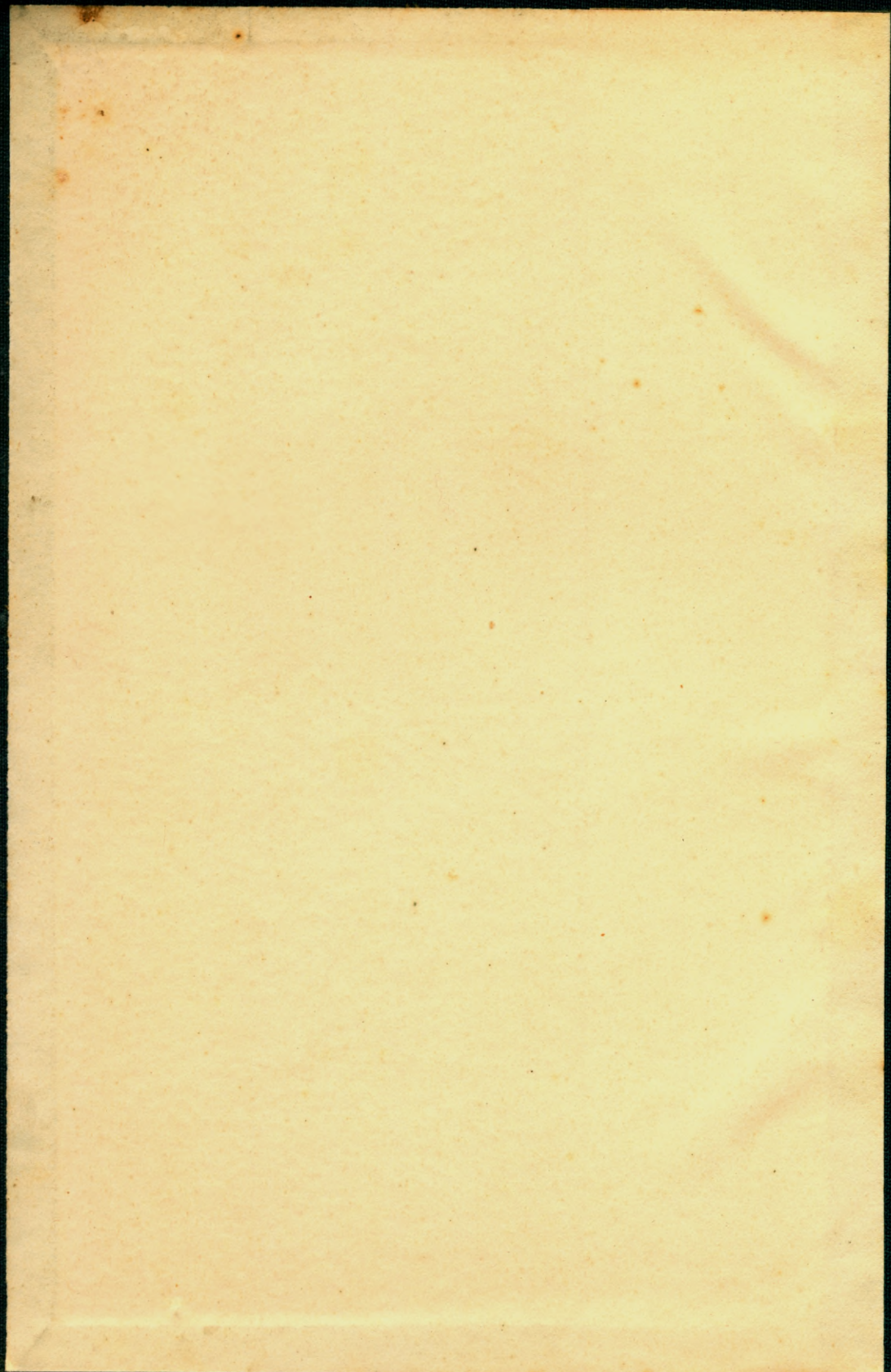


Dr. Adam Bonieć

Górny Śląsk
w walce o polskość









GÓRNY ŚLĄSK
W WALCE O POLSKOŚĆ

Dr. A D A M B E N I S Z

GÓRNY ŚLĄSK

W WALCE O POLSKOŚĆ

K A T O W I C E 1 9 3 0 r.



94(438)śląsk

13 190

94(438). 06/07 śląsk

CZYTELNIA

Pamięci

nieustrudzonego działacza narodowego na Górnym Śląsku

Dr. JÓZEFA ROSTKA

w pierwszą rocznicę Jego śmierci

pracę tę poświęcam

ROZDZIAŁ I.

ODRODZENIE NARODOWE GÓRNEGO ŚLĄSKA

~~Mierniczy Powiatowy~~
(Stempel Franciszek)

I. WSTĘP.

Lud polski na Górnym Śląsku żył przez długie wieki samodzielnem odrębnem życiem, nie mając możności, w osobliwych warunkach społecznych, w jakich się znajdował, kształcenia swego ducha na wzniosłej literaturze polskiej, ani też wychowywania się w atmosferze tradycji bohaterskiej historii polskiej, która była mu nieznana. Brakło mu również pamiątek narodowych, któreby stawiały mu przed oczy pamięć promiennych czasów chwały Ojczyzny naszej i przykuwały i wiązały go sercem i duszą z innemi dzielnicami polskimi, szczęśliwszemi pod względem wychowania narodowego od Górnoślązaków. Mimo wszystko zachował lud śląski, lubo przez wiele lat jęczał w jarzmie pańszczyzny, a później był ekonomicznie na każdym kroku wyzyskiwany, jakby masa niewolników, parjasów i helotów, — właściwe cechy charakteru narodowego polskiego, które skuwały go podświadomie z resztą dzielnic rozebranej Polski. Na drodze wychowania narodowego tej ludności brakło jej światłej inteligencji, gdyż szlachta polska, tworząca osobną kastę, zdala żyła od ludu i pod wpływem historycznych warunków szybko się germanizowała, a potem szła za rozkazem pruskim, spychając ludność do roli bezsilnej masy, powolnej na każde skinienie pruskie. Ratowały jednak Górnoślązaków od germanizacji cechy narodowe polskie, z których takie jak: bezgraniczna miłość ziemi rodzinnej, którą lud „ukochał szaleem“, przywiązanie dzieciinne do mowy polskiej, dla której lud żywił głęboką cześć, jak do rzeczy świętej, wreszcie zamiłowanie w bohaterstwie, któremu ten lud dał wybitny wyraz w czasach niewoli — są wrodzone każdemu Polakowi. I te pierwiastki, tworzące siłę duchową ludności, chroniły ją przed zarazą obcą i czyniły odporną przed zakusami germanizacyjnymi. Nadto niezaprzeczonem jest faktem tradycyjne odwiekowe ciężenie ludności śląskiej — szczególnie z powiatów przemysłowych

graniczających z innemi ziemiami polskimi — ku Krakowu i ku Częstochowie. Było to wypływem wysokiej religijności ludu śląskiego, niemal wyłącznie katolickiego, w którego tradycyjnej pamięci pozostawało niezatarte wspomnienie jedności z episkopatem krakowskim, z którym więc mimo zmiany diecezji, pozostała przez częste misje, odprawiane wśród miejscowego ludu przez duchowieństwo krakowskie. Z ksiązek do modlenia, aprobowanych także przez episkopat krakowski, uczyli się Ślązacy rozmowy z Bogiem i ukochania mowy ojczystej, „którą Bóg jedynie rozumiał“. Tak samo Ślązaków pociągał do Częstochowy piemont religijny polski: klasztor jasnogórski, gdzie słyszeli wzniosłe kazania, nawiązujące do historii kościoła, tak świetlanej w okresie wieków, jak rzadko się spotyka u innych narodów. W podwoje świątyń Pańskich prowadziła lud górnośląski jego ojczysta dziecinna wiara. Lud lubi się modlić, ale więcej śpiewać, gdyż jest z natury muzykalny. Śpiewa chętnie w kościele, w domu, w polu, na zabawach, do których ciągnie z całej duszy, śpiewa po polsku. Sam tworzy pieśni i dobiera nuty, a przebija w nich przeważnie wesołość, spokój i zadowolenie. Powstaje literatura specjalnie górnośląska, w której prym wiedzie poezja ludowa. Zamyka się ona jeszcze w partykularyzmie dzielnicowym, wychodząc tylko jakby odruchowo poza tę krańcowość ku reszcie Polski. Najwięksi poeci górnośląscy: ks. Norbert Bonczyk, autor eposu obyczajowego na tle życia górnośląskiego p. t. „Stary kościół Miechowski, obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskiem i eposu religijnego p. t.: „Góra Chełmska, czyli Święta Anna“, oraz Czesław Lubiński (ks. Konstantyn Damrott), który w „Niwach śląskich“ zamknął piękno przyrody, mowy ojczystej i ziemi rodzinnej — są piewcami omal lub w przeważającej mierze polskiego partykularyzmu śląskiego. Dopiero Juliusz Ligoń staje zdecydowanie i wyłącznie na gruncie ogólnie polskim.

Pieśni ich, rozchodząc się po Górnym Śląsku, budziły zainteresowanie ludu dla języka polskiego i przywiązanie do niego, a stare kościelne pieśni polskie (śpiewane jednak w całej Polsce) upajały duchowo ten lud w świątyniach. W tych pieśniach kościelnych i świeckich, tworzonych na gruncie śląskim przez poetów śląskich, względnie przez sam lud, oraz w tradycji Górnoślązaków co do ich wiary w pochodzenie piastowskie

i w tradycji co do finansowania przez ich dziadów powstania Kościuszkowskiego — tkwiła potęga przyszłego odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku. Na takich podstawach podtrzymywana podświadomość narodowa ludności śląskiej — była wieczna. O zatarciu bowiem w pamięci ludu tego, co było dla niego niejako najpiękniejszą legendą, nie mogło być mowy tak, jak nigdy nie zaginą w pamięci ludu odwieczne pieśni ludowe, niewiadomo skąd wzięte, które przechodzą z pokolenia na pokolenie i pozostają utrwalając się, aż je wreszcie zestawi pracowita ręka ich zbieracza.

Jednak podświadomość narodowa ludności śląskiej, nie była równoznaczna z uświadomieniem narodowym, które drzemało gdzieś w zakątku duszy ludu śląskiego, ale w rzeczywistości nie istniało, bo nie miał kto tej świadomości rozbudzić, a ponadto grunt nie był do tego podatny, gdyż jedyną drogą, jaką możnaby trafić przez długie lata do duszy i serca Górnoszlązaka, było wyłącznie żywe słowo; nauka bowiem czytania i pisania była temu ludowi, z powodu wadliwego nauczania w szkołach, (uczono z braku podręczników szkolnych z pamięci i na pamięć) — przeważnie obca. Trafiał więc do niego raczej czynnik, który miał sposobność częściej się z tym ludem spotkać, czy w drodze urzędowej, czy też w stosunku pracy, wreszcie w kościele: urzędnik, pracodawca, ksiądz.

Rzuciły się więc, niby żarłoczne sępy, na ten lud, pozbawiony rodzimej inteligencji, dla wydarcia mu dóbr duchowych a przede wszystkim narodowości: władze pruskie, nauczyciele, policja, żandarmi, sądy, zarządy komunalne, zarządy wielkiego przemysłu, różne związki o charakterze publicznym, a wreszcie także władze kościelne. Wszystko to pracowało gorliwie i gorątkowo nad pogwałceniem polskości na Śląsku, a zaszczepieniem niemieczyny. Rozmach jednak germanizacyjny, brutalny i bezwzględny w postępowaniu, rodził skutek wręcz odmienny zamierzeniu — samoobronę ludności przed zamachem na wolność i swobodę ducha, bo „prześladowanie za kult świętości drażni i zapala do walki o swobodę na tem polu“. Na podłożu walki z terorem pruskim wzrastała i potęgowała się tężyzna polskości, gdyż „wieniec męczeństwa, który okalał wówczas społeczeństwo polskie na Śląsku, był jednocześnie, — jak to dosadnie powiedział R. Paszkowski — jego siłą, więzienie zaś, szykany i terror

germanizacyjny raczej potęgowały rozmach ilościowy i jakościowy polskości, niż go osłabiały“.

Powstawali z tego ludu pierwsi pionierzy polskości na Śląsku, cisi bohaterzy, na wzór „nieznanego żołnierza“, dla których była dewizą życia zasada Mochnackiego: walka z wrogiem usque ad finem. Z ich to cierpień bez miary, z ich katuszy i męczeństw więziennych, z ich to głodu i chłodu rodziło się uświadomienie narodowe Polaków na Śląsku, bo gwałt dokonywany, jak krew przelana, woła o pomstę do nieba i w poczuciu krzywdy obrażona sprawiedliwość zyskuje niezrównaną sprężynę siły zwycięskiej. Takim właśnie pierwiastkiem siły jest wrodzone Polakom zamiłowanie bohaterstwa.

Bohaterskie czyny rodzą zwykłą koleją rzeczy dalsze bohaterstwa, które wiążą naród bohaterów w jedno ogniwo siły i potęgi, przed którymi chyli czoło sprawiedliwa Nemezis. Ludność śląska miała swoich wielkich bohaterów, których pamięć ze czcią jest przechowywana na Górnym Śląsku, a ich bohaterstwo dzielnicowe było bohaterstwem całej Polski, gdyż oni to zbudowali opokę, na której powstał później wspaniały gmach odrodzenia narodowego Polaków na Śląsku.

Zanim jednak ci bohaterzy ślascy zyskali sobie władanie nad ludnością w świetle ducha, przejść musieli ciężką golgotę, i zdobywać ofiarami własnego zdrowia i życia te pierwiastki narodowe, które zachłanna polityka niemiecka usiłowała systematycznie zabrać polskiej ludności śląskiej na korzyść systemu germanizacyjnego. Przychodziło więc staczać zażartą walkę o język polski w szkołach, o wyrobienie poczucia narodowego i godności narodowej wśród ludności górnośląskiej, walkę o drogi uświadomienia polityczno - narodowego tej ludności, jak wreszcie o postawienie problemu własnej państwowości jako ideału. Walka taka toczyła się poprzez cały wiek dziewiętnasty, a wzmogła się na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego, rodząc polityczną myśl polską, świadomość narodową w szerszym znaczeniu, która prowadziła poprzez przelewy krwi do niepodległości.

Podzieliliśmy tę walkę na pięć okresów i staraliśmy się je zarysować w formie poglądowej, aby umożliwić późniejsze wczucie się w podstawę omawianego zagadnienia o plebiscycie i powstaniach.

II.

Z A R Y S
PROBLEMU NARODOWOŚCIOWEGO
NA GÓRNYM ŚLĄSKU

I.

Problem szkolnictwa.

1. *Germanizacja ludu przez szkołę od roku 1764 i walka o język w szkołach.* Terenem walki, jaka rozegrała się na Górnym Śląsku, była przedewszystkiem szkoła. Jasną bowiem jest rzeczą, że jeżeli polityka germanizacyjna miała mieć powodzenie, musiała rozpocząć się od podstaw, to jest od szkoły.

Już od roku 1764, a więc bezpośrednio po faktycznem opanowaniu Górnego Śląska przez Prusaków, rozporządzeniami królewskimi zaprowadzono niemczyznę w szkołach górnośląskich, a równocześnie obsadzono parafje kościelne tylko takimi księżmi, którzy biegle władali językiem niemieckim, by także przez kler dokonywać germanizacji ludu¹⁾. Liczyli Niemcy na to, że biedny lud śląski, jęczący w niewoli pańszczyźnianej, szybko ulegnie swemu losowi i wynarodowi się przez wchłanianie w siebie od dzieciństwa kultury niemieckiej.

System nauczania w szkołach górnośląskich, oparty na metodach germanizacyjnych, sprowadził jednak ten smutny skutek, że młodzież szkolna, ucząc się na pamięć a więc bez podręczników, umiejętności czytania, pisania i rachowania, a nadto w niezrozumiałym dla niej języku niemieckim, zapominała szybko, po opuszczeniu szkoły wiedzę zdobytą w szkole, tworząc w społeczeństwie grupę wyuczonych analfabetów. Ale również nie czyniła ta młodzież postępu w znajomości wiary Chrystusowej, gdyż wykładali jej tę wiarę duchowni w skarłowaciałym języku polskim, którego młodzież zrozumieć nie mogła, względnie w języku niemieckim.

Dlatego już wcześniej, bo na przełomie 19 wieku, światlejsi duchowni jak Pohle z Tarnowskich Gór, Jan Samuel Richter z Pszczyny, profesor Schummel z Wrocławia a także ks. biskup wrocławski Szafgocz, zaczęli słowem i piórem walczyć w interesie wiary Chrystusowej o zaprowadzenie języka polskiego

¹⁾ Szkolnictwo znajdowało się do roku 1872 pod kontrolą kościoła.

w szkolnictwie powszechnem. Wychodzili oni bowiem z założenia, że wychowanie ludu w duchu nauki Chrystusowej uzależnione jest od jego wykształcenia początkowego i to w mowie ojczyściej, która przemawia do duszy ludu i działa na rozum i serce w przeciwieństwie do niezrozumiałego języka niemieckiego, będącego dla ludu śląskiego językiem martwym. — Był to początek długiej kampanji, jaka miała się niebawem rozpocząć na Górnym Śląsku w świecie uczonych odnośnie problemu nauczania w szkolnictwie powszechnym na Górnym Śląsku.

Wywołała dyskusję na ten temat założona w Opolu w roku 1816 regencja dla Górnego Śląska, która spotęgowała akcję za bezwzględnem zniemczeniem ziemicy piastowskiej przez szkołę, kościół, administrację i sądy. — Wtedy to radca regencyjny Benda wystąpił na łamach: *Correspondenz der Schl. Ges. für vaterl. Cultur* z rozprawą: „*Betrachtung Oberschlesiens*“, w której, odbierając językowi Górnoszlązaków prawa języka kulturalnego, domagał się w imię kultury systematycznego wyrugowania tego języka nawet z codziennego używania, a tem samem utrzymania bezwarunkowo języka niemieckiego w szkołach w interesie tak państwa, jak ogólnego postępu.

2. *Język polski uznany jako „wasserpolnisch“ i „kauderwälsch“*. W ślad za Bendą wystąpili i dalsi uczeni, starając się w licznych wywodach naukowych poprzeć tezę różnemi argumentami. Jedni starali się udowodnić, że język śląski jest narzeczem górnośląskiem t. z. „wasserpolnisch“, którą to nazwę prawdopodobie wzięto od nazwy „Wasserpolaken“, jaką określano Ślązaków — flisaków przejeżdżających tratwami rzeką Odrą przez Wrocław i inne miasta niemieckie. Drudzy natomiast wytworzyli na określenie tego języka specjalną nazwę „kauderwälsch“, przyjmując narzecze śląskie jako mieszaninę czesko — morawsko — wendyjską, względnie czesko — morawsko polsko — niemiecką, wykluczając w każdym razie przynależność narzecza śląskiego do języka polskiego.

W obronie języka Górnoszlązaków wystąpił cały szereg uczonych polskich i niemieckich (prof. Bandtke, Julian Ursyn Niemcewicz¹⁾, Richter), którzy przeciwstawili powyższym

¹⁾ Któż mowę polską utrzymał w pospólstwie taką, jaką była za Piastów — pyta Julian Ursyn Niemcewicz? „Nie szlachta zapewne — odpowiada — tak łatwo przekształcająca się gwoli rozkazów dworów tych, od

twierdzeniom dowody stwierdzające niezbicie, iż język śląski jest źródłowym językiem polskim, którym mówili i pisali: Kochanowski, Naruszewicz, Krasicki i inni, że ludność ziemi piastowskiej zwana przez niektórych pisarzy niemieckich „pendrakami kartoflanymi“, chwalać Boga pieśniami Kochanowskiego i modlitwami z książek do modlenia druku krakowskiego, rozmawia ze Stwórcą bez przekładu języka śląskiego „hotentockiego“, jak chce Fischer z Wrocławia, na „kauderwälsch“.

3. *Zaprowadzenie w roku 1826 w szkołach języka polskiego i niemieckiego.* Z tej walki pióra o problem języka w szkolnictwie powszechnem wyszła zwycięsko polska racja myślenia, gdyż już w roku 1826 minister oświaty Altenstein zalecił w szkołach powszechnych naukę w dwóch językach: polskim i niemieckim z tem, że naukę czytania należy zacząć w języku ojczystym. To zwycięstwo polskie nie miało jednak praktycznego znaczenia, gdyż z braku sił nauczycielskich znających język polski, jedynym językiem wykładowym w szkołach pozostał z konieczności na długie jeszcze lata wyłącznie język niemiecki. Ale już fakt, że ten język uznany został jako urzędowy, miał poważne znaczenie dla interesu narodowego na Górnym Śląsku, gdyż rodził uzasadnioną nadzieję, że z czasem wyjdą z seminarjów nauczycielskich zastępy nauczycieli polskich, którzy pokierują odpowiednio nauką języka polskiego w szkołach powszechnych. Dopóki jednak pozostawał bez zmiany dotychczasowy stan rzeczy, dzieci szkolne uczyły się języka polskiego oraz sztuki czytania i pisania po polsku przeważnie w domu ojczystym, na „Żywotach Świętych“ Piotra Skargi, czytanych przez dzieci głośno w gronie rodziny, na śpiewnikach kościelnych i religijnych książkach, z których lud modlił się do Boga¹⁾. Jasną jest przeto rzeczą, że w takich warunkach, przy braku sił nauczycielskich obeznanych z językiem polskim, szkolnictwo polskie na Górnym Śląsku systematycznie upadało,

których łaski spływają, nie niższa nawet płeć męska, wędrująca, służąca w wojsku, ucząca się rzemiosł u obcych: utrzymała ją płeć żeńska, przeznaczona żyć w tych zagrodach domowych, w których pradziadowie ich żyli, chwalać Boga w tych modlitwach, w tych pieśniach, w których go oni od tylu wieków chwalili, w tym języku kołysząca niemowlęta swoje, w tej mowie udzielająca im pieśczęć i tkliwych serca macierzyńskiego uczuć“.

¹⁾ Taka nauka była możliwa z uwagi na to, że języka niemieckiego uczono w szkołach powszechnych z podręczników drukowanych także pismem łacińskim.

czego wyrazem jest statystyka szkolna z roku 1827, według której na 800 szkół ludowych na Górnym Śląsku tylko w 70 szkołach uczono w tym czasie nauki języka polskiego, podczas gdy jeszcze w roku 1824 na 647 szkół ludowych było na Górnym Śląsku 282 szkół dwujęzycznych, a 131 czysto polskich.

4. *Józef Lompa — patriarcha ruchu polskiego i odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku.* W tym mniej więcej czasie rozpoczął na niwie śląskiej pracę kulturalną jeden z największych mężów, jakich ziemia śląska wydała — nauczyciel z Lubszy, Józef Lompa. Słowem i piórem, przykładem własnego życia i poświęceniem się dla sprawy buduje ten „patriarcha ruchu polskiego i odrodzenia narodowego“ — jak go nazywa jego biograf, Konstanty Prus — fundamenty sprawy polskiej na piastowskiej ziemi. Nie dla chleba, lecz w imię świętej idei, która opanowała wszechwładnie całą jego jaźń, rzuca się Lompa do pracy nad ludem śląskim, z pośród którego wyrósł i świecił mu przez okres 40-tu lat niby „Lampa dopóki oleju w niej stało“. Zaczawszy od roku 1821 ten nauczyciel ludu wydaje przeszło 30 prac z różnych dziedzin wiedzy. Widzimy tu prace z dziedziny historii, piśmiennictwa religijnego, poezji, prace powiastkowe, z dziedziny pedagogicznej, rolniczej, oraz z dziedziny ludoznawstwa.

Przeznaczone są one dla ludu, względnie nauczycielstwa. Niezależnie od tych prac, mających na celu szerzenie oświaty rodzimej i potęgowanie u ludu miłości do języka polskiego, pisywał Lompa także dużo w założonym przez siebie w 1849 r. w Rosenbergu czasopiśmie „Telegrafie Śląskim“ i „Przewodniku Wiejskim“, które założył w tymże samym roku w Lublińcu, oraz w innych pismach polskich i niemieckich jak: „Tygodniku Polskim“ w Pszczynie, „Dzienniku Górnośląskim“ w Bytomiu, w „Oberschlesischer Bergfreund“, „Oberschlesischer Wanderer“ i innych. W tych czasopismach Lompa nie tylko uczył Ślązaków, ale zapoznawał również społeczeństwo polskie i obce z historią i ludoznawstwem górnośląskim. Służył też Lompa ludziom w każdej potrzebie swoją pomocą, udzielając porady w różnych sprawach i pisując skargi do władz na ucisk panów pańszczyźnianych, którą to ofiarną pracę dla dobra ludu odpokutował więzieniem a nawet utratą posady; szedł też w lud z kagańcem oświaty, zakładając w celu oświatowym wraz

z Koszyckim w roku 1848 „Towarzystwo pracujących dla oświaty ludu górnośląskiego“ w Bytomiu, które to Towarzystwo założyło czytelnie polskie w Bytomiu, w Woźnikach, w Lublińcu, Mysłowicach i Rybniku. W tych czytelniach umieszczała Lompa książki polskie, wycofane ze szkół skutkiem braku sił nauczycielskich, znających język polski, by te książki właściwemu służyły celowi.

5. *Sejm górnośląski w Bytomiu w roku 1848 i rola posta ks. Szafranka.* Ale nie brakuje też Lompy w walce o prawa polityczne ludności. Gdy w roku 1848 przeszedł powiew wolnościowy przez całą Europę i ludy ruszyły się do walki o swoje prawa obywatelskie, pisze Lompa w „Dzienniku Górnośląskim“ z dnia 23. września 1848 r. artykuł: „Czego od sejmu berlińskiego żądać mamy?“¹⁾ i organizuje wraz z posłem do sejmu pruskiego ks. Józefem Szafrankiem, właścicielem Wielkich Wilkowic Karolem Koszyckim, nauczycielem Emanuelem Smolką i redaktorami „Dziennika Górnośląskiego“, Mierowskim i Łępkowskim, w dniu 13. września 1848 r. w Bytomiu „Zgromadzenie narodowe“, złożone z przedstawicieli całego Górnego Śląska, dla obradowania nad wysłaniem do Berlina na ręce ks. Szafranka petycji Górnoślązaków, „aby polski Górny Śląsk przy nowej

¹⁾ W tym artykule krzesał Lompa iskry narodowe, czego wyrazem niech będzie urywek z artykułu: „Jeśli kto mogąc czego dostać uczciwym a godnym sposobem, nie stara się o to, ale założy ręce i czeka, aż dobro samo do niego przyjdzie, taki człowiek ani wart niczego, ani też godzien, aby mu się dobrze działo. Nie bądźmy bracia takimi, nie zasypiajmy, jak to mówią, gruszek w popiele, bo jeśli się o nic starać nie będziemy, to też nic nie zdobędziemy.

Ludy mające własną chęć i wolę wyprzedzą nas, a my wtedy pozostaniemy w tyle, jako gnuśni i leniwi. Otoż mamy teraz na sejmie w Berlinie naszego deputowanego ks. Szafranka. On żąda dla nas narodowości, to jest, abysmy za Polaków, a nie za Niemców uważani byli, i aby ojczysty nasz język tak dobrze był ceniony i szanowany, jak niemiecki. Otoż tego żąda ks. Szafranek, ale on tam ledwie kilku ma, co tak chcą, jak on, a reszta sami przeciwnicy. Należy więc, abysście się w gromadach zebrali i napisali do Frankfurtu tak — „My włościanie Ślązacy z Górnego Śląska, zamieszkujący od wieków tę ziemię, sądzimy się być sami prawnymi jej dziedzicami, a zatem żądamy, aby narodowość nasza przyznana nam była, a równie jak i niemiecką prawa mieć mogła, to jest, żądamy aby po szkołach niższych uczono tylko po polsku wszystkich nauk, w szkołach zaś wyższych także po polsku, a język niemiecki ma być tylko jak inne, np. francuski traktowany. Niech też w szkołach naszych uczą, jak to przed laty działo się na ziemi naszej, to jest dziejów Polski. Niech ksiądz, nauczyciel i urzędnik mówią i piszą do nas po polsku, a też wszystkie sprawy w urzędach po polsku mają być trzymane, bo my po niemiecku nie rozumiemy. Niechby Ślązak wyuczony w polskich szkołach mógł być urzędnikiem, księdzem i nauczycielem, choćby po niemiecku nie umiał. Takie są nasze życzenia...“ i t.d.

zmianie rzeczy wzięty był na uwagę“. W petycji popartej później przez zarządy przeszło 200 gmin górnośląskich domagano się przedewszystkiem zagwarantowania w szkolnictwie, urzędach i sądach swobody używania i pielęgnowania języka polskiego. „Zgromadzenie Narodowe“ w Bytomiu było niejako sejmem dzielnicowym, który zbierze się jeszcze raz — jak zobaczymy w historii Górnego Śląska — w 70 lat później, gdy powtórzy się w warunkach podobnych, jak w roku 1848 „wiosna ludów“.

Jakkolwiek petycja ks. Szafranka w konstytuancie berlińskiej o wzięcie przy rozpatrywaniu interesów państwa także interesów G. Śląska, nie dała pozytywnego wyniku — skutkiem rozwiązania tego ciała parlamentarnego przez króla pruskiego po 4 miesiącach obrad (5. XII. 1848 r.) — miała ona jednak dla ruchu odrodzeniowego na Górnym Śląsku wielkie znaczenie: 1) ułatwiła ona ks. Szafrankowi, — temu niezmordowanemu bohaterowi narodowemu na arenie parlamentarnej, który po 6 do 10 godzin dziennie „stał“ przed ławami lewicy, gdy mu biskup Wrocławski zakazał „zasiadać“ na ławach lewicy, — obronę języka polskiego w imię zasady, że „macierzysta mowa jest kluczem do wszelakiego moralnego i politycznego wychowania ludów“, 2) petycja też wskazywała na kielkujące już wówczas u Górnoślązaków poczucie istotnej woli polityczno-narodowej, która sprecyzowana w Bytomiu miała rozwijać się systematycznie w masach, by w pół wieku później wydać wspaniałe owoce na gruncie narodowym.

Tak więc w połowie ubiegłego stulecia Bytom stał się dzięki ofiarnej pracy Lompy, Koszyckiego i ks. Szafranka, o którego działalności polskiej na gruncie parlamentarnym powiedział żelazny kanclerz Bismarck: „Das war hier (sejm pruski) der erste polnische Ton für Oberschlesien“ — zacznem zdrowej myśli polskiej i kolebką polskich towarzystw oświatowych na Górnym Śląsku, gdyż i tam powstaje w roku 1849 „Towarzystwo nauczycieli Polaków“, jako dzieło powyższych działaczy polskich. Założone zostały w ten sposób, zbiorową wolą najlepszych w narodzie, fundamenty dla oświaty ludu polskiego i rozwoju intelektualnego nauczycielstwa na Górnym Śląsku, by z tych ośrodków kulturalnych wydostać w najbliższej przyszłości zdrowe ziarna, dla ułatwienia później Koszyckiemu

i ks. Bogedainowi zrealizowania szczytnych posunięć Bandkego i Richtera i umożliwić ludowi wykonywanie w życiu ich praw językowych.

6. *Działalność Karola Koszyckiego w walce o język polski.* Wyrazicielem walki o dalsze równouprawnienie języka na Górnym Śląsku jest właściciel Wielkich Wilkowic Karol Koszycki, człowiek wpływowy na gruncie śląskim, który stał się przez swoją walkę o wprowadzenie języka polskiego do szkół, urzędów i sądów, prawdziwym orędownikiem ludu, w interesie którego walczył przez całe życie bez zastrzeżeń. Myśli swoje wypowiadał w wydawanej przez siebie, od roku 1851 do 1853 w Bytomiu, gazecie pod tytułem „Poradnik dla ludu śląskiego“, względnie w swoich pismach do władz i króla pruskiego, w których zwracał uwagę na konieczność wychowywania ludu śląskiego za pomocą języka polskiego i wprowadzenia tego języka w obwieszczeniach urzędowych, jak również jako jedynie wykładowego w szkołach ludowych w gminach czysto polskich, a dwujęzyczności tam, gdzie oba języki były w użyciu.

Dzięki wytężonej pracy wymienionych działaczy narodowych na niwie górnośląskiej, zauważyć się dały w szkolnictwie pewne postępy na korzyść języka polskiego, chociaż aż do pojawienia się na widowni ks. Bogedaina (1848) te postępy były jeszcze minjaturowe.

Zaprowadzono wprawdzie w roku 1842 naukę języka polskiego w gimnazjum opolskim i gliwickim, następnie w Nysie i w tym samym roku utworzono w Berlinie i Wrocławiu katedrę języków słowiańskich; oprócz tego uczono także po polsku już w królewskim gimnazjum Fridrichowskim i miejskiej wyższej szkole obywatelskiej we Wrocławiu, zaś w roku 1844 zaprowadzono naukę języka polskiego w ewangelickim seminarjum we Wrocławiu i w seminarjum nauczycielskim w Głogówku. Jednakże we wszystkich innych średnich zakładach szkolnych, nie wyłączając szkół ludowych, był aż do roku 1848 język niemiecki (z powodu braku nauczycieli) jedynym językiem wykładowym. W takich warunkach, przy braku kwalifikowanych sił nauczycielskich znających język polski, papierowemi okazały się zarządzenia ministra Altensteina, by w szkołach powszechnych uczono języka ojczystego.

7. *Ks. Biskup Bogedain obrońca języka polskiego w szkołach.* Zmiany w tym kierunku zaszczyły dopiero wtedy, gdy w roku 1848 ks. Bogedain — Niemiec z pochodzenia, późniejszy biskup sufragan wrocławski, który spoczywa wiecznym snem w Pszczynie — obejmuje w regencji opolskiej stanowisko radcy szkolnego i głównego inspektora szkół ludowych. Dbały ten ksiądz o interesy kościoła, przekonawszy się w praktyce pedagogicznej, że głód i tyfus w latach 1847 i 1848, które pochłonęły 50 000 Górnoszlązaków, zdziesiątkowały ludzi z powodu nierozumienia przez nich treści ogłoszeń urzędowych, wydanych w tej sprawie w języku polskim i niemieckim, a nadto widząc brak postępu u tej ludności w dziedzinach wiary, rozpoczął wyteżoną akcję za nauczaniem w szkołach ludowych języka ojczystego, gdyż „mowa ojczysta jest prawowitą własnością ludu, a ściśle z nią związane są religja, obyczaje i zwyczaje.... „jest w szkole tchnieniem wszystko ożywiającem.“ Mając władzę pedagogiczną w rękach, ks. Bogedain realizuje swój plan w szkolnictwie, wychodząc z założenia wypowiedzianego w sejmie pruskim dla poparcia petycji ks. Szafranka, że „Górny Śląsk ma prawo spodziewać się po mnie i żądać tego odemnie, żebym tutaj dochodził uznania jego praw pod tym względem, a pielegnował pierwiastki językowe, które tam w życiu ludowem kiełkują. Uważam to za najwyższe i najpiękniejsze zadanie mojej działalności urzędowej“. Działalność ta była też brzemienna w skutki dla polskiej racji stanu na Górnym Śląsku. W regencji opolskiej zawiązał bowiem prąd nietylko za faktycznem wprowadzeniem języka polskiego, jako wykładowego, do wszystkich szkół ludowych (wprowadzono ten język w roku 1856 do gimnazjum głupczyckiego i raciborskiego, w roku 1858 do gimnazjum głogowskiego) ale za dawaniem pierwszeństwa w seminarjach uczniom, znającym język polski. W ten sposób aż do roku 1872 szkolnictwo ludowe miało charakter wybitnie polski, chociaż już od roku 1862 zaprowadzono naukę języka niemieckiego w szkolnictwie ludowem w drugim półroczu szkolnem.

Jakie rezultaty wydała działalność ks. Bogedaina na ziemi górnośląskiej, niech na to będzie odpowiedzią głos ks. Rosska w broszurce niemieckiej: „Szkoła i kościół w walce językowej w dzielnicach śląskich“, w której on powiada „że za jego (Bogedaina)

czasów utorowano prasie polskiej drogi“, bo „lud teraz umiał i pragnął też czytać po polsku“. ¹⁾)

Za trafnością powyższego głosu przemawia rozrastanie się w tym czasie na Górnym Śląsku prasy polskiej, co wskazywało na zrozumienie przez wydawców gazet wysokiego znaczenia prasy dla wychowania ludu, który chętnie garnął się do wiedzy. Wychowanie to musiało zaczynać się od podstaw i odpowiadać poziomowi umysłowemu górnośląskiej ludności, która była w tym czasie — jak pisze „Pobudka wyborcza“ z roku 1901 — jakby gałęzią od pnia macierzystego odciętą, żyjącą własnem odrębnem życiem, bez żadnego z całością związku. Lud śląski nie czuł się polskim był śląskim....“ Cechowała ten lud jednak wysoka religijność. Dlatego osią zagadnienia prasy śląskiej były prawie wyłącznie sprawy religijne i, z tego podłoża wychodzące, sprawy języka macierzystego dla szkół powszechnych, w interesie religii.

8. *Polska prasa na Górnym Śląsku, jej cechy i zadania.*

Na takich podstawach opierał się założony w roku 1842 w Pszczynie przez ewangelickiego nauczyciela Krystjana Szemla „Tygodnik Polski“ ²⁾) poświęcony włościanom, a po jego upadku przez tegoż tamże redagowany od roku 1848, „Tygodnik górnośląski, przyjaciel ludu“. Te same cele miał na oku „Tygodnik katolicki“, oraz „Listy Marjańskie“ redagowane od 1848 roku w Piekarach, przez ks. kanonika Ficka, jak również wychodzący w tym czasie w Oleśnie „Telegraf górnośląski“, a w Lublińcu „Poradnik Wiejski“, redagowane przez Józefa Lompę, zaś w Piekarach „Poradnik górnośląski“ Koszyckiego. To samo zadanie spełniała również założona w roku 1849 przez ks. Bogedaina w Opolu „Gazeta polska dla ludu wiejskiego“, oraz „Poradnik dla ludu górnośląskiego“ redagowany od roku 1851 w Piekarach, przez Karola Rzepckiego. Szersze horyzonty obejmował tylko Teodor Heneczko

¹⁾ W obronie polskości Górnego Śląska — Ludomiera str. 76.

²⁾ Powołanie w tym czasie tygodnika z tytułem „Polski“ było wielką odwagą. Słowo „Polak“ uważał w tym czasie lud jako obelgę i sądy pruskie skazywały za to. Ale i kler śląski pochodzący także z tubylczego ludu dzielił to same zapatrywanie. Kiedy w latach 1846 do 1848 ks. Antoniewicz podczas misji swoich na Górnym Śląsku powiedział: „patrz ludu polski jak głęboko upadłeś — księża wystosowali do niego zbiorową prośbę, by nie nazywał ludu „polskim“ ale pruskim, względnie górnośląskim.

w redagowanym przez siebie w Piekarach od roku 1848 „Dzienniku górnośląskim“.

O szerszych rzutach w prasie w interesie polityki polskiej na Górnym Śląsku nie mogło być jeszcze mowy. Taka polityka nie byłaby też zrozumiana przez czytelników. Redaktorzy musieli więc dobierać specjalne artykuły dla swoich pism, by czytelników zachęcać do ich prenumerowania i umożliwić przynajmniej pokrycie kosztu nakładu tych pism. Ta zaś strona przedstawiała się zbyt smutno, gdyż poczytność gazet nie była znaczna. Dla masowego czytelnictwa gazet na Górnym Śląsku, istniały bowiem dwie przeszkody: nędza powszechna, która po latach głodowych przytłumiła wszelkie ideowe porywy ludności i zmuszała do liczenia się z każdym fenigiem, oraz słaby odsetek tej ludności, władających w piśmie językiem polskim. W tych zaś warunkach wydawcy gazet nie mogli, z braku odpowiedniej ilości prenumeratorów, pokryć kosztów nakładu tych gazet, co sprowadzać musiało systematyczny ich upadek. Gdy zaś do powyższych przyczyn dołączyła się w pierwszych latach po roku 1848 — wiośnie ludów — silna reakcja pruska, dokonała ona zupełnego rozbitcia prasy polskiej tak, że w roku 1855 nie wychodziło już na Górnym Śląsku żadne pismo polskie.¹⁾

W ten sposób, ideowa praca światlejszych mężów na Górnym Śląsku, rozwijająca się dość bujnie w ostatnim dziesiętku lat przed rokiem 1855, została zepchnięta na 13 lat w szczupłe koryto do poziomu pracy nad uświadamianiem ludu przez słowo i samopomoc i ograniczona także do szkolnictwa powszechnego, gdzie problem językowy, rozwiązany szczęśliwie na korzyść języka polskiego, nie doznawał żadnego przesunięcia dzięki staraniom opiekuna szkolnictwa-kościół.

¹⁾ Odtąd lud czytywał aż do roku 1868 tylko „Gwiazkę Cieszyńską“, redagowaną od roku 1842 przez Stalmacha w Cieszynie, do której pisywał również Lompa, popieraną także przez księdza Bogedaina. Były wprawdzie usiłowania ze strony Krakowa i Poznania, by w następnych latach (to jest od roku 1855) rozbudzić ruch prasowy na Górnym Śląsku, ale Krakowowi stał na przeszkodzie brak znajomości charakteru, zwyczajów i obyczajów ludu śląskiego („Czas“ krakowski 1855 r.), Poznaniowi zaś „dziwne znużenie, jakie opanowało społeczeństwo polskie“ doprowadzające do tego, że „nikt się nie kwapił zakładać (nawet w Poznaniu) nowego pisma politycznego zwłaszcza, że stosunki prasowe między rokiem 1851 — 1859 mimo niby-że istniejącej swobody prasy były nadzwyczaj utrudnione (Książka jubileuszowa Dziennika Poznańskiego 1859 — 1909 str. 3).

Jakie rezultaty wydała ówczesna akcja szkolna i prasowa na Górnym Śląsku, niech dowodem będzie pęd do oświaty wśród ludu, kształconego w języku macierzystym, który to lud zrzeszył się w roku 1858 w Bytomiu, przy kościele N. M. P. w towarzystwo polskie pod nazwą „Towarzystwo polskie św. Alojzego“, które później przetrwało prześladowania i wytrzymało napór niemieczyny, wyrabiając i hartując w walce uświadomienie narodowe swych członków.

W ten sposób, śmiała akcja Lompy i Koszyckiego, którzy w roku 1848, jako wyraziciele myśli i uczuć polskich w tym czasie, dali w Bytomiu podwaliny dla zrzeszenia ludu „górnosląskiego“ — doczekała się takiej realizacji, że po 10-ciu latach powstało na ziemi piastowskiej pierwsze towarzystwo „polskie“.

II.

Problem narodowy.

1. *Powstanie nowej prasy polskiej* — „*Zwiastun Górnośląski*“ i „*Katolik*“. Wnikając w tło zagadnienia walki o szkolnictwo powszechne należy zaznaczyć, iż inicjatorami i wykonawcami polskiego systemu nauczania w szkołach, kierowała wyłącznie zasada religijna. Tej również zasadzie hołduje także nowa prasa, jaka powstaje w roku 1868 na ziemi górnośląskiej, po 13-tu latach zupełnej w tym kierunku stagnacji. Założony w tym roku, przy współudziale ks. dziekana Purkopa, przez Teodora Heneczka w Piekarach „*Zwiastun Górnośląski*“, nie odbiega swoim programem od zadań poprzedniej prasy polskiej. Zasadniczym celem „*Zwiastuna*“ było popieranie katolickiej religii i moralności wśród ludności górnośląskiej, oraz podtrzymywanie i rozszerzanie polskiej mowy, które to cele miały być założeniem tego czasopisma tak długo „jak tego wymagać będzie święta sprawiedliwość, ponieważ Ślązacy po polsku mówiący nie mogą być w swej własnej ojczyźnie niewolnikami i wyzyskiwani przez niższych urzędników sądowych i cywilnych“

Jakkolwiek „*Zwiastun Górnośląski*“ nie wnosił nowego życia do problemu polskiego na Górnym Śląsku — to jednak znalazł się dzięki poparciu go przez duchowieństwo, oraz pojawieniu się nowej gwiazdy polskiej na śląskiej niwie na przełomie „między dawnymi a nowymi czasami“.

2. *Karol Miarka twórca ruchu narodowego*. Tą gwiazdą polską był nauczyciel z Pielgrzymowic, późniejszy redaktor „*Zwiastuna Górnośląskiego*“ i „*Katolika*“ — Karol Miarka, który, dzięki zrządzeniom Opatrzności, przemienił się z Polaka nastawionego na „*deutschgesind*“ na Polaka „*etnograficznego*“ a z niego na Polaka „*narodowego*“. — Jego przebudzenie z letargu narodowego w 36 roku życia było rozbłyskiem pioruna, a tego odkrycia własnej duszy narodowej miał Miarka doznać po rozmowach z ks. Bogedainem, oraz ze Stalmachem.

Wpływ pierwszego zrobił go Polakiem etnograficznym, przyjaźń z drugim naprowadziła go na tory wszech-polskiego myślenia, nie uogólnione do jednego kraju, ale wyciskające się poza kordony graniczne. Poryw ideowy, który wówczas owaładnął nim całkowicie, istniał u niego przez całe życie. Niezraziły go przeciwności życia. Szedł w lud „z kagańcem oświaty“ z przekonaniem, że działalność swą przypłaci, jak wszyscy jego poprzednicy, krótszem lub dłuższem więzieniem; rzucał on płomienne hasła oświaty w lud między innemi w rozprawce p. t. „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej“, ogłoszonej w roku 1861 w „Gwiazdce Cieszyńskiej“, pragnąc zaprząć nauczycielstwo i duchowieństwo do pracy nad ludem... „Bracia — powiada w tej rozprawce — jesteście powołani do kształcenia narodu, możecie na wielką u Boga zarobić łaskę, błogosławieństwem możecie się stać dla żyjących i przyszłych pokoleń wioski waszej... Bracia, jeżeli około rozszerzania oświaty cokolwiek czynić będziecie, groby wasze nie będą zapomniane, pamiątka wasza będzie żyła w sercach pokoleń potomnych“... W rozprawce tej, którą przedrukowały nietylko pisma polskie, ale również czeskie i słowackie, Miarka usiłował płomień własnej duszy i własne poczucie narodowe wlać w serca nauczycielstwa i duchowieństwa i przerzucić je na lud śląski, by przez zespolenie oświatowe inteligencji z ludem wychować lud w myśl zasady Platona „że społeczeństwo każde jest stworzone podług wizerunku duszy pojedynczego obywatela tego społeczeństwa“. Myśli swoje wypowiedane na łamach prasy i w wydawnictwach książkowych¹⁾ realizował też Miarka w czynie. Widział ten wielki bojownik polski lud śląski w niebezpieczeństwie, coraz więcej okolony pierścieniem Niemców, którzy owaładnąwszy przemysłem, latyfundjami rolniczymi i urzędami, zaczęli systematycznie rozszerzać na ziemi śląskiej swój stan posiadania, wyzyskując nieświadomienie Górnosłazaków i wciskać się w ich szeregi w celach germanizacyjnych. Dla przeciwdziałania niemieckiemu stowarzyszeniu „Gewerbeverein“ zakłada Miarka w roku 1869 w Królewskiej Hucie „Kasyno katolickie“, będące „szkołą w polskim duchu i języku“, przemienione później na kółko towarzyskie, organizuje w nim pierwszy teatr polski siłami

¹⁾ Wydał 36 prac z zakresu powieści, sztuk teatralnych, z zakresu religijnego i okolicznościowego.

ludności miejscowej, którą prowadził też do Krakowa, gdzie zapoznaje ten lud z kulturą polską i tworzy tem samem międzykordonową więź Polaków; w kraju organizuje lud gospodarczo zakładając „konsumy“ i poucza ten lud w broszurach i prasie o potrzebie jego organizowania się w związki gospodarcze (zakłada „Górnośląskie Towarzystwo Kredytowe włościan“), oraz konieczności racjonalnej gospodarki. Gdy zaś w roku 1879 zapanował na Górnym Śląsku głód, staje się Miarka wielkim jałmużnikiem, podobnie jak później Henryk Sienkiewicz w czasie wojny światowej, by nędzy górnośląskiej, przykucniętej gdzieś przy Męce Pańskiej na rozdrożach i rozsiadłej po chałupach, nieść pomoc z darów, które dla ludu polskiego uzyskiwał on w pieniądzach i naturze przeważnie z Królestwa Polskiego.

3. *„Katolik“ ostoją religji i polskości.* W roku 1869 występuje Karol Miarka, który dotąd pracował wraz z poetą J. Ligoniem w „Zwiastunie Górnośląskim“ z redakcji tego dziennika i redaguje w Królewskiej Hucie własny organ „Katolika“ który przeniósł później do Mikołowa. Pracowali w „Katoliku“ obok Karola Miarki ks. Adolf Hytrek i ks. Radziejewski. „Katolik“ w rękach Miarki i Radziejewskiego staje się bastjonem religji i polskości. Pisma takie jak „Opiekun Katolicki“ i „Zwiastun Górnośląski“ upadły w konkurencji z „Katolikiem“, który najściślej podkreślał łączność religji z polskością. W tym czasie rozpoczął Karol Miarka przygotowania do przystosowania ludu do walki politycznej, jaka miała rozegrać się na Górnym Śląsku. Zapowiadały się bowiem w roku 1870 wybory do sejmu pruskiego i do parlamentu Rzeszy Niemieckiej. Był to wypadek niezwykły dla ludności śląskiej, która jeszcze w roku 1848 wybrała do sejmu pruskiego 2 posłów polskich: ks. Szafranka z Bytomia i rolnika Gorzałkę z Oleskiego, z zaprowadzeniem zaś po roku 1848 trójklasowego systemu wyborczego wycofała się zupełnie, blisko na lat 20, od akcji politycznej.

Akcja propagandowa Miarki na wiecach i w prasie za uświadczeniem ludności w kierunku politycznym i za skierowaniem jej ciasnego światopoglądu na tory własnych interesów w wyborach do ciał parlamentarnych, — wydała pomyślne rezultaty, gdyż tak w wyborach do sejmu pruskiego jak do parlamentu Rzeszy przeszli w roku 1870 prawie wszyscy kandydaci, popierani na Górnym Śląsku przez „Katolika“. Zwyciężył też Miarka

w walce wyborczej w roku 1872, w powiecie pszczyńsko-rybnickim, gdy po wydaniu płomiennej odezwy „Jezus, Marja, Józef, ratujcie się z rąk nieprzyjaciół bo zginieemy“ przeprowadził swego kandydata ks. Müllera przeciw księciu Raciborskiemu. Powyższa odezwa rozległa się głośnym echem w państwie pruskim, a znalazła epilog w roku 1872 w sejmie pruskim, gdzie Bismarck za tę odezwę domagał się ukarania Karola Miarki za szerzenie zamętu wśród ludności.

4. *Walka kulturalna. Rok 1872.* Rok 1872 jest rokiem przełomowym dla interesów polskich na Górnym Śląsku, gdyż dzięki atakom rządu pruskiego na kościół katolicki, zaczęło się masowe budzenie się ludności z letargu narodowego, gdy na czele katolików, walczących o interesy kościoła katolickiego, stanął Karol Miarka, który w swoim „Katoliku“ wysuwał interesy polskie i katolickie jako podstawowe dla przeciwdziałania interesom protestanckich Prus, godzących w prawa Kościoła katolickiego. W tym czasie bowiem doszła do punktu kulminacyjnego akcja Bismarcka na gruncie parlamentarnym, skierowana przeciwko zawarowanemu od wieków prawom kościoła katolickiego w szkolnictwie. Akcja ta nosiła nazwę „walki kulturalnej“. Kontury tej walki zarysowały się znacznie wcześniej, bo w roku 1866, gdy Państwo pruskie miało już za sobą zwycięską wojnę austriacką (1866), a stało przed nową wojną prusko-francuską (1870). Te wojny wiążą się z historycznymi wypadkami politycznymi, jakie miały miejsce wówczas wewnątrz Państwa pruskiego. Już w czasie pierwszej wojny zarysowała się wewnątrz tego państwa głęboka niechęć do katolików, którzy — jak pisze August Meer — „Ohne dass ihnen ein Anlass nachgewiesen werden könnte, sahen sich plötzlich die Katholiken Preussens von einem System der Spionage und der Denunziation umgeben, und von landrätlichen Untersuchungen, Gendarmen — übergriffen, konfessionellen Hetzreden, schamlosen Verleumdungen und Insulten bedrängt und gleichfalls um ihre patriotische Begeisterung auf den Gefrierpunkt zu reduzieren, fuhr man protestantischerseits fort, den Krieg als „Gustaw Adolf-Ritt in Katholisches Land“ zu feiern“. ¹⁾ Ten prąd wrogi, jaki zawiął w protestanckich Prusiech,

¹⁾ August Meer „Charakterbilder“ u. s. w. 2 s. 285.

połączony z uszczerbkiem polskości, czy to w szkolnictwie, czy też w samorządzie prowincjonalnym, czy nawet w samorządzie zapewnionym konstytucją kościołowi katolickiemu, zrodził pęd katolików do zrzeszenia się dla obrony praw religii katolickiej, a na gruncie polskim także dla samoobrony narodowej.

5. *Powstanie „Partji Centrowej“ i jej znaczenie dla ruchu polskiego.* Wytworzył się ogólny front katolików dla obrony praw kościoła katolickiego, którego rzecznikiem była założona w roku 1870 „Partja Centrowa“, będąca stronnictwem nie jednego zawodu, ani jednej warstwy, względnie narodowości, lecz całego ludu katolickiego, a rekrutowała się przeważnie z włościan i drobnego mieszczaństwa. Tę partję uznał lud górnośląski, wstrząśnięty zamachem protestanckich Prus na ich przyrodzone prawa, oraz ich duchowy przywódca Karol Miarka, za swoją. Interesy bowiem tej partji pokrywały się z interesem polskim, gdyż pruski system germanizacyjny skierowany był tak przeciw kościołowi katolickiemu, jak mniejszościom narodowym, rozsiadłym w granicach Prus. W dzielnicach polskich ucisk był największy, gdyż połączono tutaj walkę z katolicyzmem z walką z polsnością i dlatego walkę kulturalną najsilniej odczuły właśnie dzielnice polskie.

6. *Rok 1872 dla szkolnictwa polskiego.* Silniejsze uderzenie wojujących protestanckich kół konserwatywnych i liberalnych w podstawy kościoła katolickiego, nastąpiło w roku 1871, gdy wydano paragraf kagańcowy dla duchowieństwa, a następnie w roku 1872 w dniu 13-go marca, gdy na podstawie ustawy szkolnej Falka - Bismarcka, odebrano kościołowi władzę nad szkołą. W konsekwencji tego, cios śmiertelny wymierzyło prusactwo szkolnictwu polskiemu na Górnym Śląsku, gdyż rozporządzeniem regencji opolskiej z dnia 20. IX. 1872 r. zniesiono dawniejsze rozporządzenie, dotyczące szkół i zaprowadzono we wszystkich szkołach język niemiecki jako jedynie wykładowy, nawet dla nauki religji. — W ten sposób owoc żmudnej pracy wielkich a cichych bohaterów polskich został starty na miazgę.

Był to dopiero początek wielkich antypolskich praw wyjątkowych, jakie Bismarck zamierzał jeszcze wydać. Miało zaś to nastąpić po roku 1879, gdy na skutek układu rządu pruskiego ze stolicą Apostolską, spowodowanego zbliżeniem się Bismarcka do Centrum, nastął okres łagodniejszego wykonywania ustaw

skierowanych przeciwko kościołowi. Zapowiedziały to złagodzenie słowa Wilhelma I. wypowiedziane w roku 1878: „Die Religion muss dem Volk erhalten werden“ i fakt obalenia w tym czasie przez koalicję konserwatywno-klerykalną osławionego ministra Falka. Ze złagodzeniem zatem załargu z Kościołem katolickim, skierowało Prusactwo cały atak na Polaków zamieszkałych w Prusiech.

7. *Znaczenie walki kulturalnej dla problemu polskiego.* Zanim rozpętała się jednak straszliwa wichura nad dzielnicami polskimi Prus, zanim doszło do krucjaty przeciw Polakom wszystkich partji niemieckich łącznie z „Centrum“, nastąpiło już przeobrażenie się psychiki ludności górnośląskiej, która pod wpływem „walki kulturalnej“ i znakomitych artykułów Karola Miarki w „Katoliku“, tworzącego junctim między sprawami religijnymi a polskimi, szybko uświadamiała się narodowo. Jako owoc walki „kulturalnej“ powstał bowiem na Górnym Śląsku, w obronie wiary i języka ojców, jednolity front polski przeciw zachłanności niemieckiej, kierowany przez ks. Radziejewskiego i Karola Miarkę, który za swą obronę kościoła otrzymał od papieża tytuł „advocatus sanctae saedis“. Taki jednolity front, związany z podobnym frontem innych polskich dzielnic pruskich, był dziełem o wielkiem znaczeniu tak dla zespolenia duchowieństwa z ludem, jak i dla przyszłości Polaków — poddanych pruskich. Walka kulturalna w Prusiech — pisze Stanisław Bełza w książce p. t. Karol Miarka (Warszawa 1880) — dokonała dzieła rozpoczętego z takim trudem przez „Katolika“ i walka też ta zdecydowała o przyszłości Górnego Śląska. Duchowni wyzwani na ostrze, połączyli się ostatecznie z ludem, przemówili jego językiem, spotęgowali w nim rozbudzone już poczucie narodowości i odrębności, przywiązując tem samem do siebie ludność polską, która w ramach programu „stronnictwa centrowego“ przez 30 lat zabiegać miała o swoje prawa.

Walka kulturalna dokonała też zbliżenia wszystkich Polaków zamieszkałych tak w Poznańskim jak w wschodnich Prusiech, czy też na obczyźnie, czy na Górnym Śląsku. W okresie walki kulturalnej zdołał uprzytomnić Karol Miarka ludowi, że nie jest on jakimś szczepem pruskim po polsku mówiącym, lecz częścią wielkiego narodu polskiego, tak samo katolickiego, jak on, takim samym językiem mówiącego jak on, i tak samo

nieszczęśliwego, jak on. Miarka rzucił tem samem dzięki Bismarckowskiej walce kulturalnej pomost między ludem śląskim a narodem polskim, pomost, po którym szli dalej jego epigoni.

8. *Ks. Radziejewski spadkobierca idei Miarki.* Rozrost idei narodowej, jaki na skutek „walki kulturalnej“ zapoczątkował się na Górnym Śląsku u schyłku ubiegłego stulecia, wymagał do swego postępu ofiar, gdyż żadna idea nie zapaści bez tych ofiar korzeni. To też jest rzeczą zrozumiałą, że prześladowania, kary więzienne i pieniężne uderzyły, niby grom, w przywódców ludu śląskiego: Miarkę i ks. Radziejewskiego, którzy raz po raz porzucać musieli, na rozkaz żandarma pruskiego, owocną swą pracę oświatową nad ludem i izolować się od świata w więzieniu, które często i gościnnie otwierało swoje podwoje przed niemi i zamykało... na długo. Procesy i kary były tak liczne, że często obaj redaktorzy przebywali za sprawy narodowe w więzieniu, albo też jeden wracał, a drugi szedł do więzienia na kilka miesięcy. — Ręka sprawiedliwości pruskiej dosięgła Miarkę jeszcze na dwa tygodnie przed śmiercią (umarł dnia 15-go sierpnia 1882 r.) za wydanie przez niego „Kalendarza“.

Jednakże praca i ofiarny trud powyższych mężów czynu nie szły na marne, bo z cierpienia tylko i samozaparcia rodzi się nowe życie i realizują się idee. Zdrowe ziarno, rzucone przez powyższych bojowników kresowych na żyzną glebę górnośląską, wydawało coraz lepszy plon, który zbierać dopiero mieli ich następcy.

Ze śmiercią Karola Miarki ustępował z placu boju na niwie narodowej twórca nowej epoki w historii odrodzeniowej Górnego Śląska, ustępował wtedy, gdy ludowi górnośląskiemu potrzeba było silnej ręki i odpowiedniego kierunku wychowawczego w duchu narodowym, by ten lud był zdolny do moralnego przeciwstawienia się naporowi niemczyzny, która po osłabnięciu „walki kulturalnej“ skierowała atak wyłącznie na ziemię polskie w celach germanizacyjnych.

9. *„Prawa wyjątkowe“ przeciw Polakom w roku 1886.* Z przycichnięciem walki kulturalnej rozpoczyna się bowiem okres praw wyjątkowych, które zapowiada w roku 1886 kanclerz Bismarck pamiętnem orzeczeniem, że „zagwarantowane nam prawa traktatami i królewskimi przyrzeczeniami ani szeląga nie są

warte". Rok 1886 zapisuje się najboleśniej w dziejach martyrologii polskiej. Grom spadał na Polaków po gromie. ¹⁾

Jakkolwiek oś ataku, zamknięta w antypolskich prawach wyjątkowych, skierowaną była głównie na ziemię poznańskie i Prusy Zachodnie — to jednak część ich wprowadzona na Górny Śląsk miała kontynuować rozpoczęte dzieło germanizacji ludu śląskiego, który ledwo zbudzony z letargu narodowego „walką kulturalną” natrafiał, w zaraniu rozwoju psychiki narodowej, na wielkie zapory. Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach zaciemniać się począł tu i ówdzie horyzont polski, a równocześnie zaznaczał się powolny upadek dzieła wielkich pionierów narodowego ruchu. Podtrzymywał to dzieło z wysiłkiem redaktor „Katolika” ks. Radziejewski. Ale i jego dosięgła ręka władzy pruskiej i wszechwładnego kleru niemieckiego. Wsadzono go bowiem w roku 1886, za pracę na niwie narodowej, a więc za przeciwstawianie się tendencjom germanizacyjnym, na rok do więzienia, a gdy z niego wyszedł, zmuszony został, w roku 1888 przez kardynała biskupa wrocławskiego Koppa, do opuszczenia warsztatu pracy w „Katoliku”, oraz ziemi piastowskiej i do objęcia pracy duszpasterskiej w diecezji poznańskiej. Był to cios zbyt potężny wobec słabego ruchu polskiego, żeby skutki tego ciosu nie zapowiadały się groźnie dla sprawy polskiej na Górnym Śląsku.

Że tendencyjne kroki germanizacyjne Niemców nie wywołały w tym czasie spustoszenia w szeregach polskich, ani

¹⁾ Pierwsza ustawa o szczepieniu ospy odbierała lekarzom-Polakom upoważnienie do tej czynności, druga o kolonizacji miała na celu wykupienie ziemi z rąk polskich za pomocą 100 milionowego funduszu, trzecia o zmułdach i karach szkolnych zmuszała rodziców do posyłania dzieci do znienawidzonej szkoły niemieckiej, czwarta o szkołach uzupełniających zniewalała młodych robotników polskich niżej lat 18 do uczęszczania do szkoły wieczornej, która miała być dokończeniem dzieła germanizacji, poczętego w szkole elementarnej, piąta o stanowieniu nauczycieli elementarnych przez rząd i służbowem ich stanowisku odbierała patronom i gminom wszelki wpływ na obsadzenie posad nauczycielskich, szósta o popieraniu niemczyzny w dzielnicach polskich przeznaczała 100.000 mk. na stypendja dla akademików Niemców, 50.000 mk. na stypendja dla gimnazjastów Niemców, 50.000 mk. na popieranie niemieckich pensjonatów żeńskich, 200.000 mk. na pomnożenie i rozszerzenie powiatowej inspekcji szkolnej, 400.000 mk. na pensje dodatkowe dla nauczycieli elementarnych, sprowadzonych z Niemiec i na tworzenie nowych posad nauczycielskich, 50.000 mk. na popieranie bibliotek szkolnych niemieckich, 2.000.000 mk. na budowę nowych lub rozszerzenie istniejących szkół elementarnych, co czyniło razem 2.850.000 mk. (Dziennik Poznański 1859—1909 Książka Jubileuszowa str. 66).

później, to zawdzięczać należy szczęśliwym zbiegom okoliczności i podjęciu pracy społeczno-narodowej na Górnym Śląsku przez nowych pionierów narodowego ruchu, którzy mieli zbierać w niedługiej przyszłości plony z ziarn rzuconych — jak już wyżej powiedziano — przez ich poprzedników na urodzajną glebę śląską.

10. *Adam Napieralski, epigon kursu centrowego w walce o interesy „Polaków etnograficznych”.* W tym właśnie czasie, gdy z placu boju ustępował ks. Radziejewski, pojawił się na Górnym Śląsku człowiek, który przez ćwierć wieku miał prowadzić lud polski na Śląsku i który miał przed sobą dwie drogi: albo problem ludności polskiej rozwiązywać w ramach programu partji centrowej, albo też niezależnie od niej w ramach programu wyłącznie narodowego kontynuować i dokonać dzieła uświadczenia narodowego ludu śląskiego. Ten człowiek — to Adam Napieralski, z pochodzenia Wielkopolanin, który w roku 1888 objął redakcję „Katolika”, nastawiając go wybitnie ugodowo i kierując się przez długie lata w poczynaniach politycznych polityką klubu centrowego, w ramach którego widział dobro śląskich Polaków.

Wysunął on na czoło zagadnienia „Katolika” dwa zasadnicze punkty programu: religję na pierwszym planie, a potem polskość, oraz popieranie politycznego ruchu ludowego, gdyż ten lud, złożony z włościan i robotników przemysłowych, stanowił rdzeń polskości, a tem samem dźwignię polskości widział słuszenie w uświadczeniu ludu. Jednak tendencje „Katolika” i jego wydawnictw nie odpowiadały duchowi czasu, gdyż traktowanie ludu jak dzieci i zamykanie wszystkich problemów w ciasnych ramach religji, oraz obrony mowy ojczystej i partji centrowej, było zatamowaniem świeżego prądu polskiego, jaki ogarnął Górny Śląsk od czasu walki kulturalnej i jaki począł wypływać właśnie z synów ludu, którzy przeszli ze wsi do miast dla podjęcia pracy w przemyśle, względnie na stanowiskach samodzielnych, niezależnych.

III.

Budowa samodzielności i niezależności narodowej na Górnym Śląsku.

1. *Dr. Józef Rostek, twórca radykalnego obozu narodowego, skupionego koło „Nowin Raciborskich”.* Dotychczasowy stan rzeczy nie podobał się bowiem młodej i rzutkiej generacji śląskiej, która dążyła do zerwania węzłów polskich ze stronnictwem centrowem i do wyswobodzenia się z pod jego wpływów. Do tego celu zdązał dr. Józef Rostek, wychowanek „Towarzystwa Górnośląskich Akademików”, założonego w Wrocławiu w roku 1880¹⁾, który podobnie jak Miarka, czując się przez długie lata Niemcem, stał się pod wpływem „Piśmiennictwa polskiego” Józefa Chociszewskiego z Gniezna, oraz późniejszemu głębszemu zapoznaniu się z literaturą polską i kulturą polską — żarliwym Polakiem²⁾ i wielkim bojownikiem idei polskiej, którą wszczepiał w kolegów swoich na ławie uniwersyteckiej, a później głosił ją, jako publicysta, na śląskiej niwie.

¹⁾ Dr. Józef Rostek był jednym z pierwszych Górnoślązaków Polaków, który jeszcze na ławie uniwersyteckiej w Wrocławiu, pracując w „Towarzystwie Górnośląskich Akademików”, założonym w roku 1880 na miejsce zawieszono, skutkiem braku członków, w roku 1876 „Towarzystwa Polskich Górnoślązaków”, pracował w duchu narodowym. „Towarzystwo Górnośląskich Akademików” rozszerzyło zakres działania poprzedniego Towarzystwa w kierunku kształcenia swych członków w języku polskim, a w szczególności zapoznania ich z gramatyką, literaturą i dziejami polskimi i śląskimi. Oba Towarzystwa znalazły podniętę do zajmowania się problemem narodowym (nie tylko już językowym) „w walce kulturalnej”, która była matką prądu narodowego na Śląsku. W Towarzystwie Górnośląskich Akademików wygłaszano referaty na różne tematy, które jednak nigdy nie wychodziły poza cel określony przez Towarzystwo. To Towarzystwo przechodziło ciężkie chwile, gdyż do niego należała tylko garstka akademików-Górnoślązaków czujących po polsku, innym bowiem więcej odpowiadały towarzystwa niemieckie, z uwagi na to, że wychowała ich szkoła pruska i że wstydzili się tego, iż mówili skartowaciąym językiem polskim. Towarzystwo ostatecznie zostało rozwiązane przez władze pruskie w roku 1898.

²⁾ O odrodzeniu narodowym Rostka pisze „Dziennik Kujawski” z d. 1. IV. 1898 rocznik VI: Kto odpolszczył jednego z najgłośniejszych przed kilku laty tak. zw. „agitatorów” polskich na G. Śląsku, Dr. Rostka? Otóż według jego własnego zeznania przypadkowe, że się tak wyrazimy, w wieku młodzieńczym

Widzimy dr. Rostka *w Raciborzu na najważniejszych posterunkach narodowych, gdzie był lekarzem i jednym z najwybitniejszych członków „Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego“, założonego w roku 1888, w którym przez pewien czas był prezesem jego ojciec, Ignacy Rostek. To Towarzystwo, w którym odbywały się raz w tygodniu, względnie w miesiącu, wykłady i odczyty, wygłaszane przez członków i gości, a urozmaicone występami towarzystwa śpiewackiego „Echo“ (założonego przez dr. Rostka), zaś dwa razy w roku przedstawieniami amatorskimi, granymi od roku 1912 w własnym domu narodowym „Strzecha“ — było ogniskiem prawdziwego życia polskiego.

Już sam współdziałał dr. Rostka — polskiego radykała — w pracy w tym towarzystwie, jako prezesa rady nadzorczej, musiał nadać temu Towarzystwu specjalny koloryt. Temu towarzystwu nie pozwalał Rostek zamykać się w ciasnym horyzoncie raciborskim, ale utworzył w Raciborzu „Towarzystwo Cyklistów“ dla zachowania stałej politycznej łączności, przy pomocy tych kurjerów politycznych, z Cieszynem. Ta więź polityczno-narodowa istniała zatem stale od Miarki, między Górnym a Cieszyńskim Śląskiem. Z tej więzi, która obejmowała u Rostka całą Polskę, wyłoniła się w światopoglądzie tego człowieka, o skryształizowanej woli niezłomnej i silnym nieposzlakowanym charakterze, konieczność nawiązania łączności duchowej ludu górnośląskiego z innymi zaborami polskimi, oraz konieczność nastawienia psychiki Górnoślązaków-Polaków w kierunku ogólnopolskim.

Z takim światopoglądem stanął dr. Rostek odrazu w sprzeczności z dotychczasowym wszechwładnym obozem ugodowym na Górnym Śląsku, hołdującym zasadzie „Polaków etnograficznych“ w ramach programu partji centrowej. Dla przełamania tego stanu rzeczy i wyrwania ludu śląskiego od wpływu obozu ugodowego, reprezentowanego przez Napieralskiego, zakłada dr. Rostek w Raciborzu w roku 1889 „Nowiny

zapoznanie się z literaturą polską, jak to wiemy z własnych ust jego. Tą samą drogą i kolejną postępowało narodowe odrodzenie całego ludu górnośląskiego. Bolesne zadrażnienie jego instynktu narodowego, jego uczuć wyssanych z mlekiem matki przez usunięcie języka polskiego ze szkół ludowych i walkę kulturalną, nauczyło go cenić swe właściwości narodowe i popchnęło go do gorętszego i wierniejszego pielęgnowania tych właściwości: sam już później szukał zaspokojenia uczuć swoich w czytaniu pism polskich i polskich książek.

Raciborskie“ o charakterze politycznym, radykalno-narodowym i zaczyna pisać pierwszy na Śląsku w tonie śmiałym, w imię przyrodzonych praw jedności plemiennej, bez niewolniczej od centrum zależności, za co otrzymał odpowiedzialny redaktor „Nowin“ Jan Maćkowski, pruski dziennikarski chrzest: 8 miesięcy więzienia i 5.000 Mk. kosztów sądowych.

Ciosy, jakie godziły w redaktorów „Nowin“, były uzasadnione warunkami, w jakich powołany został do życia nowy polski organ. Powstał on w Raciborzu, w miejscowości, wysuniętej na dalekim zachodzie Górnego Śląska, w miejscowości, położonej na lewym brzegu Odry, a uważanej przez miejscową ludność niemiecką za mały Berlin, lub przynajmniej za Lipsk. Niepokój więc ogarnął Niemców, gdy w Raciborzu, uważanym przez nich jako ognisko, rozlewające dokoła od wieków światło niemieckie, powstało obok dwóch pism niemieckich, nowe pismo polskie, traktujące poważnie o zagadnieniach narodowych i wysuwające wyraźnie problem polski, jako program pisma. Uderzono więc na alarm i poczęto dusić w zarodku „Nowiny Raciborskie“ drogą dawno wypróbowaną — procesami sądowymi, oraz denuncjacją na „wielkopolską agitację“, aby za wszelką cenę pozbyć się organu polskiego, przynoszącego ich zdaniem „hańbę kulturze niemieckiej“, organu, którego hasłem było: oświata i praca — naród wzbogaca.

Walka z „Nowinami“ oznaczała słabość Niemców, którzy mieli się czego obawiać.

W „Nowinach Raciborskich“ wywiesił bowiem dr. Rostek — pierwszy na Śląsku — sztandar wybitnie narodowo-polski, umieszczając w nich między innemi, szereg artykułów o narodowości podług Libelta i pouczając lud co to jest narodowość. W przeciwieństwie do programu „Katolika“, zamieszczano w „Nowinach“ liczne wiadomości z całej Polski, budząc tem samem zainteresowanie u ludu górnośląskiego do innych dzielnic polskich, które należały dotąd w pojęciu ludu górnośląskiego do światów nieznanych, chociaż były położone tuż poza progiem ich domostw. Nie pominęły też „Nowiny Raciborskie“ uderzenia w silny ton polityczny, aby w ramach programu szczerze narodowego przeprowadzić wybory do niemieckich ciał parlamentarnych.

Już wówczas padły pierwsze groźby na łamach „Nowin Raciborskich“ pod adresem stronnictwa centrowego, iż na

wypadek niepopierania przez to stronnictwo interesu polskiego, lud oderwie się od nich i wybierze do wymienionych ciał swoich własnych kandydatów. Już wówczas domagał się dr. Rostek, aby kandydaci na posłów stanowili z polskimi wyborcami jedno ciało, jedną duszę, aby bronili narodowości polskiej, byli przewodnikami dla swych wyborców, aby czynny brali udział w sprawach narodowości i mowy polskiej i bronili niezachwianie prawa polskiego ludu. ¹⁾ W ten sposób „Nowiny Raciborskie” urabiały powoli i systematycznie grunt ludowy, stanowiący dotąd domenę centrowo-niemiecką, który miał się niedługo użyżnić i wydać obfite owoce. Hasło nowe, w ówczesnym pojęciu — rewolucyjne, wywieszane na sztandarze „Nowin Raciborskich”, rozchodziły się po całym Śląsku, budząc „śpiące dusze” i tworząc tu i ówdzie słabe ogniska nowego ruchu. W ten sposób „Nowiny Raciborskie” przeciwstawiały się ugodowemu „Katolikowi”, popieranemu przez niemiecki kler, zespolony pod sztandarem „Partji Centrowej”, który to kler, zapomniawszy za koncesje od rządu o krzywdach, jakie rząd wyrządził kościołowi katolickiemu swemi zarządzeniami, zaczął w porozumieniu ze rządem pruskim zwalczać budzące się poczucie narodowe u ludności także kazaniami i przy spowiedzi, nadużywając tem samym dla celów niewłaściwych Przybytku Pańskiego.

Partja centrowa znajdująca się wówczas u szczytu swej potęgi była pewna swej domeny politycznej na Śląsku ²⁾.

¹⁾ „Nowiny Raciborskie” 1890 rok II. Nr. 11 „Górnoślązak” 1903 rok I. Nr. 92.

²⁾ Partja ta osiągnęła walne zwycięstwo wyborcze do parlamentu Rzeszy w roku 1890. Rok ten, od którego rozpoczęła się 5-cio letnia kadencja poselska, w miejsce dotychczasowej trzechletniej, widział niebywałą klęskę „kartelowców” niemieckich, którzy po pięciu latach rządów żelaznego kanclerza Bismarcka, zbierali owoce walki kulturnej i walki z Polakami o najświętsze ich prawa. Przy wyborach w roku 1890 na 7 milionów głosów w całym Cesarstwie Niemieckim, padło na kandydatów z kartelu 2 i 1/2 miliona głosów, a 4 i 1/2 na przeciwników (w tym jeden milion otrzymali centrowcy). Polacy zaś otrzymali 250 tysięcy głosów i 16 posłów. Rozbił się kartel, który przez długi czas decydował o losach Państwa na arenie parlamentarnej, i który pozostawał pod bezpośrednim wpływem Bismarcka. Stronnictwo narodowo-liberalne utraciło połowę swych posłów, niemieccy konserwatyści i niemieckie stronnictwo Rzeszy, czyli rzeszowscy, zwani w sejmie pruskim „wolni konserwatystami”, ponieśli również kolosalne straty. W porażce kartelu zatriumfowała sprawiedliwość, a system rządów żelaznego kanclerza spotkał się z opozycją większości mieszkańców Cesarstwa Niemieckiego. Takie zaś votum nieufności ludu przyspieszyło upadek tego — zdawało się — niepokonanego kanclerza, który jeszcze w tym samym roku otrzymał z rąk cesarza Wilhelma II. dymisję.

Germanizacja zalewała każdą dziedzinę życia. „W oblicze mumji górnośląskiej — twierdziła wówczas „Vossische Zeitung“ — już nikt nie zdoła tchnąć dechu żywota“.

2. *Sukcesy polskie w walce z partją centrową. Walka „Nowin Raciborskich“ z partją centrową i „Katolikiem“.* Pojawienie się radykalnych „Nowin Raciborskich“ zagrażało wyłącznemu posiadaniu stronnictwa centrowego i jego organowi „Katolikowi“. Ludność śląska zaczęła się orjentować po której stronie są właściwi jego obrońcy. Walka między „Nowinami Raciborskimi“ a „Katolikiem“ wyglądała na walkę „domową“, taki bowiem charakter usiłował jej nadać „Katolik“, jednakże ludność zaczęła już rozróżniać narodowość od urzędowych spraw kościoła, księdza od polityka, religję od narodowości. Orientowała się, że kościół germanizuje. „Katolik“ musiał zaniechać wstydliwego określenia „lud katolicki“ i „język ojczysty“, a wrócić do terminów „lud polski“ i „język polski“.

3. *Pierwsi posłowie polscy wysunięci wbrew woli partji centrowej.* Konsekwencją tej walki rzekomo „domowej“, której skutki miały wydać dobre owoce, było, że Górnoślązacy, wbrew oficjalnym uchwałom partji centrowej i naciskowi kleru, wybrali w kilku okręgach Polaków do parlamentu niemieckiego, ale zawsze do klubu centrowego — przeciwko urzędowym kandydatom centrowym, nieumiejącym mówić po polsku. W ten sposób przeszli ze strony polskiej: major Szmula w okręgu Bytom — Tarnowskie Góry w roku 1893, Strzoda w okręgu prudnickim w roku 1894, adw. Paweł Radwański w okręgu pszczyńsko — rybnickim w roku 1895, Szmula w okręgu opolskim w roku 1898¹⁾.

Wybór tych posłów do ciał parlamentarnych przez lud górnośląski wbrew opinii partji centrowej, chociaż w ramach tej partji, był dowodem, iż psychice tej ludności odpowiadali więcej kandydaci, którzy przemawiali do niej jej językiem. Był też to fakt bardzo ważny, gdyż godził, choć jeszcze niewyraźnie, w politykę duchowieństwa niemieckiego i zgermanizowanego i wskazywał na to, że psychika mas nastawiać się poczęła wyraźnie, choć podświadomie jeszcze, w kierunku polskim. Ponieważ głównym wrogiem partji centrowej były

¹⁾ Karol Rzepecki: Pobudka wyborcza, Poznań 1907.

„Nowiny Raciborskie“ przeto przypuszczono w tym kierunku ofensywę. Do tej ofensywy przystąpił również Napieralski ze swemi pismami, zazdrosny o swą domenę.

4. *Gazeta Opolska*. Dla osłabienia wpływów „Nowin Raciborskich“ założył Bronisław Koraszewski, przy pomocy Napieralskiego, w Opolu w r. 1890 „Gazetę Opolską“, która, jakkolwiek niezależna, zachowała kierunek umiarkowany.

„Nowiny Raciborskie“, których redaktorów skazywano na grzywny i więzienia, wskutek niedostatecznych środków nie zdołały się utrzymać i przeszły w roku 1894, a więc po 5 1/2 latach samoistnego istnienia, na własność „Katolika“, aby dzielić dalej dotychczasowy los pism „katolików“.

5. *Wycieczki Górnoślązaków do Krakowa*. Walka, jaką toczyły katolickie pisma z „Nowinami Raciborskimi“ aż do upadku tej gazety, nie przeszkadzały jednak tak dr. Rostkowi jak Napieralskiemu i Koraszewskiemu do organizowania wycieczek od roku 1890 do Krakowa, które to wycieczki z początku o charakterze religijnym, a później narodowym, liczyły po parę tysięcy osób, co też nie pozostawało bez wpływu na rozrost ducha narodowego wśród ludności górnośląskiej.

Takie posunięcia polskie na Górnym Śląsku nie mogły ująć uwagi wszechwładnej partji centrowej, która poczęła szukać dróg, aby trafić do ludu górnośląskiego z pominięciem pism katolików. W szczególności rozrost tych pism, pracujących bezsprzecznie w kierunku polskim, choć w interesie stronnictwa centrowego i wzrastający wpływ tych pism na lud śląski, nie były po myśli centrowców, którzy obawiali się zrealizowania kiedyś zapowiedzi „Nowin Raciborskich“, że nadejdzie dzień, w którym polskie głosy padną tylko na polskich kandydatów. Dla partji centrowej była sprawa wyborów pierwszorzędnej wagi, gdyż szło tu o 8 mandatów do parlamentu, a 16 do sejmu pruskiego z Górnego Śląska. Wiedzieli zaś oni, że zachowanie stanu posiadania mandatów zależne jest wyłącznie od utrzymania w nieświadomości narodowej ludności górnośląskiej, oraz od podtrzymania wpływu kleru wśród tego ludu.

6. *„Gazeta Katolicka“ organ duchowieństwa i ludu górnośląskiego*. To memento pchnęło centrowców do założenia przeciw „katolickim“ pismom w roku 1896 w Król. Hucie, „Gazety Katolickiej, organu duchowieństwa i ludu górnośląskiego“.

Tytuł sam jest znamienny, bo unika wyrazu „ludu polskiego“. Gazeta ta, popierana przez kler centrowy, przeszła całą burzę walk, jaka rozgorzała na Górnym Śląsku od roku 1901 i zakończyła swój żywot w roku 1910. Gdy zaś w roku 1911 była mowa o tem, aby „Gazetę Katolicką“ wskrzesić, to nawet taka „Augsburger Postzeitung“ wyraziła życzenie, aby zgasłej „Gaz. Kat.“ w grobie nie mieć pokoju, aby nie doczekała się zmartwychwstania.¹⁾

Powiedzieliśmy wyżej, że „Gazeta Katolicka“ powstała dla podtrzymania na Śląsku wyłącznego wpływu stronnictwa centrowego w duchu niemieckim, który to wpływ systematycznie malał na korzyść interesu polskiego. Ta obawa centrowców była zupełnie uzasadniona. Centrowcy przewidywali bowiem w niedalekiej przyszłości rozgrywkę z prądem wybitnie polskim, którego oznaki zapowiadały się już w roku 1889. Widzieli coraz to silniejsze budzenie się ludu z letargu narodowego, i powstawanie w ich oczach rodzinnej inteligencji polskiej, która centrowcom nic dobrego nie wróżyła.

7. *Śląskie Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Polskiej katolickiej młodzieży w Raciborzu w roku 1891.* Tę inteligencję polską zorganizował dr. Józef Rostek, który w roku 1891 założył w Raciborzu „Śląskie Towarzystwo Pomocy Naukowej dla polskiej katolickiej młodzieży“.²⁾

Celem tego Towarzystwa było wspieranie katolickich, uzdolnionych, ubogich, polskich młodzieńców śląskich, chcących się poświęcić stanowi duchownemu, lekarskiemu i adwokackiemu w średnich i wyższych zakładach naukowych, oraz zachowanie wiary katolickiej i języka polskiego. Każdy członek jest zobowiązany — czytamy w statucie tego Towarzystwa —

¹⁾ Dziennikarstwo polskie przez Księdza J. W.

²⁾ Założenie tego Towarzystwa poprzedziło powstanie w Raciborzu w roku 1889 „Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego“, grupującego się koło „Nowin Raciborskich“. Zadaniem tego Towarzystwa były: wspólna towarzyska zabawa i wzajemne pouczenie się w rzeczach przemysłu jako i w rzeczach naukowych, z wykluczeniem polityki. Na nadzwyczajnych posiedzeniach Towarzystwa, odbywanych tygodniowo w każdy wtorek, rozpatrywano sprawy wszelkiej treści, prócz czysto politycznej i religijnej. W tym Towarzystwie znalazła nieliczna inteligencja polska w Raciborzu ośrodek ogniska polskiego, które miało promieniować dokoła, by zadać kłam twierdzeniom niemieckim o niemieckości zachodnich kresów G. Śląska, a nadto wykrzesać iskry polskie u tych, u których świadomość narodową przytłumił pokost niemiecki. Nowe Towarzystwo, jakie w roku 1891 powstało w Raciborzu, nie zamykało się w granicach Raciborza, lecz programem swym obejmowało cały G. Śląsk.

starać się o zachowanie w domu i rodzinie szacunku i miłości dla wiary katolickiej i języka polskiego.... Młodzieńcy zaś — czytamy dalej — powinni nie tylko w rozmowie, lecz i w piśmie znać język polski i niemiecki.

Dewiza Towarzystwa skromna, zdawałoby się, mało mówiąca, a przecież potężna w swem znaczeniu i celowości, brzemienna w skutki, wyciskająca swe piętna na wychowaniu całej inteligencji śląskiej w owym czasie, bo dzięki Towarzystwu skupił się koło niego zastęp inteligencji polskiej na Śląsku, tej inteligencji, która miała nieść kaganiec oświaty przed ludem i podtrzymywać niepodległego ducha narodowego wśród tego ludu.

Ta młoda inteligencja polska skupiła się zatem pod sztandarem nowego ruchu, jaki reprezentowały „Nowiny Raciborskie“ w ręku dr. Rostka, a tem samem dawała uzasadnioną nadzieję, iż nowy ruch przyjmie się na ziemi śląskiej i zaopieci powoli mocne korzenie. Temu ruchowi hołdowała „Gazeta Grudziądzka“, która, po przejściu „Nowin Raciborskich“ do rzędupism „katolickich“, podjęła, wraz z poznańskim tygodnikiem „Pracą“, radykalny kierunek polski na Śląsku. Ludność bowiem śląska, nie mając na miejscu w odpowiednim duchu narodowym redagowanej gazety, prenumerowała pisma z poza Śląska. Do tej „Pracy“ pisywało młode pokolenie Górnoszlązaków, którego kierunek polityczny szedł po śmiałej linii radykalnego zerwania ruchu polskiego z polityką centrową.

8. *Wojciech Korfanty, realizator obozu radykalnego, skupiającego się koło „Górnoszlązaka“ i „Polaka“.* Poczytność radykalnej „Pracy“ na Śląsku spowodowała jej wydawcę Marcina Biedermana w Poznaniu do wydawania dla Górnego Śląska dziennika „Górnoszlązaka“. Dziennik ten wychodził w Poznaniu, skąd został w roku 1901 przeniesiony do Katowic, gdzie Jan Kowalczyk w kwietniu 1902 r. zorganizował ze samych Górnoszlązaków spółkę wydawniczą i kupił od Biedermana „Górnoszlązaka“, którego najpierw sam a potem wraz z Wojciechem Korfantym redagował.

„Górnoszlązak“ znalazłszy się w wytrawnych rękach redaktorskich Jana Jakóba Kowalczyka i Wojciecha Korfanteo, rozpoczął radykalny ruch narodowy na Górnym Śląsku, przygotowując systematycznie zapowiadziany ongiś przez „Nowiny

Raciborskie“ rozłam w partji centrowej i budując zręby pod kierunek polityczny na Górnym Śląsku, wybitnie narodowy, tak różny od „Katolika“, zręby, na których fundamencie miała wyrósć pierwsza polska reprezentacja z Górnego Śląska „w Kole Polskiem“ w Berlinie.

„Górnoślązaka“ poświęcono służbie narodowej dla dobra sprawy i dobra polskiego ludu katolickiego i oparto na podstawie pełnej samodzielności narodowej i rzeczywistej niezależności ludu od obcych wpływów, oraz na gruncie ostrożnej taktyki wobec t. zw. „pozytywnej pracy“ w izbach poselskich.

Zapoczątkowany został zatem na nowo u kolebki XX wieku nowy ruch radykalny, którego uderzenie kierowało się przede wszystkim przeciwko „pismom katolikowym“, będącym ostoją partji centrowej na Górnym Śląsku. Bez osłabienia bowiem wpływu Napieralskiego na lud górnośląski nie mogło być wogóle mowy o oderwaniu mas ludowych od katolickiego centrum, a tem samem o postępach nowej grupy radykalnej, która miała już uutorowane drogi pracą dr. Rostka. Zrozumiałą jest rzeczą, że na Górnym Śląsku, gdzie nie było polskich ziemian, oraz polskiego średniego stanu, wychowanie narodowe ludu mogło iść przede wszystkim przez rodzimą prasę. Dlatego też około redaktorów i ich pism skupiało się wyłącznie ognisko wychowania narodowego i ruchu polskiego, gdyż z braku polskiej inteligencji podział pracy około sprawy narodowej polskiej — był niemożliwy. Słusznie zatem mógł powiedzieć o zasługach prasy polskiej Stefan Górski, że „rezultaty działalności prasy polskiej na Górnym Śląsku, są największymi triumfami doniosłego powołania dziennikarskiego“.

Z chwilą powstania obozu radykalnego, grupującego się około „Górnoślązaka“ powstały na Górnym Śląsku dwie organizacje i dwa ogniska polskie. Jedno ognisko — Napieralskiego, tkwiące duszą i ciałem w obozie centrowym, drugie — radykalne, nastawione samodzielnie, wybitnie polskie.

Ruch ostatni, który miał na długo wstrząsnąć psychiką ludności górnośląskiej i dokonać przeobrażenia jej duszy narodowej, skierował się poprzez walkę o charakterze etnograficzno-językowym do zdecydowanej walki polityczno-narodowej, której uderzenie zwrócone było przeciwko polityce centrowej.

Nie dziw przeto, że w obronie zagrożonej domeny rządowo-centrowej, stanęło na Śląsku przeciwko młodemu ruchowi wszystko, aby ten ruch w zarodku zdusić. Najniebezpieczniejszymi wrogami okazali się księża centrowi, którzy wyęczać poczęli wszystkie siły, aby unieszkodliwić nowego niebezpiecznego przeciwnika. Dla osłabienia nowego ruchu, a raczej dla podtrzymania monopolu „Katolika” — ostoji prasy centrowej, — powstaje wówczas przy pomocy Adama Napieralskiego w Gliwicach „Głos Śląski”, pismo jakkolwiek szczerze narodowe, jednak powołane przeciw „Górnoślazakowi”, który z tej więc strony mógł spodziewać się tylko utrudnienia w akcji. Ale i ta gazeta, bardzo oględna wobec nowego ruchu, znalazła się niedługo także na indeksie partii centrowej a więc duchowieństwa. I gdy w roku 1903 rozległ się w pismach polskich, oddanych nowemu ruchowi, potężny głos do ludu śląskiego, aby przy najbliższych wyborach w tymże roku do parlamentu niemieckiego wybrał sobie z Górnego Śląska swych narodowych posłów, i gdy padło ważne hasło: obrony interesów polskich w „Kole Polskiem” w Berlinie, a więc w łączności z posłami ze wszystkich pruskich dzielnic polskich — wówczas pojawił się list pasterski ks. kard. Koppa (3. VI. 1903), w którym wystąpił on przeciwko pismom polskim jak: „Górnoślazakowi” (Katowice) „Straży nad Odrą” (Kozłe, Raciborz, Katowice) „Dzwonowi Polskiemu” i „Głosowi Śląskiemu” (Lubliniec) — zakazując ich prenumerowania i nakazując ich zniszczenie wiernym, gdyż gazety narodowe szerzą niewiarę i nieufność do nauki, którą ludności głoszą kapłani, a w szczególności, że „Górnoślazak” nazwał między innymi słuchalnice „budami jarmarcznymi”. Odnosny ustęp „Górnoślazaka” z dnia 31. V. 1903 r. brzmiał jak następuje: „Z kościołów naszych, gdzie na ołtarzach króluje miłość, uosobiona w Ciele i Krwi Zbawcy naszego, zrobili hale jarmarczne dla wrogiej nam polityki niemieckiej, ze spowiednic, które nam mają usunąć zawady ze szlaku, prowadzącego nas do Miłości, porobili „budy jarmarczne”, gdzie dają odpuszczenie grzechów za drogą cenę wyparcia się przekonań politycznych, z cmentarzy, miejsca wiecznego spokoju ojców naszych, porobili miejsca hałaśliwej i dzikiej agitacji politycznej”. W tak dosadny sposób scharakteryzował „Górnoślazak” nadużywanie przez kler centrowy miejsc świętych, w interesie rządu pruskiego, i tę

prawdę kłującą w oczy wyzyskał ks. biskup Kopp, całem sercem oddany rządowi pruskiemu i popierający jego politykę germanizacyjną, dla podcięcia nowego ruchu polskiego. Jak tego ruchu bali się centrowcy świadczy okoliczność, że już w alumnacie badali alumnów, czy podczas ferji wyjeżdżali do Poznania, a w seminarjum duchownem zakazali studentom teologii jeździć do Poznania, aby tam nie zarazili się duchem narodowym.¹⁾

Zdawało się partji centrowo-rządowej, że listem pasterskim zadadzą śmiertelny cios ruchowi polskiemu i odwrócą na zawsze religijny lud śląski od nowego prądu, pozostawiając go bezapelacyjnie pod swojemi wpływami.

W takich warunkach, kiedy duchowieństwo śląskie, oczywiście z pewnemi wyjątkami, przeciwstawiło się ideologii polskiej, ludność polska znalazła się na rozstajnych drogach, gdy miała obrać sobie dalszą drogę społeczno-politycznego życia na Śląsku. Z jednej strony centrowe duchowieństwo śląskie usiłowało utrzymać psychozę ludu w duchu wymagań rządu pruskiego, z drugiej strony przywódcy polscy dążyli do nastawiania polityki tego ludu wybitnie w kierunku polskim.

Zdawało się, że w tej walce o duszę ludu, jaka rozegrała się między duchowieństwem a przywódcami polskiego ruchu, ulegnie polska racja stanu. Tak spodziewałyby się należało, gdyż duchowieństwo ma zawsze niezaprzeczony i potężny wpływ na ludność, którą też zajęto się wówczas gorliwie. Szczególnie zainteresowano się towarzystwami polskimi, będącemi pod protektoratem duchowieństwa, w które zaczęto uderzać gromem. Duchowieństwo poszło tutaj wzorem, wypraktykowanym w roku 1897, gdy wówczas na rozkaz ks. kard. Koppa rozwiązano towarzystwa polskie, lub zamieniono je na bractwa kościelne i niemieckie towarzystwa. Z rozbitych wówczas towarzystw na gruncie bytomskim powstał później „Związek Katolickich Mężów i Młodzieńców“, który przetrwał długo wraz z „Towarzystwem św. Alojzego“ w Rozbarku pod Bytomiem. Nad nowemi towarzystwami polskimi tak świeckimi, jak religijnymi rozłoczyło duchowieństwo czujną opiekę, zaś dla osłabienia wpływu tych towarzystw, zakładano towarzystwa niemieckie pod różnemi nazwami, które polecano z ambon

¹⁾ „Górnoślązak“ z roku 1903 Nr. 134.

ludności polskiej. W trosce o młodzież i o ludność śląską kierowało się duchowieństwo obawą, aby ona nie została opanova przez nowy ruch radykalno-narodowy, który potężny zaczął wywierać na nią wpływ. Fakty wykazały, że ideologia polska znajdowała u ludu zrozumienie, gdyż w momencie decydującym, gdy lud zabrał głos w obronie swoich praw, zwyciężać zaczęła polska racja stanu, która wskazywała na powolne a systematyczne wyzwalanie się ludności śląskiej od dotychczasowego bezkrytycznego ulegania zgubnym wpływom niemieckiego duchowieństwa, zorganizowanego w stronnictwie centrowem. Nie pomogła szkoła i towarzystwa niemieckie, ani też nawoływanie księży centrowych do wiary w niepożytego ducha niemieckiego, a do zerwania z mrzonkami narodowymi i odseparowania się ludu od obozu radykalnego, który „podkopuje spokój i dobrobyt naszej ojczyzny górnośląskiej, polskich i niemieckich socjalistów“.

9. *Zwycięstwo polskie w wyborach do parlamentu Rzeszy w roku 1903 i 1907.* W wyborach do parlamentu Rzeszy w roku 1903 przemówił lud językiem polskim, w duchu polskim. Wtedy wybuchł z żywiołową gwałtownością wewnętrzny ogień z piersi rzekomej „mumji górnośląskiej“, która nie przeleżała się „chwastu rewolucyjnego“, lecz dała początek częściowemu wyrwaniu się ludu z pod rygoru centrowego, ofiarując na razie jeden mandat: Wojciechowi Korfantemu. Był to potężny wyłom w domenie centrowej, który miał brzemienne wyrzucić skutki w przyszłości. Wprawdzie tylko część Górnoślązaków opowiedziała się za nowym odrodzeniowym ruchem polskim, ale początek był już zrobiony, za którym miały pójść dalsze czyny. Że nie cały lud oświadczył się w roku 1903 za nowym prądem, jest rzeczą zrozumiałą.

O solidarności polskiego ludu śląskiego, w okresie wyborczym do ciał parlamentarnych, nie mogło być jeszcze mowy. Złożyły się na to różne przyczyny, które rozbiły Górnoślązaków na ugrupowania, nastawione w kierunku mniej, lub więcej rządowym, względnie stojącym w ostrej opozycji wobec poczynąń rządu pruskiego. Część górnośląskiego ludu polskiego czuła się, pod wpływem kleru niemieckiego, względnie zgermanizowanego, politycznie niewyraźną i szła na pasku centrum niemiecko-katolickiego, popieranego przez „Katolika“, druga

część tej ludności, wierna zasadom niezależnego obozu narodowego, grupującego się koło radykalnych pism polskich, przeciwstawiła się ostro istnjącemu polityczno-społecznemu stanowi rzeczy.

Praktyka życia wykazała, że ludność śląska, pozostająca w wielkiej masie pod nieodpartym przymusem psychicznym duchowieństwa, zrywała z nim i przyłączała się do obozu narodowego wówczas, gdy ten obóz reprezentował kierunek opozycyjny. Prawdę tę wyrażają najlepiej wyniki wyborów do parlamentu niemieckiego. Wybory są przecież przeglądem sił społeczeństwa i wyrazem jego przekonań politycznych.

Wybory są nadto — jak słusznie ktoś powiedział — nie tylko znakomitym środkiem agitacyjnym, lecz mają także i tę zaletę, że w czasie niewoli utrwalają uczucie przynależności narodowej więcej, aniżeli zdolna jest to zrobić łączność językowa, lub wyznaniowa.

10. *Przejawy rozwoju myśli politycznej polskiej i jej zastosowanie się w wyborach do ciał parlamentarnych.* Wybory na Górnym Śląsku od roku 1898 — 1912 wykazują falujące wykresy, wskazujące na załamywanie się, to znów wzrastanie siły obozu narodowego. Na falowanie to mogły wpływać trzy czynniki: nacisk rządu pruskiego, wpływy duchowieństwa i taktyka obozu polskiego na Śląsku.

W latach od roku 1887 do 1897, w których zainaugurowano w „Kole Polskiem“ politykę ugodową wobec rządu, tężyzna i spoistość narodowa na Śląsku osłabły a gdy przedstawicielstwo polskie w parlamencie niemieckim, zrażone „dalszym moralnym i materialnym uciskiem ludności śląskiej“, i kierowane obawą, aby Polaków uchronić przed zamianą na „mówiących po polsku Prusaków“, przeszło w roku 1897 do opozycji i gdy ta opozycja sprowadziła również w kilka lat później na Śląsku bezwzględną walkę „z obozem centrowym“ — rozrost idei¹⁾ obozu narodowego spotęgniał, czemu wyraz dawała ludność

¹⁾ Tę politykę zainaugurowało Koło Polskie już za Fryderyka III., ogłaszając w dniu 4. V. 1887 adres wiernopoddńczy do monarchy, który w odpowiedzi z dnia 29. V. zapewnił, iż „cesarz nigdy nie wątpił o wierności Prusaków polskiego pochodzenia, że mu sprawiło radość, iż uczucia, które zawsze większą część mówiących po polsku poddanych J. K. Mości ożywiały, znalazły wyrażone w adresie“. Vid. Książka Jubileuszowa Dzlennika Poznańskiego 1859 — 1909 Poznań 1909 str. 74.

w wyborach. Statystyka wyborcza wykazała, że do roku 1897 nie wysuwano wogóle na Śląsku własnego kandydata polskiego do ciał parlamentarnych, gdyż ludność śląska, a właściwie kierunek polityczny „Katolika”, nie uznawały potrzeby takiego kandydata.

W ugodowem „centrum” widziała ludność swoją lepszą przyszłość, a przekonanie jej potwierdzało stanowisko również ugodowe przedstawicieli polskich z dzielnicy pruskiej w Berlinie wobec rządu pruskiego. Dopiero rok 1898 zapoczątkowuje nową erę w życiu politycznem ludności śląskiej, gdyż w tym roku padły pierwsze głosy na kandydata polskiego.

Zmiany późniejsze tej ludności w głosowaniu do parlamentu niemieckiego w latach 1903, 1907 i 1912, wskazują na zmienne falowanie opinii publicznej, które z różnych przyczyn wyrażało się w niespodziankach wyborczych — raz korzystnych, to znów niekorzystnych dla interesów polskich — o czem nieco niżej.

Według porównawczej statystyki wyborczej padła na Górnym Śląsku do parlamentu niemieckiego następująca ilość głosów: na kandydata polskiego: w latach 1898—40, 1903—44175 1907 — 118733 ¹⁾ 1912 — 93629 ²⁾; na kandydata niemieckiego: w latach 1898 — 188901, 1903 — 206801, 1907 — 172689, 1912?

W powyższej statystyce, zacytowanej za Karolem Rzepeckim ³⁾ i Dr. Weberem brak cyfr polskich z powiatów: Głupczyckiego i Prudnickiego, gdzie nie wystawiono kandydata polskiego ⁴⁾. Ze statystyki Rzepeckiego wynika, że przyrost głosów od roku 1898 do 1907 wynosił: polskich — 118693, niemieckich — 16212, co daje nam obraz wzrostu siły polskiego obozu na Śląsku, zamykający się imponującą cyfrą 118693 w okresie 9 lat, licząc od 1898 — 1907 r., a raczej 4 lat, biorąc od roku 1903, gdyż dopiero ten rok zaznaczył się zwycięstwem właściwej ideologii polskiej. Zważyć bowiem należy, iż od tego roku toczyć się zaczęła zażarta walka na Śląsku, nie tylko jak

¹⁾ Według dra Webera w 8 okr. wyb. 115090 a w 9-tym uzupełn. 14314.

²⁾ Według tegoż przy głównych wyborach w 9 okręgach wyborczych statystyki niemieckiej nie podaje.

³⁾ Karol Rzepecki — Pobudka wyborcza — Poznań 1909 str. 34.

⁴⁾ W Prudnickim umyślnie nie wystawiono kontrkandydata przeciw centrowcowi Polakowi Fr. Strzodzie.

dotąd — o uwydatnienie pierwiastka narodowego na Śląsku przy wyborach w łonie partji centrowej, ale o wyswobodzenie się zupełne ludności śląskiej z dotychczasowej opieki centrowo-rządowej, co było w tym czasie krokiem prawdziwie rewolucyjnym z punktu widzenia ówczesnej polityki.

11. *Wstąpienie W. Korfatego w roku 1903 do „Koła Polskiego” nową erą dla historycznego rozwoju polskości na Górnym Śląsku.* Zamknięciem tego okresu był rok 1907, w którym młody ruch narodowy przeforsował do parlamentu niemieckiego 5-ciu swych posłów, podczas gdy w roku 1903 wszedł jako pierwszy poseł polski do parlamentu Wojciech Korfanty, który wstąpił do „Koła Polskiego” i zapoczątkował, samodzielnym kierunkiem w polityce polskiej, nową epokę historycznego rozwoju polskości na Śląsku. Ten rozwój wykazuje największe rozpięcie do roku 1907. W tym czasie (od 1903—1907 r.) ucisk narodowy Polaków w Rzeszy Niemieckiej był niesłychanie silny. Polski język ojczysty wyparty już został ze szkoły jako język wykładowy, później także jako poszczególny przedmiot naukowy, nie wyłączając także nauki religji, którą wykładano w języku niemieckim, popełniając w ten sposób gwałt sumienia. Polityka państwa — skarży się ks. prałat Stychel w sejmie pruskim w dn. 11. I. 1907 r., wdzierając się w ten sposób w dziedzinę niezłomnego prawa natury, w sferę sumienia, a największym gwałtem jest morderstwo duszy, popełnione na dzieciach w szkole, gdy się nie udziela nauki w języku ojczystym. Polityczna antypolska tendencja Rządu Rzeszy od roku 1873 — mówi on dalej — opanowała szkołę i stała się podstawą dla wszystkich wydanych przez administrację centralną i prowincjonalną przepisów, ustaw i środków szkolnych.

Poza powyższymi zamachami niemieckimi na polskie sumienie narodowe, zaczęto się wdziarać we wszystkie dziedziny polskiego życia gospodarczego i społecznego, co doprowadziło do tego, że podczas debaty w parlamencie niemieckim w dniu 13. XII. 1906 r. nad wnioskiem rządu o udzielenie mu 29 milionów kredytu na stłumienie powstania w Afryce pdn.-zachodniej, szereg posłów niemieckich (poseł Bebel) potępiło antypolską politykę niemiecką i wraz z posłami polskimi i centrowymi, niezadowolonymi z ogólnej polityki rządu, przyczyniło się także do odmowy udzielenia takiego kredytu dla rządu.

Zagadnienie plebiscytu i powstań na Górnym Śląsku.

12. *Rozwiązanie parlamentu przez kanclerza Bülowa. Walka wyborcza na G. Śląsku w roku 1907 pod hasłem interesów polskich, zakończona uzyskaniem 5-ciu mandatów przez zablokowany obóz polski.* Konsekwencją zaś tego było rozwiązanie przez kancl. Bülowa parlamentu wśród ogólnego oburzenia na rząd. Nowe wybory, które miały się odbyć w dniu 25. I. 1907 r. zapowiadały się w tych warunkach dla interesów polskich bardzo korzystnie. Powołano pierwszy raz — Polski Centralny Komitet wyborczy, obejmujący: Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy Zachodnie, Pomorze, Warmię, Górny Śląsk, Mazowsze Pruskie i wychodźstwo. Do tego komitetu przystąpił również Adam Napieralski. Komitet wywiesił jako hasła wyborcze: obronę wiary katolickiej, obronę mowy ojczystej, języka polskiego i narodowości polskiej. Były to hasła samodzielne, wskazujące na pierwsze stanowcze zerwanie przywódców ludu śląskiego na Górnym Śląsku z „partją centrową” i skupienie się wszystkich sił polskich, pod egidą wspólnego komitetu. W ten sposób zrealizowały się w zupełności hasła ongiś rzucane przez dr. Rostka a wykonane precyzyjnie przez Korfantego, który w zażartej walce z obozem ugodowym Napieralskiego i „partją centrową”, dokonawszy w niej niebezpiecznego wyłomu w roku 1903, zdołał zachwiać później wiarę ludu w tę partję i nastawić psychikę mas w kierunku wyłącznie interesu polskiego.

Sam fakt przystąpienia Napieralskiego do Centralnego Komitetu wyborczego, a więc fakt zdecydowanego zerwania z „partją centrową”, był pocieszającym objawem pierwszej solidarnej akcji politycznej polskiej na Górnym Śląsku i dowodem, że walka dwóch obozów polskich na Śląsku, od roku 1889, była konieczną dla ruchu polskiego i owocną.

Stronnictwo centrowe, zagrożone w swoim bycie na Śląsku solidarną akcją Polaków, wystąpiło do walki wyborczej z hasłem obrony uprawnionych interesów polskich Górnoślązaków co do ich języka ojczystego, ich zwyczajów i obyczajów i znalazło w swych poczynaniach poparcie 245 księży, którzy w numerze 10 „Gazety Katolickiej”, wychodzącej w Królewskiej Hucie, jako „piśmie duchowieństwa na Śląsku”, ogłosili odezwę w sprawie wyborów, kwalifikując tylko partję centrową jako partję katolicką, na którą wolno ludności katolickiej głosować.

W odpowiedzi na tę odezwę wydało 13 księży ¹⁾ z obozu narodowego drugą odezwę w obronie narodowych kandydatów do parlamentu niemieckiego. Był to pierwszy występ publiczny księży polskich po stronie ruchu polskiego, gdyż dotąd ten ruch rozwijał się właściwie bez udziału księży. Był to wypadek ogromnego znaczenia, gdyż zamykał usta partii centrowej, że ruch narodowy polski nie jest oparty na podłożu katolickiem. Był pierwszorzędnej wagi ze względu na przyszłość tego ruchu, gdyż centrum zapowiadało, iż „ruch polski na Górnym Śląsku to tylko sztucznie zaszczepiona roślina na ziemi górnośląskiej przez „poznańskich redaktorów, która bez rosy centrowej zwiędnie“. Jak tego ruchu centrum się bało, świadczy wezwanie przez „Schlesische Zeitung“ ks. kard. Koppa i rządu pruskiego, aby „bunt polski“ na Górnym Śląsku zdusili, aby więcej się nie rozszerzał; świadczy dalej rozpaczliwe wzywanie ludu wiernego podczas kazań w kościołach, aby nie dawali posłuchu nowemu ruchowi polskiemu, będącemu „zielskiem rewolucyjnym“. O tych czynach księży centrowych podaje „Głos Śląski“ w Gliwicach z dnia 26. II. 1907 rok V. Nr. 47, że „w niektórych miejscowościach księża centrowi występowali przeciwko kandydatom polskim w taki okropny sposób, że mury kościołów już nie łzami, lecz krwią płakałyby mogły nad profanacją miejsca świętego“. Ten sam dziennik Nr. 48 podaje w szczegółach z kazania księdza Stanoszka w Birawie, według którego „Pan Bóg nagłą śmiercią wszystkich tych ukarze, którzy na ks. Głowackiego (centrowca) nie głosowali“.

Wmawiano w lud, iż prawo Boskie nakazuje, aby ci, którzy żyją z pracy najemnej, głosowali za swoim chlebobawcą, t. j. za temi kandydatami, których wskaże partja centrowa. Ten ostatni argument przemawiał do psychiki religijnego ludu śląskiego i jego poczucia obowiązkowości, i dlatego wśród tak prowadzonej walki wyborczej, stanowisko obozu polskiego było bardzo ciężkie. Ratowały go jednak hasła, z któremi szli kandydaci polscy do walki wyborczej, hasła popularne w masach,

¹⁾ Ks. proboszcz Adamek z Popielowa, ks. prob. Brandys z Dziergowic, ks. prob. Dembończyk z Markłowic, ks. prob. Jankowski z Wielkiego Kotorza, ks. prob. Kapica z Tychów, ks. prob. Mainka z Łęzec, ks. prob. Pancherz z Dziadowej Kłody, ks. prob. Pendziałek z Boguszowic, ks. prob. Pogrzeba z Lugnian, ks. prob. Robota z Gierałtowic, ks. prob. Rogowski z Jendryska, ks. prob. Skowroński z Ligoty, ks. prob. Wajda z Kielszy.

o których wyżej mówiliśmy, hasła, które grzmiałem echem rozległy się po całej ziemi polskiej po burzliwej debacie ostatniego parlamentu z dn. 13. XII. 1906 r. Mimo przeto wysiłków partji centrowej, aby utracić kandydatów polskich, wynik wyborów do parlamentu w dniu 25. I. 1907 i przy następnych wyborach uzupełniających wykazał zupełne zwycięstwo obozu narodowego, gdyż w 8 okręgach wyborczych przeszło 5 posłów polskich ¹⁾ głosami 118733, co w stosunku do roku 1903 przedstawia przyrost polskich głosów o 74558.

Było to wielkie zwycięstwo obozu narodowego na Górnym Śląsku i triumf politycznej myśli polskiej, której zdrowy rozwój wskazywał na wzmagające się uświadomienie narodowe ludności polskiej, co zaś dawało uzasadnioną nadzieję, że na ziemi piastowskiej zapanuje z czasem wśród ludności polska racja stanu, i że „oświata ludu dokona cudu“.

¹⁾ W okręgach: pszczyńsko-rybnickim, — ks. Skowroński, katowicko-zaborskim — Wojciech Korfanty, bytomsko-tarnogórskim — Adam Napieralski, gliwicko-lublinieckim — ks. Jankowski, opolskim — ks. Brandys.

IV.

Rozgrywka polskich obozów politycznych o samodzielność narodową i postawienie problemu własnej państwowości jako ideału.

1. *Walka w obozie polskim w roku 1909 do 1910 o sposób wychowania narodowego ludu. Dwa programy: „pozytywny” — „Polaków etnograficznych”, „idealny”, obejmujący całą Polskę, w perspektywie przyszłości — wolne Państwo Polskie.* Wszyscy posłowie polscy z Górnego Śląska wstąpili w myśl hasła polskiego komitetu wyborczego do „Koła Polskiego” w Berlinie, które od roku 1907 wynosiło 20 posłów. Złączenie się wszystkich Polaków pod hasłem wspólności narodowej i obrony wspólnych interesów spowodowało, iż „Koło Polskie” przedstawiało w parlamencie siłę, która mogła mieć już jaki taki wpływ na politykę rządu niemieckiego wobec Polaków w Rzeszy Niemieckiej. Jednak ta zgoda w obozie narodowym nie trwała długo. Dziwić się temu bynajmniej nie należy. Przy jednym bowiem stole „w Kole Polskiem” zasiedli, o ile chodzi o Górny Śląsk, wodzowie ludu śląskiego — Napieralski i Korfanty, dwaj przeciwnicy w dziedzinie taktyki politycznej wobec rządu niemieckiego i pruskiego, dwie dusze o nastawionych umysłach wręcz przeciwnych co do zasady idei, za którą przypadało im walczyć, dwie natury, z których jeden zrównoważony i spokojny — reprezentował polski obóz ugodowy, drugi zaś opozycyjny, radykalny — kierunek więcej rewolucyjny, z których jeden psychicznie tkwił jeszcze duchowo w zasadniczej idei partii centrowej, drugi zaś szedł w pracy narodowej własną drogą. W takich warunkach przyjaźń ich nie zapowiadała się długo. A tem samem jedność narodowa dwóch kierunków politycznych w obozie narodowym na Górnym Śląsku, która tak wspaniałe wydała owoce w roku 1907, nie rokowała długiego życia. Na tem zaś miał ucierpieć interes narodowy na Górnym Śląsku.

Rysy, jakie powstawały w jedności „Koła Polskiego“ w Berlinie na tle sporów w zasadniczych sprawach narodowych, spowodowały rozłam, którego echem była walka prasowa, jaka rozpoczęła się w listopadzie 1909 roku na łamach prasy śląskiej, walka, w której chodziło o zapanowanie nad psychiką mas, i w której każda ze stron walczących starała się skupić jak najwięcej osób pod swoim sztandarem. O cóż więc tu chodziło? O zasady i pojęcia narodowości, państwowości, oraz kierunek pracy parlamentarnej. Były to więc zagadnienia, których rozwiązania, możliwie najszybszego, domagał się interes narodowy na Śląsku, aby na tle wyczyszczonej atmosfery politycznej polskiej, wyjaśniła się niepewna sytuacja w obozie polskim, której skutki miały być przecież brzemiennie w następstwa, bo decydowały o dalszym stosunku Polaków do rządu niemieckiego i pruskiego, i o sposobie dalszego wychowania społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku.

2. *Program Napieralskiego.* Jakież to były programy w obozie narodowym i jakie zasady problemu? Uchwycił je wódz ugodowców Adam Napieralski na łamach „Dziennika Śląskiego“ w następujący sposób: „Stwierdzam, że państwowość polska teoretycznie do utrzymania narodu jest niepotrzebna, praktycznie zaś dla nas jest bezużyteczną. Stanowi ona zatem mojem zdaniem, jedno z pewnych bezbrzeżnych a ulubionych u nas haseł narodowych, błyskotliwych, odrzucających serca polskie. Serce człowieka nie jest powołane do rozstrzygania zagadnień politycznych, do tego jest rozum“. Myśl zaś swoją narodowo-polityczną zamyka on w następujących słowach: „Celem naszym jest utrwalenie bytu narodu polskiego, a nie państwowości. Podstawą działania: realna rzeczywistość polityczna, uwydatniona w fakcie, że mimo narodowości polskiej jesteśmy obywatelami państwa pruskiego. Środkami do celu: wszystkie możliwe sposoby godziwe pod względem moralnym i prawnym. Z programem „Kurjera Śląskiego“ (organ Korfanteo), pisze dalej, gonilibyśmy marę, a podczas tej gonitwy naródbi nam się rozsypywał i rozkruszał. Z programem powyższym utrwaliłyśmy najgłówniejszą podstawę jestestwa naszego, to jest naród“. Jeden zaś z chorążych tego poglądu określił radykalizm narodowy mianem „hakatyzmu polskiego“ i scharakteryzował jako „samolubstwo, fanatyzm,

zaciekłość, bezwzględność narodową, jako nerwowość, gorączkę narodową, jako rodzaj obłądu, szkodliwą i niebezpieczną zarazę“, wreszcie uznał, iż „hakatyzm podli Niemców, a radykalizm polski podli nas, jako Polaków etnograficznych“.

W powyższych zapatrywaniach, opartych na „moralnym“ stosunku do państwa niemieckiego, zamknęła się cała myśl polityczna i „praca pozytywna“ obozu ugodowego Napieralskiego.

3. *Program Korfanteo*. Temu kierunkowi myślenia i tym zasadom przeciwstawił się „obóz radykalny“, reprezentowany przez Wojciecha Korfanteo, który w „Kurjerze Śląskim“ Nr. 265 sprecyzował swoje poglądy na narodowość — jako „największy skarb, największe dobro ziemskie narodu, któremu wszelkie inne interesy muszą się podporządkować, jako dobro stojące ponad wszelkimi kompromisami, które nie może być ani przedmiotem targu, ani handlu“. Zagadnienie jego państwowości nie ogranicza się do narodu w pojęciu „Polaków etnograficznych“ t.j. zamieszkałych na pewnem terytorjum ograniczonym, lecz wybiega poza te granice, obejmuje całą Polskę rozdzieloną kordonami granicznymi. Nie realizuje się ono — co prawda — w formie rewolucyjnej, lecz jest ideałem narodowym, tkwiącym w duszy polskiej, w której zamknięte jest drzemiące uczucie państwowości polskiej, które będąc „ideałem narodowym“, nie przesądza i poprawnego stosunku do państwa pruskiego. Niema w tem nic z „hakatyizmu“, pisze Kurjer Śląski (1909 Nr. 271), ten, którego męczą, wydaje jęk boleści. Czyż więc dziwne, że wobec ogromu mąk, jakie nam zadaje system pruski i działalność hakatystów, raz poraz wyrrywają się jęki boleści ludu polskiego na łamach gazet polskich. Ale to nie jest radykalizm, to nie jest hakatyzm.

„Przyjaciół Ludu“ rozpatrując problem walki w łonie „oboju narodowego“ na Górnym Śląsku, dzieli społeczeństwo na takie dwie części: jedna część, to Polacy szczerzy, którzy wierzą w lepszą przyszłość swego narodu i szanują swoją narodowość, jako dar Boży, którego wyzbywać się nie wolno za żadną cenę i którego stąd bronią ze wszystkich sił — druga część to Polacy już tylko na pół, nie wierzący w siłę żywotną swego narodu i uważający narodowość swoją polską za coś, co będzie trzeba kiedyś, tak, czy siak, rzucić między rupiecie.

Niemcy z zapartym oddechem przypatrywali się walce dwóch obozów polskich i rozdmuchiwali każdy z zasadniczych programów polskich, kładąc każde wypowiedziane przez przywódców ruchu polskiego słowo na wagę złota i wyzyskując je dla swoich hakatystycznych celów. — Jak oni rozumieli treść tej walki — świadczy głos niemiecki na łamach „Schlesische Zeitung“ z tego czasu, gdzie powiedziano, że w sporze jaki toczy się w obozie polskim, „chodzi nie o radykalizm tonu i taktyki, lecz o radykalizm zasad i celu, o stanowisko zasadnicze, nie uznające Rzeszy Niemieckiej i Królestwa pruskiego za naszą ojczyznę, lecz widzące ojczyznę w Polsce, bez względu na kordony“. Ta myśl, zakłócająca spokój Niemcom, snuje się przez kilka lat, niby upiorne widmo, na łamach prasy niemieckiej, wyraża się w głośnych wybuchach w niemieckich ciałach parlamentarnych, znajduje swój wyraz w prześladowaniach Polaków i nowych prawach, które mają mieć charakter zapobiegawczy, aby zdusić rozrost uświadomienia narodowego wśród ludności i wyrugować żywioł polski z jego siedzib dla zastąpienia go Niemcami.

4. *Światopoglądy polskie innych dzielnic polskich w stosunku do obozu „pozytywnej pracy“ Napieralskiego.* Walka o światopoglądy polskie nie zamykała się jedynie w granicach Górnego Śląska. Obejmowała ona całą Polskę i przeważała na korzyść kierunku t. zw. „pozytywnego“, który owładnął większością społeczeństwa polskiego. Prąd ten, powstały po roku 1863, dążył do rozbratu z tradycją porywów zbrojnych a zalecał podjęcie „pracy organicznej“, t. j. wybitnie gospodarczej w społeczeństwie i wychowywanie wyłącznie w tym kierunku młodszej generacji polskiej. Z kierunku „pozytywnego“ wyłonił się od roku 1897 nowy prąd t. zw. „ugodowy“. Przeobrażenie, które w tej formie dokonało się w duszy polskiej, sprawiło to, że pozostał naród polski, ale bez Polski. Partje bowiem t. zw. „narodowe“ wyrzekły się „marzeń“ tj. Polski, wychowując tem samem naród na sytych i wykształconych niewolników o trójlojalnem zabarwieniu, nie mających poczucia realizacji postulatów politycznych, ani nawet żywego odczucia wartości wielkich idei, jako uczuciowych dźwigni codziennego życia politycznego. Hołdowanie wiernopoddaczym uczuciom było dewizą politycznego

programu polskiego, a myśl o przejściu z drogi biernej tj. z drogi apatji narodowej na drogę obrony czynnej w życiu i polityce, przejmowała strachem obóz ugodowy, który jeszcze przed wojną określał myśl o walce zbrojnej za niepodległą Polskę jako szaloną; nie ocknął się nawet w pierwszych dniach po wybuchu wojny światowej, gdy z lekceważeniem patrząc na maszerujące na front oddziały strzeleckie, nazywał przyszłych bohaterów Narodu „warjatami“.

Łączył zatem wszystkich ugodowców całej Polski z obozem Adama Napieralskiego na Górnym Śląsku ten sposób wiary w lepszą przyszłość Narodu polskiego, ta taktyka na gruncie parlamentarnym, taktyka zebrania — drogą uległości i wierności o wyjednanie pewnych ustępstw narodowych, taktyka kompromisów, choćby z uszczerbkiem własnego narodu i zaprzeczeniem idei niepodległościowo-narodowej; taktyka, która kazała Napieralskiemu nazwać w roku 1910 rezolucję Waszyngtońskiego kongresu narodowego polskiego o konieczności powołania drogą zbrojnego czynu niepodległej Polski: „ośmieszeniem sprawy polskiej, głupstwem, bezmyślnością polityczną i wystawieniem na pośmiewisko Polski“. ¹⁾ Zachodziły jednak między obozem Napieralskiego a obozem ugodowym poza Śląskiem poważne, zasadnicze różnice, w zapatrywaniach na właściwy stosunek Narodu polskiego do państwa zaborczego. Jakkolwiek hołdy wiernopoddańcze słyszało się raz poraz ze strony przedstawicieli Narodu, którym dał wyraz hr. Mielżyński jeszcze w roku 1911 w parlamencie niemieckim, wypowiadając: „Polacy stoją u wrót rządowych i czekają“.... to jednak poza te granice ugodowe, nie wyszedł obóz ugodowy poza Górnym Śląskiem.

Obóz „pozytywnej pracy“ Napieralskiego rozumiał swoje posłannictwo narodowe pod kątem widzenia „Polaków etnograficznych“, Polaków o specjalnym stosunku do państwa pruskiego. Stosunek ten rozumiał ten obóz jako oparty na związku moralnym, przekonaniowym, uczuciowo-obowiązkowym, czego nigdy niewypowiedzieli ugodowcy innych dzielnic polskich, a temsamem w tym kierunku prowadzącym do upadku ducha narodowego, solidaryzować się z nim nie mogli. Nie dziw więc, iż w tym politycznym punkcie zapatrywań na niezmiernie delikatne

¹⁾ Górnosłazak 1910 Nr. 125, 127.

i głębokie sprawy narodowe, przeciwstawił się „pozytywnej pracy“ śląskiego obozu ugodowego — „obóz radykalny“. Według zasad tego obozu, stosunek Polaków do państwa pruskiego jest kwestją faktyczną, prawno-polityczną, przymusowo-obowiązkową, uczucia polskie są kwestją ideału narodowego, drzemającego w każdym sercu polskim, wyrażającym się choćby w podświadomej tęsknocie za państwowością polską, i z tem właśnie ideałem związana jest „moralnie“ jaźń polska. W konsekwencji tego, nie naród winien się bez zastrzeżeń per fas et nefas podporządkować państwu, lecz przeciwnie, to podporządkowanie może iść tylko przy uwzględnieniu dobra narodu właśnie na pierwszym miejscu. Ten naród, licząc się w całej pełni z prawnopolitycznym, faktycznym stosunkiem do państwa, musi czynić zadość wszystkim z konstytucji Prus i Rzeszy wpływającym obowiązkom państwowym; godność jednak narodowa wymaga, aby naród przeciwstawiał się z pełną bezwzględnością polityce państwowej — interesom polskim wrogiej.

Takie oblicze miała walka na Górnym Śląsku w obozie polskim o zasadnicze sprawy narodowe, walka, która toczyła się rok (17. XI. 1909 — 7. XI. 1910 r.). W tej walce, oba ugrupowania polskie wyteżyły wszystkie siły, aby światopogląd swój na zagadnienia narodowe na Górnym Śląsku utrzymać i przeciwnika za wszelką cenę osłabić, względnie pokonać. O pokonaniu Napieralskiego mowy być nie mogło, gdyż rozporządzał on tak kapitałem jak i zaufaniem kleru. Przeciwnik Napieralskiego, Korfanty, w walce o światopoglądy polskie, nie miał nic prócz wolności do stracenia, a mógł natomiast porwać ludność płomiennymi hasłami, które mogły działać na uczucie i zjednać dla obozu radykalnego nowych sojuszników. Rozumiał to dobrze tej miary psycholog jak Napieralski, który też dążył umiejętnie, a systematycznie do zmiażdżenia prasy przeciwniej — drogą poderwania kredytu moralnego przedstawicieli tej prasy w masach, oraz zmuszenia ich do kapitulacji. W ten sposób Adam Napieralski wykupił niegdyś „Nowiny Raciborskie“, następnie „Górnoślązaka“, dążąc dalej z całą konsekwencją do ubezwładnienia „Polaka“ i „Kurjera Śląskiego“, które redagował Wojciech Korfanty.

Dla podtrzymania tych ostatnich gazet, które reprezentowały kierunek radykalny, przesyłano pieniądze z Polski, przede wszystkim z Poznańskiego. Czynnikiem polskim w Poznaniu,

i w reszcie Polski — szło o podtrzymanie na Górnym Śląsku ogólno-narodowego punktu myślenia, oraz o utrzymanie prasowej polemiki dla rozszerzenia polskiego światopoglądu u Górnoślązaków, zamkniętego przez długie lata, omal w granicach Górnego Śląska, względnie byłego zaboru pruskiego.

Ten ciasny światopogląd ulegał przeobrażeniu dzięki pojawieniu się na widowni górnośląskiej, obok pism „katolików”, nowych pism, o charakterze radykalno-polskim, ideowo niezależnym. Myśli nowe, w pojęciu ówczesnem rewolucyjne, rzucane na szpalty powyższych nowych pism polskich, zostawały systematycznie, prawie niedostrzegalnie, przemycane do pism „katolików”, które tylko tym sposobem postępowały z duchem czasu i nie zasklepiały się w zgubnym konserwatyzmie. Dzięki więc polemice, jaka rozegrała się w prasie polskiej o światopoglądy polskie, ożywiła się treść pism w kierunku coraz wybitniej polskim, niezależnym, a przywódcy ludu zmuszeni byli publicznie wypowiadać swój program narodowy, co nie mogło pozostawać bez wpływu na czytelników prasy polskiej i na ich wyrobienie narodowe, gdyż z tej prasy dowiadywali się oni o wypadkach dotyczących wszystkich Polaków, bez względu na ich zamieszkanie. Polemika zatem pism polskich wydała swoje owoce. Z chwilą ewentualnego zmonopolizowania pism polskich w rękach Napieralskiego zapanować miał jednostronny program wychowania narodowego ludności polskiej na Górnym Śląsku, przeciwko któremu walczył tak Korfanty, jak i jego opiekunowie. Zresztą indywidualność Korfante go nie znosiła podporządkowywania się innym. Ten charakter Korfante go uwydatnił Napieralski w „Górnoślązaku” z roku 1910, gdzie nawołując do zgody w obozie polskim powiedział, że Korfanty „po trupach innych dobija się i pragnie znaczenia i wpływu”. Niewiadomo, jaki głębszy sens przypisywał wódz obozu ugodowego tym słowom. Z treści jego artykułów w pismach „katolików” należałoby wnosić, że w walce z obozem radykalnym kierowały nim ideowe pobudki usunięcia niezgody, którą uważał za „grzeszną”, z punktu widzenia polskiego.

Napieralski i Korfanty — dwie niezwykłe natury, dwie indywidualności o różnym światopoglądzie w dziedzinie polityki polskiej, nie mogli spokojnie zejść ze swego zasadniczego stanowiska bez podważania swego autorytetu w masach ludowych.

Korfantego podtrzymywało zresztą w walce Poznańskie, które chcąc przyjąć mu z bezpośrednią pomocą finansową, postarało się dla niego już w roku 1904 o mandat do sejmu pruskiego, gdzie płacono diety w przeciwieństwie do parlamentu, do którego posłowanie było honorowe. Wszystkie jednak zabiegi o podtrzymanie bytu „Polaka“ i „Kurjera Śląskiego“ i o przetrzymanie kryzysu okazały się bezowocne. Widoczne było, że wcześniej czy później nie wytrzymają pisma radykalne, znajdujące się pod specjalną opieką władz policyjnych i sądowych, konkurencji z „katolikowemi“ pismami i poddadzą się Napieralskiemu.

5. *Przejście Wojciecha Korfantego do obozu Napieralskiego w roku 1910.* Liczono się także z tem, że słabszy w walce Korfanty ulegnie, jednak nie spodziewano się, iż z momentem przejścia jego gazet do obozu Napieralskiego przejdzie z nimi również niepodległościowa idea, której sztandar wysoko dzierżył przez pewien czas na ziemi piastowskiej Wojciech Korfanty. Stało się to w ten sposób, że dnia 7. XI. 1910 roku została zawarta pomiędzy Napieralskim a Korfantym umowa ogłoszona w polskiej prasie, mocą której Napieralski przejął dalsze wydawanie „Polaka“ i „Kurjera Śląskiego“, pozostawiając Korfantego w redakcji tych pism. Zastrzeżono w umowie dalsze redagowanie prasy na gruncie wyłącznie „pozytywnej pracy“, umacniającej podstawy bytu ludu pod względem narodowym, socjalnym i ekonomicznym; ogłaszając zaś jedność i zgodę na Śląsku, zdecydowano się na powierzenie sporów politycznych, jakie w przyszłości mogłyby wyniknąć na tle pracy publicznej między obydwoma redaktorami, pod obywatelski sąd arbitrażowy.¹⁾ W ten sposób walka, jaka toczyła się na Śląsku o zasadnicze sprawy narodowe, zakończyła się po siedmiu latach ugodą. Przez zapanowanie zgody w obozie polskim utworzył się jednolity front polski na Górnym Śląsku, zwrócony ku uświadomieniu ludu drogą pracy a w duchu przyjętym przez przywódców dwóch ugrupowań polskich.

Był to fakt przełomowy, który miał kolosalny wyrzec wpływ na późniejsze ukształtowanie się stosunków politycznych na ziemi piastowskiej. Dla Niemców, a w szczególności dla

¹⁾ „Górnoślązak“ 1910 r. Nr. 259.

partji centrowej, zgoda na Górnym Śląsku była dowodem wzmocnienia się żywiołu polskiego. Szczególnie partja centrowa, która była najbardziej zainteresowana współpracą z Napieralskim, zobaczyła w jednolitym obozie umiarkowanym polskim, wzmocnionym przez przyłączenie się do niego Korfantego, przeszkodę do uzyskania wpływu na lud polski.

W fakcie połączenia się politycznych przywódców dwóch obozów polskich, Niemcy widzieli z jednej strony ujarznienie narodowego radykalizmu polskiego, z drugiej zaś zradykalizowanie obozu umiarkowanego Napieralskiego.

Dla Polaków zgoda polska budziła jednak pewne refleksje. Wprawdzie dla polityków kierunku ugodowego, połączenie się dwóch — zdawało się, — nieprzejeźdźnanych przeciwników, oznaczało zwycięstwo dla interesu polskiego, to jednak dla polityków myślących o przyszłym samodzielnym bycie państwowym narodu, zgoda taka wydawała się niebezpieczną. Z chwilą bowiem przejęcia „Polaka“ i „Kurjera Śląskiego“ przez Napieralskiego, następowało zmonopolizowanie prasy polskiej w rękach polskiego kierunku ugodowego, którego programem było wychowywać lud górnośląski wyłącznie w duchu „pracy organicznej“ w granicach Państwa Pruskiego i chronić ten lud przed zbyt radykalnymi wpływami tych polskich czynników, które państwowo-twórczą pracę nad budową Niepodległej Polski w duszach Polaków uważali za konieczność narodową. — Jednostronność obozu ugodowego w uświadamianiu narodowym Górnoślązaków, przypominająca nastawianie psychiki narodu polskiego po klęskach powstań, budzić musiała poważną obawę, gdyż i zaborców zasadą było przyzwyczaić Polaków do niewoli i zmusić ich do zapomnienia bohaterskiej, porozbiorowej przeszłości narodowej, by w ten sposób przygotować sobie podatny grunt dla systematycznego wynarodowienia ludności, względnie dla zabicia w niej poczucia wysokiej godności narodowej, która nie znosi niewoli. To też w obozie radykalnym zgoda Napieralskiego i Korfantego wywołała burzę. Pojawiła się wówczas jednodziówka, zatytułowana „Odwrót Korfantego“, która uważała czyn przywódcy obozu radykalnego, jako zdradę narodową. Po tej linii szły także niektóre pisma poznańskie, z których część natomiast uznała „zgodę na Śląsku“ jako zbawienną dla dobra polskości i konieczną w interesie ludu polskiego na Śląsku.

6. *Powstanie „Gazety Ludowej” jako spadkobierczyni idei radykalno-narodowej.* Dla przeciwdziałania ideologii obozu ugodowego powstaje w lutym roku 1911 „Gazeta Ludowa” redagowana przez E. Rybarza i Seydę a następnie ks. Pośpiecha, która pochwyciła osierocony sztandar grupy radykalno-narodowej, by podtrzymać w masach ludowych program tej grupy, oraz by w polemicznej walce ze starymi pismami „katolikowemi” zmusić je do wyjścia ze zbyt umiarkowanego i wygodnego w pracy publicystycznej stanowiska. Nowe pisma „katolickie” — „Polak” i „Kurjer Śląski” objawiały jeszcze od czasu do czasu tendencje radykalno-narodowe, które pokrywały się jednak systematycznie z zasadami kierunku politycznego, któremu służyły. Jak pojawienie się niegdyś na Górnym Śląsku pism radykalnych wprowadziło nowe soki żywotne do ówczesnej prasy polskiej, tak również podjęcie przez „Gazetę Ludową” w roku 1911 programu obozu radykalnego, który pozostawał przez pewien czas bez sztandaru, było niemniej dla interesu polskiego korzystne, gdyż tylko w ścieraniu się poglądów na najważniejsze interesy narodowe, rodzi się krytycyzm, który chroni przed poniżeniem ludności narodowej.

Jakkolwiek śląska prasa polska kierunku umiarkowanego, czy radykalno-narodowego, pozostawała dalej ze sobą w ostrej walce o zasadnicze sprawy narodowe, — to jednak wobec Niemców przyświecała tej prasie jedna myśl, tj. konieczność obrony ludności polskiej przed zakusami niemieckimi i jej ochrony, drogą oświaty i przez zebrania prywatne i publiczne, przed falą niemiecką, która zalewać usiłowała płytsze i słabsze podstawy wału polskiego.

V.

ZRZESZENIA POLSKIE A POLITYKA PRUSKA.

1. *Ukształtowanie się stosunków społecznych na Górnym Śląsku jako skutek polityki niem.* Pęd samozachowawczy przed naporem obcej kultury, oraz pęd do samoobrony przed naciskiem gospodarczym, obudził wolę ludności górnośląskiej do zrzeszania się w związki zawodowe i towarzystwa.

Zjawisko zrzeszania się ludności przejawiało się na Górnym Śląsku w takim tempie i w takiej formie, w jakiej nie okaże się ono w innych dzielnicach polskich. Wsunęło je samo życie, które pchało ludność do samorzutkości i inicjatywy. Podłożem, na którym wyrosła konieczność ludności górnośląskiej do zrzeszania się, było specjalne ukształtowanie się stosunków społecznych na Górnym Śląsku, które powstając w sposób nienormalny, jako skutek zaborczej akcji najeźdźców, utworzyło w historycznym biegu wydarzeń, silną dysproporcję między kapitałem a pracą, przedsiębiorcą a robotnikiem.

Przez opanowanie żywiołem niemieckim warsztatów pracy i wszystkich elementów władzy, oraz przez radykalne wypchnięcie dziedziców ziemicy piastowskiej z ich stanu posiadania, nastąpiło zepchnięcie ludności polskiej z dotychczasowego położenia i podporządkowanie jej, jako czynnika podwładnego, zależnego, rozkazom obcym.

W takich warunkach wytworzyło się współzycie mieszkańców Górnego Śląska tego rodzaju, że z pośród trzech stanów, na jakie dzieli się normalnie każde społeczeństwo, stan wyższy i średni znalazł się wyłącznie w rękach niemieckich, zaś stan trzeci, stanowiący najniższą, ale najpotężniejszą liczebnie komórkę hierarchji społecznej — stan robotniczy i zależno-rolniczy, pozostał w rękach Polaków. W ten sposób Górny Śląsk, odwiecznie polski, stał się pod względem społecznym, krajem opanowanym u szczytu hierarchji społecznej przez żywioł niemiecki, aktywny, nastawiony politycznie germanizująco; klasycznym

krajem latyfundiów i baronów węglowych, krajem bez polskiego stanu średniego tak w rolnictwie, w przemyśle, handlu, jak wśród inteligencji zawodowej, gdyż i tutaj księża, adwokaci, lekarze byli Niemcami, lub propagatorami kultury niemieckiej. Brak tego stanu średniego był przyczyną nienormalnego położenia społecznego tak na wsi, jak w przemyśle i handlu, po miastach i gminach wiejskich, również doskonałą sposobnością dla duchowego naporu niemieczyny na ludność śląską w szkolnictwie ludowym i średnim, w prasie, urzędach, wojsku, czytelnich, kościele i warsztatach pracy, w których wyzyskiwano sprawę narodowościową na korzyść niemieczyny.

Każda jednak akcja, o ile przeciągnie strunę, budzi zawsze reakcję. Ewolucyjną drogą mogliby Niemcy spodziewać się korzystnych wyników swojej akcji germanizacyjnej na Górnym Śląsku. Ponieważ jednak oni użyli dla zrealizowania swoich zamiarów, już od walki kulturalnej, radykalnych środków, przeto natrafili na polską siłę oporu, która rosła systematycznie, wskazując na potęgowanie się duszonego przez Niemców uświadczenia narodowego u górnośląskich Polaków.

2. *Zrzeszenia polskie ośrodkiem życia polskiego.* Wyrazem tego nastroju ludności było powstawanie na gruncie śląskim, w okresie prześladowania Polaków: banków ludowych, towarzystw i spółek polskich, które siecią otoczyły cały kraj. Te instytucje polskie stawały się ośrodkiem życia polskiego, skąd szło uświadczenie narodowe w lud.

Czynnik zatem racjonalny, gospodarczy, był podłożem uświadczenia się ludności polskiej na Górnym Śląsku, gdyż tylko na gruncie pracy organicznej, możliwy był dostęp do psychiki ludu śląskiego, dalekiego, wśród ciężkiej walki o byt z niemieckim suwerenem, od irracjonalnego sposobu myślenia, dostępnego wyłącznie dla ludzi subtelnych, wychowanych w szkole piękna i ideału a nie w szkole materialistycznej, gdzie królują wszechwładnie rozum i interes.

W takim rozumieniu, prąd ugodowy polski Napieralskiego tworzył wraz z prądem radykalno-narodowym na Górnym Śląsku harmonję interesów polskich, gdyż oba te kierunki wzajemnie się uzupełniały przez połączenie racjonalnego myślenia polskiego z irracjonalnem, które przenosiły psychikę ludności ze świata materji do świata ideału, od walki pozytywnej o umocnienie bytu narodu do walki zbrojnej o jego wolność i niezawisłość.

Instytucje polskie, jakie powstawały systematycznie od roku 1900 na gruncie śląskim, były objawem zdrowego racjonalizmu polskiego, gdyż w tych instytucjach pracował ten element polski, który mógł być początkiem powstania polskiego stanu średniego.

3. *Banki i Spółki polskie podwaliną polskości.* Wśród tych instytucyj, polskie banki ludowe, które od roku 1889 wyrosły na niwie śląskiej, jak grzyby po deszczu, stały się podwaliną polskości, a ruch tych banków oraz polskich spółek na Górnym Śląsku, stał się przedmiotem specjalnych rozważań w prasie niemieckiej, władz pruskich, oraz w wykładach uniwersyteckich (prof. Bernhard). Dla przeciwdziałania skutecznej działalności polskiej na Górnym Śląsku na gruncie gospodarczym, pozakładali Niemcy swoje banki ludowe, aby odciągnąć, przy pomocy centrowego duchowieństwa i nacisku pracodawców lud polski od współdziałania w rozbudowie polskich instytucyj gospodarczych i by nakłonić go do składania swych oszczędności w bankach niemieckich. Skutki propagandy niemieckiej, w omawianym kierunku, nie musiały być pocieszające, jeżeli w roku 1910 skarży się prof. Bernhard na uniwersytecie berlińskim, że „fanatyczny lud górnośląski, na intencję pomyślnego rozwoju swych instytucyj gospodarczych, dawał na mszę świętą“ a nawet „kościół nie jest zdolny przeciwstawić się temu“, gdyż „lud śląski jest tak silnie polski, że gotów rozpocząć walkę nawet z kościołem“.¹⁾

4. *Zjednoczenie Zawodowe Rolskie jako czynnik uświadamiający narodowo rzesze robotnicze.* Jak banki ludowe i polskie spółki gospodarcze były czynnikiem twórczym w rozwoju uświadamiania narodowego wśród szerokich mas ludowych na Górnym Śląsku, tak Zjednoczenie Zawodowe Polskie tworzyło opokę, na której budowało się życie polskie wśród rzesz robotniczych. Górny Śląsk, kraj czarnych diamentów, siedziba ciężkiego przemysłu, posiada specjalnie wykwalifikowaną klasę robotników wśród ogólnej rzeszy robotniczej, posiadającą osobne, ustawami zagwarantowane, przywileje, jako wynik historycznego rozwoju kopalnictwa i sukcesów pracowników w ciężkim przemyśle w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną światową.

¹⁾ Dziennik śląski 1910 r.

Odrębność warunków życia górników i hutników, posiadających warsztaty pracy na terenie zwartym, wyrobiło w nich poczucie wyższości społecznej w stosunku do innych robotników, oraz pęd do odrębnego zrzeszania się w związki zawodowe.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie, połączone w roku 1909 ze Związkiem Wzajemnej Pomocy zapuściło w krótkim czasie głębokie korzenie na gruncie górnośląskim, gdyż ten grunt był bardzo podatny dla zrzeszania się robotników z ośrodka przemysłowego, rekrutujących się przeważnie z rodzin polskich, zamieszkałych w sąsiednich gminach wiejskich, skąd garnęli się robotnicy chętnie do zakładów przemysłowych dla podjęcia pracy ciężkiej, ale korzystnej. W ten sposób, na obszarze przemysłowym Górnego Śląska, powstał zwarty proletariąt górniczy i hutniczy, jako polska warstwa zależna, która dla uzyskania poprawy warunków pracy i płacy, oraz dla podtrzymania solidarności plemiennej, garnęła się do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, jako zrzeszenia specjalnego, które potęgniało też z każdym rokiem, skutkiem rozbudowy ciężkiego przemysłu i silnego popytu za pracę.

Niemcy zdawali sobie dobrze sprawę ze znaczenia Z.Z.P. dla problemu polskiego na Górnym Śląsku i dlatego szukali dróg, aby ten Związek ubezwładnić i terorem zmusić robotników polskich do wstępowania do niemieckich związków zawodowych, które doznawały specjalnego poparcia, tak moralnego jak finansowego, wszystkich miarodajnych czynników niemieckich.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie i banki ludowe działały na gruncie gospodarczym jako zrzeszenia polskie zawodowe, względnie oszczędnościowo-kredytowe.

5. *Działalność Towarzystwa „Sokół”, „Kółek śpiewackich”, „Tow. kobiet” i „Tow. Czytelní Ludowych”.* Dla celów wychowania fizycznego polskich Górnoślązaków, istniało od roku 1905 towarzystwo „Sokół”, wspaniałe się rozwijające pod opieką Wolskiego i Dreyzy, szczególnie wśród młodzieży. To towarzystwo urządzało zjazdy sokolstwa, uznawane przez jego członków jako święto narodowe. Było ono otoczone specjalną opieką policji niemieckiej, gdyż zarzucano mu tendencję do oswobodzenia Polski przy pomocy sokolstwa innych dzielnic polskich. Dla osłabienia tego towarzystwa zakładali Niemcy „Związki Wojackie”, lecz rozrostu „Sokoła” nie była

zdolna powstrzymać żadna siła niemiecka mimo, że droga, po której temu towarzystwu kroczyć należało ku uświadomieniu narodowemu swych członków, zasłana była gęsto cierniami.

Niemniej w ciężkich warunkach rozwijały się polskie kółka śpiewackie, które urządzały od czasu do czasu popisy i cieszyły się specjalnem poparciem ludności górnośląskiej, która w śpiewie zamyka swoje radości i bóle, swoją tęsknotę do wolności i miłość do ziemi rodzinnej, wiarę w Boga i nadzieję lepszych czasów. Historia polskiej pieśni kościelnej na Górnym Śląsku jest — jak to poetycznie powiedział „Książd“ w pracy pod tytułem „Polska pieśń nabożna na Górnym Śląsku, Zarys historyczny 1910“ — „historją zranionego serca polskiego, które w pieśni szuka ukojenia i balsamu.“

W korzystniejszych, niż poprzednie towarzystwa, warunkach pracuje Towarzystwo Czytelni Ludowych, które, rozwijając się powoli od roku 1900, wykazało większą aktywność w zakładaniu bibliotek i pracy odczytowo-oświatowej od roku 1912. To towarzystwo, o celach wyłącznie oświatowych, cieszyło się zupełnym spokojem wobec wszechstronnej aktywności Niemców, którzy czujnem śledzili okiem każdy ruch polski, oraz potężnienie uświadomienia narodowego w szerokich warstwach polskiej ludności górnośląskiej.

Na jasnym horyzoncie pracy narodowej na Górnym Śląsku były jednak i cienie. Kryły się one w problemacie kobiecym. Kobiety górnośląskie okazywały bowiem brak chęci do współdziałania w tworzeniu kobiecych ognisk polskich. Od założenia w roku 1900 pierwszego „Towarzystwa Kobiet“ w Bytomiu sprawa organizacji kobiet w większym stylu jeszcze na parę lat przed wojną światową nie posuwała się zbytnio naprzód. Powstawały bowiem tylko tu i ówdzie nowe, słabe ogniska polskiego ruchu kobiecego. Padały skargi, że większość kobiet polskich jest zawadą na drodze ludu polskiego, dążącego do pogłębienia samowiedzy narodowej, rozwoju oświaty, podniesienia kultury, oraz stworzeniu silnej organizacji politycznej i zawodowej; twierdzono, że kobieta, obojętna dla polskich interesów narodowych i gospodarczych, tamuje w niebezpieczny sposób, wskutek braku uświadomienia narodowego i wpatrzenia się w wyższość kultury niemieckiej, pracę narodową polską, wychowując w duchu wrogim, dla tego, co jest

polskie, młode pokolenie.¹⁾ Dla uświadomienia narodowego kobiet rozpoczęto, ze strony polskiej, żywszą akcję od r. 1912 — na wiecach i zebraniach, gdzie budzono w kobiecie duszę polską; łączono istniejące towarzystwa kobiet w roku 1914 w „Związek Górnośląskich Towarzystw Kobiectych“, którego celem było: szerzenie wśród kobiet oświaty, pogłębienie uczucia obywatelskiego i świadomości narodowej, aby kobiety wyszły z martwoty duchowej i stały się ostoją polskości przez wychowywanie w duchu narodowym dzieci, aby wypełniły się wobec nich słowa poety, że „nie zginęła jeszcze Ojczyzna, póki niewiasty nam żyją, bo w ich to sercach płynie trucizna, którą wrogowie się trują.“

6. *Plany polityki niemieckiej i sposób jej realizowania.* Na te wszystkie poczynania czynników polskich na Górnym Śląsku, patrzyli Niemcy z niepokojem, gdyż widzieli przed sobą coraz większe trudności, piętrzące się z każdym rokiem, w zrealizowaniu zasadniczego programu niemieckiego, by w miejsce państwa narodowościowego stworzyć, przez zespolenie duchowe wszystkich obywateli imperjum niemieckiego, państwo narodowe. Na drodze do zrealizowania tej politycznej idei niemieckiej stali Polacy. Dlatego przeciw nim kierowało się ostrze nacjonalistycznej prasy niemieckiej, dlatego tylko Polakami zajął się ongiś kanclerz Bülow, który uznał publicznie problem polski za najpoważniejszą kwestję polityki wewnętrznej pruskiej, zgermanizowanie zaś dzielnic polskich za bardzo pilne zadanie państwa.²⁾ Na podobnem stanowisku stanął również jego następca Bethmann Hollweg, który w roku 1910, w parlamencie niemieckim, oświadczył, „że cały żywioł polski we wszystkich swych stanach i warstwach i ze wszystkimi swymi kierunkami politycznymi, jest zawadą dla pruskich interesów państwowych i dlatego interes tegoż państwa wymaga asymilacji ludności polskiej z niemczyzną“ i domagał się od Polaków serc i uczuć polskich, aby serca i uczucia polskie zamienione zostały na serca i uczucia niemieckie, a masy ludowe na mówiących po polsku Prusaków. — Celem wykonania tak obmyślonego programu niemieckiego zapanowała bezwzględna polityka eksterminacyjna wobec Polaków, która opanowała

¹⁾ Dziennik śląski 1913 Nr. 199.

²⁾ Dziennik Poznański 1859 — 1909. Poznań 1909 str. 101, 110.

wszystkie dziedziny życia publicznego i usiłowała, za wszelką cenę, zgermanizować Polaków i wyrugować ich ze zajmowanych placówek gospodarczo-społecznych. Do tych celów miały służyć: germanizacja młodzieży w szkołach i towarzystwach niemieckich, czuwanie nad doбором nauczycielstwa ludowego, wydalenie z terenów pruskich wszystkich Polaków, nie mających pruskiego obywatelstwa, wykupienie ziemi z rąk polskich, oraz wykonywanie z całą bezwzględnością pruskiej ustawy z roku 1908 o zebraniach i stowarzyszeniach, zabraniającej używania języka polskiego na zebraniach publicznych; wreszcie zahamowanie za pomocą ucisku władz pruskich rozrostu zrzeszeń polskich, które Niemcy uważali za podwalinę polskości.

Realizując swój program, niemczyzna wypowiedziała ostrą wojnę żywiołowi polskiemu. Zaczęto śledzić zachowywanie się nauczycielstwa ludowego wobec Polaków i nakładano na nauczycieli kary za ujawnioną nawet pozasłużbową tendencję w popieraniu ruchu polskiego, gdyż „działa to ujemnie na młodzież, jeżeli nauczyciele zachowaniem swym wywołują pozory, jakoby stali blisko wrogich państwu dążeń“. ¹⁾

Rozwiązywano też bezprawnie zebrania polskie, lub nie zezwalano na zebrania pod pozorem obawy przed zaburzeniem publicznem, to znów przed rewolucją polską, gdzie indziej znów zastraszano się obawą bójek z robotnikami z poza Śląska; wreszcie, że takie zebranie mogłyby spowodować spory sąsiedzkie. W każdym towarzystwie polskiem upatrywano stronnictwo polityczne, i pod tym pozorem oskarżano ich członków przed sądami niemieckimi, za naruszenie ustawy. ²⁾

¹⁾ Jedną z takich kar podajemy za „Górnoślązakiem“ 1910 nr. 10, która głośnem echem odbiła się w parlamencie niemieckim. Nauczycieli: Wiendlocha, Münzera i Wystrychowskiego ukarano za oddanie głosów na kandydatów polskich podczas wyborów miejskich w Katowicach w roku 1910. Gdy przeciwko temu wnieśli zażalenie, minister oświaty zatwierdził karę, motywując tem, że „od nauczycieli szkół ludowych, ustanowionych w okolicach językowo mieszanych, żądać należy jeszcze więcej, niż od wszystkich innych urzędników państwowych, aby poza urzędową czynnością o ile możności przyczyniali się do wzmocnienia i żywego utrzymywania niemieckiej świadomości narodowej i pruskiej świadomości państwowej. Wychowawcze ich oddziaływanie na dorastającą młodzież nie może przynosić pożądaných skutków, jeżeli nauczyciele swem pozasłużbowem zachowaniem się choć tylko pozory wzbudzają, jakoby stali blisko wrogich państwu dążeń.

²⁾ O jednym z takich oskarżeń podaje „Gazeta Ludowa“ z roku 1912 nr. 24. Tyczyło ono członków towarzystwa śpiewu „Lutnia“, założonego w r. 1908 w Królewskiej Hucie.

Nie rozróżniano przytem zrzeszeń gospodarczych od zawodowych, względnie kulturalno-oświatowych. Włączono po sądach na rozkaz prokuratora członków: Z. Z. P., „kółek śpiewackich, organizacji młodzieży kupieckiej, Czytelni Kobiet, Sokoła, oskarżając te towarzystwa o charakter polityczny. Sokołowi zaś zabierała policja sztandary dlatego, że godło towarzystwa „Sokół“ znajdowało się na czerwonym tle.

Odmawiano śląskim spółkom zarobkowym i gospodarczym złączyć się w jeden związek, gdyż w taki związek łączyłyby się tylko spółki polskie. Karano tylko zato, że towarzystwa miały charakter polski, że polskiego używały języka na zebraniach, że na nich śpiewano tylko po polsku, że skupiały one tylko Polaków i wyodrębniały się od Niemców, a tem samem, że jest to zjawisko polityczne, popierające „wielkopolską agitację“, której ostatecznem dążeniem jest odbudowanie Polski. Tego rodzaju represje pruskie miały za zadanie doprowadzić do podważenia i ścieśnienia pracy kulturalno-oświatowej i społecznej towarzystw polskich i zmuszenia związków tych towarzystw do rozbicia się na samodzielne jednostki kulturalne, czy zawodowe, które w tej formie byłyby mniej odporne na nacisk niemiecki i możliwe do rozbicia, skutkiem braku odpowiednich kierowników dla tego rodzaju samodzielnych jednostek polskich.

7. *Skutki prześladowań Polaków przez Niemców.* Chociaż tu i ówdzie udało się Niemcom, przy silnym nacisku, osłabić siłę oporu polskiego — to jednak przekonywali się powoli, że żywotnej siły Narodu polskiego nie rozerwie największe prześladowanie.

Członkowie zarządu tego towarzystwa: Hanak, Janek, Wesolek i Muszalski, zasądzeni zostali przez sąd niemiecki, za należenie do pow. tow. jako politycznego, które za takie uznał sąd dlatego, iż w statucie tow. powiedziano, że członkiem tow. może zostać tylko Polak — katolik, dalej dlatego, ponieważ w tow. śpiewano po polsku. Temsamem, motywuje dalej sędzia, tow. miało cele polskie, dążące do szerzenia polskości i wypierania niemieczyzny, a kto tak postępuje, stara się temsamem „wpływać“ na politykę.

O innym podobnym wypadku podaje „Gazeta Ludowa“ w nr. 22. Ofiarą wyroku sądowego padł kierownik filji „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“, oddział górników, Walerjan Kinowski z Huty Bismarcka, za niepodanie policji spisu członków Zjednoczenia i za zwołanie zebrania bez wiedzy policji. Sąd zakwalifikował czyn wymienionego, jako „potajemny spis“. Za „polityczne“ uważały również sądy, towarzystwa polskie, dążące do podwyższenia płacy robotników. Z tej taktyki Niemców, taktyki bezwzględnej wobec żywiołu polskiego, krzywdzonego w administracji, sądzie i t. d. wynikała wyraźna tendencja do zgniecenia Polaków, którzy przecież przeszkadzali im do utworzenia jednolitego państwa narodowego.

Wprawdzie mogli się Niemcy cieszyć z chwilowego przełamania się solidarnej akcji polskiej na Górnym Śląsku w wyborach do parlamentu Rzeszy, w roku 1912, które wykazały zmniejszenie się polskiego stanu posiadania na korzyść niemieckiej partji centrowej — to jednak ta częściowa klęska polska spowodowana była niekoniecznie osłabieniem się uświadomienia narodowego ludności, lecz raczej różnemi posunięciami polskimi, nie zawsze szczęśliwemi, tak na gruncie śląskim, jak parlamentarnym.¹⁾ Dlatego wybory w roku 1912 nie mogły być sprawdzianem tempa i miary uświadomienia narodowego ludności polskiej na Górnym Śląsku, które postępowało, mimo pozornej stagnacji, naprzód, do czego też walenie przyczynił się stały kontakt tej ludności z Krakowem i Śląskiem Cieszyńskim, na co skarży się wspomniany przez nas prof. Bernhard na uniwersytecie berlińskim i ks. Feja na łamach prasy niemieckiej.

Prześladowanie zatem pruskie żywiołu polskiego na Górnym Śląsku, jakie potęgowało się do wybuchu wojny światowej z roku na rok, nie ugięły elementu polskiego, uświadomionego narodowo, raczej pogłębiało i rozszerzało uświadomienie narodowe wśród mas ludowych, bo tylko w walce rodzi się opozycja, która dla uświadomienia narodowego jest najlepszym nauczycielem. W czasie zacieklej walki z niemczyzną wyłonili się bowiem z łona ludu kapłani świętego znicza narodowego, którzy za należenie do stowarzyszeń polskich, stawali się cichymi bohaterami narodowymi, a nie opuścili swego sztandaru mimo, że ich smagał bicz teutoński — bądź w formie kar pieniężnych, bądź też gościny więziennej. **Przetrwaty** też prześladowania pruskie wszystkie zrzeszenia polskie, które w walce, jaką prowadzić im wypadło, zahartowały swych członków i przyczyniły się znakomicie do spotęgowania ducha narodowego i jego rozrostu. I słusznie mógł powiedzieć o rezultatach

¹⁾ Wybory do parlamentu niemieckiego w roku 1912 wypadły dla nas fatalnie. Podczas gdy w wyborach w roku 1907 ludność polska na Śląsku zdobyła 5 mandatów poselskich dla Koła Polskiego i to 4 mandaty w wyborach głównych i jeden dalszy w wyborach ściślejszych — to w roku 1912 zdobyła już tylko 4 i to jeden mandat w głównych wyborach a dalsze 3 w wyborach ściślejszych. Podczas gdy w roku 1907 Polacy zdobyli w 8 okręgach 118,733 głosy*), to przy wyborach w roku 1912, według Dr. Webera zdobyli Polacy w 9 okręgach wyborczych tylko 93,629 głosów.

*) Rzepecki „Pobudka Wyborcza“, Poznań 1907. Dr. Weber podaje natomiast w „Die Polen in Oberschlesien“ Berlin 1914, głosów polskich 115090 w ośmiu okręgach w głównem głosowaniu.

walki polskiej ludności na Śląsku o byt narodowy, Brückner, że ze „skromnego posiewu pierwszych działaczy rosły coraz bogatsze plony“, bo ruch polski raz rozpoczęty, wydawał z każdym rokiem coraz lepsze i bogatsze owoce, dopóki chyżemu postępowi polskiego ruchu narodowego nie stanęła chwilowo wpoprzek zawierucha wojenna.

8. *Nastroje ludności w czasie wojny światowej.* Lata wojenne były dla ludności śląskiej próbą wytrzymałości pod każdym względem, a to wobec olbrzymich zadań, jakie spoczęły na Państwie Niemieckiem, borykającym się uparcie z koalicją. Dawanie przez tę ludność Niemcom niemal każdego uciulanego grosza na koszty wojenne, jako pożyczkę państwową, było bądź co bądź wyrazem zespolenia się Górnoślązaków z ogólną psychologią wojenną niemiecką, którą zaszczipiał w duszach tego ludu niemiecki kler, wmawiając w ten lud, że wojna Niemców z koalicją, jest wojną „Chrystusa z szatanem“. Pod wpływem ogólnego wojennego nastroju psychicznego łączył lud zwycięstwa niemieckie ze swoją lepszą przyszłością i na tem budował różne nadzieje świetlanego jutra. Lata wojenne — im dalej odbiegały od roku 1914 — sprowadzały w psychice ludu śląskiego różne uczucia: wierność przysiędze pchała masy tego ludu polskiego, zakutego w mundur niemieckiego żołnierza, z różnem uczuciem, w wir walki, jako mięso armatnie. Górnoślązak, ambitny na punkcie honoru żołnierskiego, nie dał sobie nigdzie na polach walk wyrwać palmy pierwszeństwa w zwycięstwie, gdyż poczucie bohaterstwa jest mu, jako Polakowi, wrodzone, i ginął, przelewając obficie krew za obcą sprawę, jakby za swoją własną. Jednak na polach walk rodziło się już z krwi, ran i bezgranicznych ofiar, poczucie siły własnej i tęsknota za pokojem, który zwalczali pod koniec wojny Niemcy wszelkiemi rozporządzalnemi środkami.

9. *Rok 1918 drugą „wiosną ludów“.* Pod tym nastrojem rozpoczyna się rok 1918. Gdy zaś na polach nad Marną, (27. VII. 1918 r.) pękł mur niemiecki, rozbity przez armję Sprzymierzonych i w dniu 6. XI. tegoż roku zawarto zawieszenie broni, powstał na Górnym Śląsku, podobnie jak gdzie indziej, żywy ruch wolnościowy. Nadchodziła nowa, druga „wiosna ludów“. Zastała ona polską ludność śląską przygotowaną na nowe wypadki, jakie niedługo już miały zajść. Gdy padły

pierwsze strzały na ulicach Berlina i rozpętała się tam rewolucja, na całym Górnym Śląsku odbywały się wiece za usamodzielnieniem się narodu polskiego, na zasadach Wilsona.

10. *Tworzenie się rad rewolucyjnych niemieckich i polskich.* Wszędzie powstawały Rady Robotników, które objęły władzę polityczną i Rady Żołnierzy, które współdziałały z tamtymi radami. Rady Robotników i Rady Żołnierzy, mając w kraju władzę rządową w ręku, były prawie wyłącznie niemieckie, w niektórych tylko gminach Polacy doszli do niedużych wpływów.

Niezależnie od „urzędowych“ rad, Polacy zorganizowali od grudnia 1918 r. swoje odrębne: Miejskowe i Powiatowe Rady Ludowe, które działały w duchu narodowym, a dla których wyższą hierarchiczną organizacją była „Naczelna Rada Ludowa“ i „Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej“, wreszcie „Sejm Dzielnicowy“, z siedzibą w Poznaniu.

11. *Sejm dzielnicowy w Poznaniu.* Sejm dzielnicowy zebrał się w Poznaniu w dniach 3, 4 i 5-go grudnia 1918 r. a wybory delegatów do tego sejmiku dokonano na obwodowych zebraniach wyborczych. Na 2500 ludności polskiej danego okręgu, wybierano jednego delegata, lub delegatkę do Polskiego Sejmu Dzielnicowego. W ten sposób z Górnego Śląska otrzymało mandat poselski do wymienionego sejmiku 423 osób, w tem 33 kobiet.

Trzydniowe obrady Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu, reprezentującego wszystkie ziemie polskie zaboru pruskiego, były historycznym faktem, który zapisał się złotymi zgłoskami w księdze dziejów porozbiorowej Polski. Jak ongiś w roku 1848 głośno domagał się lud śląski na Zgromadzeniu Narodowym w Bytomiu od konstytuanty w Berlinie pewnych ustępstw na rzecz Polaków — tak również w roku 1918, a więc w 70 lat później, wypowiedział tenże sam lud przez usta swoich delegatów — wolę samostanowienia o sobie, w myśl zasad Woodrowa Wilsona. Wola ta wyraziła się jasno i dobitnie w formie żądania od Rady Najwyższej w Paryżu, aby „naprawioną została wiekowa krzywda rozbiorów Polski, przez zwrócenie Państwu Polskiemu tych ziem, które do niego należały przed rozbiorami, dokonanymi gwałtem zaborczych autokratów ościennych, wraz z wybrzeżem morskim, aby w myśl zasad prezydenta Wilsona,

oraz uchwał koalitantów w Wersalu, z Państwem Polskiem złączyły się dzielnice b. Królestwa Pruskiego, w których mieszka od wieków ludność polska.

Nie dziw więc, że uchwały tak wzniosłe Sejmu Dzielnicowego musiały potężny wyrzecz wpływ tak na uczestników obrad, jak również odbić się głośnie echem w całym kraju.

Obrady Sejmu Dzielnicowego były dla niejednego delegata chrztem polityczno-narodowym, gdyż poczucie siły narodu i jego dążenia do wolności uwydatniły się mocno podczas tych obrad. Niewyrobieni narodowo wyczuli w sobie tę potęgę ducha polskiego, która, ukryta gdzieś, głęboko drzemała, aż wreszcie wydobyła się z podświadomości, aby dalej płomieniem swej odrodzonej duszy, zapalić duszę swych rodaków w kraju. Działacze narodowi zbierali tu owoce swej ciężkiej pracy na niwie narodowej i utrwalali swoją niezłomną wolę wytrwania na posterunku, jak długo tchu w piersiach starczy...

Niższe jednostki hierarchiczne: Rady miejscowe i powiatowe miały za zadanie, między innemi, takie ustosunkowanie się do Rad Żołnierzy i Robotników, aby umożliwić ludności polskiej wpływ na administrację państwową i samorządową, aby przez Rady Żołnierzy i Robotników wprowadzić polskich mężów zaufania na odnośne urzędy.¹⁾ Jednak te zadania polskie nie zostały odpowiednio zrealizowane, gdyż na terenie Górnego Śląska nastąpiło zupełne przeobrażenie dotychczasowych Rad Żołnierzy i Robotników, względnie Włościańskich, a w następstwie tego, niemożliwość dalszego współdziałania polskich Rad Ludowych z nowym tworem niemieckim, powstałym na miejsce dotychczasowych rad rewolucyjnych.

12. *Komisarz rządowy Hörsing — kat polski. Polskie Związki Wojackie.* Rady Żołnierzy i Robotników zwały się w jedną radę, t. zw. „Volksrat in Breslau, Centrale für Schlesien“, szefem której zamianował rząd w Berlinie sekretarza socjalistycznej organizacji robotniczej zawodowej, Hörsinga. Ten, jako komisarz rządowy dla Górnego Śląska, bojąc się „rewolucyjnego nastroju polskiej ludności górnośląskiej“ już w dniu 13. I. 1919 r. ogłasza na Górnym Śląsku stan oblężenia i zaprowadza sądy wojenne, stosując wobec ludności polskiej

¹⁾ Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu w grudniu 1918 r. Poznań 1918. Nakładem i czcionkami Drukarni i księgarni św. Wojciecha.

najdalej idący terror, którym godzi w polskie towarzystwa, a przede wszystkim w założone wówczas przez Dreyzę i innych „Związki Wojackie“, utworzone na wzór niemieckich Kriegervereinów, dla przygotowania ewentualnych kadr na wypadek polskiego ruchu zbrojnego o wolność Górnego Śląska. Popularność tych związków była bardzo wielka i liczba członków, szczególnie ze sfer górętszej młodzieży, zwiększała się w tak silnym tempie, że ten odruch wywołał u władz niemieckich, widzących wzrastającego ducha narodowego wśród mas ludowych, obawę, że związki mogą być na Górnym Śląsku podwaliną zamachu stanu, któremu dał początek w pierwszych dniach listopada 1918 r. — Berlin. Po rozwiązaniu „Związków Wojackich“, praca „oboju czynu“ schowała się do podziemi, gdzie jako Polska Organizacja Wojskowa kuła powoli, ale pewnie broń na wroga, i przygotowywała się systematycznie, konspiracyjnie, do ruchu zbrojnego.

14. *Polska myśl państwowa u ludności robotniczej i rolniczej.* Analizując przejawy psychiczne ludności śląskiej w tym czasie, z naciskiem należy podkreślić rozrost polskości, gdyż gwałt dokonywany na spokojnej, bezbronnej ludności, prześladowaniem i terorem niemieckim, rodził świadomą celu opozycję, rozsadzającą zasadniczy germanizacyjny program niemiecki, który rozwijano ze zbyt wielkim rozmachem i ze zbyt wielką pewnością, aby ta taktyka nie spowodowała rządowi niemieckiemu bolesnego zawodu. Nadto jeszcze inna okoliczność, czysto zawodowa, przygotowywała grunt należyty dla rozwoju wypadków, niezgodnych z poczynaniami i zamierzeniami niemieckimi. Nie trzeba zapominać, że robotnik śląski był skupiony w rejonie przemysłowym Górnego Śląska, i że ten rejon tworzył właśnie bazę węglową, gdzie robotnicy polscy pozostawali w wiecznej opozycji do swoich chlebodawców — Niemców — na tle zatargów taryfowych, a później także narodowościowych. Wiara w lepszą przyszłość w zmartwychwstałej Polsce dawała robotnikom siły do znoszenia tyranji niemieckiej i pchała ich coraz silniej ku tej Polsce, w której spodziewali się w każdym razie lepszych warunków życia, na tle których będą mogli być kowalami własnego szczęścia. Ta myśl pchała ich w ramiona nowego prądu wolnościowego, jaki wszechwładnie opanował ujarzmione narody i nakazywała zrealizować tęsknotę ducha do wolności.

Słowo to elektryzować musiało każdego, bez względu na to, czy myśl o niepodległej Polsce była wyrazem patriotyzmu, a więc wyrobienia narodowego, czy też wyrazem tęsknoty za swobodą i możliwością polepszenia sobie bytu materialnego. Można śmiało powiedzieć, że uświadomienie narodowe — państwowo-twórcze — było po wojnie światowej, wśród rzeszy robotniczej stosunkowo dość silnie rozwinięte i dlatego ci, którzy chcieli ziarno oświaty i ziarno poczucia państwowości własnej zasiał wśród tego ludu, mieli tutaj żyzny grunt a na nim wdzięczną pracę. Nie można jednak tego samego powiedzieć o ludności zamieszkałej na terenach śląskich czysto rolniczych, położonych nad Odrą. Na tym bowiem terenie, szereg powiatów wymagał jeszcze dużej, mrówczej polskiej pracy, i dłuższego użyźniania gleby, jeżeli ta praca miała wydać korzystne owoce. Ten teren jakkolwiek nie stanowił zamkniętej całości, to jednak plemiennie i gospodarczo pozostawał w związku z okręgiem przemysłowym. Fakt, że na gruncie wymiany kapitału i pracy, teren rolniczy Górnego Śląska dawał okręgowi przemysłowemu sił do pracy, był już więzią, która łączyła duchowo cały Górny Śląsk — co też umożliwiało wymianę myśli między ludnością rolniczą a przemysłową, przez kontakt spokrewnionych rodzin.

Dlatego poczucie narodowe, jakie rozszerzało się dość szybko w okręgu przemysłowym Górnego Śląska, przerzucało się także, dzięki sprzyjającym warunkom, na teren rolniczy. Jednak bieg tego uświadomienia mógł postępować tylko powoli, jak powolne jest zawsze budzenie się postępu wśród ludności rolniczej, w przeciwstawieniu do przemysłowej, gdzie tempo życia idzie wartkiem korytem, i gdzie na gruncie ścierania się różnych wpływów i różnych haseł, rodzi się szybkie uświadomienie społeczno-narodowe i zawodowe.

15. *Propagatorzy idei narodowej na Górnym Śląsku.* Charakterystyczną cechą uświadomienia narodowego na Górnym Śląsku była okoliczność, że ducha wolności i poczucia wspólności plemiennej z całym narodem polskim, nie wyrobili u ludu śląskiego obcy działacze, a w szczególności Poznańczycy chociaż kulturą i przynależnością politycznie byli najwięcej z tym ludem związani, gdyż „redaktorzy poznańscy przyszli do pracy na Śląsk do gotowego“ — jak słusznie o tem napisał

„Dziennik Poznański“. ¹⁾ Ruch ten stworzyli — pisze ten dziennik dalej — tacy mężowie jak: Kłoszycki, Bogedain, Lompa, Miarka itd. rodowici Górnoślązacy. Co więcej, zażegniano się nawet przed zarzutem jakiegokolwiek popierania uświadamiania narodowego ludności na Śląsku i zapewniano z trybuny parlamentarnej, że „ruchu tego ze stron ich ojczystych nie podnieca się“. Te fakty są jednym więcej przyczynkiem do scharakteryzowania swoistego ruchu narodowego na Górnym Śląsku, wywołanego nie przez czynniki obce, lecz przez miejscowych działaczy śląskich, którzy stąpali przy swej pracy narodowej po drodze usłanej gęsto cierniami.

Dzięki właśnie mrówczej pracy tych działaczy, stanęła większość ludu śląskiego, szczególnie w okręgu przemysłowym, w okresie wielkich zagadnień dziejowych, na wysokości polskich zadań, jako podmiot woli, silny duchem i spojony świadomą celu ideą.

¹⁾ Książka jubileuszowa Dziennika Poznańskiego 1859—1909 Poznań 1909 str. 90.



III.

Zakończenie wstępu.

Bohaterzy śląscy — powiedziano na wstępie — zbudowali opokę, na której powstał później wspaniały gmach odrodzenia narodowego Polaków na Górnym Śląsku.

Budowa tej opoki najeżona była olbrzymimi trudnościami, gdyż sprzysięgło się przeciw robocie cichych pionierów narodowego ruchu na Śląsku wszystko, co było na żołądź niemieckim i wszyscy, którzy czekali choćby na ochłap ze stołu rządowego. Zrobić z ludności śląskiej Prusaków po polsku mówiących, było dewizą polityki Niemców. Dokonać tego w krótkim czasie nie mogli, gdyż miljonowej ludności polskiej żadna siła ludzka nie zdolna była wynarodowić w sposób radykalny. Minęły zaś czasy Hunów, żeby pójść ich śladami i wytepić morze polskie. Pozostała zatem jedna, jedyna droga do wynarodowienia Polaków, droga powolnej germanizacji ludności, już to przez przeszczepianie ducha niemieckiego na grunt polski, wszelkimi możliwymi środkami, już to przez wbijanie klina niemieckiego, w ważniejsze taktycznie pozycje polskie i rozszerzanie niemieckiego stanu posiadania. Napór niemiecki na polski obszar Górnego Śląska zachodził w dwóch kierunkach: jedną bramą wypadową niemiecką był powiat kluczborski, będący łącznikiem etnograficznym obszaru Górnego Śląska z obszarem Poznańskim. Rozbić to połączenie, a równocześnie wcisnąć się jak najdalej w kierunku środka etnograficznego polskiego, było poważną troską ze strony Niemców, którzy właśnie, w powiecie kluczborskim wcisnęli się ostro w obszar polski; druga niemiecka brama wypadowa usadowiła się w bliskości terenu przemysłowego Górnego Śląska, kierując ostrze głównego ataku na południowy wschód, w stronę okręgu przemysłowego. Nadto mocne placówki niemieckie utworzono po miastach i miasteczkach, które w zupełności prawie opanowano głównie za pomocą urzędów i wojska; te zaś placówki wpływem swym

promieniowały na całą okolicę. Rolę germanizacyjną spełniały też dobrze dwory, będące prawie wyłącznie w rękach niemieckich.

Mimo tak silnego naporu niemczyzny, stan posiadania polskiego zmieniał się, w długim okresie czasu, tylko tu i ówdzie. Takie zaś wynarodowienie częściowe spotyka się w każdym narodzie, narażonym na ciągłe wpływy kultury obcej. Przy takim zaś ukształtowaniu się sił w narodzie, gdy naród jako całość wytrzymuje napór obcej kultury, i mimo jej nacisku pozostaje, niby opoka, o którą rozbijają się zakusy wrogów, — o wynarodowieniu zupełnem nie może być mowy. Można, co najwyżej, wówczas mówić o większych lub mniejszych wpływach na ludność obcej kultury.

To, że siła oporu elementu polskiego na Górnym Śląsku wobec polityki germanizacyjnej była wielką, uwidacznia się w wynikach wyborów do niemieckich ciał parlamentarnych, oraz urzędowego spisu ludności. — Nie da się zaprzeczyć, że zarówno wynik wyborów do ciał ustawodawczych, jak też i wynik spisu ludności, ujęte statystycznie, nie są bezwzględnie wierną odbitką nastroju społeczeństwa, w danym okresie czasu, gdyż wyniki te przedstawiają się jako wypadkowe różnych współczynników i uchybień (błędy statystyczne), to jednak, przy zachowaniu pełnego obiektywizmu, wyniki wyborów i spisy ludności dają w przybliżeniu obraz rzeczywistego nastroju ludności. Inaczej sprawa się przedstawia, jeżeli czynności urzędowe, związane z wyborami, względnie ze spisem ludności, noszą na sobie znamiona subiektywnej, tendencyjnej polityki państwowej. Taki subiektywizm zdolny jest wprowadzić wyraźne odchylenie od rzeczywistości.

Takim subiektywizmem kierowały się władze niemieckie w roku 1910, gdy przeprowadzały wówczas spis ludności na Górnym Śląsku. Charakter polityczny spisu i jego wady nabierają właściwej siły, w świetle krytyki uczonego niemieckiego prof. uniwers. berl. Ludwika Bernharda, wyrażonej w przedmowie do dzieła dr. Pawła Webera „Die Polen in Oberschlesien“ — Berlin 1914, oraz w pracach polskich uczonych: Czesława Andrzejewskiego i Adama Dudzińskiego.¹⁾

¹⁾ Czesław Andrzejewski — Żywioł Niemiecki w Zachodniej Polsce, pogląd statystyczny. Poznań 1919.

Adam Dudziński — Polacy na Śląsku. Lwów 1918.

Przeprowadzony przez analizę badań statystycznych urzędowy spis ludności z roku 1910, daje dopiero w przybliżeniu obraz oblicza społeczeństwa na Górnym Śląsku. Nie może, co prawda, ten obraz odpowiadać warunkom, jakie istniały na Górnym Śląsku po wojnie światowej, gdyż wojna poczyniła bezsprzecznie zmiany i szczyrby na obszarze etnograficznym ziemi piastowskiej — to jednak, gdy spis ludności z roku 1910 był ostatnim spisem urzędowym na Górnym Śląsku przed plebiscytem, przeto tylko wyniki tego spisu mogą być podstawą dla oceny etnograficznych stosunków na Śląsku, w okresie rozpatrywanym w niniejszej pracy. Te wyniki są, bądź co bądź, wskaźnikiem, choć tylko względnym uświadomienia narodowego ludności śląskiej i siły skupienia pod względem etnograficznym, jak również dają obraz skupienia się ludności, na pewnym obszarze, pod względem zawodowym.

Przy rozpatrywaniu zagadnienia narodowościowego wogóle na Śląsku, w świetle statystyki etnograficznej, należy przede wszystkim podkreślić charakterystyczne cechy gmin, które przedstawiają się etnograficznie prawie czysto t. zn., że one są w większości, albo polskie, albo prawie wyłącznie niemieckie, lub wyłącznie czeskie.

W całej regencji Opolskiej,¹⁾ polityczny obszar, obejmujący obok właściwego Górnego Śląska z r. 1742, także powiat Głubczycki i połudn. część powiatu Raciborskiego, dalej powiat Nyski i miasto Nysa, powiat Grotkowski, część powiatu Niemodlińskiego wreszcie powiat Kluczborski, znajdowało się w r. 1910 — 2564 gmin zamieszkałych, w czym 46 miast, 1470 gmin wiejskich i 1048 obszarów dworskich. W tem było gmin polskich (powyżej 65 % Polaków) 1614 = 63 %, w wymienionej liczbie 1064 = 41,5 % liczyło powyżej 90 % Polaków; gmin niemieckich i czeskich (poniżej 35 % Polaków) było 781 = 3,5 % wszystkich gmin, w tem czysto niemieckich lub czeskich (poniżej 10 % Polaków) 626 = 24,4 %, gmin mieszanych (od 35 — 65 % Polaków) było tylko 169 = 6,5 %. ²⁾

Z tego wynika stosunkowo znikoma ilość gmin o charakterze wybitnie mieszanym.

¹⁾ Śląsk dzielił się na trzy regencje: Lignicką, Wrocławską i Opolską, która jest właśnie Górnym Śląskiem.

²⁾ Dudziński str. 7.

Ma to duże znaczenie dla zbadania dynamiki ludności, gdyż najmniejszą wartość ruchu mają zmiany czysto polskie i czysto niemieckie, które właśnie typowo zachodziły na Śląsku Opolskim, gdzie na $\frac{11}{12}$ przestrzeni żyła w roku 1910 zwarta masa Polaków. Wobec tak nikłego zmieszania się narodowości, suma zmian odsetka polskiego w poszczególnych gminach na Śląsku, nie mogła w powyższych warunkach zaistnieć znacznie, a tem samem o przeobrażeniu etnograficznym na obszarze polskim na niekorzyść Polaków, nie mogło być mowy. Pewne odchylenia mogły zachodzić jedynie w gminach narodowo mieszanym, o sile oporu narodowego, bądź co bądź mniejszej, chociaż i to pojęcie ma charakter względny, gdyż na wielkość zmiany wpływa przede wszystkim wielkość uświadomienia narodowego, które w roku 1910 było dość silnie na Śląsku rozwinięte.

Obszar Górnego Śląska nie był pod względem etnograficznym jednolity. Inaczej bowiem ułożyły się stosunki etnograficzne na obszarze Górnego Śląska po prawej stronie Odry, a inaczej po lewej stronie tej rzeki. Wynikło to na tle innego użytkowania bogactw naturalnych ziemi. Ziemia bowiem lewobrzeżna rzeki Odry ma charakter czysto rolniczy, prawobrzeżna zaś zawierająca „czarny djament“ i kruszce w swym łonie, zasiana przeważnie kopalniami i hutami, stworzyła podwaliny dla przemysłu. Stosownie do dochodu społecznego z bogactw naturalnych ziemi, ułożyły się zawody w dwa typy: rolniczy i przemysłowy, a na gruncie pracy skupiła się ludność, więcej lub mniej gęsto, na odpowiednim obszarze Górnego Śląska. Obszar prawobrzeżny rzeki Odry stał się siedzibą — według dra. Webera — zwartej masy Polaków. Tutaj liczone w roku 1910 okrążyło 1,020,000 Polaków, t. j. 87,2% Polaków, regencji Opolskiej, bez powiatów wyżej podanych. Po stronie lewobrzeżnej Odry dr. Weber oblicza na 100 Niemców w r. 1805 — Polaków 45, a w r. 1910 tylko 44. Przyjmuje więc przyrost naturalny, wzgl. sztuczny ludności niemieckiej, a w stosunku do ogólnego zaludnienia lewej strony Odry: Niemców w r. 1905 — 61,5%, w r. 1910 — 61,5%, Polaków w roku 1905 — 27,9%, 1910 — 27,4%. W stosunku zaś do prawej strony Odry: Niemców było w r. 1905 — 28,2%, a w r. 1910 — 32,8%, Polaków w r. 1905 — 67,5%, w r. 1910 — 61,5%. A w stosunku procentowym do Niemców przyjmuje on na 100 Niemców w r. 1905 — 174 Polaków, zaś

w r. 1910 już tylko 125. Tenże autor, pisząc o słabej reprezentacji Polaków po lewej stronie Odry, przyjmuje jednak, że w powiecie Prudnickim $\frac{2}{3}$ obszaru było zamieszkałe przez ludność polską tw. „Wasserpolaake“. Ludności polskiej miało tu być 149 — 340 głów. Wykazał on dalej większość polską w powiecie Opolskim i Kozielskim. W cyfrach określił dr. Weber większość polską regencji Opolskiej na 80—90 %. W tem powiaty: Rybnik, Wielkie Strzelce i Lubliniec miały około 90 % Polaków, a więcej jak 90 % Polaków żyło w powiatach Oleśno i Pszczyna. Z pośród powiatów przemysłowych miały, w oświetleniu statystycznym tegoż autora, Katowice i Bytom mniej niż 70 %, a Zabrze tylko około 50 % Polaków. W obszarach dworskich, wielkie przestrzenie zawierać miały więcej jak 70 % Polaków. W powiecie Pszczyńskim i w obszarze Wielkich Strzelec oblicza on odsetek polski na około 80 %, w obszarach dworskich powiatów Opolskiego i Tarnogórskiego oblicza mniej jak 50 % Polaków, taksamo w powiatach: Głubczyckim, Nyskim, Niemodlińskim i Grotkowskiem. W miastach odsetek Niemców jest w stosunku do Polaków przynajmniej wielki. O ile w grę wchodzi zatrudnienie ludności, to okręg przemysłowy, obejmujący w r. 1910 ludności 921857, stłoczonej na małej przestrzeni 89227 km², miał zawierać na 642409 Niemców całej regencji Opolskiej 367455 Niemców; zaś okręg rolniczy, liczący wówczas na przestrzeni 981097 km² — 1024115 ludności, miał wynosić 257376 Niemców. Biorąc pod uwagę polityczny okręg regencji Opolskiej, zawierający 13230 km², wyliczył powołany wyżej dr. Weber, na tej przestrzeni, obok 884045 Niemców 1168340 Polaków, na terenie zaś Górnego Śląska w granicach z r. 1742 na 638000 Niemców, 1122100 Polaków. Przyjął on w dalszym ciągu, na terenie politycznego obszaru regencji Opolskiej przeciętnie na 100 Niemców 132 Polaków, a na terenie właściwego Śląska około 176 Polaków.

Powyższe obliczenia, jakkolwiek wykazują względną większość polską nawet w granicach politycznych obszaru Górnego Śląska, nie są odbiciem stosunków etnograficznych na Śląsku w roku 1910, jak to wykazali w druzgocącej krytyce: Andrzejewski i Dudziński.

Przedewszystkiem już statystyk niemiecki nie mógł doliczyć się 122713 Polaków na Górnym Śląsku, która to liczba musiałaby wynikać z przyrostu naturalnego w okresie pięciolecia

(od 1905 — 1910 r.). Powyższą liczbę Polaków odszukać się da w statystyce Niemców, którzy o tę wysokość podnieśli się na papierze na szkodę Polaków. Nie można sobie także wyobrazić olbrzymiego przyrostu naturalnego Niemców w okręgu przemysłowym Śląska, któryby w przeciągu dwudziestu lat, równał się stosunkowi wzrostu tej ludności w okręgach rolniczych, jak 500,5 % : 36,1 %. Przyjmując powyższy wzrost procentowy Niemców w okręgu przemysłowym, jako napływową masę przeszło ćwierćmiljonową — pisze Andrzejewski — że ta masa przez 20 lat przelała się, jakby ogromna fala, na owe pracowite mrowisko półmiljonowej ludności Polskiej, wydobywającej nieocenione skarby z wnętrza rodzinnej ziemi i przerabiającej je dla obcych. To samo było z niektórymi miastami, które wzrastały pod względem liczby mieszkańców, w gigantycznym tempie, na korzyść Niemców.

Biorąc pod uwagę ilość mieszkańców Górnego Śląska w stosunku do ludności polskiej, w oświetleniu wymienionych polskich statystyków, to spis niemiecki ludności z roku 1910 przedstawia się znacznie lepiej, niż to wykazał dr. Weber, o ile wyłączy się z terytorjum badanego, niemieckie powiaty: Grotkowski (97 %), Nyski wiejski (98 %), miasto Nysa (95 %), Niemodliński (88,7 %) i Głubczyński (84,5 %). Biorąc za punkt zagadnienia nie obszar Śląska, który wedle Adama Dudzińskiego, zawierał 13000 km², a na nim 2,208.000 ludzi, lecz tylko część polską regencji Opolskiej, bez powiatów wyżej powołanych, obejmującą wedle Czesława Andrzejewskiego 1070324 km², to na tym terenie mieszkało w roku 1910, 1945987 osób. Ludności niemieckiej miało być na tym obszarze wówczas 842409 głów, czyli 33 %, podczas gdy w roku 1890 liczono ich na tym obszarze przy 1,309.307 mieszkańców — 319.415 t.j. 24 %. Taki silny wzrost ludności niemieckiej naturalnym sposobem odbyć się nie mógł. Posługując się przy badaniu ruchu narodowościowego, na Górnym Śląsku sposobem prof. Romera, należałoby przyjąć, że statystyka wykazała za dużo Niemców, których procentowy stosunek do ludności polskiej, wyrażałby się raczej cyfrą 27 %, a nie 33 %.

Że przyrost naturalny ludności niemieckiej, zastraszająco wielki, w stosunku do tego przyrostu ludności polskiej, jest w oświetleniu niemieckiem nieścisły, świadczy fakt, iż ustalony

rozwój naturalny ludności niemieckiej do ludności polskiej, przedstawia się w stosunku rocznym 1,54% — 2,2%. Statystyce niemieckiej kłam zadaje także analiza spisu dzieci szkolnych, w tymże czasie, która wykazała 12,8% więcej dzieci polskich, niż było ludności, co Dudziński uważa jako niemożliwe do wytłumaczenia, gdyż germanizacji mogło ulegać tylko młode pokolenie, które statystyka szkolna nie omieszczałaby wykazać, jako niemieckie. Jeżeli podamy za Andrzejewskim niemiecką ludność na terenie omawianym na 506.000 osób bez żydów, których on przyjmuje na 17.578 osób, to ta cyfra odpowiadałaby istotnemu stanowi rzeczy. W tej liczbie urzędnicy, załogi wojskowe i różni funkcjonariusze przedstawiają armję 181.950 głów, co wskazuje na to, że $\frac{2}{5}$ ludności niemieckiej było elementem rządowym, lub tego elementu bliskim.

Jak z powyższego pobieżnego rzutu statystycznego wynika, usiłowania Niemców, by pokryć morze polskie pokrywą germańską były Syzyfową pracą, gdyż tego celu nie spełniał naturalny przyrost Niemców na Górnym Śląsku, zaś mur niemiecki, zbudowany sztucznie przez przybyszów niemieckich, nie mógł w poważnej mierze szkodzić Polakom, których siła plemienna opierała się w zwartej masie na warsztatach pracy, które dla jednych była chlebodajna ziemia rodzinna, dla drugich wewnątrz tej ziemi ze swojemi olbrzymiemi skarbami.

Jako prawowici dziedzice tej ziemi, Polacy — Górnoślązacy bronili z zaciekłością swej narodowej własności, jakby chcieli powiedzieć z Wyspiańskim: Tę ziemię ukochaliśmy szatę i w żądzy palącej posiadliśmy ciałem....

ROZDZIAŁ II.

ZAGADNIENIE PLEBISCYTU

I.

Ogólny pogląd na prawo Polski do Górnego Śląska.

1. *Tytuły prawne posiadania według prawa publicznego.* Historyczne przejawy rozbudowy państwa w formie zawojowania cudzego terytorjum, względnie pokojowej aneksji, wreszcie przez specjalne umowy międzypaństwowe, nie przesądzają prawa nowego suwerena do trwałego, niezmiennego wykonywania nad nowymi ziemiami „suprema potestas“. Każde bowiem państwo rozszerza się względnie kurczy terytorjalnie w miarę zmiany prawno-publicznego stosunku danego państwa do pewnego terytorjum, a więc w miarę zmiany prawnego tytułu posiadania terytorjum, wynikłej na tle zastosowania przepisów prawa narodów.

Tytuły prawne posiadania przez państwa terytorjum, znajdują swoje wzmocnienie od wojen Napoleońskich, gdy pojawia się w państwach nowy twórczy czynnik polityczny o potężnej sile rozmachu i świadomy celu: czynnik narodowy, z którym liczy się już Kongres Wiedeński w roku 1815. Czynnik narodowy stworzy w ciągu XIX wieku nowy tytuł prawny dla wzmocnienia terytorjalnego władztwa, stanowiący „novum“ dla prawa narodów, zwane „zasadą narodowościową“

2. *Zasada narodowościowa jako państwowo-twórczy czynnik polityczny a Polska.* Zasada narodowościowa wychodzi z założenia, że każda narodowość, pojęta jako jednostka kulturalna i etnograficzna, której pochodzenie plemienne oznacza język i poczucie świadomości narodowej, ma prawo do oderwania się dla połączenia się z danym państwem, względnie dla utworzenia nowego państwa. Zasada ta, wyłoniła się w połowie XIX wieku, zrodziła się na tle teorii J. J. Rousseau'a o zwierzchnictwie ludu, zawartej w „Umowie społecznej“ i ma jeszcze dzisiaj w powojennej Europie doniosłe znaczenie, mimo pojawienia się nowych haseł i nowych zasad prawno-politycznych.

Przebudowa Europy, dokonywana poprzez cały wiek dziewiętnasty, nagina się z konieczności do psychiki zbiorowej ludów, mających w historii zawsze ostatnie słowo i opiera wszelkie polityczno-terytorjalne zmiany na „zasadach narodowościowych”.

W tym procesie przetwórczym Europy, poza nawias wszelkich poczynań prawno-publicznych stawiano Polskę, co jest zupełnie jasne, jeżeli zwrócimy uwagę na ówczesnych twórców przebudowy Europy. Grają w niej pierwsze skrzypce: Niemcy, Austria i Rosja, a więc państwa, które dokonały, niesłychanego w historii rozbioru Państwa Polskiego, bezprzykładnego podeptania przepisów prawa narodów.

Te państwa wiążą się, dla zabezpieczenia trwałego porządku rzeczy, stworzonego przez Kongres Wiedeński, w dniu 26 września 1815 r. traktatem Świętego Przymierza, aby nie dopuścić do żadnej zmiany w Europie, któraby miała zwichnąć status quo ante. Ale i późniejsza zasada legitymistyczna, proklamowana w traktacie przymierza, zawartym w dn. 20. XI. 1815 r. na kongresie Akwizgrańskim, pomiędzy monarchami Prus, Wielkiej Brytanji, Austrii, Rosji i Francji, głosiła tylko ochronę [interesów dynastycznych i zobowiązanie kontrahentów do podtrzymania stosunków politycznych w Europie.

W tych warunkach rozumiałą było rzeczą, że interesy narodowościowe nie mogły znaleźć usprawiedliwienia w wielkiej polityce mocarstw europejskich, mimo, że ruch narodowościowy, zbudzony duchem Napoleona, spotęgowany „wiosną ludów” w roku 1848, nie mógł już być żadną siłą zduszony i że zatem, „zasada narodowościowa” musiała być pryncypalną zasadą zdrowej myśli politycznej mocarstw, dla utrzymania pokoju w Europie.

Ta myśl polityczna nie istniała jednak, gdy w orbitę polityki europejskiej wchodziło zagadnienie rozebranej Polski, której ziemie były zbyt poważnym kąskiem dla Prus, Austrii i Rosji, aby te państwa zdolne były do jakichkolwiek kroków, idących w parze ze sprawiedliwością.

Potrzeba było dopiero straszliwego gromu wojny światowej, rozbitcia tych potężnych mocarstw wyłonienia się z chaosu wojny światowej nowej idei, aby sprawiedliwość była zastosowana także do Polaków, których dążenia narodowe szły zgodnie z duchem czasu i znajdowały poparcie w psychice zbiorowej ludów, tak starego jak nowego świata.

3. *Zasada samookreślenia — prawem samostanowienia o sobie ludów w znaczeniu terytorjalnem.* Ta nowa idea nie miałaby widoków powodzenia, podobnie, jak to miało miejsce w zasadzie z ideą narodowościową, którą rządy usiłowały zbagatelizować, gdyby ta nowa idea nie miała swego ojca chrzestnego w potężnych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dał jej nazwę Woodrow Wilson „zasady samookreślenia“, która znalazła w prawie narodów miejsce obok dotychczasowej „zasady narodowościowej“.

Dla tej zasady obojętne jest poczucie świadomości narodowej, względnie historyczne pochodzenie narodowe, natomiast decyduje w niej o prawie należenia do tego, czy innego państwa: wola ludności, niezależnie od jej przynależności plemiennej oraz „mężowie stanu — jak chce Wilson — którzy w przyszłości nie będą pomijać tej zasady na własne niebezpieczeństwo“. Z powyższego nie wynika, żeby „zasada narodowościowa“ utraciła swoje znaczenie z chwilą pojawienia się nowej idei, która stała się prawem, lecz jej znaczenie zostało osłabione potężną i błyskotliwą nową „zasadą samookreślenia“, która była modną i która tem samem, w okresie przełomowym dla układania się równowagi Europy, grała pierwsze skrzypce.

4. *Prawa Polski do Górnego Śląska z tytułu: a) zasady narodowościowej — b) zasady samookreślenia — c) zasady historycznej.* Na podłożu obydwuch wymienionych zasad wyłoniło się z chaosu wojny światowej prawo Polski do wolnego bytu, przede wszystkim na terenie etnograficznie polskim. Takim terenem był bezwątpienia Górny Śląsk o obszarze z ludnością językową w przeważających odsetkach polską. Na tym terenie prawo Polski opiera się już ze względów etnograficznych na b. silnym tytule prawnym, który z żadnej strony nie może ulec osłabieniu, gdyż narodowość polska na Górnym Śląsku była uznana przez urzędowe statystyki niemieckie przed wojną. Według tych statystyk morze polskie zalewa ziemię piastowską, a z tego morza wyłaniają się ponad jego poziom, niby wysepki, gminy niemieckie, mające główne swoje oparcie w miastach. Takie same wysepki tworzą także obszary dworskie, które w ciągu wieków dostały się wyłącznie w ręce niemieckie.

Jeżeli ściśle etnograficzna linja, jako granica państwowa Polski, byłaby trudna do przeprowadzenia, gdyż Polska nie

stanowi obszaru ciągłego, z ludnością językową polską, a w pewnych miejscach — jak to zauważył W. Seyda — rysunek jej wytworzyłby wprost koronkę, — to postulat: Górny Śląsk, etnograficznie polski, dla Polski miał logiczne i prawne uzasadnienie.

Postulat ten bowiem opierał się na mocnej podstawie narodowościowej, która dawała silny tytuł prawny Polsce do kategorycznego żądania od koalicji w imię moralności i sprawiedliwości, aby ziemia piastowska została bez zastrzeżeń przyznana macierzy tj. Polsce. Z tem prawem Polski musieli liczyć się w Paryżu sędziowie świata, przy rozpatrywaniu problemu śląskiego, gdyż to niezaprzeczone prawo wynika z faktu, że na ziemi piastowskiej żyje odwiecznie lud polski zwartą masą i jest może więcej polski, niż niejedna część dzisiejszej Polski, która ma przecież na swym terenie dość duży odsetek obcej narodowości.

Mimo tak silnych praw polskich do Górnego Śląska, opartych na „zasadzie narodowości“, miała polska dyplomacja w Paryżu nie łatwą obronę swoich uprawnień, gdyż, pominąwszy już szereg okoliczności zewnętrznych, jak działalność żydów i Lloyd George'a, działających przeciwko Polsce, znalazła ona trudności, w energicznym popieraniu przez nią pretensji do Śląska na zasadzie etnograficznej, w całokształcie swojej polityki, w swojej racji stanu. Przedmiotem rozpatrywania bowiem przez areopag świata na konferencji pokojowej, nie była wyłącznie sprawa Górnego Śląska, lecz wogóle sprawa niepewnych granic Państwa Polskiego, które czekały na definitywne ustalenie. W obrębie zaś projektowanych przez rząd polski granic, oparcie się na „zasadzie narodowości“ wobec Górnego Śląska, wytrąciłoby Polsce broń w walce o ziemię Małopolski Wschodniej i Wileńszczyzny.

Dlatego podstawa etnograficzna nie mogła mieć, przy rozpatrywaniu zagadnienia górnośląskiego, decydującego znaczenia, gdyż nie znajdowała odpowiedniego poparcia dyplomacji polskiej, której pozycja, przez wspomniane „minus“, była częściowo osłabiona.

To „malum necessarium“ nie było jednak zbyt szkodliwe dla interesów polskich na Górnym Śląsku. Zasada narodowościowa występowała bowiem przy rozważaniu zagadnienia granic państwowych posiłkowo, a osią problemu była wola ludności

i jej decyzja o prawie przynależności państwowej. I tutaj występuje druga podstawa, na której Polska mogła budować swoje prawa do Górnego Śląska. Podstawa ta — to zagadnienie idei Wilsona, to zasada samookreślenia.

Ta zasada jest piękna i wzniosła, o ile poddać się jej przepisom ma ludność wyrobiona narodowo i posiadająca poczucie własnej państwowości. Nie można jednak było tego spodziewać się po ludności polskiej na Górnym Śląsku, która przez wieki oderwana od pnia macierzystego, podlegała wyłącznie wpływowi kultury niemieckiej. Dlatego zasada samookreślenia, idealna w swoim założeniu, była w odniesieniu do zagadnienia górnośląskiego środkiem niesprawiedliwym, a więc krzywdzącym przede wszystkim Polskę, jako państwo, związane etnograficznie z ziemią piastowską.

Opierając się jednak na tem, że większość Górnego Śląska była polską, zasada samookreślenia mogła stanowić jeszcze jeden silny tytuł prawny Polski do Górnego Śląska. Spodziewałby się bowiem należało, że ludność śląska, która doznała od Prus dużo ciosów, nie będzie chciała wiązać dalszego swego losu z Państwem Niemieckiem. Logika faktów przemawiała za pewnością wygrania Polski w walce z Niemcami przy zastosowaniu na Górnym Śląsku „zasady samookreślenia”. Wola ludności, że chce dalsze swoje losy dzielić z Rzeczpospolitą Polską, była zatem drugim tytułem prawnym Polski do Górnego Śląska. Ten zaś tytuł, łącznie z tytułem etnograficznym, tworzy silną podstawę do uprawnienia Polski, z mocy przepisów prawa narodów, do Górnego Śląska, w granicach woli ludności.

Obok zasady narodowościowej i samookreślenia, także historyczne momenty odwiecznej polskiej ziemi piastowskiej, przemawiają za prawem Polski do Górnego Śląska.

Stanowi on bowiem wraz z Wielkopolską najstarszą dzielnicę piastowską i kolebkę narodu polskiego. Jakkolwiek Śląsk odpadł od Polski za Kazimierza Wielkiego traktatem Wyszegradzkim z roku 1335, to jednak nigdy nie zerwała się łączność między Polską a ziemią śląską, chociaż tej ziemi już nigdy później nie mogła Polska politycznie odzyskać, mimo starań w tym kierunku. Wiąż bowiem duchowa między Ślązakami a Polakami z poza Śląska trwała nieprzerwanie, a nie rozerwała tej łączności nawet późniejsza polityka antypolska

rządu Państwa Pruskiego, gdy udało się Fryderykowi II w rezultacie trzech zaczepnych wojen w r. 1763 zająć Górny Śląsk.

Te historyczne prawa Polski do Górnego Śląska, oparte na nieprzerwanem ciężeniu odwiecznych włodarzy śląskich do Polski, są trzecim przyczynkiem do dwóch poprzednich tytułów prawnych Polski do Górnego Śląska.

Roszczenia Polski do Górnego Śląska były oparte na podstawach moralnych, gdyż tytuły prawne, z których Polska wywodzi swoje prawa są tak silne, jak wszystkie zagadnienia, które wynikają z moralności i na niej się opierają. Prawo zatem Polski do Górnego Śląska opiera się na najwyższej sprawiedliwości dziejowej.

Z trzech tytułów, na których Polska opiera swoje prawa do Górnego Śląska, tytuł historyczny i etnograficzny opiera się na zasadzie narodowościowej, gdyż podstawą tych praw jest lud polski, rozsiadły w masie na ziemi piastowskiej i psychicznie, świadomie, czy podświadomie, związany plemiennie z resztą narodu.

Tytuł natomiast trzeci, wynikły z zasady samookreślenia, jest wyrazem jasnej, zdecydowanej woli ludności i jest najsilniejszym, bo odpowiada duchowi czasu i nowym pojęciom, jakie, na tle ideologii Wilsona, wytworzyły się odnośnie do stosunku ludności do Państwa. Ten stosunek — to wola ludu, będącego podmiotem prawa, który jest władny samoistnie określić, kto ma być na przyszłość jego suwerenem, i które z państw odpowiada jego ideom. Jest to więc pewnego rodzaju kryterjum ludności na tle trwałego ustosunkowania się jej prawnopublicznego do jednego z państw z punktu widzenia polityki przyszłości, opartej na tej idei.

Na podstawie ostatniego tytułu prawnego — „zasady samookreślenia“ Polska wzmacniała swoje prawa do Górnego Śląska, bo znalazła mocne oparcie w nowej potężnej idei, zajmującej osobne zaszczytne miejsce w prawie narodów.

Dla Polski nie mogło być żadnej wątpliwości, że lud śląski opowie się w właściwym czasie za Polską i że tem samem Polska pokaże światu, iż już na podstawie narodowościowej Górny Śląsk należał się jej bez zastrzeżeń.

II.

Sprawa Górnego Śląska na Konferencji Pokojowej w Paryżu.

1. *Struktura konferencji pokojowej i rola w niej Polski.*

W Wersalu, gdzie w roku 1871 zwycięskie Niemcy podyktowały pokonanej Francji upokarzające warunki pokoju i gdzie równocześnie proklamowali Cesarstwo Niemieckie, jako potężne mocarstwo środkowo-europejskie, dokonał się wiosną 1919 r. jeden z największych aktów historycznych, który był wyrokiem sprawiedliwej Nemezis na sprawców straszliwej pożogi wojennej, winnych utopienia we krwi całego omal świata. Ręka karzącej sprawiedliwości powaliła bowiem po czterech latach panowania boga wojny, ubezwładnioną Rzeszę Niemiecką, pod stopy zwycięskiej Koalicji, wydając ją na łaskę i niełaskę Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych.

W historycznym Wersalu zmuszono Niemców do przyjęcia podyktowanych przez koalicyjne sfery wojskowe sprawiedliwych warunków pokoju, które miały być szczegółowo opracowane na konferencji pokojowej.

Konferencję pokojową stanowiła Rada Najwyższa, złożona z przedstawicieli trzech europejskich mocarstw: Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch, oraz dwóch pozaeuropejskich: Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Japonji.

Z początku było delegatów po dwóch, przeważnie premierowie i ministrowie spraw zagranicznych, którzy tworzyli kolegjalne ciało: Radę Dziesięciu, która zmieniła się później na Radę Pięciu, wreszcie na Radę Czterech, gdy piąte państwo tj. Stany Zjednoczone odmówiły wogóle, po wyjeździe Wilsona z Paryża, współdziałania w przebudowie Europy, zasłaniając się w stosunku do niej zasadą Monroeg'o, a to skutkiem nie ratyfikowania Traktatu przez kongres Stanów. — Właściwie Radę Najwyższą możnaby nazwać Radą Trzech, gdyż Japonja nie zdradzała wielkiego zainteresowania problemem europejskim

i odgrywała na konferencji w tej dziedzinie zagadnienia rolę bierną.

Na konferencji pokojowej, gdzie przy jednym stole mieli zasiadać przedstawiciele Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, nie traktowano wszystkich przedstawicieli jednakowo, nie przyjęto bowiem wszystkich z prawem brania udziału w obradach i ze stanowczem prawem głosu.

Już na wstępie konferencji rozdzielono państwa na dwa typy: państwa z interesami ogólnemi, oraz o interesach ograniczonych. Do pierwszych zaliczono mocarstwa tworzące Radę Pięciu, a więc państwa wielkie, twórcze politycznie, mogące objąć szerokie widnokreśli o charakterze ogólnościowym, do drugich zaś państwa, dążące do emancypacji politycznej, państwa małe, nie wybiegające poza obręb własnych interesów i zamknięte w ramach obszaru etnograficznego i językowego.

Do drugiego typu państw zaliczono — Polskę, nadając jej, jako państwu sprzymierzonemu, prawo do dwóch przedstawicieli na konferencję pokojową. Uprawnienia te jednak nie miały charakteru stanowczego, a tem samem rola przedstawicieli wobec Rady Pięciu była raczej doradczą, wyjaśniającą, bez znaczenia większego i bez decydującego wpływu na bieg uchwał Rady, która, głosząc zasadę jawności stosunków międzynarodowych, wprowadziła na konferencji pokojowej zasadniczo tajność posiedzeń, na których zmieniała kartę świata w nieobecności i bez wiedzy przedstawicieli państw zainteresowanych.

Arbitralność postępowania Rady Najwyższej szła tak daleko, że nie starała się zapoznać z materialnemi dowodami spraw, co do których miała wydać ostateczny wyrok i lekceważyła sobie opinie rzeczoznawców, które dla najwyższych sędziów świata nie miały znaczenia.

Dla tych sędziów ważniejsze były opinie tych czynników, które w stosunkach międzynarodowych wywierają zawsze decydujący wpływ. Temi czynnikami — to prasa i wpływy postronne.

Wprawdzie sumiennie zabrali się do pracy na kongresie Amerykanie, skupieni koło Wilsona, jednak tenże, zetknawszy się na terenie kongresu ze starą, świetną dyplomacją europejską, uległ wpływom starego świata, realizując idee swoje, zamknięte w 14 punktach, prawie wyłącznie do małych narodów. Wielkie

bowiem państwa patrzyły na prace kongresu pod kątem widzenia swoich interesów.

Pod tak nastawionym mózgiem wielkich mocarstw, które na konferencji pokojowej miały decydujący i ostateczny głos, Traktat Pokoju, mający zamknąć krwawą kartę dziejów i otworzyć wrota naościę dla sprawiedliwości i pokoju światowego, był wyrazem racji stanu poszczególnych mocarstw i wypadkową starcia przede wszystkim ich interesów i dążeń.

W granicach tych interesów i dążeń leżała sprawa niepodległej Polski, i wytyczne w tym kierunku wypowiedziały w dniu 15 kwietnia 1917 roku wszystkie zachodnie rządy koalicyjne, uznając program zjednoczenia i niepodległości Polski z dostępem do morza, zapowiedziany w 13 punkcie Woodrowa Wilsona, a ustalony jako program całej Koalicji „jako niezawodną rękomię trwałego pokoju“.

Na tej abstrakcyjnej platformie budować się miało, przy potężnym wysiłku całego Narodu polskiego, realne Państwo Polskie, dla którego ogólną granicę zarysował w memorjale dla użytku Rady Najwyższej — Komitet Narodowy Polski, powstały w Lozannie w dniu 15 sierpnia 1917 r., z siedzibą w Paryżu.¹⁾

Teza tego memorjału brzmiała: „Odbudowanie niezawisłego Państwa Polskiego, obejmującego ziemie polskie, które przed wojną należały do Rosji, Niemiec i Austrii, posiadającego polską część Śląska i część wybrzeża bałtyckiego z ujściem Wisły i Niemna, mającego wreszcie dostateczny obszar i liczbę ludności, aby mogło stać się skutecznym czynnikiem równowagi europejskiej“.

Nie budziło u nikogo żadnej wątpliwości, że konferencja pokojowa przyzna Polsce, w interesie trwałego pokoju, niewątpliwie polskie ziemie, a wśród nich Górny Śląsk. Zrealizowanie jednak tego założenia leżało w ramach racji stanu potężnych mocarstw i w orbicie zręcznej polityki polskich mężów stanu.

Losy Polski i Górnego Śląska miały rozstrzygać się w obrębie polityki pięciu, a raczej czterech mocarstw, kierujących się różną racją stanu, ze względu na różne poglądy polityczne i gospodarcze w odniesieniu do ziem polskich a w szczególności Górnego Śląska.

¹⁾ Komitet rozwiązał się dn. 15. IV. 1919 r.

Inna była gra polityczna i inna racja stanu w dotyczącej sprawie trzech państw europejskich, a inna Wilsona. Dla Anglii sprawa Górnego Śląska była kwestją zachowania życia ekonomicznego Niemiec i zapłacenia przez nich odszkodowania, przez Francję była rozpatrywana pod kątem widzenia zdolności wojennej Niemiec, które — zdaniem jej — w kopalniach i hutach śląskich czerpały materiały do wojny, dla Włoch, idących po linii myślenia Anglii, sprawa G. Śląska była dyplomatyczną grą zyskania sobie państwa Wielkobrytyjskiego dla swoich celów na Adriatyku. Stany Zjednoczone zaś, względnie ich prezydent — Woodrow Wilson, miały rację stanu odrębną. Złożyło się na to orędzie Wilsona, wpływ decydujący tej części świata na zakończenie zwycięskiej wojny, oraz Wilsonowska ideologia, która nakazywała mu przeprowadzenie likwidacji wojny w sposób taki, żeby na przyszłość wykluczyć wojny między państwami i zaprowadzić pokojowy sposób załatwiania sporów, wreszcie dziwne zaślepienie prezydenta Nowego Świata, który widocznie przez pobratymstwo krwi anglo-saskiej, szedł na konferencji pokojowej po linii najmniejszego uporu, o ile jaką sprawę na forum postawił stanowczo Lloyd George. Co do Japonii — ta wyczekiwała spokojnie kolejki obrad o dalekim wschodzie, nie wnikając głębiej w tajniki dyplomacji europejskiej, o ile ona tyczyła Europy.

2. *Wrocie siły w odniesieniu do Polski.* Problem świata a w nim kwestja Górnego Śląska, nie zamykała się jednak wyłącznie w ramach polityki „Wielkiej Piątki“. Ponad niemi bowiem unosiło się szóste, potężne, ale bezimienne mocarstwo, które w wielu sprawach nadawało ton obradom i przesądzało z góry swoim stanowiskiem o wyniku uchwał konferencji pokojowej.

Mocarstwem tem—to Żydzi, a z nimi finanse międzynarodowe, którzy niby potworne macki opłatywali najwyższych sędziów i przesiąkali tajne akty rządów państw, tworzących Koalicję. Na czym Żydzi położyli rękę — tam sprawiedliwość patrzyła przez pryzmat interesów żydowskich.

Te interesy zaś szły zupełnie rozbieżnie z interesami polskimi i przeciwstawiały się wszelkimi możliwymi środkami dążeniom Polski, którą Żydzi nie zyczyli sobie widzieć jako państwa silnego, przede wszystkim gospodarczo-żywnotnego, aby

w ten sposób mogli na jej ciele spokojnie żerować w roli pasorzytów.

Tu leży racja stanu żydowska, wroga Polsce, tu powód dłaczego żydostwo związało swe interesy z wrogami naszymi i tak ostro występowało przeciwko nam przed areopagiem świata w Paryżu. Ponad drgającym ciałem Polski, ledwo powołanej do życia, a już borykającej się z niemiłosiernym losem przeznaczenia, podali sobie ręce żydzi, i wydawszy walkę na śmierć i życie młodemu Państwu, zaszachować chcieli całą Europę przeciwko nam — i to za dobrą cenę.

Zapłaciła im za to sowicie Rosja bolszewicka, nie zapomniały o nich również Niemcy. Formalny sojusz niemiecko-żydowski został zawarty na zjeździe wolnomularzy w Berlinie w dniu 23. listopada 1918 r., gdzie żydzi zobowiązali się poprzeć Niemcy przy zawieraniu pokoju, wzamian za uzyskanie przez nich szeregu naczelných stanowisk w życiu politycznym, i swobody działania wewnątrz Państwa Niemieckiego.¹⁾ Ten pakt berliński spowodował bezpośrednio ten skutek, że potężnymi mackami osaczono przedewszystkiem politykę angielską i samego premiera Lloyd George'a, w którym widzieli żydzi, przewidującym wzrokiem, pierwszego skrzypka w koncercie europejskim. Mieli też swego człowieka w samym angielskim ministerstwie spraw zagranicznych, w osobie żyda galicyjskiego Bernsteina, który jako referent prasy polskiej w londyńskim „Foreign Office“,²⁾ pod nazwą Louis Namier robił raporty o stosunkach w Polsce.

Wobec wrogiej Polsce międzynarodowej propagandy żydowskiej, w centrum ruchu pokojowego, w Paryżu, rola przedstawicieli Państwa Polskiego była niezmiernie ciężka, a obrona słusznych praw naszych najeżona — zdawałoby się — trudnościami nie do przebycia, choćby już z uwagi na trudność bezpośredniego porozumienia się polskich delegatów z Polską, tak koniecznego w stosunkach dyplomatycznych.

Brak bowiem było naszym przedstawicielom wszelkich środków technicznych, umożliwiających szybki kontakt delegatów polskich z krajem.

¹⁾ Por. także Marjan Seyda „Polska na przełomie dziejów“. Fakty i dokumenty 1927 str. 185, oraz R. Dmowski: „Polityka Polska i odbudowanie Państwa“. Warszawa 1925 r. str. 152.

²⁾ Por. Seyda: str. 316 i Dmowski str. 225 i 374.

3. *Programy polskie a decyzja Rady Najwyższej.* W takich warunkach o skutkach wpływów polskich i rozmiarze korzyści dla Polski z gry dyplomatycznej naszych przedstawicieli na arenie międzynarodowej decydować miała ich zręczność i przebiegłość dyplomatyczna.

Szła ona w kierunku szczególnego zainteresowania Rady Najwyższej problemem polskim, ze względu na upragniony trwały pokój w Europie, możliwy tylko przy silnej Polsce. Ta zaś pryncypalna zasada, będąca nakazem dziejowym, uzależniona była od konsekwentnego zrealizowania przez konferencję pokoju, p. 13. orędzia Woodrowa Wilsona t. j. od zabezpieczenia Polsce dostępu do morza, a nadto od ustalenia jej granic strategicznych, wreszcie od pozostawienia w ich ramach zagłębia naftowego we Wschodniej Małopolsce i zagłębia węglowego.

Na drodze do urzeczywistnienia tego programu polskiego stanęła propaganda żydowsko-niemiecka, która działała skutecznie w Paryżu wobec Rady Pięciu, pozbawionej wszelkiego programu działania i metody postępowania i niekonsekwentnej w swoim poczynaniu.

Niekonsekwencja Rady leżała już w fakcie podwójnej gry, jaką wobec nowo narodzonego Państwa Polskiego Rada Pięciu zastosowała. — Z jednej strony faworyzowała ona Polskę ze względu na główny motyw polityki Rady, aby zapewnić systematyczną i trwałą obronę Francji przed Niemcami, na wypadek odwetu niemieckiego — przez stworzenie silnych państw pogranicznych, związanych sojuszem z Francją, oraz aby z Polski zrobić potężny wał ochronny dla Europy przed zalewem bolszewickim — z drugiej zaś strony zwiększano równocześnie trudności Polsce przy pierwszych jej krokach, zdążających do rozszerzenia, a raczej ustalenia dotychczasowych granic, które, dzięki sytuacji geograficznej i politycznej, stają się jedną z najbardziej skomplikowanych kwestyj, jakie konferencja pokojowa miała do rozwiązania.

Trudność wykreślenia granic Polski, w sposób zabezpieczający ją przed zachłannością sąsiadów, wywiązała się już z powodu doktryny Wilsona, dla którego zasadniczo „granice terytorjalne stać się miały z nadejściem nowej ery beztreściwymi i nieuciążliwymi przeżyciami martwej epoki“. Odpadły więc,

w tem założeniu, względy strategiczne przy określaniu granic, jako zbyt i nieistniejące. Takie zapatrywanie ideowe Wilsona na kwestję granic, tych podstawowych składników istnienia państwa, stwarzało, przy wrogiej nadto robocie niemiecko-żydowskiej, niebezpieczną sytuację Polski, która wciśnięta w odwieczne wrogie dwa państwa: Niemcy i Rosję, nie mogłaby być nigdy pewna swego bytu, zagrożonego sztucznymi granicami lądowymi.

W ten sposób, obok Machiawelskiej polityki żydowsko-niemieckiej a za nimi finansjery międzynarodowej, a później także czeskiej, usadowił się niebezpieczny wróg w postaci ucielesnionej w Wilsonowskiej nowej idei, która miała być niebawem postrachem dla wszystkich tzw. małych państw, a wśród nich Polski.

Niebezpieczna sytuacja tego państwa, u bram którego stał od wschodu wróg kultury europejskiej — bolszewizm, znalazła jednak zrozumienie u najwyższych sędziów świata, którzy wzięli pod ścisłą rozagę położenie polityczne Polski i rozpatrzyli jej granice także w związku z wytrzymałością gospodarczą młodego państwa. Te okoliczności, a w szczególności konieczność ekonomiczna, aby młodemu państwu pozwolić żyć i dać mu środki potrzebne do podtrzymania życia, przemawiały w Radzie Najwyższej za ustaleniem granic Polski, w ramach odpowiadających potrzebie 30,7 milionowego Narodu, oraz w ramach racji stanu wielkich mocarstw, a przede wszystkim Państwa Wielkobytyjskiego i Francji.

Ta racja stanu, jednak rozbieżnie pojmowana — jak to już wyżej powiedzieliśmy — przez różne mocarstwa, a w szczególności planowo i tendencyjnie wysuwana przez premiera angielskiego na niekorzyść Polski, zapowiadała w Radzie Najwyższej zaciętą walkę, jaką stoczyć przychodziło Paderewskiemu i Dmowskiemu z potężnymi naszymi wrogami. Walka ta dotyczyła głównie ziem zachodnich Polski, w których zainteresowana była Rzesza Niemiecka.

Wiadomo zaś było powszechnie, iż finansjerzy międzynarodowi, te potężne siły, którym podlegają wszystkie inne siły, zdążyli do osiągnięcia na konferencji pokojowej warunków pokojowych takich, aby one nie były zgubne dla przemysłowych Niemiec.

Było więc do przewidzenia, że w orbitę zaciętej walki wejdzie przede wszystkim Górny Śląsk, gdzie w kopalniach i hutach uwięziony był międzynarodowy kapitał.

W takiej sytuacji na arenie międzynarodowej, pozycja polityczna Niemiec — lubo pokonanego państwa — była silniejsza, niż pozycja Polski, za którą stała wyłącznie Francja i... Temida z zawiązanymi oczyma.

Rozpatrywano w „Radzie Pięciu“ dwa zasadnicze założenia problemu. W pierwszym projekcie pokojowym Górny Śląsk został przyłączony do Polski na zasadzie ustalenia narodowości polskiej większości Ślązaków. Narodowość ta była stwierdzona przez urzędowe wydawnictwa i oficjalne statystyki niemieckie. Fakty te ustaliła, na podstawie źródeł niemieckich, a więc nie budzących żadnej wątpliwości w ich prawdziwość, komisja terytorjalna, wyłoniona z konferencji pokojowej, dla której wypracowała ona mapę etnograficzną Górnego Śląska, dużego formatu. Na tej mapie zaznaczono kolorowymi barwami tereny śląskie zamieszkałe przez Polaków, względnie przez Niemców, oraz tereny zamieszkałe przez ludność obojga narodowości.

Te mapy etnograficzne, będące jaskrawym dowodem polskości ziemicy piastowskiej, przemawiały do przekonania mężów stanu „Rady Pięciu“ silniejszym głosem, niż setki książek względnie mów propagandowych.

Komisja terytorjalna, decydując o losie Górnego Śląska, wykreśliła równocześnie dla użytku „Rady Najwyższej“ zachodnie granice Polski. Po naszej stronie znalazły się obok całego niemal G. Śląska, polskie skrawki Śląska Średniego, Poznańskie z odcięciem ziemczonych części na wschodnim krańcu, wreszcie Prusy zachodnie z Gdańskiem, z pozostawieniem na zachodzie po stronie niemieckiej okręgów, uznanych za ziemczone. Na północy komisja przyznała nam powiaty na prawym brzegu Wisły (Kwidzyna) wraz z zachodnim skrawkiem kraju mazurskiego (Działdowo) tak, że linia kolejowa z Gdańska do Warszawy przez Mławę cała szła po terytorjum polskiem, na Mazurach wszakże uchwaliła plebiscyt, robiąc tem nieszczęśliwy początek szeregowi innych plebiscytów. Na zachodzie Prus Wschodnich odcięto tylko prawy brzeg Niemna (Kłajpedę), reszta zaś prowincji, acz izolowana od Niemiec, pozostała częścią Państwa

Niemieckiego.¹⁾ Komisja zachowała dużą rezerwę w stosunku do naszych żądań i wykreśliła granicę, która w odniesieniu do każdego państwa uchodziłaby za bardzo trudną. Jednakże przyznawała nam polski Górny Śląsk i Gdańsk.

Było to w naszych ciężkich warunkach politycznych dużo. Trzeba zauważyć, że żądania nasze na konferencji pokoju były minimalne. O myśli odtworzenia Państwa Polskiego w dawnych granicach marzyć nie można było, zresztą wysuwanie zasady *restitutio in integrum* nie było wskazane, a nawet dla interesów polskich niebezpieczne. Upieranie się przy granicach z roku pierwszego rozbioru Polski tj. z roku 1772, sprowadziłoby w konsekwencji zrzeczenie się Górnego Śląska, który wówczas był przy Rzeszy Niemieckiej; nie było również takie żądanie wskazane ze względu na zasady prawa narodów: 1) narodowościowej i 2) samookreślenia.²⁾ Również szkodliwem okazałoby się hasło — „Polska etnograficzna“, gdyż w tym wypadku należałoby wyrzec się wszystkiego, co nie jest etnograficznie polskiem, wreszcie gloryfikowanie poglądu, wysuwanego przez wielkie mocarstwa, przedstawiającego Polskę jako dar, i na tym słabym, zresztą nieuzasadnionym tytule darmym, budowanie konstrukcji granic młodego Państwa było wadliwe, gdyż wówczas wszelka dyskusja ze strony Polski przestawała być dopuszczalna dla ustalenia granic Polski.

Jeżeli przeto przy piętrzących się trudnościach, wysuwanych przez wroga Polsce żywioły, udało się przeforsować na konferencji pokojowej granice nasze, ustalone przez komisję terytorjalną, w której reprezentowanych było 5 mocarstw, w sposób, jaki w ówczesnych warunkach możliwy był do urzeczywistnienia, i to dla interesów polskich korzystny — to posunięcie naszych przedstawicieli na arenie międzynarodowej należy przyjąć jako trafne, a wykreślenie ówczesnego obszaru Państwa Polskiego, jako wyraz sprawiedliwości dziejowej, rozumianej w pojęciu „ducha czasu“.

Sprawiedliwość międzynarodowa nie kroczy jednak utartymi drogami. Jest zmienną, jak barometr, dostosowuje się do falowania opinii publicznej, i jest wypadkową starcia różnych

¹⁾ Dmowski str. 436.

²⁾ Zob. Rozdział II. 1.

poglądów, które w stosunkach międzynarodowych mają specjalny charakter, o tle uzależnionem od przeróżnych czynników. Sprawiedliwość międzynarodowa niema nic z altruizmu, jest wybitnie egoistyczną w stylu „egoizmu narodowego“, jest twardą, dostosowującą prawem silniejszego żywotne interesy trzecich państw słabszych do swojej mocarstwowej polityki.

Tak pojęta sprawiedliwość międzynarodowa wycisnęła też swoje ostre piętno na zagadnieniu granic polskich, które nie utrzymały się w brzmieniu podanego wyżej projektu.

Ustalenie granic Polski na zachodzie w pierwszym projekcie, z pozostawieniem w jej obszarze całego polskiego terenu Górnego Śląska, odpowiadało widocznie polityce wielkich mocarstw, jeżeli co do tych granic polskich nie powstały od razu sprzeczności na gruncie międzynarodowym. Późniejsze zatem okaleczenie granicy polsko-niemieckiej, w komisji terytorjalnej, na punkcie Kwidzyny i Gdańska, było już następstwem nastawienia polityki wielkich mocarstw w kierunku nieżyczliwym Polsce, a stało się to z chwilą pojawienia się w „Radzie Pięciu“ szóstego mocarstwa, o którym mówiliśmy wyżej. Okaleczona granica Polski weszła do drugiego projektu Traktatu z Niemcami. Nie długo miały nastąpić dalsze posunięcia w komisji terytorjalnej konferencji pokojowej, które sprowadzą dalsze zaszachowanie Polski, dalsze zakwestjonowanie przyznanych jej już granic. Nastąpiło to z chwilą ponownego rozpatrywania przez „Radę Najwyższą“ kwestji górnośląskiej, już raz rozstrzygniętej na korzyść Polski. O wznowienie bowiem postępowania w sprawie Śląska, postarał się premier angielski Lloyd George, stawiając tem samem kwestję śląską jako nowe zasadnicze założenie problemu polityki europejskiej.

Rezultatem jego opozycji w Radzie w sprawie przyznania Polsce Górnego Śląska, było powołanie specjalnej komisji, która miała wyruszyć na miejsce sporne po zbadaniu stanu rzeczy przedłożyć Radzie nowe dane i wnioski. Premier angielski twierdził bowiem, że ludność śląska protestuje spontanicznie przeciwko przyłączeniu ziemi śląskiej do Polski.

Komisja ta złożona z członków: Sir Esma Hovard, późniejszego ambasadora w Rzymie, generała amerykańskiego Kermani i p. Neulens, ambasadora francuskiego w Piotrogradzie, zebrała z różnych spornych terenów Polski obfity materiał, lecz została

przez Radę Najwyższą rozwiązana bez wysłuchania ich członków o rezultatach ich badań i bez jej sprawozdania. Komisja ta do Górnego Śląska już nie dotarła. ¹⁾

Lekceważenie sobie przez Radę Najwyższą opinii rzeczoznawców i brak rozumnego traktowania przez nią polskich memoriałów, których właściwie nie czytała, było tem dziwniejsze, iż wielcy politycy nie grzeszyli zbytnią znajomością problemu polskiego, który mieli w ostatniej instancji rozpatrywać i co do którego danem im było wydać ostatnie słowo. Jak trudno zaś orjentowali się oni w położeniu geograficznym obiektów, nad którymi przecież politycznie „radzili“, niech świadczy jeden z fragmentów rozmowy członków Rady Najwyższej, tyczący Górnego Śląska, który podajemy za dr. E. Dillonem, autorem kapitalnej książki p. t. Konferencja Pokojowa w Paryżu w r. 1919. ²⁾

Czy ci chciwi Polacy chcą Górnego, czy Dolnego Śląska? zapytywał jeden z premierów w parę miesięcy potem, kiedy delegacja polska wyłożyła i uzasadniła swe żądanie, a miał dosyć czasu, aby się bliżej zapoznać. „Proszę mi pokazać na mapie Dalmację“, brzmiała inna charakterystyczna prośba, i powiedzieć mi, co za związek jest między nią, a Fiume“. Jeden z głównych delegatów zwrócił się do jednego z moich znajomych w sposób następujący: „Nie mogę zrozumieć przedstawicieli mniejszych państw, mnie się wydają zupełnymi warjatami. Wybierają sobie skrawek terytorjum i bez zrozumiałego powodu krążą nad nim, niby ptaki drapieżne nad trupem na polu bitwy. Proszę wziąć na przykład Śląsk. Polacy robią o niego taki hałas, jakby od przyłączenia go zależało samo istnienie ich kraju. Niemcy pragną go jeszcze bardziej, lecz ich pożądlivość jest — jak przypuszczam — gruntownie uzasadniona. Ale jaką drogą na miłość Boską, przyszedł do tego Ormianie! Świat zwarjował. Nic dziwnego, że wmieszała się do tego Francja. Ale czego chce tam Francja? Jaki jest klucz od tajemnicy? Mój znajomy zaznaczył, tak ogólnie, jak portafil, że Polacy i Niemcy spierają się o Śląsk (Silesia), tymczasem Ormianie pragną zdobyć Cylicję, która leży dalej na wschód i dlatego natrafiają na opozycję ze strony

¹⁾ Dillon str. 112.

²⁾ Dillon str. 69.

Francuzów, którzy uważają, że mają tam zadania cywilizacyjne i dosyć ludzi do ich wykonania“.

Tego rodzaju naukowe nieporozumienia nie miałyby zasadniczego znaczenia, gdyby odnosiły się do spraw mniej doniosłych. Mimo jednak doniosłości spraw, rozpatrywanych przez „Radę Pięciu“ nie wnukano w skrupulatne, źródłowe badanie problemów, któremi się zajmowano, gdyż z chwilą wejścia Żydów w orbitę wielkich mocarstw, istniała dla polityki międzynarodowej jedyna polityka, której na imię: finanse międzynarodowe. Obojętna więc w tych warunkach była dla „Rady Najwyższej“ dziedzina geografii, etnografii i historii państw, których los dzierżyli mocno w rękę, gdyż te umiejętności, jak również opinie rzeczoznawców, były im zbyt cenne i nie mogły mieć, przy dostosowaniu polityki międzynarodowej do zasad korzystnych dla kapitału i racji stanu wielkich mocarstw, zasadniczego znaczenia, chyba tylko, w granicach woli członków konferencji, pomocnicze.

4. *Zarządzenie plebiscytu na G. Śląsku w Traktacie Pokoju.* W tych warunkach nie mogła Polska, zastąpiona przez dwóch delegatów, liczyć na konferencji pokojowej na korzystne szanse w walce o najżywotniejsze swoje interesy, i oczekiwać musiała każdego dnia groźnych dla Jej bytu niespodzianek, które przygotowywał dla Polski wytrawny parlamentarzysta angielski, Lloyd George. Cios miał ugodzić w Górny Śląsk z chwilą wręczenia przez delegację niemiecką odpowiedzi na projekt Traktatu Pokoju. Przy tej okazji premier angielski oświadczył z całym naciskiem swoim kolegom w Wersalu, iż sprawę Górnego Śląska uznaje za otwartą, gdyż wedle jego informacji „ludność śląska nie chce do Polski należeć“ i uznaje się za „lojalnych obywateli niemieckich“. Na poparcie tego twierdzenia okazał filmowane demonstracje ludności śląskiej z Bytomia i Katowic, przedstawiające protestacyjne wiece Niemców przeciw przyłączeniu do Polski, równocześnie przedłożył Radzie Najwyższej raporty dziennikarzy angielskich, których na te demonstracje Niemcy sprowadzali dla urobienia w krajach Ententy przyjaznego dla Niemców nastroju, w sprawie Górnego Śląska.

Wobec potężnego nacisku opozycji i wytrwałej obrony przez Lloyd George'a skrajnej tezy niemieckiej, że ludność śląska jest lojalną wobec Niemiec, oraz, że podtrzymanie

gospodarcze tego państwa jest koniecznością w interesie wierzycieli niemieckich — Rada Najwyższa zgodziła się w sprawie Polski nie robić żadnych ustępstw, wzięła pod rozwagę stanowisko zajęte przez Niemców, a poparte przez premiera angielskiego, że Niemcy, bez rozpatrzenia zagadnienia śląskiego, nie podpiszą Traktatu, i przyjęła projekt angielskiego męża stanu, aby zarządzono na Górnym Śląsku plebiscyt. W ten sposób Górny Śląsk oddano na pastwę eksperymentu plebiscytowego.

O zmianie w Traktacie Pokoju, dotyczącej Śląska, zakomunikowała Rada Najwyższa dwom polskim delegatom: Dmowskiemu i Paderewskiemu, w czerwcu 1919 roku.

Stawili się obaj przed Najwyższym Trybunałem, aby z ust sędziów świata usłyszeć przykry wyrok, uchylający pierwotną decyzję. Tę historyczną chwilę opisuje cytowany już dr. Dillon na str. 17 swojej książki ¹⁾ jak następuje:

„Prezydent Wilson, zwracając się do dwóch delegatów, przemówił mniej więcej w ten sposób: Panowie żądacie Śląska na tej zasadzie, że jego mieszkańcy są Polakami i to Wasze żądanie gruntownie rozważyliśmy. Niemcy wszakże nam mówią, że mieszkańcy, chociaż Polacy z pochodzenia, pragną pozostać pod rządem niemieckim, jak poprzednio. Jest to poważny wzgląd oparty na faktach. W obecnej chwili nie możemy na to dać odpowiedzi, jak tylko mieszkańcy. Dlatego musimy tam zarządzić plebiscyt. — Jeden z przedstawicieli delegatów zauważył: Gdyby podobne pytanie zostało zadane mieszkańcom pięćdziesiąt lat temu, odpowiedzieliby, że pragną pozostać z Niemcami, gdyż w tym czasie byli zupełnie nieuświadomieni i uczucia narodowe drzemały w nich. Dziś jest inaczej. Od tego czasu wielu z nich wykształciło się i większość uznając doniosłość chwili, wypowie się za Polską.

Jeżeli jaki okręg dziś będzie wołał rządy niemieckie, niż polskie i przez to na zasadzie plebiscytu stanie się niemieckim, proces uświadomienia, który już dziś odbył tak szybką drogę, pójdzie dalej, i dzieci świadome swej straty, wyklną swych ojców za krzywdę, którą im wyrządzili. To może być przyczyną zamętu. Wilson odpowiedział: Pan wybiega myślą za daleko... Granice, które zakreślamy, są tymczasowe. Jest to wzgląd, który pan powinien wziąć pod uwagę. Poza tem

¹⁾ Por. Dmowski j. w. str. 239.

Liga Narodów będzie się starała poprawić to, co jest niedoskonałe“.

„Nie wystąpiono z kontrpropozycjami. Przeciwnie nawet, p. Paderewski dał łagodną odpowiedź, która rozprószyła gniew. Głęboko żałował, że zapadła taka decyzja ze strony prawodawców, ale widząc, że była niewzruszoną, uchylił przed nią czoło w imieniu swego kraju. Wiedział — jak mówił — że delegaci byli ożywieni niezmiernie przyjaźnemi uczuciami dla jego kraju i dziękował im za ich pomoc.

Kolega Paderewskiego, mniej uległy Dmowski, miał powiedzieć: pragnę być, Panowie, z Wami zupełnie szczery. Dlatego ośmielam się przypuścić, że chociaż Panowie twierdzą, że oparliście rzecz na przekonaniu, nie zastosowaliście się jednak do tego ściśle. Niewątpliwie przez nieuwagę, na przykład, miejscowości zamieszkałe przez przeważającą większość polską, przyznaliście Niemcom na zasadzie, że są zamieszkałe przez Niemców. To jest brak konsekwencji! Na to Lloyd George zerwał się z miejsca i zapytał: Czy pan może nazwać jakiegokolwiek z tych miejscowości? Dmowski wymienił kilka nazw. Niech Pan mi wskaże na mapie, prosił dalej premier angielski. Wskazano mu je na mapie. Prezydent Wilson prosił dwukrotnie delegata, aby mu powiedział, jak się pisze Babimost. Lloyd George odezwał się wtedy: „Dobrze, te niedopatrzienia mogą być poprawione“, „O tak, dodał Wilson, dopilnujemy tego“. Dmowski zapytał jeszcze Prezydenta o plebiscyt i o to, pod czyim dozorem będzie się odbywało głosowanie i dowiedział się, że zarządzi je administracja sprzymierzona, która będzie dbała o zupełną swobodę głosowania. „W jaki sposób będzie rządziła ta administracja? Czy przy pomocy urzędników?“ „Oczywiście“ odrzekł Wilson, „Pan niewątpliwie zdaje sobie sprawę z tego, że to są Niemcy?“ „Tak, ale administracja będzie miała prawo dawania dymisji tym, którzy się okażą niegodnymi ich zaufania“. Czy nie sądzi Pan, — nalegał Dmowski — że byłoby słusznie wycofać połowę urzędników Niemców i oddać ich miejsce Polakom? Na to Prezydent odpowiedział: Administracja będzie zupełnie bezpartyjną i zastosuje wszelkie możliwe środki, żeby zapewnić wolność głosowania ¹⁾. Na tem rozmowa się skończyła.

¹⁾ Dillon str. 172. por. Dmowski str. 457.

Z chwilą ogłoszenia decyzji Rady Najwyższej, skończył się pierwszy akt tragedji śląskiej, a miał się rozpocząć niebawem drugi, w którym dzięki nieprzemyślanym postanowieniom Rady Najwyższej przejść miał lud śląski golgotę, a ziemia piastowska spłynąć obficie krwią najlepszych jej synów.

Projekt Traktatu Pokoju a w nim art. 88. wraz z aneksem traktującym o plebiscycie, przedłożono w dniu 7. V. 1919 r. Niemcom, które podniosły przeciwko niemu cały szereg zarzutów. Wobec ich oporu i zwlekania z podpisaniem Traktatu, zagrożono im wznowieniem kroków wojennych co zmusiło ich do podpisania Traktatu Pokoju w Wersalu w dniu 28. VI. 1919 r., który uzyskał prawomocność w dniu 10. stycznia 1920 r. W tym to dniu trzy wielkie mocarstwa i dziewięć innych państw złożyły swoją ratyfikację w Paryżu, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, której senat zasłonił się doktryną Monroe'go. Doktryna ta datuje się od sławnego orędzia prezydenta St. Zjed. Monroe'go do kongresu z 2. grudnia 1823, w którym zamyka się program polityki amerykańskiej. Gwarantuje ona swoje desinteressement w sprawach europejskich, ale nie dopuszcza interwencji europejskiej w sprawach amerykańskich, którą to interwencję uważa doktryna jako objaw nieprzyjaznego usposobienia wobec Stanów Zjednoczonych, rodzącego w skutkach konflikt międzypaństwowy.

W uwzględnieniu przeto powyższego, senat amerykański, uważając udział Ameryki w regulowaniu spraw europejskich za sprzeczny z jej interesami, nie ratyfikował Traktatu Pokoju mimo, że jego duchowym ojcem był jej Prezydent, Woodrow Wilson. Dlatego też wykonanie Traktatu Pokoju — o ile aneks do art. 88. przewidywał 4 członków Komisji Międzysojusznicznej, było, w składzie ustalonym Traktatem, niemożliwe. Po ustąpieniu bowiem z „Rady Czterech“ przedstawiciela Ameryki, „Rada Czterech“ zamieniła się na „Radę Trzech“, która wzięła na swoje barki odpowiedzialność za wykonanie Traktatu Pokoju a więc i plebiscytu na terenach, zakwalifikowanych do niego.

5. *Pojęcie plebiscytu i opcji.* Sposób załatwienia sporów międzynarodowych w formie plebiscytu, opartego na zasadzie samookreślenia narodów, nie był do występu Wilsona znany prawu międzynarodowemu. W różnych aktach międzynarodowych spotykamy przed Traktatem Pokoju przepisy, zawierające klauzulę

plebiscytową, nie stanowią one jednak ogólnie uznanej zasady między państwami. Oświadczenie woli ludności, dotyczące zmiany prawno-publicznej części terytorjum państwowego, może przejawiać się w dwóch formach: można dać ludności prawo wyboru, lub też zarządzić plebiscyt. W pierwszym wypadku, wyrażenie opinii ludności ma charakter indywidualny, w drugim gromadny. Wybór indywidualny jest opcją tj., wyraźnem oświadczeniem jednostkowem woli mieszkańców pewnego terytorjum, że chcą zachować obywatelstwo dotychczasowe, w którym to wypadku stają się optantami na rzecz dotyczącego państwa. Ten system oświadczenia woli ludności był znany jeszcze w XVIII wieku. Pociąga on za sobą konieczność opuszczenia dotychczasowego miejsca zamieszkania i przesiedlenia się do państwa, na rzecz którego dotycząca osoba optowała.

Traktat Wersalski, o ile on dotyczy Niemiec i Polski, nie zmusza optantów do emigracji, jest zatem w tym kierunku znacznym postępem w dziedzinie prawa narodów. — Rozszerzeniem indywidualnej opcji jest głosowanie ludności, czyli plebiscyt, który jest — jak już wyżej powiedzieliśmy — gromadną opcją. Indywidualną opcję zawierał traktat Turyński między Francją a Sardynją z 24. III. 1860 r. o oddanie Francji Sabaudji i Nicei. Plebiscyt zarządziły Włochy w okresie tworzenia państwa zjednoczonego odnośnie do Rzymu, stanowiącego część Państwa Kościelnego, którego ludność oświadczyła się dnia 2. października 1870 r. za wcieleniem tego wiecznego miasta do państwa włoskiego.

Z powyższych rozważań wynika, że opcja i plebiscyt są pojęciami faktycznie do siebie podobnemi; gdyż w jednym i w drugim wypadku wola jednostki decyduje o prawie wyboru przynależności do tego, czy do owego państwa. Różnica między temi pojęciami leży w fakcie rozporządzenia terytorjum, o które chodzi, które to prawo jest wyłączną cechą plebiscytu, podczas gdy przy opcji, wola jednostki rozporządza tylko nim samym i jego rodziną, która mu wedle prawa podlega.

6. *Walka o regulamin plebiscytowy.* Traktat Wersalski przyjął, jako sposób załatwienia międzypaństwowych sporów terytorjalnych — plebiscyt i to w formie nowej, w formie wykładni Woodrowa Wilsona. W tej też formie przeszedł do Traktatu Pokoju i znalazł zastosowanie do Górnego Śląska, którego

ludność, jako podmiot prawa plebiscytu w rozumieniu aneksu do § 88 powyższego Traktatu, miała wypowiedzieć swoją wolę w sprawie zmiany prawnopublicznej prowincji śląskiej. Ogólny jednak zarys sposobu wykonania plebiscytu, podany w Traktacie Pokoju, nie był wystarczający, by na jego podstawie dokonano plebiscytu. Wykładnią jego miał być regulamin plebiscytowy, którego przepisy, oparte na § 4 aneksu do art. 88. Traktatu, były pierwszorzędного znaczenia z uwagi na ogólnikowość zasad plebiscytowych Traktatu. Zresztą przeciwko § 4 aneksu podnieśli Niemcy wiele zastrzeżeń natury prawnej, zarzucając sprzeczność tego przepisu aneksu z art. 88 Traktatu. Polacy wysunęli własny projekt regulaminu plebiscytowego dla Górnego Śląska, w którym określono: zasady dotyczące obszaru plebiscytowego, nie ściśle podane w naprowadzonym aneksie, czas, miejsce głosowania, osoby powołane do głosowania, wreszcie ustalono sposób głosowania.

Projekt polski regulaminu, określwszy teren 23 powiatów śląskich, któreby poddane były plebiscytowi, przyznawał prawo głosowania każdej bez różnicy płci osobie, która w dniu 1. I. 1920 r. miała ukończone 20 lat wieku, urodziła się na terenie plebiscytowym i tu miała swoje domicilium, albo jeżeli urodziła się poza tym terenem ale miała tu swoje domicilium, przed 1. XII. 1920 r. wreszcie ewentualnie, jeżeli urodziła się na obszarze plebiscytowym, a opuściła go na stałe nie wcześniej jak po 1. XII. 1900 r. Mężatkom jednak, które się urodziły na terenie plebiscytowym, ale na nim nie mieszkały, przyznawał projekt prawo głosowania tylko wtedy, gdy mężowie ich do głosowania są uprawnieni albo, jeżeli umarli, byliby uprawnieni. Wykluczone są od głosowania osoby, urodzone w częściach obwodu regencji Opolskiej, nie wchodzących w skład terenu plebiscytowego, oraz osoby ubezwłasnowolnione z powodu zbrocenia, lub niedomagania umysłowego. Natomiast więźniom to prawo głosowania służyło. Ta ostatnia okoliczność była podyktowana temi względami że szereg więźniów politycznych przebywało w więzieniach niemieckich, jak z uwagi na to, że zachodziła konieczność zaszachowania Niemców przed możliwemi ich machinacjami tendencyjnego więzienia uprawnionych do głosowania w czasie przeznaczonym do głosowania. Co do terytorjalnego i czasowego podziału plebiscytu, projekt przewidywał odbywanie się głosowania w dwóch

strefach: pierwsza strefa miała obejmować powiaty — Tarnogórski, Bytomski miejski i wiejski, Królewską Hutę, Katowicki miejski i wiejski, Zaborski, Gliwicki miejski i wiejski, Pszczyński i Rybnicki, druga strefa obejmowała resztę wyszczególnionych powiatów. Głosowanie miało się odbyć z osobna dla osób zamieszkałych na terenie plebiscytowym, a z osobna dla osób zamieszkałych poza nim. Dla osób zamieszkałych na terenie plebiscytowym, okres czasu między głosowaniem w jednej względnie drugiej strefie miał wynosić 14 dni, zaś dla osób zamieszkałych poza obszarem plebiscytowym, głosowanie odbyć się miało 4 tygodnie po głosowaniu w drugiej strefie. — Podział na strefy był pomysłem bardzo szczęśliwym i obliczonym na psychologję ludności, głosującej w drugiej strefie, gdyż zwycięstwo plebiscytowe polskie w pierwszej strefie, stanowiącej okręg przemysłowy, było przesądzone. Ta sama przewodnia myśl przyświecała autorom projektu, przy ustaleniu innego terminu głosowania dla osób zamieszkałych na terenie plebiscytowym, a innego dla osób zamieszkałych poza obszarem plebiscytowym. Nadto, tego rodzaju różnica czasowa w głosowaniu miała jeszcze te dobre strony, że dawała możliwość dokładnego obliczenia głosów emigrantów.

W konsekwencji powyższego, przewidywał projekt zakaz przybycia emigrantów na teren plebiscytowy przed głosowaniem osób kategorii pierwszej i drugiej, oraz środki praktycznego wykonania tego przymusu. Poza powyższym regulaminem plebiscytowym, przewidywał projekt w detalach — urzędy plebiscytowe, sposób głosowania, wreszcie przepisy karne.

Powyższy projekt polski natrafił na zaciętą opozycję, gdyż był niewygodny dla Niemców, i nie znalazł aprobaty u miarodajnych czynników. Zresztą poważną troską dla Niemiec była kwestja emigrantów śląskich, których oni chcieli przeforsować, za wszelką cenę, dla akcji plebiscytowej na Śląsku. Problem ten był sprzeczny z założeniem instytucji plebiscytu w prawie narodów, bo osoby te nie są bezwarunkowo mieszkańcami obszaru plebiscytowego w pojęciu klauzul plebiscytowych. Jednak Niemcy znaleźli silne zrozumienie dla swojej zasady u premiera angielskiego Lloyd George'a, który na poparcie zasady niemieckiej miał już precedens, gdyż na wiosnę 1920 r. uznano prawo głosowania emigrantów w plebiscycie

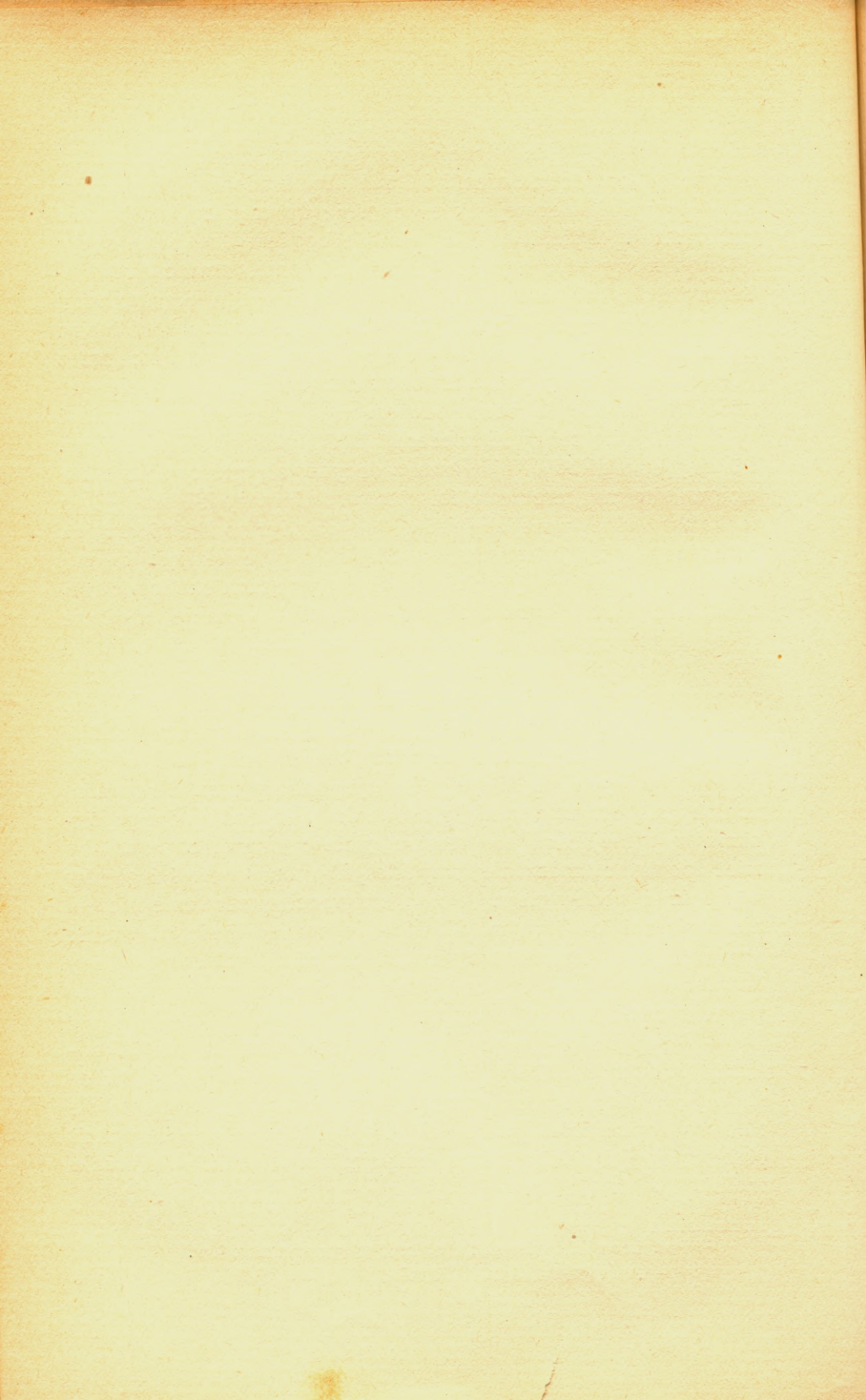
w Szlezwigu¹⁾. Na skutek tak przepotężnego protektora, zwyciężył projekt niemiecki i Rada Ambasadorów przychyliła się do tezy niemieckiej także odnośnie do miejsca głosowania emigrantów. Wyłoniły się na tym tle bowiem dwa projekty:

Pierwszy wyznaczający miasto Kolonję, a więc teren położony poza obszarem plebiscytowym Górnego Śląska, drugi zaś na terenie plebiscytowym. Założenie pierwsze problemu popierane było tak przez premiera angielskiego, jak przez Niemców. Nie znajdowało też ono z początku także sprzeciwu ze strony polskiej. Liczono bowiem na to, że Polacy skupieni w wielkiej ilości w Niemczech, będą głosowali za Polską. Później jednak Rada Najwyższa zadecydowała głosowanie także emigrantów na terenie plebiscytowym Górnego Śląska. Było to katastrofalne zarządzenie dla Polski, gdyż po 1) emigracyjna ludność polska, oderwana od Śląska, a przesiąknięta kulturą niemiecką, przestała być z ziemią śląską związana ekonomicznie, a nadto u wielu z tych emigrantów śląskich poczucie narodowe było słabo rozbudzone, tem samem grunt u tej ludności był znakomicie podatny dla agitacji Niemców, którzy rozporządzali niezawodnym atutem: wszechwładnym pieniądzem. Przeto nie było się co łudzić, że kwestja głosowania emigrantów będzie z góry przesądzona na korzyść Niemiec. Po 2) w razie głosowania tych ludzi w Kolonji, choćby za Niemcami, miałoby się cyfrowy wynik głosowania tej ludności dla porównania z głosującymi na terenie plebiscytowym, co mogłoby mieć poważne znaczenie przy klasyfikowaniu wartości głosów w całości i wedle gmin. Po 3) emigranci, przeważnie niczem nie związani z Górnym Śląskiem, zapowiadali się na terenie śląskim, jako czynnik wybitnie destrukcyjny, rozsadzający dotychczasową spójność pracy plebiscytowej, czynnik agitacyjny za Niemcami.

Rozstrzygnięcie więc Rady Ambasadorów, że w głosowaniu nad przynależnością państwową Górnego Śląska uczestniczyć także mają emigranci i to z prawem głosu na terenie plebiscytowym, miał sprowadzić potężne niespodzianki w akcji plebiscytowej i osłabić naszą pozycję, przy wyniku głosowania w dniu 20 III. 1921 r.

¹⁾ Por. Leon Zieleniewski: Plebiscyt w sprawie narodów.

Zagadnienie plebiscytu i powstań na Górnym Śląsku.



III.

ORGANIZACJA PLEBISCYTU NA GÓRNYM ŚLĄSKU

I.

Organizacja administracji na zasadzie Traktatu Pokoju.

1. *Charakter prawny Komisji Międzysojuszniczej, Rządzącej i Plebiscytowej Górnego Śląska. Stosunek obszaru plebiscytowego do Rzeszy Niemieckiej.* Organem Głównych Mocarstw, powołanym z Traktatu Pokoju i na zasadzie porozumienia członków Rady Najwyższej w zakresie sprawowania władzy na obszarze plebiscytowym Górnego Śląska, była Komisja Międzysojusznicza, Rządząca i Plebiscytowa, złożona z generała dywizji Le Rond'a, przedstawiciela Francji i przewodniczącego Komisji, z pułk. H. F. P. Percival'a¹⁾ przedstawiciela Wielkiej Brytanji, z generała brygadiera De Marinis Standario de Ricigliano, przedstawiciela Włoch — która objęła „zarząd“ nad prowincją śląską w dniu 11. II. 1920 r. Komisja była najwyższym przedstawicielem Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, była władzą wykonywującą niektóre prawa suwerenne Rzeszy Niemieckiej na terenie plebiscytowym z poręki Wielkich Mocarstw, a nie na mocy przepisów Traktatu, który G. Śląska nie odłączył od Niemiec, a więc nie odebrał im najwyższej władzy zwierzchniczej (suprema potestas), której wykładnikiem jest suwerenność, tylko ograniczył jej wykonywanie na G. Śląsku warunkowo, z terminem rozwiązującym. To ograniczenie było pokryte wolą kontrahentów, gdyż Niemcy podpisując Traktat Pokoju, zrzekały się temsamem wykonywania „souverainete“ nad Górnym Śląskiem i to tak pod względem rzeczowym, jak osobowym.

Skutkiem powstania takiego stanu prawnego, niemieccy poddani na Śląsku, przez fakt objęcia „zarządu“ przez Komisję Międzysojuszniczą, nie utracili poddaństwa niemieckiego, tylko zmienili swoją dotychczasową władzę administracyjną w granicach kompetencji, nadanej Komisji Międzysojuszniczej Traktatem Pokoju.

¹⁾ od 4. VI. 1921 r. — Sir Harolda Stuart'a.

Z faktu umownego ograniczenia przez Rzeszę Niemiecką jej najwyższej władzy zwierzchniczej nad Górnym Śląskiem, nie wynikł więc „zanik“ wogóle suwerenności niemieckiej w stosunku do terenu plebiscytowego, mimo podzielenia, pod względem materialnym, tej najwyższej władzy (według kardynałnych zasad prawa międzynarodowego niepodzielnej) między Rzeszą a organy wymienione w Traktacie Pokoju, gdyż prawo narodów przewiduje w stosunkach międzypaństwowych pewien rodzaj służebności międzynarodowych w pewnym określonym kierunku, z woli państwa suwerennego, któremu „przysługuje wyłącznie prawo do samookreślenia się i do nakładania na siebie zobowiązań“. ¹⁾

Najdokładniej określa dotyczące prawa państwa suwerennego Ehrlich, ²⁾ według którego „na charakter państw, jako pełnouprawnionych podmiotów prawa narodów, nie wpływa fakt, że poddały się traktatowo pewnym ograniczeniom wykonywania suwerenności, a to a) bądź co do pewnych kierunków suwerenności (ograniczenie rzeczowe), byle to nie dotyczyło suwerenności zewnętrznej tj. występowania w charakterze podmiotu prawa narodów, b) bądź co do samej części obszaru, pozbawiając się wykonywania władzy na tym obszarze, zachowując jednak prawne stanowisko suwerenne tego obszaru“. A dalej pisze: „państwo, będące podmiotem prawa narodów, może poddać się traktatem ograniczeniu swej władzy, a to a) w pewnych kierunkach, b) na pewnej części swego terytorjum, a w tym ostatnim wypadku państwo może traktatem dać drugiemu państwu możność wykonywania władzy państwowej na jakimś terytorjum, a to bądź w zakresie osobowym, bądź w zakresie rzeczowym, bądź pod tytułem ogólnym, i to pod warunkiem rozwiązującym, albo z czasokresem albo bez ograniczenia czasowego“.

Ograniczenie wykonywania suwerenności na Górnym Śląsku przez uprawniony podmiot prawa narodów tj. przez Rzeszę Niemiecką, miało charakter cośkolwiek odmienny, niż w normalnych warunkach zmian na gruncie międzynarodowym, lecz w zupełności odpowiadający powyższym zasadom nauki.

¹⁾ J. Makowski str. 135.

²⁾ Ludwik Ehrlich — Prawo narodów 1927.

Niemcy bowiem, lubo nie „zrzekali się — formalnie — rządów“ na Górnym Śląsku, jak to miało miejsce w § 49 Traktatu, w odniesieniu do Zagłębia Saary, pośrednio jednak przelali swoje najwyższe prawo zwierzchnicze, w zakresie wykonywania władzy państwowej na Śląsku, na organy w Traktacie Pokoju wskazane, w granicach przepisów tego Traktatu, który podpisali. Bezpośredniego ograniczenia, tem więcej zrzeczenia się „udzielności“ na Śląsku przez Rzeszę Niemiecką, Traktat Pokoju nie przewiduje. Dlatego też główne mocarstwa przejęły wykonywanie na Śląsku części suwerenności niemieckiej, nie z wyraźnej, lecz dorozumianej woli Rzeszy Niemieckiej, która chociaż pod przymusem dokonała podpisu Traktatu Pokoju, nie może zasłaniać się z powodu tego faktu nieważnością Traktatu wobec siebie, gdyż w prawie narodów nie istnieje taka zasada prawna.

Z uwagi na powyższe, Komisja Międzysojusznicza, Rządząca i Plebiscytowa, obejmując na podstawie Traktatu Pokoju „władzę“ na Górnym Śląsku z poręki Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, tj. Wielkiej Brytanji, Włoch i Francji, stała się eo ipso najwyższym przedstawicielem woli tych mocarstw, na które Niemcy częściowo wykonywanie części suwerenności w Traktacie przelali, i wykonywała tę władzę jako pośrednio zastępczy czynnik „suwerena“, aż do dnia prawnego i faktycznego rozdziału Górnego Śląska między Polskę a Niemcy.

Władzę, jaką Komisja Międzysojusznicza posiadała na Górnym Śląsku, była władzą okupanta.

Nauka rozróżnia trzy rodzaje okupacji: 1) wojenną, 2) wojskową, 3) administracyjną, względnie pokojową. Okupacja wojenna powstaje przez faktyczne zajęcie i na dłuższy czas przez wojska nieprzyjacielskie okręgu terytorjum. Państwo nieprzyjacielskie przez sam fakt okupacji, nie nabywa władzy zwierzchniej, ani jej nie traci rząd legalny, a temsamem nie zmienia się również poddaństwo ludności miejscowej. Wobec tego, że okupacja, będąca aktem przejściowym, nie jest okupacją trwałą, przeto stosunek prawno - publiczny terenu okupowanego nie ulega zmianie. Pozostaje więc bez zmiany stosunek rządu legalnego wewnątrz kraju, będący przejawem najwyższej władzy państwowej, w stosunku do swych poddanych.

Okupant, wykonując władzę, zajmuje, wedle Makowskiego, miejsce rządu legalnego, ale *jure suo*, w interesie własnym, w granicach zakreślonych przez prawo narodów. Wobec tego, zmiana suwerenności może nastąpić 1) naskutek wyraźnych warunków traktatu pokoju, 2) przez zupełne zawojowanie (*debellatio*) terytorjum przeciwnika bez możności restytucji. Okupacja wojskowa różni się od wojennej tem, że wyłącznie ma miejsce po zakończeniu wojny i podpisaniu przez uprawnione państwa zobowiązań traktatowych, których niewykonanie spowodza zajęcie terytorjum zwyciężonego siłą zbrojną, przyczem okupant nie administruje krajem zajętym. Przy okupacji administracyjnej natomiast, okupant obejmuje w zarząd, w porozumieniu z uprawnionem państwem, jego prowincję, bez pozbawienia go jednak praw zwierzchniczych nad cedowanym terenem. Robin nazywa taką okupację, okupacją pokojową i rozróżnia następujące jej rodzaje: 1) okupację umowną (*conventionelle, convenus*) która się opiera o poprzedzający ją traktat, okupację przymusową, lub policyjną (*de coercion on de police*), gdy państwo obsadza część lub całość obszaru obcego, w celu zmuszenia do wykonania zobowiązania międzynarodowego, oraz okupację, trwającą na terenie, zajętym w postępowaniu wojennem, od czasu popisania traktatu pokoju, aż do chwili ewakuacji. Rozróżnienie okupacji na policyjną i administracyjną u niego nie istnieje. Obie podciąga on pod pojęcie okupacji pokojowej.

Różnica między okupacją wojenną a pokojową da się tylko zlekka zarysować. Obie okupacje wypływają z przepisów prawa narodów i na nim się opierają. Obie również mają charakter przejściowy i nie odbierają rządowi legalnemu prawa suwerennego do okupowanego terytorjum. — Różnica natomiast leży w fakcie wykonywania okupacji, która przy okupacji wojennej jest bezwzględna i ze wszelkimi jej następstwami, wypływającami z prawa wojny, a ujętami w prawie narodów, zaś przy okupacji pokojowej brak tego ostrego ostrza, skierowanego przeciw przedmiotowi okupowanemu, a istota okupacji jest wyłącznie pokojową, opartą o umowę międzynarodową z rządem legalnym i z tej umowy wysuwającą wykonywanie niektórych praw zwierzchniczych.

Biorąc za podstawę dalszego naszego rozważania powyższe wywody, należy z całą stanowczością odrzucić wojenny charakter

okupacji Komisji Międzysojuszniczej. Nie było przedewszystkiem warunków do powstania okupacji wojennej terenu plebiscytowego G. Śląska. Do momentu najważniejszego w akcji powojennej państw wojujących tj. do dnia 10. I. 1920 r., w którym to dniu nastąpiło złożenie w Paryżu dokumentów ratyfikacyjnych zainteresowanych państw, Górny Śląsk pozostawał nieprzerwanie pod faktycznem i prawnem władaniem Rzeszy Niemieckiej. Zaś od uprawomocnienia się Traktatu Wersalskiego zapanował stan pokojowy, przeto od tego czasu prawo wojny wygasło, a z tą chwilą nie mógł powstać stan okupacji wojennej. Nie odnajdujemy jednak w okupacji śląskiej również wyraźnych cech okupacji pokojowej, gdyż objęcie rządów przez Komisję Międzysojuszniczą nie było poprzedzone wyraźnemi przepisami, normującemi formalnie ten stan rzeczy w Traktacie Wersalskim, gdzie przecież decydowała wola stron kontraktujących, a więc z jednej strony wola suwerena Górnego Śląska — Rzeszy Niemieckiej, z drugiej strony Rady Najwyższej, jako wykładnika woli Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych. Komisję Międzysojuszniczą bowiem, a więc czynnik okupacyjny na Górnym Śląsku, mianowały Główne Mocarstwa, a te Mocarstwa nie otrzymały od rządu Rzeszy Niemieckiej cesji w zakresie nawet administrowania terenem plebiscytowym Górnego Śląska; nie mogły tem samem te Mocarstwa przelać na Komisję większych praw, niż same posiadały. Uprawnienia więc „Rady Najwyższej“ czy Komisji Międzysojuszniczej powstać musiały z innego tytułu prawnego, niż z faktu dobrowolnego utworzenia przez „suwerena“ okupacji administracyjnej na Górnym Śląsku, gdyż Traktat Pokoju tego nie zawiera. Bez wątpienia, akt okupacji terenu plebiscytowego przez Komisję Międzysojuszniczą był aktem przymusowości, zapożyczonym z prawa wojny, już nie istniejącej. Fakt przymusowości w znaczeniu wojennem tu jednak nie zachodził, gdyż istniała umowa co do dalszych losów G. Śląska, zawarta w Traktacie Wersalskim, przekreślająca wojnę. Wszystkie więc posunięcia dalsze stron traktatowych, chociaż oparte na przymusie mogły mieć charakter wyłącznie pokojowy, wynikający z przepisów prawa narodów, oraz z Traktatu Pokoju. Okupacja więc terenu plebiscytowego G. Śląska przez Komisję Międzysojuszniczą, mając cechy zbliżone do okupacji pokojowej, wychodziła jednak poza ramy takiej okupacji w rozumieniu

dzisiejszej nauki prawa narodów, gdyż była przewidziana Traktatem Pokoju dla „objęcia i przeprowadzenia plebiscytu“, a więc wyłoniła się na tle Wilsonowskich zasad, tworzących nowe przepisy prawa narodów. Jeżeli zważymy, że przepisy Traktatu, konstruujące władzę Komisji Międzynarodowej na Śląsku, określiły dokładnie zakres tej władzy, przewyższający znacznie prawa okupanta, bo uprawniały Komisję nawet do czynności prawotwórczych — to nie można oprzeć się dedukcji, że ta władza, którą sprawowała Komisja Międzynarodowa, nie była władzą okupanta w pojęciu zasad dotychczasowych prawa międzynarodowego, lecz raczej podobną władzą, o specjalnym typie, opartą na nowych zasadach prawnych, wyłonięnych z przepisów Traktatu Wersalskiego, które przeszły do prawa narodów jako „novum“ w dniu 10. I. 1920 r. tj. w dniu ratyfikowania Traktatu. ¹⁾

2. *Ustrój władzy i zakres działania Komisji Międzynarodowej i Plebiscytowej.* Wychodząc z powyższych przesłanek, określających charakter władzy Komisji Międzynarodowej w zarysie, nie trudno już wskazać na zakres tej władzy, ujętej w przepisach art. 88 Traktatu Wersalskiego i aneksie do niego dołączonym, które będąc bezsprzecznie postanowieniami konstytucyjnymi, tworzyły tem samem dla Górnego Śląska, z woli państw traktatowych, niejako „małą konstytucję“, stanowiącą o ustroju władzy Komisji i jej władztwie tak w dziedzinie ustawodawczej, jak sądowej, wreszcie wykonawczej.

Na treść władzy Komisji składały się nie tylko przepisy „małej konstytucji“. Dalszem jej rozwinięciem były przepisy o objęciu urzędowania przez Komisję z dnia 9 stycznia 1920 r., których wykładnię wypowiedziała Komisja Międzynarodowa w odezwie do mieszkańców Górnego Śląska, datowaną z dnia 11. II. 1920 r.

Te trzy postanowienia tworzą zrab władzy na terenie plebiscytowym G. Śl., określony dokładnie pod względem celowości i czasu trwania.

Władza nad G. Śląskiem jest hierarchicznie zorganizowaną w dwóch stopniach. Na czele władzy stoi „rząd Górnego Śląska“, złożony z przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch.

¹⁾ Moglibyśmy określić tego rodzaju okupację terminem „okupacja plebiscytowa“.

Każdy z członków „rządu Górnego Śląska“, posiadając charakter przedstawiciela dyplomatycznego, nie reprezentuje w swej specjalnej misji swego „rządu“, lecz to państwo, które go wysłało, i któremu podlega. Rząd taki rozumie A. Esmein,¹⁾ jako „zwierzchnictwo w praktycznem zastosowaniu“. Zwierzchnictwo „rządu G. Śląska“ przejawia się w fakcie wykonywania czynności właściwych państwu a polegających na „podtrzymaniu praworządności i bezpieczeństwa, oraz utrzymaniu życia ekonomicznego bez zmian“.

Sprawowanie tej władzy zwierzchniczej, która przysługiwała dotąd rządowi niemieckiemu, lub rządowi pruskiemu, oraz władzy prowincjonalnej, względnie obwodu regencyjnego, powierzyła „Rada Najwyższa“, jako podmiot woli Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, Komisji Międzysojuszniczej, która objęła tę władzę nad Górnym Śląskiem z dniem 11. II. 1920 r. (w Traktacie Pokoju „natychmiast“), jako organ wykonawczy, działający z polecenia władzy hierarchicznie od niej wyższej, a złożyła ją dopiero naskutek przekazania Górnego Śląska — Polsce i Niemcom.

Władzę swą wyrażała Komisja Międzysojusznicza na zewnątrz zapomocą „rozporządzeń“, ogłaszanych w „Gazecie Urzędowej Górnego Śląska, Journal Officiel de Haute Silesie“, redagowanej w miejscu stałej siedziby Komisji, w Opolu. Takim rozporządzeniem z dnia 11. II. 1920 r. powołała Komisja Międzysojusznicza organy rządowe, dla wypełnienia zadań władzy najwyższej. Władzę tę sprawowała Komisja przez 7 departamentów, mianowicie: 1) spraw wewnętrznych, 2) sprawiedliwości, 3) skarbu, 4) spraw wojskowych, 5) spraw ekonomicznych, 6) komunikacji, 7) aprowizacji.

Na czoło Departamentów powołała Komisja dyrektorów. W powiatach urzędowali kontrolerzy powiatowi, których zakres działania zamykał się w granicach sprawowania administracji w powiatach. Kontrolerom do pomocy przydzielony był doradca techniczny powiatu, powołany rozporządzeniem z dnia 6. V. 1920 r. (ust. 7 § 3 aneksu do § 88 Traktatu Pokoju), któremu „poruczono czuwanie nad interesami ludności mówiącej po polsku“. Miał on prawo zażądać od kontrolera „zawieszenia każdego postanowienia władz administracyjnych powiatu, należącego do

¹⁾ A. Esmein — Prawo konstytucyjne str. 16.

obrębu jego władzy, któreby jego zdaniem szkodziło interesom ludności polskiej“. Obok doradców technicznych powiatu, ustanowiono doradców technicznych dla nauki w języku polskim, podlegających władzy szefa Wydziału Oświaty Departamentu Spraw Wewnętrznych narówni z wszystkimi urzędnikami stanu nauczycielskiego. — Celem powyższych doradców było dozоровanie nad udzielaniem nauki religji, oraz czytania i pisanja w języku polskim.

Te władze były powołane w myśl intencji ust. 5. aneksu do traktatu „celem zapewnienia wolności, rzetelności i tajności głosowania“, tej głównej zasady, dla której istniała Komisja Międzysojusznicza na Górnym Śląsku. Dla umożliwienia Komisji spełniania ciężkiego obowiązku, jaki ciążył na niej w obliczu historii, po myśli Traktatu Wersalskiego, daje Traktat w ust. 1 § 3 wspomnianego aneksu Komisji prawo „interpretowania zakresu władzy, przekazanej jej przez niniejsze przepisy i oznaczenie, w jakim zakresie będzie ją sama wykonywała, w jakim zaś pozostawi ją w rękach urzędów istniejących“. Jest to najwyższe prawo, jakie Komisja mogła posiadać jako władza zwierzchnicza, gdyż była z woli Traktatu najwyższą wykładnią swojego zakresu władzy, i była władną dostosować wszystkie przejawy swej specjalnej władzy, do swoich wymagań; temsamem Komisja była wyłączoną z pod kryterjum innej władzy, która dla niej w tym względzie nie istniała. Jest to zwierzchnictwo pojęte w daleko idących granicach. Tego rodzaju władza wymagała jednak koniecznej łączności z dotychczasowym „formalnym suwerenem“ — z Rzeszą Niemiecką, gdyż wobec objęcia przez Komisję władzy prowincjonalnej, względnie obwodu regencyjnego, wygasła dotychczasowa władza, sprawowana przez prezesa regencji w Opolu, jak również Urząd Naczelnego Prezesa Prowincji, w odniesieniu do plebiscytowego terenu G. Śląska.

Przy zaistnieniu powyższych faktów, okazała się konieczność powołania łącznika, wskazanego przez Rzeszę Niemiecką, a oddanego do dyspozycji Komisji „celem utrzymania stosunków, któreby Komisja nawiązać miała bądź to z rządem niemieckim, albo pruskim, bądź to z władzami prowincjonalnemi Śląska, poza obrębem Górnego Śląska“. Powołanie takiego łącznika, koniecznego przy zmianie rządu nad G. Śląskiem, przewidywały przepisy paryskie z dnia 9. I. 1920 r.

Komisja przyjęła na to stanowisko urzędnika Rzeszy, z tytułem prawnym „wysokiego funkcjonariusza“, o randze równej prezesowi obwodu regencyjnego, w dniu 23. marca 1920 r. w osobie von Hatzfeldt księcia zu Trachenberg.¹⁾

Powyższy był zatem przy Komisji oficjalnym przedstawicielem rządu Rzeszy Niemieckiej, jednak bez charakteru dyplomatycznego. Taki charakter dyplomatyczny posiadali na Górnym Śląsku wyłącznie przedstawiciele dwóch państw, oraz delegat papieski a mianowicie: dnia 11. III. został akredytowany przez rząd polski przy Komisji Międzysojuszniczej—Daniel Kęszycki, w charakterze konsula generalnego, a przy nim Karczo-Siedlewski, jako konsul i Ptaszycki, jako wicekonsul, dnia 22. V. został akredytowany przez Rząd Czesko-Słowacki—dr. Gilles Porizek, jako konsul generalny, wreszcie w dniu 10. VI. przyjęła Komisja Wysokiego Komisarza Kościelnego dla G. Śląska w osobie ks. arc. Rattiego,²⁾ oraz jego następcę w dniu 30. XII., Ks. Ognio Serra, jako Wysokiego Komisarza Stolicy Apostolskiej na G. Śląsku.³⁾

Traktat Wersalski, przekazując Komisji Międzysojuszniczej władzę nad G. Śląskiem, sprawowaną dotąd przez rząd niemiecki, względnie pruski, wykluczył z pod jej zakresu tę dziedzinę władzy, która powyższym władzom przysługiwała pod względem „ustawodawstwa i podatków“. Wobec takiego przepisu prawnego, władza ustawodawcza, jaką Komisja spełniała na Śląsku, nie mogła być tą samą władzą, jaka przysługiwała dotąd rządowi niemieckiemu względnie pruskiemu, a opierać mogła swoje uprawnienia w dziedzinie ustawodawczej tylko na specjalnym traktatowym tytule prawnym, zaczerpniętym z prawa międzynarodowego. Takim tytułem prawnym były przepisy Traktatu Wersalskiego.

W tym Traktacie władza ustawodawcza Komisji Międzysojuszniczej przejawiała się w postanowieniach ust. 2 i 6 § 3 aneksu, warunkujących możliwość przeprowadzenia prawomocnej „zmiany ustaw, oraz istniejących podatków, tylko za zgodą Komisji“. Ten przepis nadaje Komisji dyskrecjonalne prawo, wstrzymujące moc obowiązującą każdej nowej ustawy i stanowi, wraz z rozporządzeniem tej Komisji z dnia 9. kwietnia 1920 r.

¹⁾ Gazeta Urzędowa Nr. 3.

²⁾ Późniejszy papież Pius XI.

³⁾ Gazeta Urzędowa Nr. 2, 3, 11.

o obwieszczeniach publicznych rozporządzeń rządu, oraz z dnia 14. maja 1920 r. w przedmiocie wejścia w życie ustaw dawniej obowiązujących, — ramy władzy ustawodawczej Komisji Międzysojuszniczej na G. Śląsku, której Traktat Wersalski dał „pełną władzę orzekania we wszelkich kwestjach i sprawach, które się mogą nasunąć przy wykonywaniu niniejszych przepisów“. Z faktu wyrażania „zgody Komisji na zmianę ustaw, oraz istniejących podatków“ wynika, że dotyczące ustawy prawomocne wedle prawa krajowego nie miały tej mocy na Śląsku, z woli Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, gdyż ulegały one zatwierdzeniu władzy Komisji, której przysługiwało wobec nowych ustaw i podatków niejako prawo „veta“ i to absolutnego, bo bez jej zgody niema zmiany ustawy, a zmiana taka jest właściwie nowym aktem ustawodawczym.

Drugi rodzaj władzy ustawodawczej Komisji tyczył wydawania rozporządzeń i czynienia zmian, lub wprowadzania nowych ustaw niemieckich, a nadto zawieszanie ustaw obowiązujących, więc ten rodzaj władzy odnosił się do ustaw *in futuro*, względnie ustaw *in praeterito*.

Tej władzy ustawodawczej, Komisja Międzysojusznicza nie otrzymała od Rzeszy Niemieckiej, a otrzymała ją z rąk Głównych Mocarstw, które, nie posiadając formalnie suwerenności nad Górnym Śląskiem, a tem samem władzy ustawodawczej, miały ją *de facto* materialnie, z mocy specjalnych przepisów Traktatu Wersalskiego, będącego prawem międzynarodowym.

Władza sądowa Komisji Międzysojuszniczej zamyka się w ramach postanowień konstytucyjnych Traktatu Wersalskiego, oraz przepisów paryskich z dnia 9. I. 1920 r.

Według ust. 1 i 6 § 3 aneksu do § 88 Traktatu „Komisja sama będzie władną interpretować zakres władzy, przekazanej jej... i oznaczać w jakim zakresie będzie ją sama wykonywała, w jakim zaś pozostawi ją w rękach urzędów istniejących“. Jest to wyraźne prawo nadane Komisji do dowolnego rozgraniczenia zakresu władzy sądowej i wykreślenia z kompetencji władz sądowych, wreszcie do kreowania przez Komisję nowych sądów. Wynika to bowiem z dalszego postanowienia aneksu, „że Komisja będzie miała pełną władzę orzekania we wszystkich kwestjach i sprawach, które się mogą nasunąć przy wykonywaniu niniejszych przepisów“.

Tego rodzaju uprawnienia Komisji w dziedzinie sądownictwa przekraczają właściwość sądów okupacyjnych na podstawie przepisów prawa międzynarodowego, chociaż naogół są zgodne z regulaminem haskim z dnia 18. X. 1907 r., który nakłada wyraźny obowiązek na okupanta zachowania na terenie okupacyjnym w mocy obowiązujących przepisów prawnych, daje mu jednak prawo zawiesić działalność sądów miejscowych, i zaprowadzić własne sądownictwo.

Komisja Międzysojusznicza uzależniła od siebie organy sądowe, których stanowisko oparła na własnej nominacji, ewentualnie zatwierdzeniu, przekraczając w ten sposób zakres kompetencyjny okupanta w dotychczasowym znaczeniu prawnym tego terminu. Poszła Komisja jeszcze dalej w dziedzinie sądownictwa wyższego, powołując rozporządzeniem z dnia 11. II. 1920 r. na miejsce Sądu Rzeszy i Sądu Nadziemiańskiego — Sąd Najwyższy i Sąd Apelacyjny, z zastrzeżeniem prawa nominacji ich członków przez siebie, zrywając temsamem łączność tych sędziów z władzą suwerenną, która zawsze formalnie spoczywała w rękach Rzeszy.

Tytułem prawa okupanta i na podstawie powyższych postanowień, powołuje Komisja rozporządzeniem j. w. Sąd Specjalny dla orzekania wykroczeń przeciwko zarządzeniom Komisji Międzysojuszniczej, uznając wszelkie przestępstwa przeciwko instytucjom Komisji, jakoteż należącym doń osobom i majątkowi, jako przestępstwa przeciwko Państwu Niemieckiemu. Do kompetencji tego Sądu zaliczono także zbrodnie i występki, spowodowane walką narodową, jakoteż zbrodnie i występki bądź to naruszające porządek publiczny, bądź to przeszkadzające przygotowaniu, lub wykonaniu plebiscytu, bądź to naruszające swobodę, szczerść, lub tajność głosowania. W miejsce tego Sądu, ustanowiono rozporządzeniem z dnia 14. VI. 1922 r. Najwyższy Sąd Wojskowy, któremu powierzono osądzanie czynów, które dotąd należały do kompetencji Sądów Specjalnych. Wszystkie sądy wydawały wyroki „w imieniu prawa“ zgodnie z postanowieniami regulaminu haskiego i na podstawie obowiązującego kodeksu karnego i cywilnego, względnie handlowego, przy zastosowaniu nowych przepisów, jakie wydała Komisja dla obrony swoich uprawnień.

Jeżeli Komisji Międzysojuszniczej, Rządzącej i Plebiscytowej przysługiwały daleko idące uprawnienia w dziedzinie

ustawodawstwa i sądownictwa — to nie mniejsze prawa miała Komisja również jako władza wykonawcza.

Naturą przejściową zajęcia terenu plebiscytowego przez organy międzynarodowe tłumaczyć należy, iż Komisja Międzysojusznicza zbytnio nie oddaliła się w administrowaniu Górnym Śląskiem poza ramy zakreszone dla okupanta w prawie międzynarodowym. Dochowała zasady zachowania w kraju porządku starego i administracji, którą zastała, w granicach możliwości i potrzeb wywołanych koniecznością chwili. Z uwagi jednak na specjalny cel, dla którego powołano Komisję Międzysojuszniczną, dano jej w Traktacie prawo usunięcia z terenu plebiscytowego obok wojska, także władz niemieckich, w terminie nie przekraczającym 15 dni po uprawomocnieniu się Traktatu. W ten sposób urządzenia władz administracyjnych uzależniono od woli Komisji, która mogła dowolnie urzędników zwalniać z zajmowanego stanowiska, względnie przenosić, lub zatrzymywać pod swojemi rozkazami. Dla tego samego celu przewidziano w Traktacie rozwiązanie rady robotników i żołnierzy, jak również stowarzyszeń wojskowych i półwojskowych i ewakuowania części ich członków (§ 1 aneksu). Te uprawnienia Komisji, przewidziane w Traktacie Pokoju, podyktowane były zasadniczym celem, dla którego okupowano Górny Śląsk t. j., dla doprowadzenia do urzeczywistnienia głosowania ludności i przeprowadzenia tego głosowania.

Dla utrzymania porządku i wykonania prawa, służyła Komisji Międzysojuszniczej siła zbrojna, złożona z wojsk angielskich, włoskich i francuskich, oraz policja, rekrutowana z miejscowej ludności. Ta policja zwana „Policją Bezpieczeństwa“ zmienia swoją nazwę na podstawie rozporządzenia z dnia 24. VIII. 1920 r. na „Policję Górnego Śląska“ i pozostaje bez zmiany aż do prawnego i faktycznego rozdziału terenu plebiscytowego. Obok niej istnieje „Straż gminna“, rekrutująca się z mieszkańców danej gminy. Policja stoi wedle rozporządzenia powyższego pod rozkazem Naczelnego Komendanta Policji Górnego Śląska, a rozporządzają nią dyrektorowie departamentów: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

Pod temi samemi rozkazami pozostaje „Policja Specjalna“ powstała z dawnej „Policji Państwowej“ istniejąca na Górnym Śląsku w powiatach Katowice miasto, Katowice wieś i Zabrze

jako korpus policyjny. Te wszystkie organy bezpieczeństwa publicznego ulegają rozwiązaniu dekretem z dnia 16. VI. 1922 r. tj. z chwilą ukończenia działalności Komisji Międzysojuszniczej.

W dziedzinie stosunków ekonomicznych, Komisja rozciąga nad Górnym Śląskiem jak najdalej idącą kontrolę. Jest ona konieczną dla utrzymania życia normalnego na obszarze plebiscytowym. W tym celu wydaje Komisja szereg rozporządzeń w zakresie skarbowości i reorganizowania urzędów skarbowych wedle swego zapatrywania. Jest to zgodne z przepisami prawa narodów, które nadają prawo okupantowi pobierać podatki, cła i inne należitości, ustanowione w kraju, z obowiązkiem jednak trzymania się, w miarę możliwości, przepisów krajowych, w wymiarze i rozdziale tych opłat.¹⁾ Dochody skarbowe służyć miały na pokrycie kosztów utrzymania wojska, policji i całej administracji Górnego Śląska, jak: kolejowej, szkolnej, górniczej, pocztowej i skarbowej.

Troską o utrzymanie stosunków ekonomicznych na G. Śląsku, podyktowane było — nawoływanie przez Komisję ludności w odezwie z dnia 11. II. 1920 r. do normalnej pracy, „bez zajmowania się przyszłym plebiscytem“, dla „bezzwłocznego naprawienia wszystkich klęsk spowodowanych przez wojnę i przywrócenia dobrobytu ludności i bogactwa krajowi“. Komisja Międzysojusznicza postępuje w swoich posunięciach na terenie plebiscytowym szlakami utartymi przez praktykę międzynarodową i głosząc, jako władza administracyjna, zasadę gwarancji obywatelskich, szła w zgodzie z postanowieniami prawa narodów, wymagającymi poszanowania przez okupanta honoru i prawa rodziny, życia obywateli, przekonania religijnego i nabożeństwa.²⁾ Jest rzeczą zrozumiałą, iż praworządność na G. Śląsku, a tem samem bezpieczeństwo życia i mienia obywateli nie mogłyby być zachowane, gdyby nie przedsięwzięto środków zapobiegawczych przed dowolnem przekraczaniem granicy śląskiej, która na czas plebiscytu została zamkniętą. Przeto rozporządzeniami Komisji z dnia 13. II., 15. III. i 19. V. 1920 r.³⁾ uregulowano sprawę paszportów, które wydawały dla osób udających się na terytorjum terenu plebiscytowego władze danego państwa a wizowały francuskie władze dyplomatyczne, lub konsularne;

¹⁾ Makowski str. 617.

²⁾ Makowski str. 517.

³⁾ G. U. No. 1, 2, 3.

dla osób zaś wyjeżdżających poza granice Górnego Śląska, wydawały paszporty właściwe władze miejscowe a wizowały władze międzysojusznicze, których przedstawicielem w każdym powiecie był kontroler powiatowy. Przepisom paszportowym podlegali również członkowie Komisji Rządzącej, którzy jednak nie potrzebowali wizy francuskiej. Dla kontroli tych rozporządzeń na wewnątrz, zaprowadzono dla mieszkańców Śląska karty legitymacyjne, wydawane przez władze komunalne. Wyjątek ogólny od rozporządzeń paszportowych zrobiono wyłącznie na rzecz ruchu granicznego dla mieszkańców zamieszkałych na pograniczu, gdyż umożliwiono im przechodzenie granicy za okazaniem władzom granicznym papierów legitymacyjnych. Ludność terenu plebiscytowego nie składała przysięgi na wierność Głównym Mocarstwom, gdyż węzeł łączący ją z prawowitym władcą tego terenu nie został przecięty z dorozumianej woli stron traktatowych, które nie stworzyły z Górnego Śląska terenu także o charakterze kondominialnym, gdyż terytorjum śląskie nie znalazło się w sterze działania władzy dwóch państw. Jedynym bowiem prawnym suwerenem na terenie śląskim była — jak to już wyżej powiedzieliśmy — Rzesza Niemiecka. Jeżeli więc Komisja wydawała na terenie swojej władzy, postanowienia naruszające prawa obywatelskie, to działała prawem specjalnego typu okupanta, którego uprawnienia zrodził dopiero Traktat Pokoju wraz z przepisami paryskimi z dnia 9. I. 1920 r. Z tych przepisów czerpie Komisja Międzysojusznicza swoje uprawnienie do zawieszania niektórych artykułów konstytucji Rzeszy Niemieckiej, oraz do zaprowadzenia na terenie plebiscytowym, od czasu do czasu, stanu wyjątkowego, zwanego „stanem oblężenia“. Taki stan oblężenia, któremu dał początek dzień 18 sierpnia 1920 r. w powiecie Katowice-miasto, powtarzał się kilka razy w ciągu rządów Komisji Międzysojuszniczej na Górnym Śląsku, a ostatni raz ogłoszono ten wyjątkowy stan, zapożyczony z prawa wojny, w dniu 1. czerwca 1922 r., z terminem trwania do czasu oddania władzy suwerennej Polsce i Niemcom. W rozporządzeniach Komisji, zaprowadzających stan oblężenia, przewidziano powołanie Sądów Nadzwyczajnych, złożonych z przewodniczącego i dwóch sędziów. Do współpracy z tym Sądem może być powołany nadzwyczajny komisarz cywilny i władza wojskowa. Te dwa organy tworzą najwyższą

władzę na Śląsku dla czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznym, a tej władzy muszą się poddać wszystkie władze cywilne i wojskowe. Karą za naruszenie przepisów o stanie oblężenia może być: kara śmierci, więzienie, areszt, lub kara pieniężna do 15 000 mk. O ile ustawy nie przewidują kary cięższej, postępowanie skrócono do 24 godzin; kara śmierci wymaga zatwierdzenia przez Komisję Międzysojuszniczą, i jest wykonalną natychmiast.¹⁾

Mamy tu zatem do czynienia, przy tworzeniu takich wyjątkowych stanów na Śląsku, z typową władzą okupacyjną wojenną, z wszelkimi prawami okupanta, przewidzianymi prawem narodów. Do tych praw zalicza się przepisy okupanta, dotyczące między innymi prawa zgromadzania się, cenzury listów, depesz i wydawnictw prasowych. Prawo zgromadzania się regulowało na Śląsku rozporządzenie Komisji z dnia 7. VI. 1920 r. Wymaga ono dla odbycia zgromadzenia, dozwolonego wyłącznie w zamkniętych lokalach, uprzedniej pisemnej zgody kontrolera powiatu i to na 48 godzin przed rozpoczęciem zgromadzenia, przyczem kontroler powiatowy jest władny rozwiązać każde zgromadzenie i zabronić śpiewów w zgromadzeniach, liczących ponad 20 osób.

Listy i depesze, wysyłane do zagranicy, lub pochodzące z zagranicy, podlegały cenzurze w Opolu i były opatrywane specjalnym dopiskiem, stwierdzającym cenzurę. Rozporządzeniem z d. 7. VI. 1920 r. uregulowano sprawę wydawnictw prasowych. Odpowiadają wszystkie osoby związane z wydawnictwem i mogą być wydalone nawet poza teren plebiscytowy, przyczem Komisja jest władną zawiesić pismo, względnie odebrać mu debit. Specjalne przepisy regulowały sprawę porządku publicznego w czasie plebiscytu, regulowały prawo zachowania względnie noszenia broni palnej i amunicji, zakazywały wywieszania barw narodowych i godeł, z wyjątkiem barw i godeł Państw Międzysojuszniczych, zabraniały propagandy politycznej w miejscach publicznych, wreszcie noszenia munduru wojskowego, policyjnego, żandarmerji państw ościennych, na obszarze Górnego Śląska. — Wszystkim tym rozporządzeniom przyświecał jeden cel wytyczny, jako dewiza dla Komisji z ust. 5 § 3 aneksu § 88 do Traktatu. Celem tym było „zapewnienie wolności, rzetelności i tajności głosowania“.

¹⁾ G. U. No. 6.

II.

Polska i niemiecka organizacja plebiscytu.

a) Forma i przejawy organizacji. Tło akcji plebiscytowej.

1. *Zadania „Podkomisarjatu dla Górnego Śląska.”* W okresie poprzedzającym rolę Rzeczypospolitej Polskiej w akcji plebiscytowej, twórczą działalność na terenie śląskim w kierunku oświatowym i propagandowym rozwinęła „Naczelna Rada Ludowa, Podkomisarjat dla Górnego Śląska“ z siedzibą w Bytomiu. Podkomisarjat rozpadał się na polskie „Rady Ludowe“, znajdujące się w wszystkich gminach, miastach i powiatach górnośląskich.

Na czele „Podkomisarjatu dla Górnego Śląska“ stał Czapla, adwokat bytomski.

Zadaniem tego Podkomisarjatu była akcja podwójna:

- 1) wychowawcza, na wewnątrz — dla wytworzenia polskiej siły zbiorowej na Górnym Śląsku, przez skierowanie świadomości i egoizmu zbiorowego ludności ku interesom i celom polskim,
- 2) polityczna, na zewnątrz — dla zwrócenia uwagi świata, przy pomocy memorjałów, na kwestję górnośląską, jako jedną z problemów zasadniczych międzynarodowych, wobec zmartwychwstania Państwa Polskiego.

Praca tak pomyślana tego Podkomisarjatu postępowała, ze względów zrozumiałych, po drodze najeżonej olbrzymimi trudnościami, gdyż czasy wyjątkowe dla Rzeszy Niemieckiej, wstrząsanej rewolucją, stwarzały także na Górnym Śląsku zarzewie przedwczesnego nieorganizowanego fermentu, który lada dzień mógł wybuchnąć i zniszczyć lub odwiec na długo nadzieje polskie, zrodzone z Wilsonowskich zasad. Rzeczą Podkomisarjatu było stać na straży spokoju ludności przemysłowej i podtrzymywać jej polskość.

Zrozumiały szczytne zadania Podkomisarjatu rewolucyjne władze niemieckie i rozpoczęły terror przeciwko organizacjom

polskim i odruchowi narodowemu, jaki zaczął obejmować szerokie masy śląskiego ludu robotniczego i rolniczego, wreszcie skierowały te władze potężne uderzenia w „Podkomisarjat dla Górnego Śląska“, który spięty kleszczami niemieckimi, nie mógł długo podtrzymać swego żywota.

Był to okres czasu, który otwierał przed pobitemi w wojnie światowej Niemcami, nową kartę dziejów. W dniu 28. VI. 1919 r. podpisały Niemcy Traktat Pokoju, a z nim art. 88, traktujący o plebiscycie na Górnym Śląsku. Administracja przeto terenu, zakwalifikowanego do plebiscytu, miała pozostawać w rękach niemieckich a z nią „rząd dusz“ śląskich aż do czasu uprawomocnienia się Traktatu, który nastąpił dopiero w dniu 10. I. 1920 r. Pozostawało zatem Niemcom tylko pół roku do założenia na Śląsku silnych placówek, które miały utrwalić ich stan posiadania i ułatwić im późniejszą propagandę plebiscytową pod kontrolą przedstawicieli koalicji. Placówki niemieckie mogły powstać tylko kosztem polskiej ludności, gdyż przeciwko niej kierowała się akcja Niemców, którzy z zrozumiałych powodów starali się wykorzystać ze skutkiem, krótki czas nieograniczonego administrowania G. Śląskiem.

2. *Warunki życia ludności polskiej w okresie przelomowym.* Półroczny okres dalszych rządów niemieckich od podpisania Traktatu do jego uprawomocnienia, zapowiadał się b. ciężko dla interesów polskich. Niemcy bowiem usiłowali w tym czasie prowokacjami wywoływać zamieszki wśród ludności polskiej, by przed terminem okupacji Górnego Śląska przez wojska koalicyjne, tą ludność steroryzować i drogą masowej masakry ją przerzedzić. Każdy bowiem zabity Polak, czy unieszkodliwiony przez emigrację, jak wywiezienie do więzień niemieckich, wgląb Rzeszy — to ubytek pewnego głosu za Polską, to wzmocnienie na wewnątrz stanowiska niemieckiego, to wreszcie pretekst do powiększenia w administracji i policji ilości urzędników dla celów późniejszych.

Nie dziw przeto, że przy takiej polityce Niemców, gdy Podkomisarjat Górnego Śląska został przez Niemców rozwiązany, rozluźniła się siłą rzeczy spoistość polska, a terror niemiecki zapanował przez długi czas nad psychiką ludności, gdyż od upadku Podkomisarjatu ludność polska nie była zdolna do jakiegokolwiek polityczno-narodowej organizacji, któraby reprezentowała

obóz polski i będąc rzucona na pastwę polityki Niemców, poddawała się więcej lub mniej żelaznym ich uściskom.

W takich warunkach życie polskie na zewnątrz prawie wymarło, schowało się natomiast do podziemi, gdzie gorętsze żywioły wyczekiwały korzystnej chwili, aby okazać światu, że Polska na Górnym Śląsku żyje. Jako wyraz tego, od czasu do czasu, gdy puls życia polskiego bił silniej i gdy krater wulkanu śląskiego dymił — wówczas krwawe ręce tyranów wyciągały się chciwie po ofiary, wrywając z pośród garstki najdzielniejszych — wielkich bohaterów wolności, którzy w podziemiach schowali świętą ideę, kując tam powoli i tajemnie broń na wroga.

3. *Budowa organizacji plebiscytowej.* Po pięciu miesiącach stagnacji ruchu narodowego na Górnym Śląsku, rozpoczął się z październikiem 1919 r. nowy okres dla kwestji górnośląskiej, gdy na skutek przepisów Traktatu Pokoju o plebiscycie, powstał w Bytomiu „Sekretarjat Plebiscytowy“. Nowy okres rozpoczyna jedną z najciekawszych, ale również jedną z najstraszliwszych kart, jakie kiedy znała historia świata. Eksperymentem bowiem plebiscytowym zmiażdżono podwaliny cywilizacji, na której budują wszystkie narody swą przyszłość, zniszczono moralność rodziny — przez sztuczne wywoływanie wrogich obozów w jednej i tej samej rodzinie, zdolnych do bratobójczej walki o swoje przekonania; sprowadzono wiele nieszczęścia na biedny lud śląski i zahamowano normalne życie na długie miesiące. Wszystko to nie w imię sprawiedliwości, ale w imię międzynarodowej polityki wielkich mocarstw.

„Sekretarjat Plebiscytowy“ był już zapowiedzią tego nowego okresu, który skończył się z chwilą objęcia praw suwerennych nad częściami Górnego Śląska przez Niemcy względnie przez Polskę.

Powstanie „Sekretarjatu“ było dla ludności polskiej odprężeniem z tego przygniatającego nastroju psychicznego, jaki wywołało rozwiązanie „Podkomisarjatu Plebiscytowego“. Zaczęło się też nowe życie. Wszystko, co czuło po polsku, skupiło się koło nowej placówki polskiej i zrosło się z nią „duchem i ciałem“, w imię świętej idei, która była Polakom nakazem.

Sekretarjat Plebiscytowy ulokował się w Bytomiu, w „Hotelu Lomnitz“, w którym prawie przymusowo zajmowano pokój po pokoju, aż wreszcie zakupił cały budynek dla celów plebiscytowych

— rząd polski. Ten „Sekretarjat“ organizował powoli polską administrację plebiscytową, której właściwy bieg nadał dopiero Wojciech Korfanty, który w dniu 19 — 20 lutego 1920 r. objął z ramienia rządu polskiego stanowisko Komisarza Plebiscytowego dla Górnego Śląska i przemienił dotychczasowy „Sekretarjat Plebiscytowy“ na „Polski Komisarjat Plebiscytowy“.

4. *Erekcja polskiego i niemieckiego Komisarjatu plebiscytowego. Przejawy polskiej organizacji plebiscytowej.* Ten Komisarjat zamienił „Hotel Lomnitz“ na prawdziwą twierdzę, zabezpieczoną przed napadami niemieckimi, które od czasu do czasu uniemożliwiały Komisarjatowi urzędowanie i przybierały często zbyt gwałtowny charakter. W czasie takich ekscesów niemieckich nie tylko majątek Komisarjatu i akta plebiscytowe narażone były na zniszczenie, ale również personel Komisarjatu nigdy nie był pewny swego życia. Dlatego z siedziby Komisarjatu utworzono — jak wyżej powiedziano — twierdzę. Hotel Lomnitz, posiadający bramę wejściową żelazną, zaopatrzone w otwory na lufy karabinów z okuciami od zewnątrz, okna zaś w silne siatki druciane, na dachu umieszczono basztę metalową z karabinem maszynowym, a na tej baszcie stałego obserwatora. Wewnątrz budynku, uzbrojona straż Komisarjatu czuwała nad jego bezpieczeństwem. W tym Komisarjacie zbiegały się nici wszelkiej propagandy a nad nią czuwał Korfanty, który w Komisarjacie prowadził akcję autokratycznie. Zastępowali go w zmuszonej pracy plebiscytowej: b. wojewoda śląski Rymer, ówczesny przywódca N. P. R. na Śląsku, oraz Biniszkiewicz, przywódca P. P. S. W ważniejszych chwilach dla akcji plebiscytowej, mianowicie, gdy Niemcy wzniesli pożary w lokalach Komisarjatu, względnie w lokalach Komitetów, gdy urządzali masowe mordy Polaków, gdy władza Komisji Międzysojuszniczej nie dosyć energicznie reagowała na ekscesy Niemców i życie Polaków było zagrożone — wtedy Korfanty wzywał na naradę obok swoich zastępców także przywódców różnych organizacji polskich. W zasadzie jednak Korfanty decydował o wszystkim sam.

Polski Komisarjat rozpadł się na 12 wydziałów: 1. prawny, 2. administracyjny, 3. prasowy, 4. kulturalny, 5. wychowania fizycznego, 6. rolniczy, 7. przemysłowo-handlowy, 8. gospodarczy, 9. górniczy, 10. kolei i poczt, 11. socjalny, 12. szkolny.

Na czele wydziałów stali szefowie. Zakres działania każdego wydziału był bardzo obszerny. Na ogrom pracy, jaki w nich się zamykał, wskazuje ilość zatrudnionych w Komisarjacie bytomskim osób, dosięgających blisko cyfry 1.000. Wydział prawny, wraz z administracyjnym w składzie: Wolny Konstanty, Paweł Kempka, dr. Potyka. Rybarz Edward, Rakowski, dr. Cyran i prof. Buzek — wypracował „statut organiczny Województwa Śląskiego“, będący konstytucją dla Górnego Śląska, który ma do dziś dnia moc obowiązującą. Wydział prasowy, w rękach wytrawnego redaktora Edwarda Rybarza, spełniał swój ciężki i bodaj najbardziej odpowiedzialny obowiązek publicystyczny — kształcenia i uświadamiania ludności.

Z ramienia tego wydziału wychodziły organy polskie: „Kocynder“ w Bytomiu — pismo humorystyczne, — zaopatrzone ilustracjami, wykonywanymi przez Stanisława Ligonja, „Głogowianka“ w Głogówku, „Nowiny Ewangelickie“ w Kluczborku, tygodniki — „Sportowiec“ i „Strzecha Śląska“ w Bytomiu, oraz organy niemieckie, piszące w duchu polskim: „Grenzzeitung“ w Bytomiu, „Kreuzburger Zeitung“ w Kluczborku, „Oberschlesische Post“ w Gliwicach, „Katholische Volkszeitung“ w Rybniku, „Oderwacht“ w Opolu, „Oberschlesischer Wegweiser“ w Raciborzu. Wreszcie wychodził francuski organ Komisarjatu — „Le Messenger de la Haute Silesie“.

Wydział prasowy rozrzucał też od czasu do czasu wśród ludu śląskiego, względnie załączał do swoich organów, charakterystyczne pisma o krótkiej treści, ale jędrnej i przemysłanej, na które odpowiadał zwyczajnie w podobny sposób „Niemiecki Komisarjat Plebiscytowy“. Rozrzucano w ten sposób morze papieru i walczono zacięciem piórem i pędzlem, aby mocniejszymi argumentami przemówić do duszy ludu śląskiego.

Z pośród innych wydziałów wyróżnić należy przede wszystkim wydział rolniczy, który powołał do życia poleźny „Związek rolników śląskich“ i redagował dla rolników „Przewodnik Wiejski“, oraz wydział szkolny, który obejmował dział wychowawczy i prowadził propagandę w kołach nauczycielskich, tworząc kadry dla przyszłego szkolnictwa na Górnym Śląsku.

„Polskiemu Komisarjatowi Plebiscytowemu“ podlegały hierarchicznie „Komitety Plebiscytowe“, zorganizowane po powiatach, z komisarzami (plebiscytowymi) powiatowymi na

czele.¹⁾ Niezależnie od nich istniały „Komisarjaty dla spraw ziemskich“, prowadzone przez komisarzy ziemskich. Działalność „Komitetów“... i Komisarjatów“... po powiatach, szczególnie w powiatach graniczących z Rzeszą Niemiecką, lub o większości niemieckiej, była niezmiernie ciężką i niebezpieczną. To też powiaty o znacznym stopniu niebezpieczeństwa zmieniały często komisarzy, gdyż nikt nie był w stanie wytrzymać długo na posterunku. W takich powiatach niejednen też z pracowników plebiscytowych przypłacił swoją ofiarną pracę dla świętej idei śmiercią lub kalectwem.

Tak komitety jak komisarjaty miały po gminach swoich mężów zaufania, którzy tworzyli miejscową placówkę polską, do której zajeżdżali pracownicy plebiscytowi dla przygotowywania propagandy plebiscytowej. Tam było też ognisko, gdzie skupiało się życie polskie i skąd rozszerzało się na całą gminę. Od mężów zaufania wychodziły wezwania do mieszkańców gmin, w których zapowiadano wiece względnie zebrania plebiscytowe w mieszkaniach prywatnych lub restauracjach. Publiczne wiece pod gołym niebem były zabronione.

5. *Przejawy niemieckiej organizacji plebiscytowej.* Równocześnie z polskimi i na wzór polskich tworzyły się też przy współudziale Rzeszy Niemieckiej, niemieckie organy plebiscytowe. Zanim jednak otrzymały one formę właściwą, poprzedziły je inne organy niemieckie, zrodzone z rewolucji listopadowej roku 1918. Powstaje „Volksrat in Breslau, Zentrale für Schlesien“, zwany krótko „Zentralrat“. Przy współudziale tej rady centralnej, powołuje rząd Rzeszy na stanowisko prezydenta rejencji Opolskiej — Bitte, który przydziela sobie do pomocy w charakterze komisarza dla Górnego Śląska, późniejszego kata polskiego — Hörsinga. Jego zadaniem miało być przestrzeganie praw ludności. Rządy Hörsinga skierowane przeciwko ludności polskiej na Śląsku, cechuje krwiożerczość i tyranja szatańska. Ten reprezentant rejencji Opolskiej napiwszy się do syta krwi polskiej, ustępuje z terenu plebiscytowego po myśli Traktatu pokoju,

1) Komisarzem plebiscytowym był na powiat: pszczyński — Jan Kędzior, lubliniecki — Hamerlok, katowicki — dr. Henryk Jarczyk, oleski — dr. Kołoczek, bytomski — dr. Hlond, kluczborski — Macura, tarnogórski — Gajdas, opolski — Kęsa, później dr. Ręgowicz, gliwicki — Orlicki, prudnicki — dr. Obreba, strzelecki — Michalski przedtem Habryka, kozielski — dr. Golus, raciborski — Strzoda, rybnicki — dr. Różański, zabrzański — dr. Hager, królhucki — Piec.

Nazwisk komisarzy dla spraw ziemskich nie zdołałem zebrać.

z dniem 27. I. 1920 r. a wraz z krwawym komisarzem, opuszcza Górny Śląsk „Grenzschutz“; niedługo zaś zanim, bo w dniu 11. II. 1920 r. żegna regencję Opolską jej naczelny prezes — Bitte. — Na miejsce rozwiązanych względnie usuniętych przez Komisję Międzysojuszniczą organów rewolucyjnych organizują Niemcy swoje organy plebiscytowe.

Powstaje „Komisarjat plebiscytowy za Niemcami“ „Plebiscitkommissariat für Deutschland“ z siedzibą w Bytomiu, który zakłada dla każdego powiatu swój „Unterkommissariat“ z siedzibą w każdym mieście powiatowym, z niemieckimi komisarzami plebiscytowymi (Deutscher Plebiscitkommissar).

Tak polski, jak niemiecki Komisarjat Plebiscytowy nie był utrzymywany przez dotyczące zainteresowane rządy.

Polski Komisarjat zasilano wydatkami sumami społeczeństwo polskie Rzeczypospolitej Polskiej, które opodatkowało się na cele plebiscytowe. Również polskie wychodźstwo w Ameryce przyczyniło się znacznymi subwencjami do pokrycia przez Komisarjat wielkich wydatków, jakie pochłaniała propaganda plebiscytowa. Poza źródłami dochodu, zdobywanymi przez Komisarjat drogą składek i subwencji społeczeństwa polskiego, uzyskiwał on pewne dochody z akcji aprowizacyjnej, którą wykonywał Komisarjat w interesie polskiej ludności na terenie plebiscytowym. Zaznaczyć tu należy, że obowiązek zaopatrywania w żywność Górnego Śląska, spoczywał w okresie okupacji koaljanckiej, w dalszym ciągu w rękach Rzeszy Niemieckiej, która również zobowiązana była do zasilania terenu plebiscytowego, w okresie spornym, w płynną gotówkę, na potrzeby ekonomiczne Śląska. Jeżeli więc Polski Komisarjat Plebiscytowy starał się o aprowizację, a często również o bieżącą materję na ubrania dla ludności polskiej, to czynił to w celach propagandowych więcej, niż dochodowych, gdyż i Niemcy nie żałowali grosza na te same cele, by pozyskać ludność dla swoich politycznych celów.

Obraz organizacji plebiscytowej byłby niezupełny, gdyby się nie wspomniało o bojówkach, które z ramienia komisarjatów brały czynny udział w akcji plebiscytowej, jako ochrona wieców i działaczy plebiscytowych. Na takim podłożu organizacyjnym rozwijała się na Śląsku akcja plebiscytowa, mająca w skutkach zdecydować o przynależności G. Śląska do Polski względnie Niemiec.

Wobec poważnego problemu śląskiego, gdzie rozchodziło się o nieladajaki majątek, i gdzie szło także o zmierzenie się dwóch ras: germańskiej i słowiańskiej — akcja plebiscytowa musiała się rozegrać na tle walki bezwzględnej, przy współudziale wszystkich środków, jakie mógł wyszukać zmysł ludzki dla powalenia przeciwnika.

6. *Strategia plebiscytu.* Według planu strategicznego, opracowanego w najmniejszych szczegółach przez sztaby centralnych komisariatów, wysunięto do walki plebiscytowej najstraszliwszą broń, jaką zna ludzkość, w stanie pokojowym — prasę. W jej to szpalty włączano pełny wysiłek rozumu i sprytu ludzkiego, aby mocnymi argumentami wstrząsnąć psychiką ludności i przyciągnąć do swoich zamierzeń, aby odeprzeć zarzuty przeciwnika, nieraz niebezpieczne, bo sprytnie obmyślane, ośmieszyć go ironją i satyrą i prześcignąć go w obmyślaniu przyszłych taktycznych kroków. Do tej walki przygotowano też znaczną ilość popularnych prac naukowych, wydawanych w formie broszur, dostosowanych do „chwili“ i rozrzucanych masami po terenie plebiscytowym Górnego Śląska; wymyślano dla poparcia propagandy plebiscytowej różne okolicznościowe obrazy, przemawiające swoim charakterem do przekonania i działające na pamięć wzrokową. Obrazy te, zaopatrzone specjalnymi charakterystycznymi zdaniami i wierszami, rozlepiane na miejscach publicznych i rozrzucane w minjaturach wśród ludności, działały na masy i spełniały dobrze swój cel. Wojna plebiscytowa była walką piór, pędzli i języków, bo po przygotowaniu artyleryjskiem, w którym zastąpiono granaty i szrapnele — bibułą wszelkiego rodzaju, nalepkami i ilustrowaniami plakatami, rozpoczęła się walka regularna, otwarta i podjazdowa piechoty, która podobnie jak „na polu chwały“ narażona była przedewszystkiem na kalectwo i śmierć, które groziły każdemu polskiemu mówcy tak na wiecach, jak w drodze na zebranie i w drodze powrotnej. Cała ta przestrzeń tworzyła „pole śmierci“ najeżone minami i zasypywane zwyczajnie z ukrycia kulami karabinowymi, rewolwerowymi, nawet granatami ręcznymi.

Taki stan rzeczy panował szczególnie w powiatach położonych na lewym brzegu Odry. Tam emisariusze polscy spełnili godnie swój ciężki obowiązek i wynieśli ze swej

niebezpiecznej pracy przekonanie sumienia, że zasłużyli się w służbie idei dla wolności Górnego Śląska. Walka piór i języków nie zamykała jeszcze całego obrazu wojny plebiscytowej. Z obu stron bowiem frontu plebiscytowego pojawiali się od czasu do czasu wywiadowcy, którzy przeniknąwszy tajemnice przeciwnika, zdawali o swoich spostrzeżeniach i odkryciach raport swoim sztabom. Dzięki temu, można było przedwcześnie zdemaskować działalność przeciwnika i uderzyć w niego tam, gdzie się tego najmniej spodziewał.

Wojnę plebiscytową poprzedziły wielkie przygotowania, szczególnie ze strony niemieckiej. Oni to bowiem przygotowali do ostatecznej rozgrywki o śląski stan posiadania olbrzymią propagandę, mając do dyspozycji wytrawnych ludzi i wielki zasób doświadczenia, a nadto w rezerwie zawsze nowe siły; posiadali też znaczne zapasy wszelkiego rodzaju bibuły, której nie zużyli w całości w akcji plebiscytowej, lecz którą pozostawili dla rzucenia jej w wir walki w ostatniej chwili przed głosowaniem. Tu jednak zawiódł ich zmysł spostrzegawczy, gdyż skutkiem zakazania przez Komisję Międzysojuszniczą na kilka tygodni przed plebiscytem, wszelkiego rodzaju propagandy, przygotowania Niemców do ostatecznej rozgrywki plebiscytowej, chybiły celu.

Walka plebiscytowa nie była łatwa. W wojnie regularnej szanse zwycięstwa uzależnione są od tężyzny wodzów, usposobienia żołnierzy, znajomości terenu walki, przewagi nad przeciwnikiem doskonalszemi narzędziami technicznymi i t.d.

7. *Znaczenie psychiki mas w wojnie plebiscytowej.* W wojnie plebiscytowej szanse wygranej są stokroć do przewidzenia cięższe. Nie jest to bowiem walka przewagi liczebnej, czy technicznej, lecz na pierwszy i najważniejszy punkt wysuwa się czynnik nieuchwytny, nieznany, będący wielką niewiadomą, czynnik psychiczny, czynnik uświadomienia narodowego, który jest alfą i omegą zwycięstwa. W tem uświadomieniu leży sedno sprawy, od niego jest uzależniona siła walki i większe lub mniejsze szanse zwycięstwa. Nieuświadomiony narodowo człowiek jest niby uczeń, znacznie gorszy od dziecka, uczącego się alfabetu, gdyż posiada on już swoje przekonania, narowy wyrobione życiem, ciężkie do usunięcia, przyzwyczajenia, stanowiące drugą naturę. Odkrycie własnej duszy narodowej

u obywatela nieuświadomionego narodowo, równa się odkryciu nowego świata. Odkrycie takie wystrzela u jednych, niby piorun wyroczny, pozostawiający jasność w duszy i szczęście niewysłowione, u drugich jest psychiczną pracą długiego okresu czasu, podobną mrówczej pracy wynalazcy, aż wreszcie przyjdzie dzień przejrzenia prawdy i ujawnienia zwycięstwa rozumu. Takiego piorunującego odkrycia swojej duszy narodowej doznał wielki bohater śląski — Karol Miarka i dr. Rostek. Przez drugi typ odkrycia przechodzili tysiące ludu śląskiego, tak w czasie niewoli jak w okresie plebiscytu, i z łona tych tysięcy wyszli cisi apostołowie wielkiej idei, których wielu kryją mogiły, pokryte trawą i zapomniane. Drugi tyb masowego przeobrażenia duszy zajść może tylko u narodu nieszczęśliwego, pozostającego przez wieki pod wpływem ducha obcej narodowości, jak to właśnie miało miejsce z narodem polskim, a w szczególności z ziemią piastowską, przez sześćset lat oderwaną od pnia macierzystego, i pozostawioną niby wyrzutek, poza nawiasem rdzenia narodowego. Że się lud tej ziemi nie wynarodowił, to już wyraźne dzieło Opatrzności i dowód „niezatrutego ducha narodu żywotnego“.

Jak uświadomienie narodowe ma przepotężny wpływ na kwestję zasadniczej wagi w sferze publicznej i jak decydującą odgrywa rolę w przełomowych chwilach historycznych, tego dowodem był plebiscyt na Górnym Śląsku.

Nagła, terminowa oświata ludu w kierunku uświadomienia polityczno-narodowego, nie mogła przynieść tak korzystnych owoców jak tego spodziewać by się należało, gdyby to uświadomienie miało bieg powolny, systematyczny, obliczony na trwałość działania przez zakorzenienie w psychice ludu przekonań niewzruszalnych, i gdyby ono nie musiało biec w przyspieszonym tempie ze względu na ważny moment dziejowy, w którym miał się rozstrzygnąć los narodu bodaj na wieki. To zagadnienie sprowadzić musiało konieczność zogniskowania pracy oświatowej wyłącznie w kierunku wytycznym, demagogicznym więcej, niż szczerze oświatowym, gdyż na uświadamianie polityczno-narodowe od podstaw i jego zgłębiania nie było czasu. W takich warunkach, gdy część ludu śląskiego, obojętna dotąd na kwestję przynależności politycznej, została nagle, w toku walki plebiscytowej, wysunięta z dotychczasowej

równowagi pokojowej, która była dotąd zakłócana tylko na krótko w okresie wyborczym — trza było w zacieśniony horyzont myślenia ludu śląskiego, nie wychodzący nigdy poza ograniczony światopogląd, wprowadzić nowe idee, nowe zagadnienia o charakterze międzynarodowym, i uderzyć przede wszystkim w najczulszą stronę, która przejawia się więcej lub mniej jednako u wszystkich narodów — w czynnik materialny.

Pod kątem widzenia przyszłości materialnej ludu śląskiego, rozgrywała się więc walka plebiscytowa na Górnym Śląsku. W orbitę walki weszły zatem gospodarcze warunki Polski i Niemiec, na tle których budowała ludność swoją lepszą przyszłość. Kwestje inne, jak natury ideowej, względnie polityczne zagadnienia przeszłości i przyszłości tego ludu, rozpatrywano wyłącznie jako przyczynek do tamtego czynnika, będącego fundamentem pracy plebiscytowej, który umożliwiał emisariuszom umiejętne uderzanie w stosownej chwili w ideowe wartości duszy ludu śląskiego, w jego cechy szlachetne, które właśnie w dużej mierze ten lud posiada.

8. *Charakterystyka plebiscytu.* W takich warunkach rozgrywała się walka na Śląsku o duszę ludu śląskiego, o zasady święte, jak świętą jest mowa rodzinna i ziemia rodzinna, o prawa Boskie i ludzkie przekazane z najwyższego wyroku narodowi o ideę na ziemi, co do potęgi i siły uczucia prawie równą idei religijnej. Nie dziw więc, że taka walka — o ile szło o stronę polską — była najczystsza i najświętsza walką o zwycięstwo sprawiedliwości, walką o wzniosłą ideę, była bezgranicznym poświęceniem kilku dla wielu, dla całego narodu, dla zmartwychwstałej Polski. Zrozumieć może taką walkę tylko ten, kto ją w ogniu plebiscytowym przeżył, który sam się poświęcił i widział to poświęcenie się u innych. Ten tylko może zaliczyć pracowników plebiscytowych do wielkich bohaterów, bodaj większych niż tych, których pierś za poświęcenie na polu chwały, zdobi krzyż „virtuti militari“. Ostatni bowiem kładli w służbie obowiązku wobec Ojczyzny tylko swoje życie; bohaterstwo zaś tamtych stworzyło tragedję rodzinną i społeczną, nieznaną w historii wieków. Ci cisi bohaterzy, szli w bój plebiscytowy z pełną świadomością tego, że rozbijają ognisko domowe, że rujnują spokój rodzinny, że niedługo będą musieli

stanąć z bronią w rękę może przeciwko własnemu ojcu, synowi, bratu, naprzeciw niedawnemu przyjacielowi, że może na zawsze stworzą swoim czynem rozdarcie jedności rodzinnej. Szli więc do walki z premedytacją tragicznego czynu... z wiedzą o jego skutkach. Stało się to, co jest zaprzeczeniem celu ludzkości na ziemi, co zbliża cywilizowany świat do świata barbarzyńców, że stał się „homo homini lupus“, że syn, zaangażowany w czasie plebiscytu po stronie niemieckiej, wydawał w okresie walki powstańczej, własnego ojca — Polaka, w ręce katów niemieckich, a nawet sam po niego przychodził, aby „wypełniła się czara goryczy“ i by zapanował na jednym kątku ziemi przedświt panowania biblijnego antychrysta. Tragedja, jaką zrodziła akcja plebiscytowa na Śląsku, jest jednym przyczynkiem do historii dziejów, aby przyszłe pokolenia i kierowników międzynarodowej polityki odstraszyć przy podobnych wypadkach, od eksperymentów plebiscytowych — w teorii idealnych, a w praktyce strasznych. Nie jest bowiem celem ludzkości, aby skłócić w jednym i tym samym narodzie rodziny, aby uzależniać od przypadku losy narodu, szarpać ziemię prawowitych jej dziedziców, aby wstrząsać psychiką społeczeństwa do tego stopnia, że najbliżsi krewni stają się wrogami swojej rodziny, że emigranci, skłóceni w przekonaniach politycznych i narodowościowych ze swojemi przyjaciółmi — ziomkami, doznają u nich przyjęcia, niby trutnie, i szukają zamieszkania u swoich odwiecznych wrogów, że rodzice ze strasznym jękiem serca wyrzucają ze swego domu własne dzieci, nieposłuszne przykazaniom ojców.

Przez straszną też golgotę przechodzić musiała w czasie walki plebiscytowej ludność śląska, której zasadniczą winą, że ją ongiś przeznaczono na męki i cierpienia, był fakt urodzenia się i mieszkania na ziemi piastowskiej, zakwalifikowanej do eksperymentu plebiscytowego.

Gdzie indziej natomiast leżała przyczyna, iż ta ludność przez wieki całe nie wyrobiła sobie poczucia własnej państwowości i skutkiem tego w ostatniej chwili, gdy miała decydować o swoim politycznym losie, doznawała wstrząsającego przeobrażenia duchowego pod względem przekonania polityczno-narodowego, które nie mogło nastąpić u wszystkich jednakowo.

Następstwem zaś tego był rozdźwięk rodzinny i społeczny, zacierzwienie, naturalne w takich warunkach i zacięta walka o przekonania na pałki i noże.

Na tak zapalnym gruncie, gdzie psychika mas nastawiona była w kierunku polityki przywódców tłumu, o logicznym światopoglądzie i rzeczowym kryterjum wyrzucanych hasel u tych, od których zależała przyszłość Górnego Śląska — mowy być nie mogło. Z uznaniem należy podnieść harmonijność pracy przywódców ugrupowań politycznych i związków zawodowych w okresie plebiscytu i zaniechanie, na ten przełomowy w historii Śląska czas, swarów partyjnych.

Zestrzelone w jedno ognisko hasła, porywały masy i uznawały za swoje, stojąc po jednej względnie drugiej stronie frontu plebiscytowego. Wówczas do tej walki o przekonania, zaprzęgnięto wszystkich demonów zła i ciemności, które wyrzuciły, niby z puszki Pandory, w bezkrytyczne masy, różne środki agitacji, będące zaprzeczeniem kultury, ale skwapliwie wykorzystywane przez tych, którym zależało na powaleniu przeciwnika. Szczególny zmysł barbarzyńców odkryli wówczas Niemcy. Teren plebiscytowy stał się typowym żerowiskiem hien plebiscytowych, które za pieniądź niemiecki, judaszowskimi srebrnikami kupowali nieświadomione narodowo dusze polskie, a gdzie natrafiali na opór — jak to miało miejsce w zachodnich powiatach Górnego Śląska — tam strasliwym terorem wpływali na słabych i lękliwych Polaków, by nagiąć ich do swojej woli. Płynęła też obficie krew polska, padały trupy polskich apostołów wolności na znak, że opór woli niemieckiej kosztuje życie. A czyż można zliczyć te ilości razy, które otrzymali polscy emisariusze od lasek i pałek gumowych w okresie wieców plebiscytowych? Czyż można nie wspomnieć o tym okropnym wstrząsie psychicznym, którego doznało wielu w powiatach, owładniętych przez Niemców, gdy przyszło długie godziny wyczekiwać w zamkniętym pokoju przyjaciela, aby ująć kuli od bojowców niemieckich, którzy obsadzili wszystkie wyjścia domu, gdzie przebywała ich ofiara, ażeby w stosownym momencie pozbyć się niewygodnego przeciwnika. Wypada również zanotować te śmiertelne ucieczki mówców z wieców polskich, gdy rozjuszona zgraja Niemców goniła, niby psy gończe po polach, polskiego emisariusza, dosięgając go kamieniami,

laskami, wreszcie kulami, nierzadko karabinowemi. Czyż zatem okres plebiscytowy nie był czasem panowania szatana z woli najwyższych sędziów świata? Dzięki nim zmierzyć się przypadło podczas plebiscytu na Śląsku dwóm narodom, dzięki nim włożono na głowę śląskiej ludności cierniową koronę, dzięki nim wreszcie wyłonili się z chaosu walk plebiscytowych najstraszliwsi wrogowie ideologii polskiej — renegaci polscy, w których duszach czas zrobił swoje. Ci przewyższali w akcji plebiscytowej najwytrwalszych Niemców, w interesie Niemiec; ci tworzyli kadrę dla propagandy niemieckiej, byli opłacani sowicie, jako bezcenny nabytek w walce plebiscytowej, z funduszu niemieckiego. Wszędzie można ich było widzieć. W bluzie roboczej wchodziłi tacy renegaci do kopalni z górnikami, uprawiając tam niemiecką agitację, w pociągu, w szatach biednej kobiety, rozpoczynali dysputy plebiscytowe, pojawiali się na zebraniach prywatnych, na wiecach, zaglądali do domów, śledzili ruchy Polaków i donosili o wszystkich posunięciach polskich swoim protektorom. Były to psy gończe komisarjatów niemieckich, rekrutujące się przeważnie z osobników, dla których honor i moralność zamykała się w świecie pieniądza, tak łatwego do zdobycia w plebiscycie.

Plebiscyt — to zaiste wielka idea, plebiscyt — straszliwe słowo, w którym zaklęto przyszłość narodu, przesądzono jego spokój i przekreślono cywilizację, plebiscyt — to zgiełkliwe targowisko, zakrojone na modłę żydowską, pełne krzyku agitacyjnego i zaognionych dysput, plebiscyt — to przekleństwo czasu, to upiorne widmo dla tych, którym gotuje go przeznaczenie.

Plebiscyt na Górnym Śląsku — to rozdarcie żywego narodu polskiego, planowo obmyślane; to gangrena, która ropieć będzie długo... aż zapanuje sprawiedliwość międzynarodowa i nastąpi odkupienie grzechów ojców naszych wobec ziemicy piastowskiej... Nie wybiła widocznie jeszcze godzina na zegarze dziejowym, wydzwaniająca skupienie się wszystkich dzieci Matki Polski pod Jej skrzydłami, jeżeli w dniu 20. III. 1921 r. tj. w dniu plebiscytu śląskiego, nie stało się zadość sprawiedliwości, jeżeli przeszło 500.000 Polaków pozostało na niemieckiej części Górnego Śląska pod niemieckim jarzmem, na łaskę i niełaskę tyranów germańskich; jeżeli tego dokonała Rada Ambasadorów,

która miał być rzecznikiem czystej sprawiedliwości, dokonała wielkich rzeczy, w granicach swojej racji stanu, widzianej pod pryzmatem wyższej dyplomacji.

Czy ten plebiscyt był potrzebny, czyż sprawiedliwość Boska i ludzka nie stała po stronie Polski, czyż Górny Śląsk nie powinien być bez zastrzeżeń oddany być Polsce bez eksperymentów, których skutki były dla wszystkich widoczne i wszystkim znane; mogli je więc przewidzieć ówczesi najwyżsi sędziowie świata.

Zrobiono z polskiego ludu śląskiego ofiarę nieczystej dyplomacji, i wykorzystywano słabe stanowisko Polski na zewnątrz i wewnątrz państwa, aby w ogniu sporów międzynarodowych zaspokoić kosztem słabszego, potrzeby niektórych państw, obliczone w skutkach na dłuższą metę.

Stało się zato zadość sprawiedliwości międzynarodowej, a gdy teren plebiscytowy objęła furja agitacyjna, prowadzona z dużym nakładem materialnym, gdy rozpałił się okropny ogień wojny domowej, wówczas dyplomacja europejska zbierała straszliwe żniwo swoich eksperymentalnych pomysłów, przynoszących hańbę cywilizacji, obmyślanych właściwie w interesie państwa, które utopiło świat, skutkiem polityki zaborczej, w morzu krwi.

b) Akcja rządów w dziedzinie plebiscytu.

1. *Korfanty jako komisarz plebiscytowy.* Plebiscyt był wyzwaniem młodej Rzeczypospolitej Polskiej, by wykazała na Górnym Śląsku swą sferę wpływów; był wypróbowaniem sił polskich na zewnątrz tak w zakresie organizacji, jak dyplomacji. W obu tych kierunkach zarysowały się od początku przeszkody, którym czoło stawić musiała Polska.

I Polska odpowiedziała godnie narodu wielkiego o pięknej przeszłości, idącego szlakami postępu ku przyszłości. Przyszłość zaś narodu i jego niezależność ekonomiczna szła po drodze, na której rozpałiła się wojna plebiscytowa.

Droga ta posiada w głębi czarny djament, na powierzchni zaś zbożny lud polski, dla którego wielkie słowo „Niepodległa Polska“ nie było jeszcze dostatecznie jasne. Uświadomienie szerokich mas ludowych w tym kierunku miało nastąpić w znacznej

mierze dopiero w okresie akcji plebiscytowej. Żył jednak wśród tego ludu człowiek, który w sprawach polskich zmierzył się nieraz z Niemcami na arenie parlamentarnej, człowiek o silnej woli, który na kilka lat przed wojną wysuwał wobec ludności śląskiej, przez pewien czas, problem własnej państwowości jako ideału. Był to Wojciech Korfanty, którego Polska powołała na stanowisko komisarza plebiscytowego na Górnym Śląsku.

Wysunięcie przez rząd polski Wojciecha Korfanteo, jako rzecznika interesów polskich na Śląsku, było posunięciem trafnem. Postać tego parlamentarzysty była popularna wśród ludu śląskiego, z pośród którego Korfanty wyrósł i wśród którego pracował. Powołanie Korfanteo na komisarza plebiscytowego przyjął lud śląski, uświadomiony narodowo, z zadowoleniem, gdyż pokładał on w nim jako przedstawicielu Państwa Polskiego wiarę i nadzieję w swą lepszą przyszłość.

Zdawał się Wojciech Korfanty być także z punktu widzenia polityki polskiej, w osobliwych warunkach śląskich, wyjątkowym. Czy nim był — należy do oceny historyka.

2. *Taktyczne posunięcia na terenie plebiscytowym a) w zagłębiu węglowem, b) w okręgu rolniczym.* W akcji plebiscytowej wywiązał się Korfanty bez zarzutu ze swego stanowiska reprezentanta rządu polskiego, o ile ma się na uwadze śląski teren przemysłowy. W ten bowiem rejon skupił Korfanty całą swoją wolę i szczególną otoczył go opieką. W tej stronie terenu plebiscytowego zogniskował Korfanty całe życie polskie, tu rzucił najtęższe swe siły, jakie miał do dyspozycji, tu zorganizował wszystkich i wszystko. Poddały się jego woli potężne organizacje: „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“ oraz „Polska Partja Socjalistyczna“, skupiły się koło niego: „Towarzystwo Polek“, towarzystwo „Sokół“. Dzięki temu, okręg przemysłowy Górnego Śląska bił tętnem życia prawdziwie polskiego, jakby tu nie rozgrywała się śmiertelna walka dwóch odwiecznie wrogich narodów. Walka przenosiła się do miast i do podziemi kopalń, gdzie pracowici górnicy wydobywali czarny diament, oraz do fabryk i hut. W tych zakładach panowali Niemcy, którzy też wszelkimi sposobami starali się zrobić z robotnika swoje powolne narzędzie. Czuwał jednak duch polski organizacyj zawodowych, szczególnie Z. Z. P., czuwał polski Komisarjat Plebiscytowy...

Tak skoordynowanej organizacji plebiscytowej nie miała większość powiatów śląskich, leżących poza rejonem przemysłowym, nad Odrą, gdzie rozmach plebiscytowy nie był wszędzie jednakowo zadawalający i gdzie tempo pracy plebiscytowej było do ostatnich miesięcy przed głosowaniem bardzo słabe, nawet bodaj w zarodku uniemożliwione, jak w Kluczborskim, Prudnickim i Głupczyckim, z których to powiatów także część czysto niemiecką włączono do obszaru plebiscytowego.

Różne przyczyny złożyły się na to, że w polskiej akcji plebiscytowej rozdzielono taktycznie Górny Śląsk na dwie części: przemysłową i rolniczą, i że tego ostatniego terenu w części zwanego później „linją Korfantego“¹⁾ nie broniono z równym rozmachem.

Przedewszystkiem wchodził tutaj w grę brak odpowiednich sił polskich, zdolnych do twórczej pracy organizacyjnej i chętnych do podejmowania się pracy na niebezpiecznych posterunkach, do których należały prawie wszystkie powiaty śląskie, położone nad Odrą.

Drugim czynnikiem, który wpłynął bezsprzecznie na położenie przez Polski Komisarjat Plebiscytowy większego nacisku na okręg przemysłowy a mniejszego na okręg rolniczy Górnego Śląska, była polska racja stanu, aby zdobyć dla Polski, w najgorszym razie, właśnie zagłębie węglowe, konieczne dla gospodarczego rozwoju Polski; wreszcie mogło wpłynąć na takie taktyczne polskie posunięcie, przekonanie o polskości powiatów nadodrzańskich, które w tym charakterze wykazywane były przez urzędowe statystyki niemieckie i za takie uchodziły w polskiej opinii publicznej na Śląsku.

Faktem jest, że rejon przemysłowy wymagał właściwie mniejszej propagandy za Polską, niż rejon czysto rolniczy nad Odrą, gdyż ostatni rejon, stykający się bezpośrednio tylko z granicą niemiecką, narażony był więcej na wynarodowienie, względnie znieczulenie narodowe. Wszak ludność przemysłowa jest więcej aktywna, niż rolnicza i dlatego prędzej była zdolna do spontanicznych porywów, niż ludność rolnicza, przywykła

¹⁾ Linja Korfantego obejmowała część całą przemysłową Śląska w części rolniczej po linję Odry aż powyżej Koźła, a stamtąd wzdłuż linii biegnącej ku północnemu wschodowi na zachód od Strzelec a na wschód od Oleśna.

do spokojnego życia i tem samem konserwatywna. Ponadto ludność w okręgu przemysłowym miała swoje organizacje, niezależne od organizacji plebiscytowej, jak bezpartyjno-polityczne, zawodowe i kulturalno-oświatowe, podczas gdy chłop takich i podobnych organizacji jeszcze nie miał, gdyż kółka rolnicze były dopiero w zaczątkach. Jedyną zatem organizacją, gdzie dusza rolnika mogła się rozwijać, była organizacja plebiscytowa. Wstrząsnąć więc psychiką ludności przemysłowej nie było w takich warunkach zbyt ciężko, ale żeby to samo zrobić z ludnością rolniczą, na to trzeba było dopiero olbrzymich wysiłków i czasu. Ta ludność więc potrzebowała specjalnej opieki, większej niż ludność przemysłowa, aby zdobyć ją w zaręczanej walce plebiscytowej, dla Polski. Liczyć się bowiem należało z naturą chłopą i z tem, że zakorzenione przekonania ciężko będzie zmienić i poruszyć w krótkim czasie drżące w nim poczucie narodowe jedności plemiennej z Polską, którą znał tylko z opowiadania i z prasy rodzimej.

Blizszą sercu była mu Polska nieznana, ale bliższe rozumowi znane Niemcy, które ciągnęły chłopą konserwatywnego materialnie. Ze względu na stan psychiczny chłopą, który uważał się za Polaka, rejon rolniczy był gruntem podatnym dla propagandy polskiej.

Ten rejon rolniczy prosił się niejako sam o uświadomienie narodowe i polityczno-narodowe, czego dowodem były tłumne zebrania Polaków na wiecach polskich, gdzie z zapartym oddechem wsłuchiowano się w mowę, nie chcąc ni słowa uronić z tego, co mówił. Czar zaklęty w mowie polskiej przenosił audytorjum w jakieś nadziemskie światy, a zebrani owładnięci jedną wzniosłą myślą, tworzyć się zdawali wraz z mową jedną rodzinę, pełną szlachetnych porywów, z których rodzą się czyny... Niestety, takich wieców nie było dużo. Były rzadkie, z powodu braku mówców wyszkolonych, a nadto niebezpieczne, bo dookoła czuwał wróg, uzbrojony i gotowy do skoku śmiertelnego.

Zabite po brzegi sale wiecowe wskazywały na olbrzymie zainteresowanie się tamtejszej ludności rolniczej kwestją polską. Wyrazem tego zainteresowania niech będzie fakt, że ludność lekceważyła sobie niebezpieczeństwa, gdy wróg zaczął działać, aby zdusić propagandę polską i zapanować terorem nad sytuacją. W takich okolicznościach przychodziło nieraz do rozlewu krwi,

do walki na pięści i noże między Polakami, zebranych na wiecu a Niemcami, których głównym celem było unieszkodliwić mówcę i wyrwać mu palmę zwycięzcy. Dużą odwagę okazywały w godzinie grozy także polskie kobiety, które piersiami swemi zasłaniały polskiego emisariusza i ułatwiały mu wyrwanie się z niebezpiecznego koła, utworzonego przez niemieckich zbirów. Tak było z uświadomioną częścią społeczeństwa polskiego w powiatach, leżących nad Odrą. Masy jednak ludu wiejskiego w większości powiatów nadodrzańskich, pozostawały w decydującym dla Śląska momencie niewzruszone, gdyż nie miał je kto dotąd uświadomić. Gdy zaś w ostatnich niemal dopiero miesiącach przed dniem sądu plebiscytowego zabrano się do wytężonej pracy, aby nadrobić to, co się straciło — było już zapóźno. Zatrute bowiem owoce działalności niemieckiej dojrzały i w nastawiony na modłę niemiecką duch ludności, nie można już było w paru miesiącach przed głosowaniem wszczepić wolnościowego ducha polskiego, który drzemał spokojnie jeszcze w okresie zacieklej końcowej walki plebiscytowej.

Powtarzane w stronach rolniczych przez lud zdanie: ja jestem Polak ale nie taki „fanatisch“ i nie poradzę po polsku „rządzić“, jak Niemcy „fajnie“ po niemiecku, były zwierciadłem duszy ludności, która lubo przyznawała się do polskości — jednak okazywała swoją niepewność, gdy miała ostatecznie stanowić o swoim i swoich następców losie. Zbudzenie tego ducha i pchnięcie go na drogę właściwą, wskazaną koniecznością dziejową w ostatniej chwili, było już syzyfową pracą, niewspółmierną w skutkach do bezmiernego poświęcenia się bohaterów plebiscytowych.

3. *Akcja niemiecka w plebiscycie. Przyczyny przewagi Niemców w powiatach rolniczych.* Nie zawiódł zatem lud polski w plebiscycie, który w powiatach rolniczych nad Odrą położonych, nie wszędzie miał szczęście, aby uświadomienie narodowe wszczepiono w jego duszę, drogą mrówczej, długiej pracy tych, do których to należało. Zaciężył nad tą ludnością fatalny los, którego skutki okazały się w dniu 20. III. 1920 r. Ludność zbałamucona wpadła w zaślepieniu w odmęty nieczystej, przemysłanej agitacji niemieckiej, i dała się w swojej nieświadomości polityczno-narodowej omamić intrygom swoich odwiecznych wrogów, którzy ogarniając swemi mackami, najmniejszy

skrawek ziemi śląskiej, rzucili w wir walki plebiscytowej wypróbowane i znające teren śląski i duszę Ślązaka zastępy—księży i nauczycieli, działające na masy przez szkołę i kościół. Taktycznie wypracowali Niemcy plan zajęcia siłami niemieckimi ważnych pozycji na terenie plebiscytowym, aby z zajętych placówek oddziaływać na okolicę

Skoordynowaną działalność wykazali oni przedewszystkiem w powiatach śląskich, położonych w obszarze głównej osi kolejowej, łączącej Koźle—Opole z granicą polską od Szopienic. Na tym terenie stworzono ognisko kotła plebiscytowego i rzucono weń najtęższe siły. Niemcom szło właśnie o taktyczne owładnięcie terenem w obrębie dróg kolejowych Opole — Kędzierzyn—Szopienice, chcąc na tym terenie stworzyć wachlarz niemiecki, wrzynający się w terytorjum plebiscytowe w samym jego środku. Przez utworzenie takiej rozległej i zwartej placówki niemieckiej, liczyli Niemcy na późniejszą trudność koalicji przy przeprowadzaniu ewentualnie rozdziału Górnego Śląska. Ten plan taktyczny utworzenia wachlarza, niejako w sercu Śląska, Niemcom częściowo się udał, jednak nie w tej mierze, jak się spodziewali. W środek bowiem tego wachlarza werznęły się mocne polskie placówki, które wstrzymały bieg rozpędu niemieckiego, broniąc zaciekle na wspomnianym terenie polskiego stanu posiadania.

Dalsze taktyczne posunięcia Niemców miały podłoże psychiczne. Szło im właśnie o to, aby polską ludność zdeзорjentować pod względem myśli gospodarczej, aby ją zastraszyć położeniem gospodarczem Polski, aby tem samem podnieść w oczach ludności wartość Rzeszy Niemieckiej w stosunku do Rzeczypospolitej Polskiej. Jednym z niemieckich taktycznych środków, który odgrywać miał w związku z powyższem, w akcji plebiscytowej, bodaj najważniejszą rolę, był wszechpotężny i nie znający prawie przeszkód a porywający wszystko i wszystkich, wszędzie i zawsze — pieniądz. Miljony marek rzuciły też Niemcy na Górny Śląsk dla zduszenia polskiej propagandy ideowej; miljony też wydały one na zakup marki polskiej dla rzucenia jej w wielkich masach na giełdę berlińską i gdańską dla zdewaluowania waluty polskiej i utrudnienia Polsce obrony jej słusznych praw na Śląsku, oraz celem przedstawienia ludności śląskiej, jak niską jest wartość pieniądza polskiego

w stosunku do niemieckiego i jak niebezpieczną jest rzeczą polityczne związanie się ludności z Polską, o której mówiono, że jest krajem stojącym nad brzegiem przepaści, pogrążonym w straszliwej nędzy i depresji gospodarczej, zdolnej poderwać dobrobyt Śląska, zdobyty kilkuwiekową żmudną pracą niemiecką. Temi i podobnemi środkami uderzali Niemcy w materialistyczną stronę psychiki Ślązaków. Aby zaś cel swój osiągnąć i udowodnić prawdziwość swych słów, rozdawali agitatorzy niemieccy — marki polskie masami ludności śląskiej, oraz naklejali stumarkówkami, jako bezwartościowemi, słupy telegraficzne i miejsca przeznaczone do ogłoszeń.

Pieniądz spełniał więc w plebiscycie swój szatański cel, deprawując dusze polskie i zaćmiewając jasny horyzont myślenia Ślązaków. Mamona, ta wszechwładna i wszechpotężna pani, przed którą kornie chylą wszyscy czoła, torowała drogę Niemcom szczególnie tam, gdzie poczucie łączności z Rzeczpospolitą Polską było słabe. Rząd niemiecki nie szczędził też w akcji plebiscytowej grosza, którym rzucał na prawo i lewo, za który kupował buty, bieliznę, ubrania dla ludu śląskiego, aby za miskę soczewicy pozyskać jego głosy za Niemcami, wspierał również rodziny polskie, aby zaskarbić sobie ich względy. Nadto Komisarjat Plebiscytowy niemiecki organizował, tworzył, opłacał sowicie, aż do skutku, bojówki niemieckie. I robił dobrze, mając zawsze na swoje usługi uzbrojone siły, które używał w powiatach nadodrzańskich dla rozbijania polskich wieców, szczególnie w ostatnich miesiącach przed głosowaniem. W odpowiedzi na to, Polacy stosowali wobec Niemców zasadę retorsji, mając na uwadze, że jakkolwiek tego rodzaju postępowanie jest rozpętanem namiętności i instynktów ludzkich najgorszego gatunku — to jednak trudno oblekać się pokrzywdzonemu w szatę skromności i moralności, gdy przeciwnik godzi z całym rozmachem w przyszłość jego i pokoleń. Dlatego uderzenia polskie szły gdzieś niegdzie drogą wskazaną przez wielkiego poetę, który w słowach „gwałt niech się gwałtem odciska“ zamknął poniekąd przykazania dla swoich rodaków. Nie mogło być jednak mowy o odparowaniu wszędzie ciosów wymierzonych przez wroga, z których niejeden był śmiertelny, gdyż z braku sił i trudności warunków pracy, musieli Polacy tu i ówdzie wycofać się z zajmowanych placówek, które następnie obsadzali Niemcy.

Ponadto inna zasadnicza przyczyna ułatwiła Niemcom opanowywanie placówek ze szkodą dla interesu polskiego. Leżała ona w samej taktyce Korfanteo, aby za wszelką cenę zatrzymać w rękach polskich śląskie zagłębie węglowe. Dlatego dla niego polem śmierci, godnem znacznych ofiar, było przedewszystkiem to zagłębie, w przeciwieństwie do przedstawiciela Niemiec — Urbanka, dla którego Śląsk przedstawiał zwartą całość, wartą walki zacieklej o każdy jego kawałek.

Z przyczyn wyżej naszkicowanych, w okręgu położonym nad Odrą zwyciężał w przewadze duch niemiecki, gdyż psychologia mas naginała swój światopogląd na kwestję plebiscytu do poglądu tej strony, która imponowała nazewnątrz swoją siłą i bezwzględnością w postępowaniu. W konsekwencji układu sił na terenie plebiscytowym Górnego Śląska, zwyciężał Korfanty w powiatach przemysłowych, w których zresztą pracę miał ułatwioną przez współpracę organizacji zawodowych, a przegrywał od początku akcji plebiscytowej w większości powiatów nadodrzańskich.

Z uwagi na słaby rozmach w akcji plebiscytowej ze strony polskiej w okręgu nadodrzańskim, mówiono powszechnie w Koziełskim, że „powiaty rolnicze zaprzepaszczano dla kominów śląskich“ i pozostawiano je, jako malum necessarium własnemu losowi.

4. *Przyczyny zróżniczkowania polskich ruchów taktycznych na terenie plebiscytowym a) zagłębia węglowego, b) okręgu rolniczego. Taktyka Korfanteo.* Przyczyny, które wywołały podobny stan rzeczy były dwojakie. Leżały one w taktyce Korfanteo, kierującego autokratycznie — jak to wyżej powiedziano — Komisarjatem, oraz w czynnikach, powołanych przez niego do współpracy w akcji plebiscytowej.

Co do osoby Korfanteo, pracował on w swoim żywiole, gdyż wrodzoną ma inteligencję oraz dar organizowania, a nadto przywykł od lat, jako publicysta, do ustawicznej walki. Dlatego praca, której się podjął z ramienia rządu polskiego, była dla niego łatwą.

Pomimo wielu walorów, jakie posiadał Korfanty, jako plebiscytowy mąż stanu, w jego autokracji kryły się pewne cienie, które, jak w każdej taktyce despotycznej, odbijać się musiały na akcji plebiscytowej. Gdy zaś rozmach tej akcji

uzależniony był od doboru ludzi czynu na odpowiednie placówki, przeto w umiejętności doborowego obsadzenia tych placówek przez komisarzy i pracowników plebiscytowych, leżał problem zagadnienia plebiscytu. Pytanie jest, jakimi siłami rozporządzał Korfanty? Były to siły miejscowe i pozamiejscowe, siły nie o jednakowej wartości a nadto, przy rozległej akcji plebiscytowej, nader skąpe. Tubylczej inteligencji polskiej, zdolnej do akcji plebiscytowej, była znikoma ilość. Obok inteligencji zawodowej istniała pomoc w organizacjach zawodowych robotniczych, które posiadały działaczy zaprawionych w walce z Niemcami, zdolnych do opanowywania psychiki mas. Z tych zatem sił, z których wiele było zdolnych do poświęceń i znających teren plebiscytowy, rekrutowali się przedewszystkiem komisarze i emisariusze plebiscytowi. Wartość tych sił, zresztą nielicznych, znał dobrze Korfanty, a zatem od jego planów taktycznych tj. od doboru komisarzy i emisariuszy na odpowiednie placówki powiatowe, zależała organizacja akcji plebiscytowej w powiecie i skutek tej akcji. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że te siły stanowiły kadrę dla właściwej akcji plebiscytowej i że one miały tworzyć zrąb dla tej akcji. Czynnikiem bowiem napływowym z Rzeczypospolitej Polskiej mógł mieć w plebiscycie, z przyczyn o których niżej, tylko charakter pomocniczy.

Temi i takimi siłami mógł rozporządzać w akcji plebiscytowej Korfanty, w którego rękach, jako naczelnego wodza Komisarjatu, skupił się cały aparat organizacyjny. Z faktu ujęcia przez niego naczelnej akcji organizacyjnej w plebiscycie, wypłynęły dla niego ciężkie obowiązki, które rodziły poważną odpowiedzialność za skutki pracy przed narodem i historją. Ta odpowiedzialność obciążała jego samego, gdyż, jakkolwiek posiadał koło siebie wielki aparat, nie przywykł do krytyki, ani do dzielenia się z innymi swojami planami, o których dowiadywano się dopiero z jego zarządzeń. Taka jednak samodzielna taktyka, chwalebna być może w innych warunkach, nie odpowiadała duchowi czasu i chwili, która wymagała akcji organizacyjnej, jako wyniku skoordynowanej myśli najtęższych w społeczeństwie, powołanych do twórczej pracy. Jakkolwiek Korfanty skupiał koło siebie dla pracy organizacyjnej prawie całą inteligencję górnosłąską — to jednak jego wola miała być wszechwładną a taktyka obowiązującą. Miało to dobre i złe skutki, jak

każda akcja, oparta o system autokratyczny, ale rodziła również niemożliwość uchronienia się przed błędami, których widzieć nie może człowiek, zapatrzony w swoją wolę dyktatorską. Dlatego w organizowaniu akcji plebiscytowej na terenie plebiscytowym, zachodzić musiały już od samego początku więcej lub mniej niefortunne posunięcia, wynikające z faktu narzucania dla powiatów śląskich komisarzy, bez segregowania ich i bez powierzania bardziej odpowiedzialnych i ważnych placówek ludziom, zależnie od ich zdolności i energii. W tym zaś fakcie kryło się poważne zło. Wielu bowiem komisarzom brakło przygotowania należytego do pracy publicznej, stanowiącej dla niejednego z nich rzecz nową.

5. *Komisarze plebiscytowi.* Komisarze bowiem plebiscytowi, byli to ludzie młodzi, z wykształceniem akademickim, przeważnie lekarze śląscy, którzy kończyli swoje studia akademickie, względnie bezpośrednio prawie po ich ukończeniu zaprzęgli się do ciężkiej pracy publicznej, pracy nowej, dotąd im nieznanej, pracy przerastającej siły niejednego wybitnego publicysty. Do takiej pracy stanęli młodzi ludzie, pełni zapału i dobrej woli, ale nie przeszkoleni w dziedzinie publicznej pracy. Obejmowali oni, jako komisarze plebiscytowi, stanowiska kierownicze, posterunki, na czele których dziejowa chwila postawić winna najtęższych w narodzie ludzi, posiadających zalety oficera i polityka. Tych zalet miała się uczyć większość komisarzy dopiero na posterunku, a nauczycielem dla nich miało być twarde życie. Ono wyrabiało u nich rutynę w walce słowa i pałki. Jednak taka nauka w ogniu, bez wskazówek mistrza, nie mogła być zbyt owocną, gdyż niejednemu brakło daru krasomówstwa i daru siły argumentowania, którego nie mieli dotąd gdzie się nauczyć. W najcięższym bodaj położeniu byli komisarze plebiscytowi, którzy obejmowali placówki, położone zdaleka od Bytomia, gdyż trudno im było często opuszczać posterunek, by zasięgnąć informacji u Wojciecha Korfatego, do którego dostęp był bardzo trudny. Zresztą, w razie przedostania się do niego do Bytomia, nie wszyscy komisarze umieli odpowiednio zreferować Korfatemu o tem, co się dzieje w powiecie i wyciągać praktyczne wnioski z posunięć swoich na placówce, bo byli właściwie generałami bez rutyny w pracy społecznej, bez tej umiejętności władania i poruszania masami..

W takich warunkach nie można się było spodziewać wielkich posunięć u komisarzy plebiscytowych, którzy, nie będąc uczniami, stali się odrazu nauczycielami w okresie wielkich zdarzeń dziejowych. Powstawały też z tego powodu nie zawsze trafne posunięcia w akcji plebiscytowej, spowodowane niezaradnością wielu komisarzy, którym brakowało zmysłu organizacyjnego i agitacyjnego. Jeżeli do tego dodamy trudność komisarzy w ujęciu krytycznem stanu faktycznego w powiecie i powszechny u nich, a nie wszędzie uzasadniony, optymizm co do wyniku ich posunięć w akcji plebiscytowej — będziemy mieli obraz słabej strony tej akcji, nad którą nie zastanawiał się Wojciech Korfanty, mierzący ludzi, których wysuwał na stanowiska plebiscytowe, miarą własnych sił i własnego autorytetu.

6. *Praca emisariuszy plebiscytowych.* To samo, co o komisarzach, należy powiedzieć o pracownikach plebiscytowych, przydzielonych przez Korfanteo do komitetów powiatowych. Powołani oni zostali do współpracy w akcji plebiscytowej, jako czynniki, dla których sprawa plebiscytu istnieć musiała pod kątem widzenia świętej idei, w imieniu której rozpoczęto wyteżoną i kosztowną pracę na Śląsku, pracę pojętą ze względu na polityczne skutki, na okres czasu, którego koniec wiadomy jest jedynie u sprawiedliwej Nemezis. Do tych emisariuszy należało rzucanie ziarna oświaty w lud, od ich zdolności w opanywaniu sytuacji na wiecach i zebraniach plebiscytowych zależało zwycięstwo, lub klęska, gdyż raz przegraną placówkę trudno już było później opanować i w niej się usadowić.

Emisariusze plebiscytowi rekrutowali się z czynników miejscowych i pozamiejscowych. Czynniki miejscowe miały warunki korzystne do pracy, gdyż znali ten lud, który oświecać im przypadało. Inaczej przedstawiała się sprawa z emisariuszami przybyłymi na Górny Śląsk na zew narodowy z Rzeczypospolitej Polskiej. Ci pracowali na terenie plebiscytowym w osobliwych warunkach, jak mogli i jak umieli. Włożyli oni w akcję plebiscytową całą swą duszę i całą wiedzę, jednak ten czynnik napływowy nie był dokładnie obeznany z terenem, na którym przypadało mu pracować, ani też psychologią Górnoślązaków, tak różną od psychiki ludności z innych dzielnic Rzeczypospolitej Polskiej. Było to jednak zło konieczne, w warunkach śląskich, przy braku odpowiedniej ilości miejscowej

inteligencji, nie do usunięcia; jednak ten fakt miał mieć kolosalne znaczenie w akcji plebiscytowej, o ile emisariuszom polskim przeciwstawi się pracowników niemieckich, posiadających pełne walory na zdobywców dusz śląskich, gdyż przeważnie wśród ludności śląskiej od lat mieszkali, wczuli się w ich psychikę i znali sposoby najbardziej trafiające do przekonania ludności (kościół, szkoła, obszary dworskie, różne związki).

Takimi więc siłami dokonywano jednej z największych akcji, jakie kiedykolwiek podejmowano w historii świata dla zadośćuczynienia szczytnej, ale mglistej idei, a raczej wykonania woli prawa.

Z braku odpowiednich warunków dla zrealizowania zasadniczego postanowienia prawa, zadośćuczynienie idei uzależnione zostało prawie że od ślepego przypadku, szczególnie w większości powiatów ziemi nadodrzańskiej. W tej części Górnego Śląska kierować miał przyszłością ludu rolniczego zawrotny los. Jeżeli bowiem gdzie — to właśnie na terenie rolniczego terenu plebiscytowej logika faktów wymagała wzmoczonej pracy przez czynniki do tego powołane, o ile ziemia nadodrzańska leżała także w głównym a nie ubocznym planie polskiej akcji plebiscytowej.

Jakkolwiek pracownicy plebiscytowi spełnili tam na postęunku narodowym swój obowiązek emisariusza i zasłużyli sobie na miano bohaterów narodowych, oddając w służbie obowiązku swoje siły i życie — to jednak specjalne warunki, jakie ułożyły się na ostatnim terenie plebiscytowym spowodować musiały, jako wynik spóźnionej i słabej akcji plebiscytowej, skutki nie zupełnie korzystne dla polskiej myśli politycznej i zaważyć na szali w chwili decydującej.

Nie można zaprzeczyć, że i zagłębie nie wszędzie miało po powiatach obsadę odpowiednią do potrzeb i warunków pracy — jednak taki stan rzeczy był mniej lub więcej obojętny dla interesów polskich na takim odcinku plebiscytowym, niż podobny stan rzeczy w części czysto rolniczej, gdzie brakowało podłoża dla pracy plebiscytowej (związki zawodowe, towarzystwa oświatowe), tworzącego w okręgu przemysłowym siłę polską, a więc brakowało w powiatach rolniczych tej siły potencjalnej, która pod względem intelektualnym znacznie wyróżniała impulsywnego robotnika od spokojnego chłopca i zmuszała tem samem,

do stosowania w walce plebiscytowej innej taktyki na dwóch prawie oddzielnych częściach pod względem gospodarczym, terenu plebiscytowego.

7. *Konkluzje.* Jest rzeczą zrozumiałą, że z przyczyn wyżej skreślonych, polska organizacja plebiscytu nie była w możności rozwinąć jednakiej akcji na wszystkich placówkach plebiscytowych. Ale przyczyna takiego, czy innego doboru sił dla poszczególnych powiatów plebiscytowych, leżała prawie wyłącznie po stronie reprezentanta rządu polskiego w plebiscycie, gdyż rodziła się z jego planów taktycznych, jakie chciał zastosować odnośnie do poszczególnych odcinków frontu plebiscytowego. Z faktu obsadzenia przez Korfante go powiatów w okręgu przemysłowym Górnego Śląska możliwie lepszymi siłami, ujawnił się plan taktyczny wysunięcia na czoło akcji przede wszystkim zagłębia węglowego. W tem założeniu leżał zatem główny polski cel akcji plebiscytowej, oraz fakt skupienia głównych polskich sił ofensywnych w rejonie przemysłowym. Miało to dobre strony z uwagi na skarby, jakie kryły się w głębi ziemi zagłębia węglowego, niemniej jednak i ujemne, gdyż i okręg rolniczy posiadał bezcenne swoje skarby. Temi skarbami była dusza rolniczego ludu śląskiego, zrosłego z ziemią śląską, przez niego ukochaną. Nie brakło tam Ślązaków, mających wyrobione przekonanie o swoim pochodzeniu plemiennem, wielu też miało wszczepione głęboko w duszę i serce pojęcie o pobratymstwie z narodem polskim, rozsiadłym na wielkich przestrzeniach Małopolski, Królestwa Polskiego, Śląska Cieszyńskiego i Poznańskiego. Ale nie istniała u tej ludności w masie świadomość o konieczności przynależności do nowonarodzonego Państwa Polskiego, które przedstawiał wróg, Niemiec, w swojej propagandzie plebiscytowej, jako państwo zupełnie przez wojnę zniszczone i niezdolne pod względem ekonomicznym do samodzielnego życia, a istniejące tylko czasowo, gdyż ulegnie zgnieceniu przez bolszewicką Rosję i padnie samo z własnej swojej niemocy.

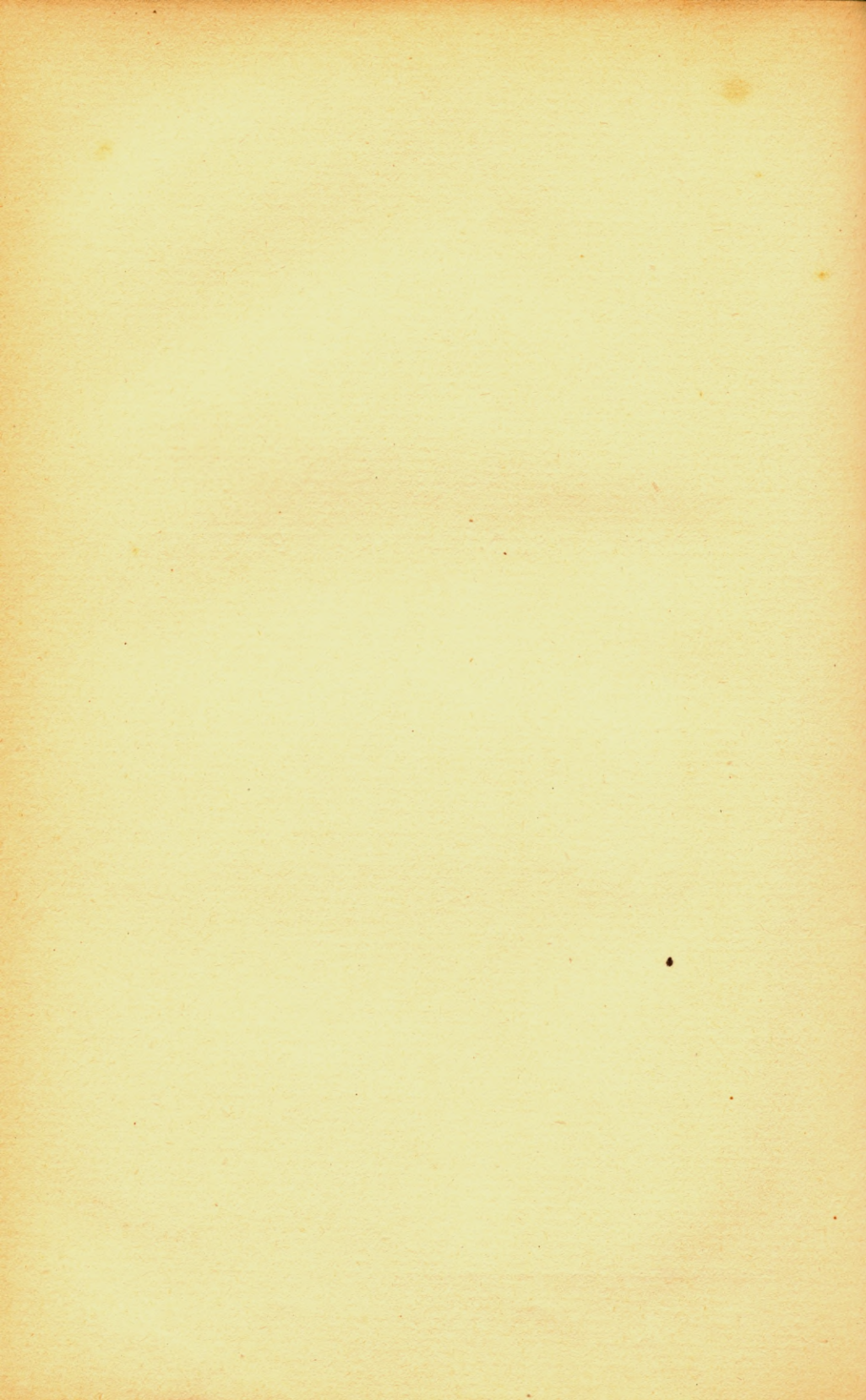
Porównując organizację plebiscytową na terenie Śląska dwóch państw — Polski i Niemiec, i wygrywanie w plebiscycie przez każdego z przedstawicieli powyższych państw przeciwko sobie atutów najmocniejszych, należy podkreślić w reasumowaniu naszych poglądów na organizację plebiscytu, że gdy polska organizacja plebiscytu opierała swoją siłę na związkach zawodowych,

towarzystwach oświatowych i na podłożu uświadomienia narodowego, jako owocu żmudnej, długoletniej pracy bohaterów narodowych Śląska, wreszcie na strukturze organizacyjnej plebiscytu — dziele Korfantego, to niemiecka organizacja plebiscytu przeciwstawiła swej rywalce materialną siłę, wypływającą z faktu posiadania faktycznie w rękach administracji kraju i warsztatów pracy, oraz niewyczerpanego kredytu finansowego w rządzie Rzeszy Niemieckiej.

Biorąc pod uwagę różne współczynniki w akcji plebiscytowej każdej ze stron, rywalizujących o wygraną psychiki ludności dla zasadniczego celu plebiscytu — z zawołaniem skonstatować należy, że w ciężkich warunkach, w jakich rozgrywała się walka plebiscytowa, polska organizacja plebiscytu spełniła swoje zadanie.

IV.

WOJNA POLSKO-ROSYJSKA A PLEBISCYT



I.

Rola Niemiec i Koalicji w Wojnie 1920 r.

1. *Położenie Niemiec i Polski w roku 1920.* Na wyniki plebiscytu na Górnym Śląsku wpłynęły obok warunków wewnętrznych także zewnętrzne.

Niemcy, położone w roku 1918 na „obie łopatki“ i wstrząśnięte silnie przegraną wojną i rewolucją, utworzyły jednolity front, gdy w grę wchodzić zaczęła kwestja granic Rzeszy, a w szczególności wykonanie art. 88, 94 i 96 Traktatu Pokoju, traktujących o plebiscycie na Górnym Śląsku, Warmji i Mazurach. Wynikiem nowego nastroju, jaki wówczas zapanował w Rzeszy, nastroju dodatniego, wskazującego na szybkie dostosowanie się pobitego narodu do nowych warunków, było skierowanie całego rozpędu myśli niemieckiej w kierunku ziem, nad których dalszym prawno-publicznym losem miał się odbyć sąd ludu. Bezmiernie pragnienie spokoju, jakie po krwawej zawierusze wojennej istniało na całym świecie, udzieliło się ludności niemieckiej, u której zapal wojenny, tak zawsze popularny w Niemczech, zastąpiła woła zbiorowa tej ludności, skierowana do uratowania przynajmniej tych ziem pruskich, których przynależność polityczną zakwestjonowały warunkowo przepisy Traktatu Pokoju.

W tych dążeniach sprzyjało Niemcom szczęście, gdyż na zewnątrz państwa zażywali oni, po zatrzymaniu ognistego walca wojny, błogiego spokoju, a nawewnątrz nie potrzebowali się obawiać żadnych nowych niespodzianek, gdyż kwestja spornych części granic Rzeszy Niemieckiej określona była wyraźnie literami prawa, zawartego w Traktacie Pokoju. Ten stan rzeczy miał kolosalne znaczenie przy rozgrywaniu się wypadków na ziemiach niemieckich, zakwalifikowanych do samookreślenia się, gdyż dawał Niemcom w walce plebiscytowej bardzo ważny atut, atut pewności bytu Państwa, w którym wstrząśnienia wojenne przeszły już do historii.

Polska nie była w tem szczęśliwem położeniu, żeby danem jej było zapomnieć o strasznej wojnie światowej, która przecież przewalała się w wschodniej Europie na jej ziemiach i które skutkiem tego najwięcej ucierpiały z powodu działań wojennych. Niestalone granice nowonarodzonego Państwa od strony rosyjskiej kazały czuwać dniem i nocą z bronią u nogi, aby odeprzeć, w razie ataku, wschodniego wroga, ciągnącego za sobą zgniliznę moralną i pomruk strasznej wojny domowej, które niosła Polsce idea bolszewicka. Nie mogła więc Polska oddychać spokojnie po wojnie światowej skutkami pokoju, jak inne narody i pozwolić swoim dzieciom zamknąć się w cichem, spokojnem ognisku rodzinnem, gdy cienie Robespierre'a wyciągały krwawe ręce ku Polsce, która z woli Najwyższego miała być Chrystusem narodów i bronić kulturalnej Europy przed zalewem bolszewickim.

Czynić to Polska musiała tak w obronie własnej, jak cudzej, chociaż zdaniem Rady Najwyższej „barbarzyństwo wschodnie nie było szkodliwe i że przeto tarcza przeciwko niemu stała się zbyteczną“. Tak mówić jednak mogli tylko przedstawiciele państw, których interesy nie były bezpośrednio zagrożone i których racja stanu była widocznie niewyjaśniona wobec poczynań rosyjskich. Twarda rzeczywistość nakazywała nowonarodzonemu Państwu nie wpatrywać się lękliwie i bez powzięcia środków zaradczych w paszczę wschodniego potwora, zięjącego ogniem i cuchnącego wyziewem trupim, gdy droga bolszewicka szła zasadą Bismarcka — „przez krew i żelazo“, polskimi ziemiami i gdy w Polsce bolszewicy chcieli wybić okno wyjściowe na zachód dla stworzenia w poszumie rewolucji powszechnej, komunistycznej dyktatury proletariatu. Że w zamierzeniach swoich, o ile w grę wchodziła Polska, nie znajdowali bolszewicy przeszkody w rządzie Rzeszy Niemieckiej, wykazały późniejsze wypadki i wykryte dokumenty.

Pierwszemi zwiastunami zgodnej współpracy bolszewickiej Rosji i Niemiec było pobratymstwo broni między wojskami tych państw, znajdującemi się po przewrocie bolszewickim i po zakończeniu wojny światowej na ziemiach polskich. Co do wojsk niemieckich — był to zrewoltowany żołnierz niemiecki w sile 20.000 ludzi, zorganizowany w rady żołnierskie a kwaterujący na ziemiach polskich, zaś na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej

Polskiej przebywała armja niemiecka, licząca 400.000 karnego żołnierza, doskonale uzbrojonego i zaprawionego w rzemiośle wojennem. Te siły niemieckie, niebezpieczne dla młodego państwa i niedwuznaczne pod względem politycznych sympatyj, udało się usunąć jużto drogą polskiego czynu zbrojnego, jużto na drodze dyplomacji. Ale wówczas w wyrwę, powstałą naskutek ustąpienia 400.000 żołnierza niemieckiego, wdarł się żołnierz bolszewicki, co było początkiem zetknięcia się bezpośredniego armji polskiej z armją rosyjską.

Taki stan rzeczy rodził pierwsze przebłyty przyszłego starcia orężnego, nieuniknionego w następstwie nieuregulowanych granic wschodnich Polski.

Pozostawienie wojska polskiego na zajętych pozycjach oko w oko z wojskiem bolszewickiem było, ze względów taktycznych, niewłaściwe tak z uwagi na niebezpieczeństwo utraty w armji ducha wojskowego, które rodzi bezczynność, jak przez wzgląd na obawę agitacji bolszewickiej wśród żołnierzy polskich, gdyby zarządzono zawieszenie broni, co pociągnąćby musiało za sobą bratanie się wojsk.

Przyszłość Polski, a w szczególności jej wschodnich granic, leżała w tych warunkach tylko w śmiałym orężnym czynie, obliczonym z matematyczną ścisłością według sił narodu i opartym na zasadzie przewidywania skutków, od którego przenikliwości i trafności zależy powodzenie każdej akcji.

Błądzić tu można w wyborze środków i sposobów działania, oraz jego taktyki; błędom takim podlegają najwięksi genjusze świata, że wymienię „boga wojny“, Napoleona Bonapartego. Nie do nas należy ocena politycznego kroku Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, który zdecydował się pchnąć polskie wojska na Ukrainę, aby wyjść z błędnego koła, w jakim dotąd znajdowała się ta armja.

2. *Przyczyny ofensywy polskiej i akcja Niemców w konrofenzywie bolszewickiej.* Na podstawie jednak znanych dokumentów i warunków, w jakich znalazła się Polska w pierwszych latach swego istnienia, przyjąć należy ofensywę polską w roku 1920, poza polskie granice etnograficzne, za konieczność dziejową, wyrosłą z zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn.

Do zewnętrznych zaliczyć należy niewyraźne stanowisko w stosunku do Polski Rady Najwyższej, pozostającej

pod przemożnym wpływem zaciętego wroga młodego Państwa, Lloyd George'a, który zbyt krytycznie patrzył na kwestję granic Państwa Polskiego i na jego rozrost na wschodzie. Słabe interesowanie się Polską przez Radę Najwyższą w okresie dla niej niebezpiecznym, a co więcej, brak sympatii świata do Polski, wywołanej różnemi przyczynami, były okolicznościami przemawiającemi za koniecznością postawienia najwyższych sędziów świata przed faktem dokonanyim co do wschodnich granic Rzeczypospolitej Polskiej, które miały być z woli art. 87 Traktatu Pokoju „oznaczone później przez Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone“. Że polska racja stanu Wielkiego Budowniczego odrodzonej Polski, kładąca nacisk na konieczność wyrębywania orężem wschodnich naszych granic, była słuszną, wykazały późniejsze fakty, związane z problemem tak ziemi Wileńskiej jak wschodnio-małopolskiej, gdzie połała się obficie krew dzieci lwowskich; tę słuszną wykazało również wyczekujące zachowanie się Rady Ambasadorów, gdy ognisty walec wojny zbliżał się szybkim tempem od strony Rosji ku sercu Polski, aby zahamować się tuż przed bramami Warszawy. Nie wiadomo więc, jakby się ukształtowały nasze wschodnie granice, gdyby wykonanie art. 87 Traktatu Pokoju nie było poparte faktem dokonanyim i nie miało za sobą tak mocnego autorytetu, jak Traktat Ryski, względnie woła ludności wileńskiej, wreszcie, gdyby nie udało się utrzymać w polskich rękach Małopolski Wschodniej.

Wewnętrznych przyczyn naszej akcji ofensywnej szukać należy w niepewnej sytuacji Państwa zagrożonego trądem wschodnim, który wciskał się już różnemi drogami do Polski, a popierany był suto przez rząd bolszewickiej Rosji, pragnącej zaciągnąć Polskę w orbitę swych wpływów. — Te pobudki zewnętrzne i wewnętrzne nakazywały działać natychmiast i uderzyć tam, gdzie lada dzień można było spodziewać się ataku; nakazywały więc te pobudki wyjście z dotychczasowej pozycji obronnej a przejście do czynu w stronę wschodnią. Prawda, że zaangażowanie się Polski na wschodzie odciągało jej siły od zachodu, gdzie z woli Rady Najwyższej odbyć się miała na Warmji, Mazurach, oraz na Górnym Śląsku ciężka wojna plebiscytowa, bodaj cięższa od tamtej wschodniej, bo walka psychologiczna, walka o uświadomienie narodowe, które

drzemało w duszach mas, a które należało w dużej mierze z uśpienia rozbudzić.

Lecz cóż miała Polska zrobić, gdy z woli przeznaczenia otwartego czynu domagały się od niej tak jej nieuregulowana granica zachodnia, jak wschodnia. W tym wyborze taktycznego kierunku odskoczni, polska racja stanu wymagała skierowania całego natężenia polskiego w kierunku więcej niebezpiecznym. Takim zaś był wschód, gdyż z tej strony zmartwychwstała Polska mogła ulec zgnieceniu i położyć się na nowo do grobu.

Zachodnie granice Polski nie wymagały bezpośredniego zbrojnego czynu, lecz ciężkiej pracy mózgu i pióra, z wyjątkiem Cieszyńskiego Śląska, w który wdzierali się już Czesi w zamiarze aneksyjnym.

Nad tą jednak częścią granicy polskiej zaciężyła ręka Rady Najwyższej, sympatyzującej więcej z Czechami niż z nowonarodzonym Państwem Polskiem. Dlatego skutek zbrojnej akcji polskiej przeciw Czechom byłby wątpliwy. Skupienie więc polskiej racji stanu przedewszystkiem w kierunku wschodnich rubieży Polski było nakazem chwili i obowiązkiem przewidującego wodza i polityka, gdyż widocznem było, że granice wschodnie wyrąbać należy tylko zbrojnym czynem. Mamy dość przykładów w podobnych wypadkach z czasu układania Traktatu Pokoju a nawet i późniejszego, ażeby można było myśleć inaczej (Rumunja — sprawa zagłębia naftowego Banatu, Litwa — sprawa Kłajpedy).

Wprawdzie wschodnie nasze granice mogłyby być uregulowane w drodze bezpośrednich rokowań Polski z bolszewicką Rosją, czego domagał się w roku 1919 Cziczerin. Ale czyż możnaby było skutki takich rokowań, zakończonych ewentualnem podpisaniem układu, uważać w ówczesnych warunkach za niewzruszalne, gdy nie uznawało wówczas żadne z państw rządu bolszewickiego. Czyż dalej, były gwarancje, że taki układ będzie szanowany przez Państwo Rosyjskie o niewyjaśnionym wówczas ustroju państwowym; czyż wreszcie taki układ, nie poprzedzony faktem dokonany w formie zajęcia zbrojnego danego terytorjum, znalazłby aprobatę Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, gdy późniejszy Traktat Ryski nie był uszanowany odnośnie do długów wojennych Rosji, od których układ zwalniał Polskę? Wreszcie, czyż Polska

mogłaby zbyt silnie opierać się propagandzie bolszewickiej w Polsce, gdyby graniczny zatarg polsko-rosyjski był załatwiony wyłącznie na drodze pokojowego układu Polski z Rosją? To są pytania, które przesuwają się przed oczyma wytrawnego dyplomaty i każdego rozumnego patrioty polskiego, gdy stawiał nie przed teoretycznym rozważaniem problemu, lecz przed twardą rzeczywistością.

Późniejsze doświadczenia wykazały, że rząd sowiecki, wspierany moralnie i materialnie przez Niemcy, nie miał szczerych zamiarów pokojowych, lecz, że zainicjował rozejm i rozpoczęcie układów pokojowych z Polską dla uspienia czujności rządu polskiego, aby przygotować później w wielkim stylu atak na Polskę. Atak ten wykonali rzeczywiście bolszewicy w momencie dla interesów niemieckich najkorzystniejszym, a więc widocznie na rozkaz Berlina i według planu operacyjnego, opracowanego razem ze sztabem niemieckim, który też żywy brał udział w ofensywie rosyjskiej z dnia 18 maja 1920 r. jak to dokumenty wykazały.

Był to okres czasu, w którym rozgrywały się wypadki bardzo ważne dla interesów Niemiec. W belgijskiej miejscowości Spaa zbierali się ministrowie aljanccy celem rozpatrzenia kwestji rozbrojenia Niemiec i długów reparacyjnych, na Warmji zaś i Mazurach robiono ostateczne przygotowania do plebiscytu. Atak więc rosyjski w tym czasie na Polskę leżał w orbicie polityki Rzeszy Niemieckiej, która spodziewała się po nim wielkich dla siebie korzyści.

Rozpoczęta w dniu 18. V. 1920 r. ofensywa rosyjska na froncie północnym robiła szybkie podstępny tak, że w dniu 13-go sierpnia wojska bolszewickie rozpoczęły atak na przyczółek mostowy Warszawy. Wówczas, w tej grozie położenia narodu polskiego, narzuciła Polsce konferencja w Spaa, pod przewodnictwem Lloyd George'a, ciężkie warunki pokoju, w zamian za obietnicę obrony jej granic etnograficznych i te warunki przesłała Cziczerinowi, proponując zwołanie pod auspicjami Rady Najwyższej konferencji w Londynie, celem zawarcia ostatecznego pokoju między Rosją sowiecką a jej sąsiadami. Na tej konferencji miały być reprezentowane następujące państwa: Rosja sowiecka, Polska, Litwa, Łotwa, Estonja i Finlandja, oraz przedstawiciele Małopolski Wschodniej „celem przedstawienia swych

postulatów“. Te warunki, które Polska pod grozą położenia przyjęła, zostały zbagatelizowane przez bolszewicką Rosję; tymczasem położenie Polski się polepszyło.

Decydująca walka, stoczona w dniu 14 sierpnia 1920 roku pod Radzyminem a więc prawie pod murami Warszawy, zdecydowała o zwycięstwie polskim. Józef Piłsudski odparł wroga i zwyciężywszy go w granicach polskich, spowodował podpisanie z Rosją rozejmu w Rydze w dniu 5 października, zakończonego traktatem pokojowym w dniu 18 marca 1921 r.

Z tą dopiero chwilą rozpoczęła Polska oddychać swobodniej i zażywać szczęśliwego pokoju, tak koniecznego dla wyczerpanego długoletnią wojną kraju.

„Cud nad Wisłą“ nie tylko uratował Polskę od zagłady, ale co więcej, wzmocnił jej spoistość wewnętrzną, ustalił jej wschodnie granice, uznane definitywnie przez Konferencję Ambasadorów dnia 15 marca 1923 r. w Paryżu. Trzeba było jednak śmiałego orężnego czynu i postawienia najwyższych sędziów świata wobec faktu dokonanego, aby art. 87 Traktatu Wersalskiego wykonano w duchu sprawiedliwości dziejowej, nie uzależnionej od dobrego humoru, czy swoistej racji stanu dyktatora Rady Ambasadorów, premiera angielskiego Lloyd George'a, wroga zaciętego Rzeczypospolitej Polskiej, którym pozostał do dziś, stając wszędzie i zawsze po stronie naszych zdecydowanych wrogów a przyjaciół Niemiec.

3. *Zachowanie się Koalicji w czasie wojny.* Gdy nawała bolszewicka zbliżała się ku Warszawie, uwaga całego świata cywilizowanego skierowana była w kierunku niebezpieczeństwa bolszewickiego, zagrażającego Polsce. Zdawałoby się wówczas, że podniesie się w całej Europie potężny głos w obronie zagrożonego Państwa Polskiego, które przecież było dzieckiem Ententy. Tak należałoby sądzić choćby z uwagi na to, że Państwa Międzysojusznicze uważały Polskę za twór, będący wyłącznie dziełem ich ręki, a tem samem spodziewać się należało, że Polska zagrożona otrzyma z ich strony zdecydowaną i stanowczą obronę na wypadek zachwiania się jej wolności.

Praktyka jednak wykazała, że państwa Ententy liczyły się tylko ze silniejszym, i z napięciem, ale biernie, przypatrywały się śmiertelnej walce Polski z śmiertelnym wrogiem cywilizacji. Dla Polski, będącej puklerzem dla cywilizowanego zachodu

przed nawałą bolszewicką, nie było zrozumienia w Radzie Najwyższej mimo, że nowy jej rozbiór przewidywany już był po zalewie bolszewickim przez potężnych mężów stanu Ententy. Wielka Piątka odmawiała długo pomocy Polsce, przynajmniej w formie materiału wojennego, którego brakowało armii polskiej, a który stał Entencie do dyspozycji w Niemczech. Ta sama jednak Rada pozwoliła Niemcom na ustąpienie części amunicji i materiału wojennego Państwu Czechosłowackiemu, któremu jeszcze bezpośrednio nic nie groziło, oraz gen. Judeniczowi walczącemu z Rosją. To odmienne traktowanie Polski w sprawach dla niej najważniejszych, świadczy o specjalnym nastawieniu umysłów Rady Najwyższej w kierunku dla interesów młodego Państwa, niezyczliwym.

Charakterystyczny epizod na ten temat opisuje wspomniany przez nas Dillon na str. 141 swojej książki. W Wersalu rozwinęła się dyskusja nad kwestją rozbrojenia. „Delegaci angielscy, czując, że powinni byli ulżyć ciężarom wojennym swoich narodów i zmniejszyć przez to pokusy do gwałtu byli zdania, ażeby ograniczyć siły zbrojne. Delegaci włoscy postawili wniosek, który został ostatecznie przyjęty. Według niego, jeżeli Austrii na przykład zabroniono trzymać pewną liczbę wojska pod bronią, zakaz powinien być rozszerzony na wszystkie państwa, z których się składała Austrija i we wszystkich tych wypadkach stosunek pomiędzy ludnością a armją powinien być jednakowy. Zgodnie z tem wezwano przedstawicieli różnych krajów interesowanych, aby przyjęli decyzję i stwierdzili swą gotowość do jej wykonania.

P. Paderewski wysłuchał wyroku z uszanowaniem i zauważył: Według sprawozdań otrzymanych od francuskich władz wojskowych, Niemcy mają dotychczas 350 000 żołnierzy na Śląsku. „Nie, poprawił Clemenceau — tylko 300 000“. — Przyjmuję poprawkę — odrzekł premier polski. Różnica ta jednak niema znaczenia, jestem przekonany, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, my Polacy możemy być zmuszeni do walki z Niemcami i prowadzenia jej sami. A jak panowie wiedzą, mamy jeszcze inne zadania wojenne, że tylko wspomnę o naszej walce z bolszewikami. Jeżeli zostaniemy pozbawieni skutecznych środków samoobrony z jednej strony, a nie będziemy mogli oczekiwać pomocy od aliantów z drugiej strony, skutki łatwo będzie mógł przewidzieć każdy inteligentny obserwator. 300 000 Niemców

to nie drobiazg do zwalczenia. Jeżeli wystąpimy przeciwko nim z niewystarczającymi siłami i zostaniemy pobici, co będzie dalej“? Niewątpliwie — wykrzyknął Clemenceau — gdyby Niemcy zwyciężyli na wschodzie Europy, aljanci przegraliby wojnę. Do tego nie należy dopuścić.

„Rada zgodziła się ze zdaniem delegata włoskiego i wydała rezolucję, żeby żadnemu z państw mniejszych nie dostarczać materiałów wojennych“, lecz to postanowienie zastosowała wyłącznie do Polski, która, jako jedyna z państw mniejszych, była w stanie wojny i to z kolosem rosyjskim.

Nie było wówczas pomocy dla Polski, gdy w groźnych dla jej wolności chwilach pokazywały się już na horyzoncie zjawy czwartego rozbioru Polski. Wyczekujące stanowisko Rady Najwyższej w czasie nowego gwałcenia przez Rosję prawa narodów, w momencie godzenia przez nią w byt Państwa Polskiego, przypomina bezbarwne zachowanie się państw europejskich wobec dokonanych ongiś rozbiorów Polski; przypomina szybkie pogodzenie się wówczas tych państw z faktem zniknięcia Polski z karty Europy. Takie stanowisko Rady Najwyższej wobec tonącej w pożodrze wojennej Polski, dla której nie miała ona w godzinie grozy nawet słów pociechy, a dużo zato teoretycznych rad, było wyraźnym dowodem bezsilności konferencji pokojowej, która nie zdolna była coś realnego zrobić dla Polski, gdy trzy czwarte jej gmachu stało już w ogniu i gdy Niemcy podawali bolszewikom ręce ponad śmiertelnie ranną Polską, aby viribus unitis zabić na zawsze znieprawdzonego i niebezpiecznego przeciwnika.

Co więcej, koalicja nie była nawet zdolna do zmuszenia Niemców, aby przepuścili przez terytorjum niemieckie na Port Gdański — wojska Hallera, które na podstawie decyzji Rady Najwyższej miały wzmocnić wyczerpaną wojną armję polską i umożliwić zahamowanie rozpędu czerwonych wojsk. I z tej strony Polska nie mogła oczekiwać rychłej pomocy. Gra zaś na zwłokę leżała w interesie Niemiec, aby udowodnić koalicji, że bez zbrojnej interwencji niemieckiej wojska bolszewickie przejdą po trupie Polski na zachód Europy.

II.

Wpływ wojny na akcję plebiscytową.

1. *Plebiscyt na Warmji, Ziemi Malborskiej i Mazurach.*

Tak się kształtowały stosunki w Polsce i w Niemczech, w okresie dla obydwóch państw niesłychanie ważnym; w takich warunkach stanęły te państwa do walki o ziemie zakwalifikowane postanowieniami Traktatu Pokoju do plebiscytu. Walka ta zatem zapowiadała się nierówno, z widoczną przewagą po stronie Niemiec.

W orbitę tej walki plebiscytowej wchodziły ziemie w Warmji, na Mazurach oraz na Górnym Śląsku.

Ciężkie warunki, w jakich znalazła się wówczas Polska, były należycie i umiejętnie wykorzystywane przez agitatorów niemieckich na terenach plebiscytowych, gdyż nie obcą ludnością była sytuacja wewnętrzna Polski i Niemiec, dwóch państw, rywalizujących o duszę ludu polskiego w okręgach objętych plebiscytem. Psychologia mas, idąca po linii najmniejszego oporu, co jest typowem u ludzi przez długi czas znajdujących się pod uciskiem, naginała się mimowoli ku tej stronie walczącej, która reprezentowała siłę i normalny porządek prawny. Te zaś walory posiadali Niemcy w przeciwieństwie do Polski, krwawiącej się w wojnie z barbarzyńcą i żyjącej wyłącznie prawem wojny.

Gdy w najkrytyczniejszym dla Polski momencie odbywał się plebiscyt na Warmji, Ziemi Malborskiej i Mazurach było widoczne, że krytyczne położenie Polski odbija się przykro na losach ziem plebiscytowych, gdyż argument niemieckich agitatorów, iż Polska znajduje się o krok od katastrofy politycznej i gospodarczej, był tak ciężki do odparcia, jak ciężką i zdawało się beznadziejną była sytuacja Polski w lipcu 1920 roku. Wynik plebiscytu był zatem łatwy do przewidzenia. W dniu 11 lipca padło na Warmji i w Ziemi Malborskiej za Niemcami 92,4 %, za Polską 7,6 %, zaś na Mazurach za Niemcami 97,5 %, za Polską 2,5% głosów.

Szczęściem, że plebiscyt na Górnym Śląsku nie odbył się tuż bezpośrednio po plebiscytach tamtejszych. Niekorzystne bowiem warunki, w jakich znajdowała się wówczas Polska, odbiłyby się bezwątpienia na plebiscycie śląskim tak, jak wpłynęły one na plebiscyt na ziemiach pomorskich.

Szczęściem, plebiscyt na Górnym Śląsku odbył się znacznie później, gdy Polska była już panią sytuacji i państwem zwyciężskim, co jej autorytet podnosiło w oczach ludności śląskiej.

2. *Apetyty okupacyjne Niemiec w czasie wojny w odniesieniu do G. Śląska.* Zanim jednak słońce zajaśniało nad Polską, Niemcy wyzyskiwali na terenie Śląska każdą sposobność, każde chwilowe załamanie się polskiego frontu, aby podkopać zaufanie Europy i ludności śląskiej do zmartwychwstałego Państwa, aby wreszcie, korzystając z osłabienia Polski, zająć zbrojnie teren śląski dla rzekomego zabezpieczenia go przed skutkami inwazji bolszewickiej. Takie tendencje wykazuje zamach niemiecki w sierpniu 1920 r. na wolność plebiscytu i krwawe zamieszki w Katowicach — o czym później. Stało się to wówczas, gdy niemiecka prasa, uprzedzając wypadki, doniosła o zdobyciu Warszawy przez wojska czerwone.

Te zamieszki pozostawały w związku z ofensywą rosyjską na froncie polskim, i były przygrywką do wielkiej rewolty na Śląsku na wypadek zwycięstwa bolszewickiego, którego Niemcy, będący w kontakcie ze sztabem rosyjskim, byli pewni. Fakt okupacji przez Niemcy Górnego Śląska oraz byłych ziem pruskich, byłby w razie zwycięstwa bolszewickiego nieuchronny, gdyż zapowiedzią tego była nota przedstawiciela Niemiec w Warszawie hr. Oberndorfa, który w wilję spodziewanego upadku Warszawy wręczył ją rządowi polskiemu. W tej nocy Niemcy wskazali na niebezpieczeństwo, na jakie posuwanie się czerwonej armji naraża ludność niemiecką na terenach, przyłączonych do Polski na zasadzie Traktatu Pokoju.

Przed faktem okupacji uchyliliby czoła wszyscy przedstawiciele Ententy, nie wyłączając Francji. Obawa przed zalewem państw przez czerwoną armję, zmusiłaby państwa koalicyjne do pozostawienia Niemcom wolnej ręki w sprawie obrony

zagrożonych granic Polski, co sprowadzićby musiało wiadome skutki prawno-publiczne.

Cud nad Wisłą i odparcie bolszewików przez armję polską z pod serca Polski, uchronił Zmartwychwstałą od czwartego rozbioru, a Śląsk, Poznańskie i Pomorze od straszliwego rozlewu krwi i okrutnego teroru niemieckiego, które pozostałyby po sobie rozpacz ludności i powszechną żałobę na ziemiach polskich.

Pamięć o krzyżowej drodze, przez którą przejśćby musiała ludność polska, przeszłaby w pokolenia, jak zjawy upiornych dni z czasów I-szego powstania śląskiego.

Zwycięstwo bolszewików byłoby początkiem końca dla Polski. Kości byłyby rzucone i wszystkie państwa sankcjonowałyby fakt dokonany, jak wiele innych. Zwycięstwo polskie nad Wisłą pokrzyżowało plan Niemiec—lecz co więcej, było ono wtórnem zwycięstwem ideologii Wilsona, zrodzonej z oparów krwi milionów, poległych na polu chwały, aucieśnioniej w Traktacie Pokoju. Zwycięstwo polskie umożliwiło wypełnienie postanowień Traktatu Wersalskiego, który nie stał się tem samem, już u kolebki, literą bez znaczenia, lecz umożliwił zrealizowanie, na podstawie samookreślenia narodów, z trudem ułożonego planu nowego ukształtowania Europy.

Zwycięstwo polskie nad bolszewikami było nieprzyjemne nie tylko dla Niemiec. Było również ciosem wymierzonym w dotychczasową politykę Anglii, reprezentowanej przez Lloyd George'a, który głosząc z trybuny parlamentarnej słowa uznania dla Niemiec, nie miałby nic przeciwko temu, gdyby niemieckie wojska wkroczyły na plebiscytowe terytorjum Górnego Śląska i zaokupowały go. Wstrzymanie ewentualne przez Niemców armji czerwonej uchodziłoby za zasługę położoną przez nich dla Europy i nie byłoby zapomniane w Radzie Najwyższej. Jeżeliby nawet doszło później, po okupacji Górnego Śląska przez Niemców, do plebiscytu, to byłoby ono tylko formalnem wykonaniem litery prawa, przy uwzględnieniu życzeń niemieckich, w jak najdalej idącej mierze.

3. *Sposób wyzyskiwania wojny przez Niemców w walce plebiscytowej.* Stało się jednak wbrew intencjom niemieckim i wbrew przewidywaniu Europy. Polska dała sobie sama radę

z bolszewikami i obroniła swoje granice. Ale wypadki wojenne na wschodzie Polski były wodą na młyn dla agitatorów niemieckich na Śląsku, którzy wpajali w lud przekonanie, że ludność w razie przyłączenia Śląska do Polski, będzie musiała pójść na wojnę oraz że Polska stojąca nad brzegiem przepaści, nie podźwignie się więcej. Gdy zaś ognisty walec wojny odjechał zpowrotem w kierunku ziem rosyjskich i gdy bohaterka Polska stanęła przed światem w całym swoim majestacie zwycięzcy, wówczas straszono ludność śląską skutkami, jakie sprowadziła na ziemie polskie wojna bolszewicka. Mówiono, że Państwo Polskie znajduje się w ruinie gospodarczej, która odbija się przede wszystkim na obywatelach polskich, że przed ludnością stoi widmo nędzy, oraz silne obciążenie podatkowe; że to Państwo wymaga zupełnej odbudowy po straszliwej połodze wojennej, która przewalała się poprzez ziemie polskie od roku 1914 do 1920, że Polska przez długi okres czasu nie wyleczy się z ran zadanych wojną a w konsekwencji tego zmuszona będzie żebrać o pomoc Europy, aby jej ludność nie wyginęła z głodu. Takie i tym podobne argumenty działały na wrażliwą pod względem materialnym duszę ludności śląskiej, i nastrojały nieprzychylnie do Rzeczypospolitej Polskiej, za którą ewentualnie mieli się oświadczyć w dniu plebiscytu. Nie obeszło się również ze strony niemieckiej bez plastycznego, rzucającego się w oczy przedstawiania tej nędzy polskiej, jaka rzekomo istniała na ziemiach polskich. Ubierano w szaty żebracze agitatorów, którzy przedstawiali się ludności śląskiej jako obywatele polscy. Wskazując na tych oberwańców, podających się najczęściej za b. żołnierzy armji Hallera, wołali agitatorzy niemieccy: Oto Polska — oto wasz los pod rządami polskimi. Ci rzekomi Hallerczycy, nieznani dotąd na gruncie śląskim, opowiadali ludności, że każdy z nich walczył w armji polskiej przeciwko Rosji i z tą armją przeszedł wzdłuż i wszerz ziemię polską. Te ciemne indywidua, otoczone rojem słuchaczy, prawiły o Polsce, że na jej obszarze ludność mieszka w ziemi a żyje w nędzy tak strasznej, iż poza Warszawą żywi się tylko żołędziami i padliną końską. Ludność śląska powiatów rolniczych słuchała, kiwając głowami, tych bredni i roznosiła te wiadomości

hiobowe po swoich gminach, wprowadzając (w masach) nastrój, z którego nie trudno możnaby wywnioskować o rezultatach plebiscytu. Nie dziw przeto, że przy takim nastrajaniu psychiki mas ludowych i robotniczych, zwątpienie zakradło się do duszy ślązaków, czy warto w takich warunkach, w jakich widzieli przez pryzmat agitatorów Polskę, wiązać byt swój i pokoleń z Państwem, które zapowiada skrajną nędzę swoich mieszkańców a może zdewastować przemysł śląski, w razie przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Jednak pomimo wszystko, pomimo tak bezceremonjalnej agitacji niemieckiej, obliczonej na efekt i bezkrytyczność mas, powiaty nadodrzańskie, narodowo uświadomione, jak np. Strzelecki, pozostały wierne Polsce, a ludność nie dała wiary agitatorom i przepędzała ich w swoisty śląski sposób, zwany popularnie „krejom lejom“. Przychodziło też gdzieś niegdzie, jak np. w powiecie kozielskim — w Polskiej Cerkwi, do zaciętej walki między Polakami a Niemcami, w której były w użyciu niemieckie karabiny maszynowe, gdyż Niemcy pieczętowali swoje fałszywe o Polsce niewinną krew emisariuszy polskich. Nie wszędzie udawało się polskim emisariuszom zdemaskować krecią robotę agitatorów niemieckich, a zatrute ziarno kiełkowało wśród niewyrobionej narodowo ludności śląskiej, szczególnie w powiatach, gdzie polska praca plebiscytowa miała bardzo słaby rozmach. W powiatach przemysłowych, położonych nad granicą polską, agitacja niemiecka była osłabiona, jużto z uwagi na większe wyrobienie ludności robotniczej pod względem narodowym, jużto dzięki wpływowi kultury polskiej, która od Królestwa i Małopolski wciskała się w głąb Śląska.

Agitatorzy niemieccy nie mieli tu tej bezczelności, jaką wykazywali bezkarnie w większości powiatów nadodrzańskich, gdzie uświadczenie narodowe nie było należycie rozwinięte i gdzie grunt był więcej podatny dla demagogicznych haseł niemieckich.

4. *Wpływ wojny na wynik plebiscytu.* Reasumując wpływ wojny polsko-rosyjskiej na wyniki plebiscytu na Górnym Śląsku przyznać należy, iż zaszkodziła ona bardzo interesowi polskiemu na terenach plebiscytowych. Pomijając już trudność skierowania całej myśli polskiej w okresie wojny na żywotne interesy Polski na zachodzie, nie miała Polska wówczas należytej

siły moralnej, aby rzucić na szalę wypadków, rozgrywających się na Warmji, Mazurach, okręgu Kwidzyńskim i na Górnym Śląsku, pełny swój autorytet, który był z powodu zawieruchy wojennej, rozpościerającej się na ziemiach polskich, za słaby, by ten autorytet, w decydujących dla Polski chwilach, mających zadecydować o losie etnograficznych ziem polskich, zaważył w okresie walki plebiscytowej tak, jak to mogłoby mieć miejsce przy szczęśliwszym zbiegu okoliczności.

V.

Stanowisko Komisji Rządzącej i Plebiscytowej w sprawie Górnego Śląska

1. *Prawo i termin głosowania według Traktatu Wersalskiego.* Walka zacięta, jaką toczono przez długie miesiące w Wersalu, rozstrzygnięta przez najwyższy areopag świata, z przyczyn poprzednio wyłuszczonych, w sposób uświęcony ideologią Wilsona, oddawała losy piastowskiej ziemi w ręce jej włodarzy w ręce ludu śląskiego. Głosowanie miało się odbyć, po myśli § 4. aneksu do art. 88 Traktatu Wersalskiego, w terminie nie krótszym niż 6 miesięcy, ani też dłuższym ponad 18 miesięcy, licząc od dnia rozpoczęcia przez Komisję Międzysojuszniczą, Rządzącą i Plebiscytową Górnego Śląska urzędowych czynności na obszarze plebiscytowym. Prawo głosowania przyznano każdej osobie bez różnicy płci która:

1. ukończy 20 rok życia w dniu 1 stycznia tego roku, w którym plebiscyt się odbędzie,
2. urodziła się na obszarze plebiscytowym, albo też miała swoje domicilium na niem od daty wyznaczonej przez Komisję, jednak nie późniejszej, niż 1 stycznia 1919 r., lub została z niego wydalona przez władze niemieckie a nie zachowała tam swego stałego miejsca zamieszkania.

Dalej wspomniany aneks postanawia:

- a) że prawo głosowania przysługuje także osobom skazanym za przestępstwa polityczne;
- b) że miejscem wykonania głosowania jest miejsce stałego zamieszkania a w braku takiego, miejsce urodzenia;
- c) że wynik głosowania ma być oznaczony gminami większością głosów w każdej gminie.

W myśl powyższego postanowienia aneksu uzależniono wynik głosowania, a więc kwestję prawnopublicznej przynależności Górnego Śląska, nie tylko od czynników zainteresowanych

rzeczowo i indywidualnie zagadnieniem plebiscytu, ale również od osób, dla których teren plebiscytowy był obszarem, pod każdym względem, więcej lub mniej obojętnym.

Jedynie zastrzeżenie prawa głosowania dla politycznych przestępców było posunięciem, opartem na zasadzie sprawiedliwości, gdyż przestępcy polityczni byli ofiarami gwałtów niemieckich, dokonywanych na Polakach, którzy za ofiarną swą pracę nad ludem śląskim znaleźli się za kratami więzien.

Komisja Międzysojusznicza objęła na Górnym Śląsku urządowanie w dniu 11 lutego 1920 r. a tem samem plebiscyt winien się być odbyć, po myśli wyżej naprowadzonego przepisu Traktatu, najpóźniej w dniu 11 sierpnia 1921 roku.

2. *Przyczyny wpływające na termin plebiscytu i jego wynik w krytycznem ujęciu.* Sprawa ustalenia terminu plebiscytu była dla Polski i Niemiec pierwszorzędnej wagi. Dla Niemiec szła ona po linii odsunięcia możliwie najdalej terminu plebiscytu, natomiast interes Polski wymagał przyspieszenia terminu głosowania. Na tego rodzaju rozbieżne tendencje Polski i Niemiec wpływały względy natury zewnętrznej na Górnym Śląsku. Zważyć należy, że, gdy Komisja objęła rządy na Górnym Śląsku, wrogie usposobienie ludności do Niemiec uwidaczniało się na każdym kroku, a wy pływało ono z nastroju, jaki wywołała w masach klęska na froncie zachodnim, oraz z wypadków, jakie rozgrywały się na terenie plebiscytowym pod wpływem szatańskich rządów komisarza niemieckiego Hösringa.

Z nastroju mas wnosić należało, z wielkiem prawdopodobieństwem, iż przyspieszony plebiscyt da rezultat, zamknięty zwycięstwem polskiej racji stanu. Przemawiały zatem wyniki wyborów gminnych na Górnym Śląsku w listopadzie 1919 r., które wykazały wzmoczenie się znaczne uświadomienia narodowego, co było dobrą wróżbą dla plebiscytu.

Niestety, za przyspieszeniem terminu głosowania ludności w granicach § 4 aneksu przemawiać mogła tylko Francja, której przedstawiciel gen. Le Rond, późniejszy honorowy doktor praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, czynił co mógł w charakterze przewodniczącego Komisji, aby Polska racja stanu zwyciężyła. Liczyć się jednak musiał ten wybitny mąż stanu ze stanowiskiem angielskiego przedstawiciela pułk. Percival'a i włoskiego gen. De Marinis, z których pierwszy szedł po linii dyrektyw znanego

wroga Polski Lloyd George'a, zaś drugi był odbiciem planów pierwszego. Wskazuje na to wyraźnie zgodna współpraca obydwóch delegatów w akcji plebiscytowej i nastawienie ich polityki w kierunku możliwie najkorzystniejszym dla interesów niemieckich. Jediną zaporą dla przyznania Górnego Śląska w całości Niemcom był gen. Le Rond i wola ludu. Zapora ta jednak nie mogła być tej miary, żeby była w stanie powstrzymać dwóch kolegów Le Rond'a od kroku niekorzystnego dla Polski. Nie mogło bowiem być mowy, wobec składu Komisji z trzech osób, o racjonalnej współpracy i poważnym wpływie przewodniczącego Komisji na tok obrad i na wyniki uchwał. Gdyby był reprezentowany w Komisji także przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak to było przewidziane w § 2 aneksu do art. 88 Traktatu, to wówczas Komisja składałaby się z czterech członków, co miałoby poważne znaczenie dla atrybucji przewodniczącego Komisji. W art. 437 Traktatu Wersalskiego przewidziano bowiem dla prezesa każdej Komisji, ustanowionej przez Traktat, w razie równości głosów prawo do drugiego głosu. Gdyby więc w wymienionej obsadzie Komisji Międzysojuszniczej, uchwały tej Komisji zapadły w stosunku 2 : 2, wówczas zgodnie z powyższymi wywodami, przewodniczący Komisji — Le Rond miałby dwa głosy. Wobec jednak innego ułożenia się stosunków w Komisji, nie mogło być mowy o wykorzystaniu przez przedstawiciela Francji uprawnień z art. 437 Traktatu, a tem samem dla ważności uchwał konieczna była jednomyślność. O taką zaś uchwałę było niezmiernie ciężko wobec dwóch racji stanu, z jakimi stanęli delegaci do pracy na terenie plebiscytowym, z których jedną pro-niemiecką reprezentował blok Percival—De Marinis, a druga pro-polską gen. Le Rond.

Widać było z tego, że już od samego początku zajdą na tle problemu śląskiego w łonie Komisji silne tarcia, i że tak niezgrane towarzystwo nie zdolnem będzie do zrealizowania postanowień Traktatu w duchu sprawiedliwości, jako wykładni woli ludności.

Tym nastrojem Komisji i takim układem w niej sił należy tłumaczyć okoliczność, iż plebiscyt odbył się niewiele wcześniej, niż to przewidywał § 4 aneksu, bo w dniu 20. III. 1921 r., a więc naledwie 5 miesięcy przed ostatnim terminem, wskazanym

w Traktacie Pokoju mimo, że przyspieszenia tego terminu domagała się cała uświadomiona narodowo ludność polska na Górnym Śląsku i mimo, że nie było żadnej przeszkody rzeczowej, czy prawnej, by to przyspieszenie nie nastąpiło.

Jeden tylko okres czasu był niekorzystny dla interesów polskich na Śląsku, a także nieodpowiedni dla polityki niemieckiej. Był to okres zaciętych walk na ziemiach polskich z czerwoną armją. Dla Polski był on niekorzystny, gdyż w razie ustalenia w tym czasie terminu głosowania na Górnym Śląsku, wynik głosowania mógłby spowodować załamanie się zdrowej myśli polskiej wśród ludności śląskiej, która nie miałaby ochoty wówczas głosować na Państwo, stojące przed możliwością politycznego rozbioru. Niemcy natomiast spodziewali się, że w razie zwyciężenia Polski przez Rosję, może odżyć na forum międzynarodowym kwestja górnośląska i zawiły ten problem rozstrzygnięty być po myśli życzeń niemieckich, bez niepewnego plebiscytu. Z chwilą jednak, jak ognisty walec wojny oddalał się od granic Rzeczypospolitej Polskiej i ta Polska wchodziła powoli w normalny bieg życia, wyłaniać się zaczęły sprzeczne przekonania Polski i Niemiec co do terminu głosowania, który Niemcy chcieli odwlec wbrew intencjom rządu polskiego. Z tej walki wpływów na gruncie międzynarodowym o ten termin, wysunięto dzień 20. III. 1921 r., w którym ludność śląska dała wreszcie wyraz swojej woli zgodnie z przepisami Traktatu Wersalskiego.

Plebiscyt dał wyniki następujące : oddano głosów 1186.234, z tego za Niemcami — 706.820, czyli 59,6%, za Polską — 479.414 czyli 40,4 % ogólnie oddanych głosów. Gmin głosowało 1475, z tego opowiedziało się za Niemcami — 792, czyli 53,7 % za Polską — 683 czyli 46,3 %.¹⁾

Przy takim wyniku plebiscytu na Górnym Śląsku, Niemcy mogli uchodzić za zwycięzców, gdyż większość głosów i gmin oświadczyła się za Niemcami. Jednak ze względu na postanowienia

¹⁾ Powyższy ogólny wynik plebiscytu wedle głosów i gmin podano na podstawie zestawienia inż. Firicha (inż. K. Firich: „Polskość Górnego Śląska według urzędowych źródeł pruskich a wyniku plebiscytu“ Warszawa 1921 r.) Inaczej natomiast podaje ten wynik Tomassini. Według niego plebiscyt dał wyniki następujące: Głosów oddano: 1186.964, z tego za Niemcami — 707.605, za Polską — 479.359. Z 1261 gmin, 664 opowiedziało się za Niemcami a 597 za Polską. (Por. Francesco Tommasini, *Odrodzenie Polski* Warszawa 1928, str. 170).

Traktatu Wersalskiego, te cyfry nie miały zasadniczego znaczenia, gdyż były tylko jednym z kilku elementów, które dopiero w łączności z innemi miały stanowić o skutkach plebiscytu, a zatem decydować o losie części ziemicy piastowskiej. Nie mogło być zresztą inaczej, gdyż kwestja głosowania emigrantów wraz z tubylczą ludnością śląską, była głęboką niesprawiedliwością, którą dobrze rozumieli twórcy Traktatu, przepisując w § 4 aneksu, iż wynik głosowania będzie oznaczony gminami, większością głosów w każdej gminie; zaś w § 5 tegoż aneksu, że przy rozważaniu zagadnienia podziału Górnego Śląska „uwzględniona być ma wola ludności, jak i położenie geograficzne, oraz gospodarcze miejscowości“.

Powyższemi postanowieniami osłabiono ostrze, skierowane przeciwko Polsce, spowodowane faktem powołania do głosowania emigrantów. Jeżeli bowiem od ilości głosów, jakie padły w plebiscycie odejmiemy głosy emigrantów — to wynik głosowania ludności przedstawi się wręcz odmiennie, niż to wyżej powiedziano, i to na korzyść Polski, która wyszłaby z walki plebiscytowej, o ile poza nawiasem postawi się emigrantów, zwycięską.

Odliczenie od ogólnej ilości głosów, jakie padły w dniu plebiscytu, głosów emigrantów, da się przeprowadzić szczegółowo tak dla poszczególnej gminy, jak w całości.

Z liczby 1,220.996 uprawnionych do głosowania (w tem 192.408 emigrantów) oddało głosy ogółem: 1186.234 ludności, w tem zaś 192.408 emigrantów i 993.826 mieszkańców. Z tego głosowało:

a) mieszkańców — za Polską 469.376, za Niemcami 524.450 w % 47,3 : 52,7.

b) emigrantów — za Polską 10.120, za Niemcami 182.288 w % 2,1 : 25,8.

Plebiscyt zamknął się przeto zwyżką 6,9% za Polską bez emigrantów, zaś z pośród 1.475 gmin 46,3% za Polską. Cyfry te wskazują, jak wielkim błędem było dopuszczenie emigrantów do głosowania, gdyż oni to właśnie swojemi głosami przeważyli zwycięstwo plebiscytowe na Śląsku na korzyść Niemiec.

Wynik plebiscytu był zaprzeczeniem stanu faktycznego, jaki istniał na Górnym Śląsku. Przeciwko niemu przemawia statystyka niemiecka o wynikach spisu ludności na Śląsku z roku 1910, jak również wyniki wyborów komunalnych w roku 1919.

Spis ludności wykazał wedle urzędowej statystyki w regencji Opolskiej bez 5 powiatów 33% Niemców, a wedle Andrzejewskiego tylko 27%, według zaś obliczeń prof. Romera liczba Polaków na Górnym Śląsku w regencji Opolskiej wynosiła co najmniej 68,6%, a wraz z pow. Syców i Namysłów co najmniej 76,7%.

W wynikach zestawienia urzędowych spisów ludności i wyborów komunalnych z wynikiem plebiscytu, odsetek polski w stosunku do Niemców przedstawia się, na podstawie spisu ludności w czasokresie od 1890 — 1919 roku, maksymalnie 66,1% minimalnie 46,1%, przeciętnie zaś 56,1%. W stosunku do wyniku plebiscytu odsetek ten wynosi przeciętnie za Polską 52,78%, za Niemcami 47,22%, co odpowiada wynikom spisu ludności w roku 1910, który przedstawia się: za Polską 52,90% za Niemcami 47,10%.¹⁾

Tego stanu rzeczy nie mogła zmienić znacznie wojna, gdyż przeczy temu odsetek polski w przecięciu 29 lat, zamykający się cyfrą 56,1%.

Jeżeli przeto plebiscyt dał wyniki odmienne, niżby należało się spodziewać według wszelkich danych statystycznych — to powody tego szukać należy już w postanowieniach Traktatu Wersalskiego, dla których kwestją zasadniczą w plebiscycie była nie zasada narodowościowa, lecz problem polityczny, a więc nie siła liczebna na terenie plebiscytowym Polaków i Niemców, tylko wola ludności co do jej dalszej przynależności prawnopublicznej. Inne przyczyny, które zaważyły w wynikach plebiscytu, podano na innem miejscu.

Powiedziano wyżej, iż wyniki plebiscytu w dniu 20. III. 1921 r. nie miały dla rozwiązania zagadnienia górnośląskiego, zasadniczego znaczenia. Problem bowiem śląski miał być rozwiązany w specjalny sposób, określony postanowieniami §§ 5 i 6 aneksu do art. 88 Traktatu Pokoju, wedle których wola ludności nie stanowi jedyne i decydującego wpływu na kwestję prawnopublicznej przynależności Górnego Śląska, lecz wola Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, która „ustali linię graniczną“ na Śląsku między Polską a Niemcami. To samo określa wyraźnie brzmienie art. 88 Traktatu, że „Niemcy

¹⁾ Powyższe obliczono na podstawie szczegółowego zestawienia K. Firicha vide załącznik 1

niniejszem zrzekają się na korzyść Polski wszelkich praw i tytułów do części Górnego Śląska, położonej poza linią graniczną, wyznaczoną na podstawie plebiscytu przez Głównie Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone“.

Traktat więc wyraźnie wskazuje na sposób, jaki miał być zastosowany dla przeprowadzenia podziału terenu plebiscytowego, a dokonać tego miały Głównie Mocarstwa na zasadach ujętych w § 5 aneksu do art. 88, który brzmi następująco: Po zamknięciu głosowania Komisja zawiadomi Głównie Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone o liczbie głosów w każdej gminie, przedkładając im jednocześnie szczegółowy raport o przebiegu głosowania, tudzież wnioski co do linii, którą należy przyjąć za granicę Niemiec na Śląsku Górnym, uwzględniając przytem zarówno wyrażoną wolę ludności jak i położenie geograficzne oraz gospodarcze miejscowości.

Z powyższego wynika: że podział Górnego Śląska był przewidziany, że ten podział miał się odbyć przy uwzględnieniu życzeń objawionych przez mieszkańców w każdej gminie oraz warunków geograficznych i gospodarczych w każdej miejscowości, że Komisja winna była przedłożyć Głównym Mocarstwom wynik głosowania w każdej gminie i projekt linii podziału terenu plebiscytowego i że te Mocarstwa zadecydują o losie Górnego Śląska.

Projekt komisarzy musiał być majsterstuckiem, jeżeli się zważy, że zaciekle walcła właściwie wrzała o rejon przemysłowy, położony w bliskości granicy polskiej, i o gminy miejskie w tym rejonie o większości niemieckiej, będące właściwie enklawą wobec zwartego otoczenia przez gminy wiejskie polskie, i że podział tego terenu nastroczał ogromne trudności techniczne.

Oddajmy w tej sprawie głos posłowi włoskiemu w Polsce Tommassiniemu. Píše on: ścisłe rozpatrzenie wyników plebiscytu wykazuje, że w jednej części terytorjum górnośląskiego większość niemiecka była przygniatająca, część ta obejmowała w ogólnym zarysie wschód i północ terytorjum plebiscytowego t.j. położona była na lewym brzegu Wisły od linii, łączącej Opole z granicą Polską a przechodzącą przez Oleśno. Na tym obszarze za Niemcami padło około 300.000 głosów, za Polską zaledwie 40.000 głosów. W pozostałej zaś części terytorjum plebiscytowego żywioł polski był w większości. Przewaga ta

była znaczna w gminach wiejskich, a natomiast znikąca lub też ustępowała w większości niemieckiej w wielkich środowiskach okręgu przemysłowego, położonych notabene w bliskości granicy polskiej i dalekich od terytorjum etnograficznego niemieckiego. Ten fakt potwierdza, iż w grze było terytorjum etnograficzne polskie, w którym żywioł niemiecki był wynikiem eksploatacji ekonomicznej.

W tej drugiej części należy rozróżnić cztery strefy: dwie przytykające do terytorjum Państwa Polskiego, w których żywioł polski posiadał zdecydowaną przewagę. 1-sza strefa, złożona z części powiatu Raciborskiego, położonej na prawym brzegu Odry, oraz z powiatu Rybnickiego i Pszczyńskiego, około 120.000 głosów polskich przeciw 50.000 niemieckich; 2-ga strefa, złożona z części wschodniej powiatu Lublinieckiego, oraz powiatu Tarnowskie Góry, około 37.000 głosów za Polską i 22.000 za Niemcami; strefa przemysłowa, okręgi Gliwice miasto, Katowice, Bytom, Królewska Huta, Zabrze, gdzie głosy niemieckie, dzięki ludności miejskiej, znajdowały się do Polski w stosunku 5:4 (około 258.000 przeciwko mniej więcej 206.000), i strefa wiejska, złożona z powiatów Strzelce Wielkie i Gliwickiego wiejskiego, z części powiatu — Kozielskiego, położonego na prawym brzegu Odry, z części zach. powiatu Lublinieckiego i zach. powiatu Oleskiego, gdzie (ogółem 140.000), podzieliły się prawie równomiernie między Polskę i Niemcy.¹⁾

3. *Stanowisko Komisji Międzysojuszniczej wobec odmiennych tez Polski i Niemiec wywołuje powstanie polskie.* Wobec takiego wyniku plebiscytu, nie mogło wogóle być mowy o przyłączeniu całego spornego terytorjum do jednego z zainteresowanych państw, a kwestja podziału tego terenu natrafiała, z zrozumiałych powodów, na olbrzymie trudności. Przede wszystkim wysunęły tak Polska, jak Niemcy, swoje żądania maksymalne, z powołaniem się na przepisy Traktatu i wolę ludności. Niemcy wysunęli najpierw koncepcję niepodzielności Górnego Śląska i konieczność przyłączenia go w całości do Rzeszy Niemieckiej.

Powoływali się w tej koncepcji na jednolitość bazy węglowej, związanej rzekomo nierozdzielnie z Rzeszą Niemiecką, na

¹⁾ Por. Francesco Tommassini *Odrodzenie Polski* str. 170.

niemożliwość gospodarczego rozwoju Niemiec bez spornego terenu, powoływali się dalej na swoje historyczne prawa do terenu plebiscytowego, na wypowiedzianą wolę ludności w dniu 20. III. 1921 r. i na jej objawione wówczas w większości życzenia dalszego politycznego współzycia pod rządami niemieckimi, z którymi wiązała ich tradycja i lojalność. Gdy zaś taka koncepcja niemiecka okazała się chybioną, wysunęli Niemcy nową koncepcję utworzenia z terenu plebiscytowego wolnego państwa pod zarządem Ligi Narodów.

Polacy natomiast przeciwstawili tezie niemieckiej, swoją własną. Domagali się podziału Górnego Śląska i wykreślenia linii granicznej, zbliżonej to tzw. linii Korfantego. Ta linja miała biec wzdłuż prawego brzegu Odry, linją łamaną od granicy Czechosłowacji do powiatu Opolskiego, następnie na południe od Oleśna do granicy polskiej. W ten sposób Polska otrzymałaby na zachodzie naturalną granicę, a cały teren plebiscytowy, w większości pod względem etnograficznym polski, z większymi, lub mniejszymi oazami niemieckimi, szczególnie w rejonie przemysłowym, stanowiłby zwartą całość, odpowiadającą terenowemu rozmieszczeniu Polaków.

Taka rozbieżność w zapatrywaniach na rozwiązanie problemu górnośląskiego, wskazywała na ogromną trudność rozwiązywania węzła gordyjskiego w duchu zbliżonym do postanowień Traktatu Wersalskiego.

Trudne zadanie potęgowała jeszcze okoliczność, iż dla wszystkich jasną było rzeczą, że do zgody między komisarzami nie dojdzie, gdyż zasadnicze stanowisko delegatów było znane, a przedstawiciel Francji nie mógł, wobec spornych zapatrywań w Komisji, skorzystać z przepisu art. 437 Traktatu, z powodów wyżej wyjaśnionych.

W takich warunkach najlepszą drogą wyjścia było oddanie sprawy Górnego Śląska do rozstrzygnięcia Głównym Mocarstwom, bez przedkładania raportu, o którym mowa w § 5 aneksu do art. 88 Traktatu, a więc bez własnego projektu Komisji odnośnie sposobu podziału terenu spornego. Za takim stanowiskiem przemawiał w Komisji Międzysojuszniczej jej prezes, Le Rond, ale bezskutecznie.

Jak było do przewidzenia, trzej komisarze alijancy nie potrafili porozumieć się w sprawie raportu, jaki mieli przedło-

żyć Radzie Najwyższej w myśl postanowień Traktatu. Komisarz francuski popierał linię podziału terenu plebiscytowego zbliżoną do tzw. linii Korfanteo, dwaj zaś jego koledzy zdecydowali się na sformułowanie propozycji, przyznającej Polsce: powiat Pszczyński, Rybnicki, oraz kilka wiosek z powiatu Katowickiego, Gliwickiego, Zaborskiego i Bytomskiego, oraz części powiatu Raciborskiego i Oleskiego.

W ten sposób, stosownie do projektu komisarzy — Wielkobrytyjskiego i Włoskiego, Polska otrzymałaby około 25 % obszaru terenu plebiscytowego, mniej niż 21 % głosujących i około 25 % gmin, podczas gdy opowiedziało się za nią około 45 % obszaru i przeszło 40 % głosujących. Dalej, otrzymałaby 76.582 osób, które głosowały za Niemcami i 47 gmin o większości niemieckiej, podczas gdy Niemcy zachowałyby 310.154 osób, które głosowały za Polską i 354 gminy o większości polskiej.¹⁾

Propozycja wymienionych delegatów, przesłana telegraficznie Radzie Najwyższej w Londynie, była zupełnem poparciem tezy niemieckiej, z pewnemi małemi ustępstwami na rzecz Polski, które będąc koniecznym ochłapem, naruszały jednak bezwzględnie rezultaty plebiscytu i krzywdziły Polskę. Z woli delegatów, myślących kategorjami niemieckimi, 2/3 wiernych synów Polski którzy w dniu plebiscytu oświadczyli się za nią, miało dalej dźwigać jarzmo niemieckie wbrew zasadzie „samookreślenia“, oraz szereg gmin miało pozostać przy Niemcach wbrew § 5 aneksu, regulującemu sposób rozdziału terenu plebiscytowego.

Raport komisarzy poszedł w świat. Niemcy triumfowali. W swojej walce o Górny Śląsk znaleźli oni pomoc u potężnych mężów stanu. Podał im bratnią dłoń premier angielski Lloyd George, którego aforyzm o Polsce, walczącej o Górny Śląsk, że „małpie nie należy dać zegarka, bo go zepsuje“, przechodzi do historii, mieli też Niemcy swoich adwokatów we Włoszech, którzy nastawiali umysły włoskich mężów stanu i włoskiego społeczeństwa, w kierunku korzystnym dla swoich interesów na Śląsku. Światopogląd Włoch na zagadnienie górnośląskie zamknął włoski premier rady ministrów Nitti, w słowach: „Terytorjum górnośląskie według Traktatu Wersalskiego, według plebiscytu, według najelementarniejszej uczciwości międzynarodowej,

¹⁾ Por. Tommassini j. wyżej str. 175

powinno było być natychmiast oddane Niemcom... Aby odebrać Niemcom węgiel usiłowano i usiłuje się nie stosować Traktatu, pogwałcić zasadę niepodzielności terytorjum i oddać okręgi kopalniane Polsce.“

Tego rodzaju poczynania na arenie międzynarodowej, nie mogły na Górnym Śląsku przejść bez echa. W umysłach polskiej ludności śląskiej wyrabiać się poczęło przekonanie, że chwila wymaga cięcia cesarskiego, że tylko śmiały orężny czyn ludności otworzy Koalicji oczy na istotny stan rzeczy na ziemi piastowskiej. Temu należy przypisać późniejsze wypadki, jakie zaszły na ziemi śląskiej, że ziemia piastowska spłynęła krwią jej najlepszych synów, że zrozpaczona ludność polska, którą przegłosowali emigranci, a zaprzedać chcieli w niewolę niemiecką przedstawiciele angielsko-włoscy, chwyciła za broń, aby krwawym orężnym czynem wywalczyć to, co dyplomacja międzynarodowa zabrać im chciała.

W poszumie narodowościowych krwawych walk na Śląsku, z „kurzu krwi bratniej“ przelanej na skutek eksperymentu plebiscytowego, rodziła się powolna orientacja zagranicy, przerażonej nieprzewidzianym przebiegiem wypadków na ziemi piastowskiej i zdumionej porwaniem się ludu śląskiego do broni, tego ludu, który na kartę postawił swoje życie, aby krwią własną zadać kłam niemieckiem bredniom o przywiązaniu mieszkańców Śląska do Rzeszy Niemieckiej. Echa krwawych walk i hiobowe wieści o stratach wojsk aljanckich w zawierusze powstańczej, sprowadziły święty gniew tych, którzy z szybkością nieznaną w konferencjach pokojowych, tworzyli wielkie dzieło przebudowy Europy.

Waliła się bowiem intrygą anglosaską stworzona orientacja międzynarodowa w kwestji śląskiej, a horyzont polityczny wyjaśniał się nie w duchu zamierzeń premjera angielskiego.

Powstanie było ciosem wymierzonym w dyplomację angielsko-niemiecką, było krwawą odpowiedzią dla tych, którzy usiłowali zastosować przepisy Traktatu Wersalskiego na podstawie wyników plebiscytu — w duchu możliwie najkorzystniejszym dla Niemiec. Tak też powstanie śląskie rozumiała zagranica. Prestige jednak państwa Wielko-Brytyjskiego i Włoskiego wymagał, gdy skutkiem raportów delegatów tych państw powstanie wybuchło, by to powstanie uległo możliwie szybkiej likwidacji. Dlatego wybitni dyplomaci europejscy, jak włoski minister spraw

zagranicznych Karol Hr. Sforza i inni, przedstawiali Polsce, iż przed likwidacją ruchu zbrojnego na Śląsku, kwestja śląska nie będzie rozpatrywana przez Radę Najwyższą i doradzali w interesie Polski przyspieszenie likwidacji powstania.

Kierowali się oni bodajże dobrem Polski i działali w intencji zduszenia propagandy niemieckiej, która rozszerzała po świecie wieści o olbrzymich stratach włosko-angielskich w walce z powstańcami polskimi, które to wieści urabiały systematyczną niechęć opinii publicznej dotyczących państw, do Polski.

Na stanowisku bezzwłocznego zlikwidowania powstania śląskiego stał również włoski dyplomata w Warszawie, Francesco Tommassini autor znakomitej książki „Odrodzenie Polski“, który w dniu 4 maja, jak pisze, przy spotkaniu się w Rzymie w poselstwie polskiem, z posłami — Buzkiem, Liebermannem i Biniszkiewiczem, przybyłymi do Włoch dla popierania polskiego punktu widzenia w sprawie górnośląskiej, nakłaniał ich do bezzwłocznego przywrócenia porządku i spokoju na terytorjum plebiscytowem, o ile Polska nie chce przegrać całej sprawy. Wątpliwe czy to stanowisko popierał delegat francuski gen. Le Rond, o którym mówi hr. Sforza ¹⁾ że powstańcom polskim z głębi serca życzył powodzenia, i że tenże przed wybuchem powstania wyjechał do Paryża, by tam przygotowywać sprawiedliwe wykonanie plebiscytu i by, jak powyższy mąż stanu przypuszcza — nie był zmuszonym, jako prezes Komisji Międzysojuszniczej, do stłumienia powstania. ²⁾

4. *Sprawa G. Śląska w Paryżu i sposób jej załatwienia.*
Po długich targach i naciskach dyplomatycznych zlikwidowano, w dniu 5. VII. 1921 r., powstanie na Śląsku. Problem śląski przeniósł się na forum międzynarodowe do Paryża, gdzie Rada Najwyższa nie mogąc na posiedzeniu sierpniowem, rozwikłać węzła gordyjskiego własną uchwałą, postanowiła zaproponowanie linji podziału powierzyć Lidze Narodów i przyjąć następnie jej decyzję.

Jasną było rzeczą, że najwyższy areopag świata nie będzie zdolny do samoistnego rozwiązania problemu górnośląskiego, choćby z uwagi na rację stanu angielską, która popierać mogła konsekwentnie tylko projekt delegatów — włosko-angielskiego, nie akceptowany jednak przez rząd włoski który wysuwał własną

¹⁾ Tommassini str. 177

²⁾ hr. Sforza. Prawda o plebiscycie śląskim. Głos Prawdy, Nr. 215 r. 1928

koncepcję. Zetrzeć się musiały w grze śląskiej na forum międzynarodowym dwa prądy europejskie: pro-angielski recte niemiecki i pro-francuski recte polski.

Pierwszy prąd był silniejszy, gdyż reprezentował go kapitał międzynarodowy, a z nim Wielka Brytania. Wśród takich okoliczności, zagadnienie śląskiego plebiscytu, brane pod kątem widzenia kapitalistycznej racji stanu, musiało potoczyć się po drodze najmniejszego oporu, o ile w grę wchodziły popierane przez ten kapitał Niemcy.

Gra więc Polski i Niemiec w walce o Górny Śląsk nie była równa nie tylko na terenie śląskim, ale przede wszystkim wobec areopagu światowego, jaką była konferencja Wersalska, gdzie decydowały — jak to już wyżej powiedzieliśmy — wielkie siły finansowe, oraz troska o podniesienie rozwoju gospodarczego Niemiec, którym węgiel śląski miał być rzekomo niezbędny dla zapłacenia odszkodowań.

Pryśły więc nadzieje Polski i Niemiec, pokładane w Radzie Najwyższej, że zasklepi ona w krótkim czasie ropiejącą ranę śląską, że da ludności śląskiej odpoczynek po wykonaniu na niej eksperymentu plebiscytowego i że umożliwi tej ludności sen, z tą pewnością, że nie zbudzi ją nowa straszna niespodzianka. Niemcy rozczarowali się posunięciami konferencji pokojowej mimo dobrze postawionej przez nich sprawy, Polska zobaczyła natomiast w areopagu świata „grupę niezaradnych sędziów, niezgranych polityków i małych aktorów, — jakby o nich powiedział wielki dramaturg Wiktoryn Sardou, — niezdolnych do ukończenia swoich ról“, których odegrania na scenie międzynarodowej się podjęli, nie przeczuwając, że przerastają ich siły. Lepiej jednak, że Rada Najwyższa odstąpiła końcowe swoje role w ostatnim akcie dramatu śląskiego Lidze Narodów, niżby miała dokończyć ciężkiego aktu i rozpalic łunę pożaru, stokroć większą, jak w maju 1921 r. nad Górnym Śląskiem, gdyby ponownie zgłosić się musiał do głosu lud śląski w obronie swoich świętych praw, w obronie „ziemi skąd nasz ród“.

Rada Ligi Narodów, w której jeszcze wówczas nie było przedstawiciela polskiego, zabrała się do roboty i jako wynik sesji nadzwyczajnej, trwającej od 29 sierpnia do 12-go października 1921 r. stwierdziła w raporcie wicehrabiego Ishy z dnia

29 sierpnia: „Na nieszczęście, rezultaty plebiscytu nie pozwalają na wyznaczenie granic, odpowiadających woli ludności, a położenie geograficzne i ekonomiczne kraju nie daje decydujących wskazówek dla wykreślenia linii podziału“ i powołała podkomisję czterech, (Chińczyka, Brazylijczyka, Belga i Hiszpana) której powierzono przedyskutowanie sprawy i przedłożenie Radzie wniosków.¹⁾

Dnia 12 października 1921 r. zapadła w Radzie Ligi Narodów następująca decyzja: przyznać każdemu z dwu państw ilość głosujących możliwie najbliższą ilość padłych na jego korzyść głosów, jednocześnie zredukować do granic minimalnych mniejszości narodowe.

Tego rodzaju formułka nie była koncepcją Rady Ligi Narodów, lecz zasadą hr. Sforzy, wyjętą z kilku jego projektów — jak to o sobie mówi ten włoski mąż stanu²⁾ — wypracowanych przez niego na życzenie Lorda Curson'a i nazwaną „Linją Sforzy“.

Takie rozwiązanie problemu górnaśląskiego, przeciwko któremu Niemcy poruszyli opinię całego świata, nie było idealne. Krzywdziło bowiem przedewszystkiem Polskę, która zasłużyła sobie, na podstawie plebiscytu, na korzystniejsze załatwienie, lecz wobec propagandy niemieckiej, domagające się dla siebie całego terenu plebiscytowego Górnego Śląska, a wspomaganej przez kapitalistycznych potentatów, sprawiedliwość międzynarodowa mogła iść tylko drogą wypadkową, zbliżoną możliwie najwięcej do postanowień Traktatu Pokoju.

Gdy zaś § 5 aneksu do § 88 Traktatu przewiduje, że liczba głosów jaka padła w dniu plebiscytu, winna była być zakomunikowana... wedle gmin, oraz, gdy § 6 tegoż aneksu przewiduje objęcie przez zainteresowane państwa administracji nad obszarem, który został dotyczącemu państwu przyznany, przeto z tych postanowień Traktatu wynika, iż podział Górnego Śląska był, na wypadek rozbicia się głosów w dniu plebiscytu, 1. a priori postanowiony 2. miał być dostosowany do życzeń objawionych przez głosujących w poszczególnych gminach i 3. oddanych Polsce i Niemcom do administrowania.

¹⁾ Tommassini str. 180.

²⁾ Hr. Sforza — Głos Prawdy nr. 215.

Czy podział Górnego Śląska, zaproponowany przez Radę Ligi Narodów a akceptowany w dniu 20. października 1921 roku przez Radę Najwyższą, odpowiadał zasadzie sprawiedliwości i czy Polska wyszła z przetargów międzynarodowych o śląski teren plebiscytowy obronną ręką, to jest kwestją zapatrywania uzależnionego od tego, według jakiej zasady rozpatrywać będziemy problem śląski, oraz pod jakim kątem widzenia patrzeć będziemy na wyniki plebiscytu.

Z punktu widzenia zasady narodowościowej, cały teren plebiscytowy, z wyjątkiem niemieckiej części Śląska najdalej na północ wysuniętej, która tylko przez polskie przeoczenie mogła wejść do obszaru objętego plebiscytem — winien był przypaść Polsce. Domagała się tego sprawiedliwość odwieczna oparta na tak silnym tytule prawnym, jakim jest bezsprzecznie tytuł etnograficzny. Że Polska nie wygrała swojej sprawy według nowej zasady samookreślenia w całości, mimo wszelkich danych, to już jest kwestją specjalnych warunków, w jakich znajdował się przez długie wieki Górny Śląsk i co musiało odbić się ujemnie w dniu plebiscytu z krzywdą dla Polski. Ta okoliczność winna była być poddana szczególnemu rozpatrzeniu przez miarodajne czynniki w Wersalu w imię tak sprawiedliwości jak moralności, na której budują swoją przyszłość narody.

W uwzględnieniu powyższego, podział Górnego Śląska wymagał nie tyle cięcia cesarskiego, a więc przedewszystkiem chirurgji, lecz gruntownego przemyslenia przez czynniki międzynarodowe kwestji spornej, aby nie sama liczba głosów decydowała o przyszłości narodu, tylko wszelkie okoliczności, jakie związane były z problemem śląskim. Fakty jednak wykazały, iż podział Śląska uskutecznilo właśnie w myśl formułek matematycznych, gdyż przyznano w rezultacie każdemu z zainteresowanych państw około 150.000 osób, które głosowały za drugą stroną. Podział głosujących dokonany bowiem został według stosunku głosów, uzyskanych przez każdą ze stron (59,6% dla Niemców i 40,4% dla Polaków), ze ścisłością, jak to już wyżej powiedziano, matematyczną.¹⁾

Być może, że tego rodzaju podział odpowiadał międzynarodowej logice, zbliżonej do racji stanu Wielkobrytyjskiego

¹⁾ Przy pow. obliczeniach należy zwrócić uwagę na str. 182.

Zagadnienie plebiscytu i powstań na Górnym Śląsku.

imperium, jednak nie odpowiadał zasadzie sprawiedliwości, której najlepszą wykładnią była linja zbliżona do t. zw. linji Korfantego tak częściowo z uwagi na wynik plebiscytu, jak ze względu na ekonomiczne interesy Państwa Polskiego, wreszcie przez wzgląd na geograficzne położenie terenu plebiscytowego, który z okazji podziału ziemicy piastowskiej nie powinien być narażony na straty i trudności gospodarcze przez rozerwanie jedności śląskiego zagłębia węglowego, ciężącego raczej ku zagłębiu dąbrowskiemu, niż ku zachodnim rolniczym częściom ziemi górnośląskiej.

Przeciwno logice faktów i logice życia, oraz przeciwno logice dziejów, stworzył najwyższy areopag świata nieszczęśliwe dzieło podziału Górnego Śląska, który nie zadowolił Niemiec, a skrzywdził ponad zwykłą miarę Polskę.

Polska otrzymała z tego podziału, przeprowadzonego historyczną uchwałą Konferencji Ambasadorów w Paryżu, w dniu 20. października 1921 roku, część powiatu Raciborskiego, położoną na prawym brzegu Odry aż do wysokości samego Raciborza, powiat Rybnicki i Pszczyński, oraz większą część Tarnowskich Gór i powiatu Lublinieckiego. Okręg przemysłowy podzielono w ten sposób, że przyznano Polsce powiat Katowicki i Królewską Hutę, znaczną część Bytomskiego wiejskiego i zabrzańskiego i wystającą część Gliwickiego wiejskiego. Przy Niemczech pozostały z tego okręgu trzy miasta : Gliwice, Zabrze i Bytom a z okręgu rolniczego reszta śląskiego terenu plebiscytowego.

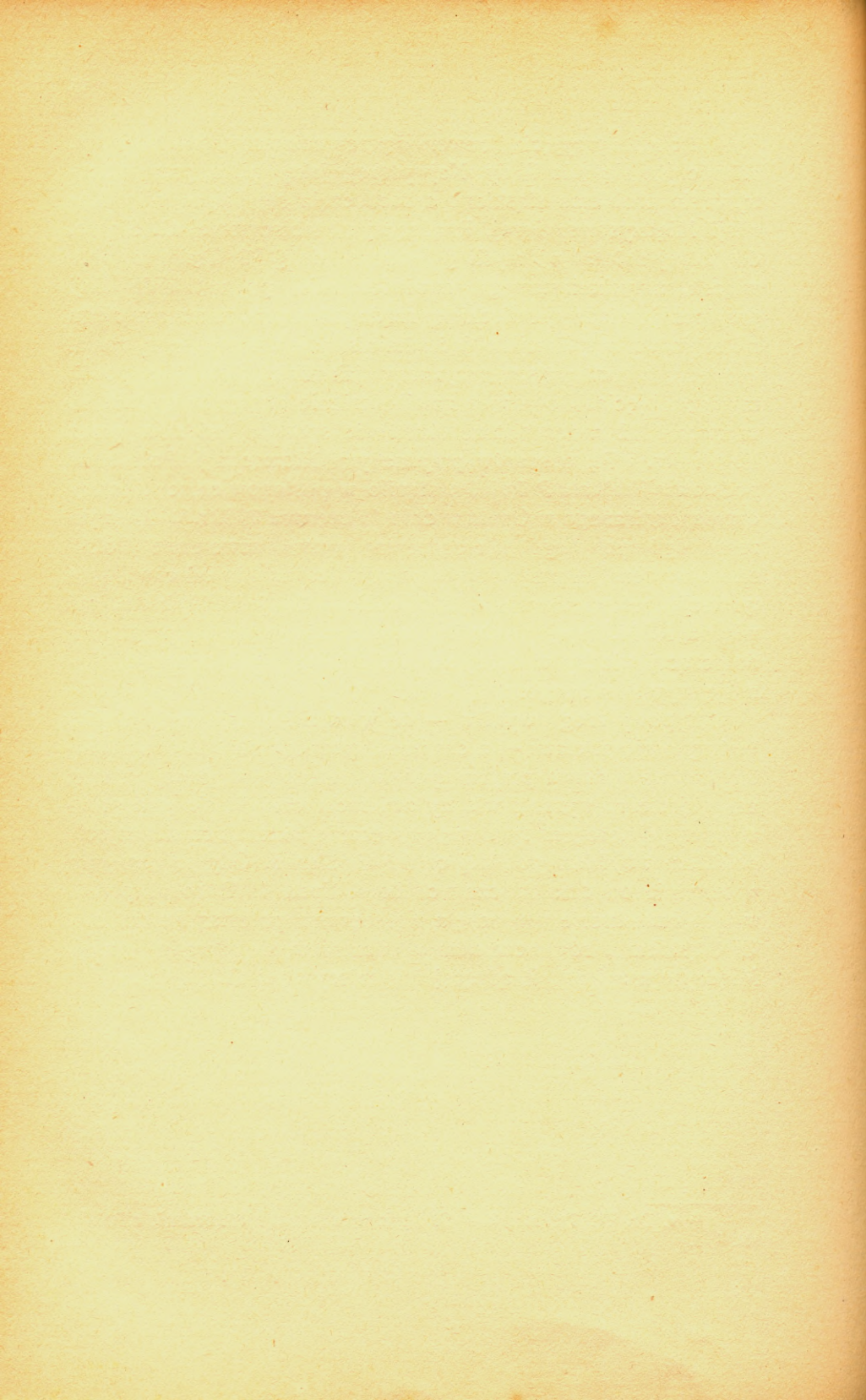
W ten sposób zadecydowano ostatecznie o losie Górnego Śląska i rozwiązano węzeł gordyjski, który sprawiał wiele kłopotu dyplomatom świata i przez szereg miesięcy był kością niezgody tak na terenie plebiscytowym Górnego Śląska, jak na wielkiej arenie międzynarodowej.

5. *Koniec zarządu Komisji Międzys. na G. Śląsku i objęcie władzy suwerennej przez Polskę na terenach jej przyznanych.* Po decyzji Rady Ambasadorów z dnia 20. X. 1921 r. odbyły się, pod auspicjami Rady, rokowania między Polską a Niemcami, mające na celu urządzenie stosunków G. Śląska na lat piętnaście, w myśl postanowień w decyzji zawartych, w ten sposób, by przez okres przejściowy 15 lat zachowany został charakter gospodarczej jedności części G. Śląska, przeciętej granicą. Nastąpiło to w konwencji polsko-niemieckiej, podpisanej w Genewie w dniu 15. V. 1922 roku.

Z chwilą przyjęcia konwencji przez zainteresowane państwa, zakończyła się rola Rady Najwyższej, jaką miała przy rozpatrywaniu problemu śląskiego a rozpoczęła się dalsza rola Komisji Międzysojuszniczej, Rządzącej i Plebiscytowej G. Śląska, do której należał po myśli § 6 aneksu do § 88 Traktatu obowiązek natychmiastowego zawiadomienia, po ustaleniu linii granicznej, władz niemieckich i rządu polskiego, że mają w ciągu miesiąca od notyfikacji, objąć administrację obszaru, który został każdemu z tych państw przyznany, jak również określić sposób takiego objęcia. Dotyczące zawiadomienie nastąpiło w dniu 15 czerwca 1922 r. zaś bliższe określenie sposobu oddania przez K. M. Rz. i Pl. obszarów przyznaczonych Niemcom i Polsce na podstawie Traktatu Pokoju, nastąpiło w postanowieniach „Zarządzenia“, spisanego w Opolu w dniu 15 czerwca 1922 r.¹⁾ W myśl zasad ogólnych tego „Zarządzenia“ prawa suwerenne Polski nad obszarem jej przyznanym przechodzą na nią od chwili notyfikacji, przewidzianej w § 6 aneksu do § 88 Traktatu, zaś władza K. M. ustaje z chwilą zakończenia oddania przez nią dotyczącej władzy w danej strefie, według planu przez tę Komisję wypracowanego.

Z powyższego wynika — że władza Komisji na G. Śląsku kończyła się strefami — z chwilą faktycznego objęcia przez zainteresowane państwa przyznaczonych im terenów w danej strefie; zaś objęcie najwyższej władzy zwierzchniczej Polski nad przyznanym jej terenem stało się ostatecznie faktem z chwilą zajęcia polskiem wojskiem polskiej części G. Śląska. Gdy to nastąpiło w terminie od dnia 20 czerwca do 4 lipca 1922 roku, przeto w tym czasokresie rozpoczęła się suprema potestas Polski nad G. Śląskiem z równoczesnem ukończeniem się zarządu Komisji Międzysojuszniczej, Rządzącej i Plebiscytowej G. Śląska.

¹⁾ v. Dr. Wł. Dąbrowski — G. Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską str. 118.



ROZDZIAŁ III.

ZAGADNIENIE POWSTAŃ ŚLĄSKICH



I.

Rzut oka na polskie ruchy zbrojne w świetle prawa narodów.

1. *Pojęcia zasadnicze.* Powstanie nie jest stanem wojny, przez który rozumieć należy nie tylko stan walki orężnej, lecz także stan, w którym wolno wojować. Prawo do wojowania mają tylko państwa, jako podmioty prawa narodów, lub grupy wojujące, nie będące państwem, które mogą mieć charakter podmiotów prawa z punktu widzenia prawa narodów w razie zorganizowania się na wzór państwa i stosowania w walce prawa wojennego, wreszcie w razie uznania grupy, jako strony wojującej, przez inne państwa. Uznanie grupy za stronę wojującą, jest to uznanie, że opór przeciw władzy państwa przybrał rozmiary takie, iż zachodzi powstanie, tj. faktyczna wojna, aczkolwiek prowadzona przez poddanych przeciw suwerenowi.

Obowiązki wobec takiej grupy przewidziane w prawie narodów ciążyą na państwie, na którego terenie walka się toczy, wyłącznie, w razie uznania przez to państwo grupy za powstańców. Przez pojęcie stosowania w walce prawa wojennego, rozumie konwencja Brukselska z roku 1874 zastosowanie się grupy wojującej do następujących warunków:

1. aby na czele jej stała osoba odpowiedzialna za swych podwładnych,
2. aby członkowie grupy mieli odznakę odróżniającą, trwale przytwierdzoną i widoczną zdaleka,
3. aby noszono broń jawnie,
4. aby w swem postępowaniu stosowano się do praw i zwyczajów wojennych.

Wyjątkowo może zachodzić częściowe odchylenie od powyższych warunków, jeżeli ludność pewnego terytorjum, przy zbliżeniu się nieprzyjaciela chwyta za broń celem odparcia najeźdźcy i nosi broń jawnie, oraz jeżeli szanuje prawa i zwyczaje wojenne.

Przed konwencją Brukselską, nie ujęte regulaminem prawo wojenne istniało, jako prawo zwyczajowe, z którego rodzi się w prawie narodów zasadniczo wszelkie prawo, obowiązujące państwa, które należą do rodziny cywilizowanych narodów. Tak samo zasada uznania danej grupy względnie prowincji przez trzecie państwo za stronę wojującą, ma podłoże oparte na zwyczaju w stosunkach między narodami. O uznanie swego zbrojnego wystąpienia stara się gorliwie każda grupa wojująca w interesie powodzenia sprawy, za którą dana grupa podniosła oręż przeciwko suwerenowi. Uznanie takiej grupy za stronę wojującą, czyni ją w obliczu państwa uznającego podmiotem prawa wojny, podpadającym pod ochronę przepisów prawa narodów. W tem stwierdzeniu leży charakter prawny uznania. Fakt takiego stwierdzenia jest rodzajem nieprzyjaznego kroku przeciwko trzeciemu państwu, gdyż jest wmieszaniem się do jego spraw wewnętrznych i godzeniem tem samem, o ile ono nastąpiło bez tytułu prawnego, w suwerenność danego państwa.

Fakt uznania pociąga też za sobą wymianę not dyplomatycznych między państwem uznającym grupę, a państwem zainteresowanym bezpośrednio walką na jego terytorjum.

Uznanie bowiem za grupę wojującą rodzi pewne prawa danej grupy do państwa uznającego i obowiązek ostatniego do udzielenia grupie walczącej poparcia nie koniecznie orężnego. W konsekwencji więc, uznanie sprowadza w każdym wypadku zatarg między państwami.

2. *Znaczenie uznania polskich ruchów zbrojnych dla rozwoju akcji (powstania polskie, Legjony, armja Hallera).* Uznania np. przez państwa — Stanów Południowych Ameryki Północnej za grupę walczącą w walce ze Stanami Ameryki Północnej (1861 do 1865), miało daleko idące skutki prawne dla grupy uznanej, ale nie pociągnęło za sobą konfliktów na arenie międzynarodowej. O takie uznanie starał się napróżno Rząd Narodowy w polskim powstaniu roku 1863, chociaż miał poparcie dyplomatyczne całej Francji.

Natomiast nie zabiegano o nie w wojnie 1830 roku, będącej przykładem czystej walki emancypacyjno-rewolucyjnej, gdyż dyplomacja nie odgrywa w tej walce żadnej roli. Również w polskim ruchu zbrojnym w roku 1806/7, zakończonym powstaniem Księstwa Warszawskiego, zbytćne było wogóle uznanie,

gdyż tutaj powstanie organizował Napoleon, który był dla poszanowania ruchu zbrojnego ludności wystarczającym autorytetem. Zresztą on sam właściwie ten ruch wywołał, wkraczając na terytorjum późniejszego Księstwa Warszawskiego, którego okupowanie jest skombinowane z powstaniem, jako czynnikiem wtórnym w akcji emancypacyjnej, która nie powstaje sama z siebie i gdzie rząd rewolucyjny nie ogłasza swej deklaracji, lecz wyczekuje inicjatywy nazewnątrz tj. od Napoleona.

W tych wszystkich wypadkach grupy walczące były podmiotami prawa wojny wedle koncepcji prawa narodów. To samo odnosi się do Legjonów polskich, które uznano wyraźnie w czasie wojny światowej, jako kombatantów, będących pod ochroną prawa narodów. Legjony bowiem posiadały wszystkie warunki przewidziane Konwencją Brukselską i zostały uznane przez państwa centralne, Austrię i Prusy, za stronę wojującą.

Zdawałoby się napozór, iż Legjony tworzone pod auspicjami Austrii nie potrzebowały uznania w pojęciu prawa publicznego. Zważyć jednak należy, że Legjony nie składały się wyłącznie z obywateli austriackich, względnie niemieckich, poważna ilość legionistów pochodziła z Królestwa Polskiego, a więc z terenu pozostającego pod suwerennością rosyjską. W braku więc uznania Legjonów, jako strony wojującej w rozumieniu konwencji brukselskiej, los legionistów — poddanych rosyjskich, byłby w razie ich wzięcia do niewoli przez wojska rosyjskie, pożałowania godny. Czekaliby ich wówczas tylko doraźny sąd wojenny za zdradę stanu. Fakt zaś uznania Legjonów, jako grupy wojującej, zabezpieczał ich przed takimi skutkami zdrady stanu, gdyż ochrona ich leżała w możliwości zastosowania w tym wypadku wobec żołnierzy rosyjskich prawa retorsji.

Mówiąc o Legionach polskich, nie można pominąć również Legionów walczących po stronie Rosji. Te również stanowiły grupę samodzielną wojskową, jednak nie potrzebowały uznania tego charakteru przez obce państwa, gdyż skład militarny Legjonu rosyjskiego rekrutował się wyłącznie z poddanych rosyjskich. Uznanie więc przez Rosję tego Legjonu, jako samodzielnej jednostki bojowej, było tylko wewnętrznym aktem państwa rosyjskiego, w granicach jego kompetencji, nie mającem nic wspólnego z uznaniem w rozumieniu prawa narodów. Inny

natomiast charakter prawny miała armja Hallera we Francji, która składała się z obywateli rosyjskich, austrijackich i pruskich. Ta armja, uznana jako sojusznicze wojsko koalicji, była grupą wojującą w świetle prawa międzynarodowego i w tym charakterze wróciła do Polski. Ta armja ważyła bezsprzecznie na szalach wypadków dziejowych w odniesieniu do Zmartwychwstałej Polski i odegrała z Legionami polskimi pierwszorzędną rolę w sytuacji międzynarodowej, jaka wyłoniła się z chaosu wszechświatowej wojny. Tak w armji Hallera, jak w Legionach, czynnikiem rodzącym autorytet i poszanowanie zbrojnego wystąpienia tych grup, było ich zewnętrzne uznanie przez państwa, jako grupy wojujące. Na tym fakcie uznania polegała cała racja istnienia tych grup, jako czynnika budującego zręby Niepodległej Polski w kraju, względnie poza ziemiami polskimi.

Fakt więc uznania Legionów za grupę wojującą w jej właściwym składzie żołnierskim, miał dla całej późniejszej akcji Legionów kolosalne następstwa prawne, gdyż z jednej strony rozwiązywał im ręce w realizowaniu programu niepodległościowego, bezwzględnie nieoportunistycznego, sprzecznego z taktyką i programem obozu antyrosyjskiego i antyniemieckiego, a z drugiej strony to uznanie gwarantowało byt Legionów i sankcjonowało ich prawny charakter jako strony wojującej, wchodzącej w orbitę zagadnień polityki światowej, pozostającej, pod ochroną prawa narodów.

3. *Charakter wyzwoleniczy polskich ruchów zbrojnych.* Polskie ruchy zbrojne we wszystkich trzech zaborach u schyłku wojny światowej, posiadające charakter wybitnie emancypacyjno-rewolucyjny, miały prawne swe uzasadnienie w uznaniu tych ruchów a priori w deklaracji Wilsonowskiej, że „wszystkim wyraźnie określonym aspiracjom narodowym powinno być udzielone największe zadośćuczynienie“ i „że żaden naród nie może być poddany pod zwierzchnictwo, pod którym nie chce pozostać“; wreszcie w punkcie 13 orędzia Wilsona, zapowiadającego niepodległe Państwo Polskie.

W tych warunkach, wszystkie polskie ruchy wyzwolenicze, jakie miały miejsce na ziemiach polskich u schyłku wojny światowej, były pokryte wolą Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, a tem samem specjalnego uznania poszczególnej gupy wojującej za taką, w pojęciu prawa narodów, nie

było potrzeba. Milczące bowiem popieranie tego ruchu przez wymienione państwa, było równoznaczne z uznaniem grup walczących na terenach polskich o wyswobodzenie kraju z wojsk austriackich i pruskich, jako stron wojujących. Charakter walki we wszystkich trzech zaborach był ten sam. Przyświecała walczącym grupom wola zorganizowania własnego państwa, względnie działalność zbrojna skierowaną była ku połączeniu prowincji z Macierzą.

Walka ta emancyperyjno-rewolucyjna, podjęta z woli narodu polskiego utworzenia własnej państwowości, jednak pod auspicjami państw zwycięskich, zakończyła się w terminie innym, o ile bierze się pod uwagę ziemie należące dotąd do cesarstwa rosyjskiego, względnie austro-węgierskiego, a innym w odniesieniu do ziem podległych cesarstwu niemieckiemu.

4. *Powstanie Państwa Polskiego.* Dla pierwszych ziem polskich zlikwidowanie okupacji austro-węgierskiej nastąpiło w pierwszych dniach listopada 1918 r., 11-go zaś listopada tegoż roku położono kres okupacji niemieckiej, rozbrajając armję niemiecką.

W ten sposób ziemie Królestwa Polskiego ze stolicą Warszawą stały się rdzeniem pacierzowym młodego Państwa Polskiego, do którego przyrastały później inne ziemie polskie. Z pośród tych ziem, o ziemie wschodnie należało toczyć jeszcze długie boje z Rosją, które się zakończyły traktatem Ryskim. Wcześniej jeszcze niż w Królestwie Polskim, bo w październiku 1918 r., nastąpiło wyswobodzenie b. Galicji z pod władzy austriackiej i te ziemie stanowią dlatego pierwszy nabytek terytorjalny dla zmartwychwstałej Polski, z wyjątkiem wschodniej Galicji, owładniętej zbrojnie przez Rusinów.

Dla ziem b. dzielnicy pruskiej, walka o wyzwolenie z zaboru pruskiego, rozpoczęta w dniu 27. grudnia 1918 r. powstaniem wielkopolskiem, skończyła się w styczniu 1919 r. usunięciem Niemców. Ziemie te połączyły się z Macierzą na podstawie postanowień Traktatu Pokoju.

We wszystkich wymienionych wypadkach, walka, jaką toczyło społeczeństwo polskie z zaborcami, miała charakter wybitnie emancyperyjno-rewolucyjny, a grupy walczące na różnych terenach ziem polskich były pod opieką prawa narodów już naskutek Wilsonowskich zasad o samookreśleniu narodów, które

stają się prawem jako „novum“ z chwilą ratyfikacji Traktatu Pokoju.

2. *Ruchy zbrojne w Małopolsce Wsch.* Co do Wschodniej Małopolski ruchy zbrojne, jakie tam toczyły się od dnia 1 do 22 listopada 1918 r., względnie w lipcu 1919 r., miały specjalny charakter. Gdy po upadku Austro-Węgier, utworzono dla Małopolski Zachodniej Polską Komisję Likwidacyjną z siedzibą w Krakowie, dla Małopolski wschodniej powołano we Lwowie Tymczasową Komisję Rządzącą, nie pozostającą w żadnym stosunku do Komisji krakowskiej. Tego rodzaju podział Małopolski na sferę wpływów, był spowodowany rozbieżnym zapatrywaniem polskich mężów stanu na problem wschodnio-galicyski i kwestję rusińską. Rzecz jasna, iż w tak ukształtowanych stosunkach politycznych Małopolski, sprawa Małopolski wschodniej była pod względem prawnopublicznym otwarta.

I gdy w nocy z dn. 31. X. na 1. XI. 1918 r. wybuchł ruch zbrojny ruski, rozpoczęty opanowaniem Lwowa, nie mogło być już mowy o odebraniu władzy w Małopolsce wschodniej przez delegata rządu polskiego, z rąk namiestnika austriackiego gen. Huyna. Tej władzy bowiem wówczas i on nie posiadał, gdyż ona przeszła materialnie na ruskie dowództwo wojskowe, po fakcie internowania przez to dowództwo namiestnika.

Wobec takiego stanu rzeczy, ruch zbrojny ruski nie był zamachem stanu wobec Polski, gdyż ta Polska ziem wschodniomałopolskich jeszcze nie posiadała, ani formalnie, ani materialnie. Uprawnienia jednak do tych ziem Polski wypływały ze względów historycznych, a gdy w grę wchodzi między innymi Lwów, ze względów etnograficznych, wreszcie o ile idzie o zagłębienie naftowe, ze względów ekonomicznych.

Na tych podstawach prawnych opierało się roszczenie Polski do Małopolski wschodniej, która to Polska, po bohaterskiej obronie Lwowa przez „dzieci lwowskie“, opanowała wschodnią Małopolskę w połowie lipca 1919 r. regularnem wojskiem pod dowództwem końcowem Józefa Piłsudskiego.

Walka, jaką toczyły „orlęta lwowskie“ z Rusinami była walką emancypacyjną, walką toczoną w interesie Polski, obroną polskiego stanu posiadania, walką, którą można uważać według polskiej racji stanu, jako obronną. Późniejsza interwencja zbrojna Rzeczypospolitej Polskiej była w związku z całą kampanją

ówczesną Marszałką Polski, a więc została dokonana przez państwo suwerenne, jako podmiot prawa narodów, dla stworzenia ostatecznie faktu dokonanego. Obrona Lwowa leżała, podobnie jak wszystkie polskie ruchy zbrojne, które stworzyły Niepodległą Polskę, w granicach zasad Wilsonowskich, zatem walka, jaka toczyła się blisko pół roku we wschodniej Małopolski między regularnem wojskiem ruskim a ludnością polską, była walką, mającą swoje prawne i moralne poparcie u wszystkich państw zwycięskich z wojny światowej.

Że psychika państw zwycięskich naginała się w kierunku zgodnym z polską racją stanu co do problemu wschodnio-małopolskiego, wskazuje na to uznanie w roku 1923 przez Ligę Narodów będących w mowie ziem, jako część składową Polski.

Rozbierając problem walk wschodnio-małopolskich z punktu widzenia prawa publicznego, należy z naciskiem podkreślić równorzędne prawo Rusinów do etnicznie rusińskich ziem we Wschodniej Małopolsce. Przemawiała za tem ich uprawnieniem „zasada samookreślenia“, która miała dla każdej narodowości na świecie jednakie zastosowanie. Z uprawnienia tego jednak ludność nie korzystała, gdyż lud, jako masa, był bierny, nie wyrobiony narodowo, nie mógł mieć zatem woli emancypacyjno-rewolucyjnej i poczucia własnej państwowości. Walka, jaka toczyła się na terenach wschodnio-małopolskich, była wpływem prowokacji zewnętrznej, wywołanej przez rozpadającą się Austrię w interesie dynastycznym, dla Wilhelma Habsburga, który miał być królem „państwa ukraińskiego“. Walkę tę toczyły z Polakami wojska rusińskie pod okiem oficerów austriackich, według dyktanda wiedeńskiego. Nie miała jednak ta walka poparcia narodu ruskiego, który celu tej walki nie rozumiał, tak, jak i dzisiaj obce mu są zatargi narodowościowe, wywoływane przez inteligentów ruskich. Biorąc więc paralelitycznie walki polsko-ruskie, można z pełną stanowczością rozróżnić tło walki polskiej od tła ruskiego. Walka Polaków była wybitnie walką obronną przed zamachem rusińskim na polski stan posiadania, walką w imię zasad płomiennych, które na swoim sztandarze wypisał prezydent Nowego Świata. Prowadziła ją ludność polska; była więc święta dla niej i samodzielna, impulsywna a nie narzucona. Tych zaś cech nie miała walka po stronie ruskiej. I dlatego ludność polska, porywając za broń przeciwko

Rusinom, znajdowała poparcie swego wystąpienia w psychice ludów, oszołomionych nowymi ideałami i wiarą w istnienie drugiej „wiosny ludów“.

6. *Akcja Żeligowskiego*. Ostatnim aktem z cyklu walk wyzwoleniczych, na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej, była kwestja wileńska. Zajęcie ziemi wileńskiej w dniu 8. X. 1920 r. przez Żeligowskiego, miało charakter okupacji wojennej, dokonanej przez samodzielną grupę wojenną okupacyjną, która to okupacja przeszedłszy szybko w okupację pokojową, przeobraziła się systematycznie, przez utworzenie rządu t. zw. „Litwy Środkowej“ i zaprowadzenie legalnego sejmu lokalnego, powołanego wolą ludności wileńskiej, w państwo, w pojęciu prawa narodów. Do jego wykończenia potrzeba było tylko konstytucji i uznania przez trzecie państwa, chociaż i bez tego uznania prawnie istnieć mogło. Ten ruch zbrojny Żeligowskiego był spowodowany wolą ludności wileńskiej, która z tym ruchem w zupełności się solidaryzowała i ten ruch czynnie, (przez udział w walkach, branie udziału w tworzeniu się państwa) względnie biernie popierała, z myślą o związaniu się na wieki z Polską, czemu wyraz daje prawowity sejm wileński w uchwale z dnia 20. II. 1922 r. Ten ruch zbrojny, tworząc przez zajęcie Wileńszczyzny okupację, miał wybitne cechy emancypacyjne, gdyż walka, jaka rozgorzała na ziemi wileńskiej o tę ziemię, toczyła się między synami tej ziemi, tworzącymi dotąd część regularnej armji polskiej, a wojskami litewskimi, której dowództwo trzymało dotąd Wileńszczyznę, według poglądu polskiego, prawem okupanta wojennego. Okupacja więc litewska była w tych warunkach zamachem na uprawnienia Polski do tej ziemi, poparte później zasadą samo-określenia się ludności wileńskiej; okupacja zaś, dokonana przez Żeligowskiego, była koniecznym skutkiem jego emancypacyjno-rewolucyjnej akcji, która znikła ipso facto przez ulegalizowanie wolą narodu faktu dokonanego. W tym stanie rzeczy niema wątpliwości, iż całe zagadnienie Wileńszczyzny, aż do jego rozwiązania, było zgodne z przepisami prawa narodów, po myśli których grupa Żeligowskiego była stroną wojującą, zaś jego cała akcja, zbrojna, czy pokojowa, akcją emancypacyjną w pojęciu tego prawa.

7. *Powstania górnośląskie.* Epilogiem polskich walk emancypacyjno-rewolucyjnych jakie toczyły się poprzez cały dziewiętnasty wiek na ziemiach polskich, były powstania śląskie w roku 1919, 1920 i 1921. Walki te nie mają jednolitego charakteru, gdyż każde z trzech powstań śląskich stanowi odrębną całość tak pod względem charakteru walki, jak warunków, w jakich wypadało powstańcom walczyć.

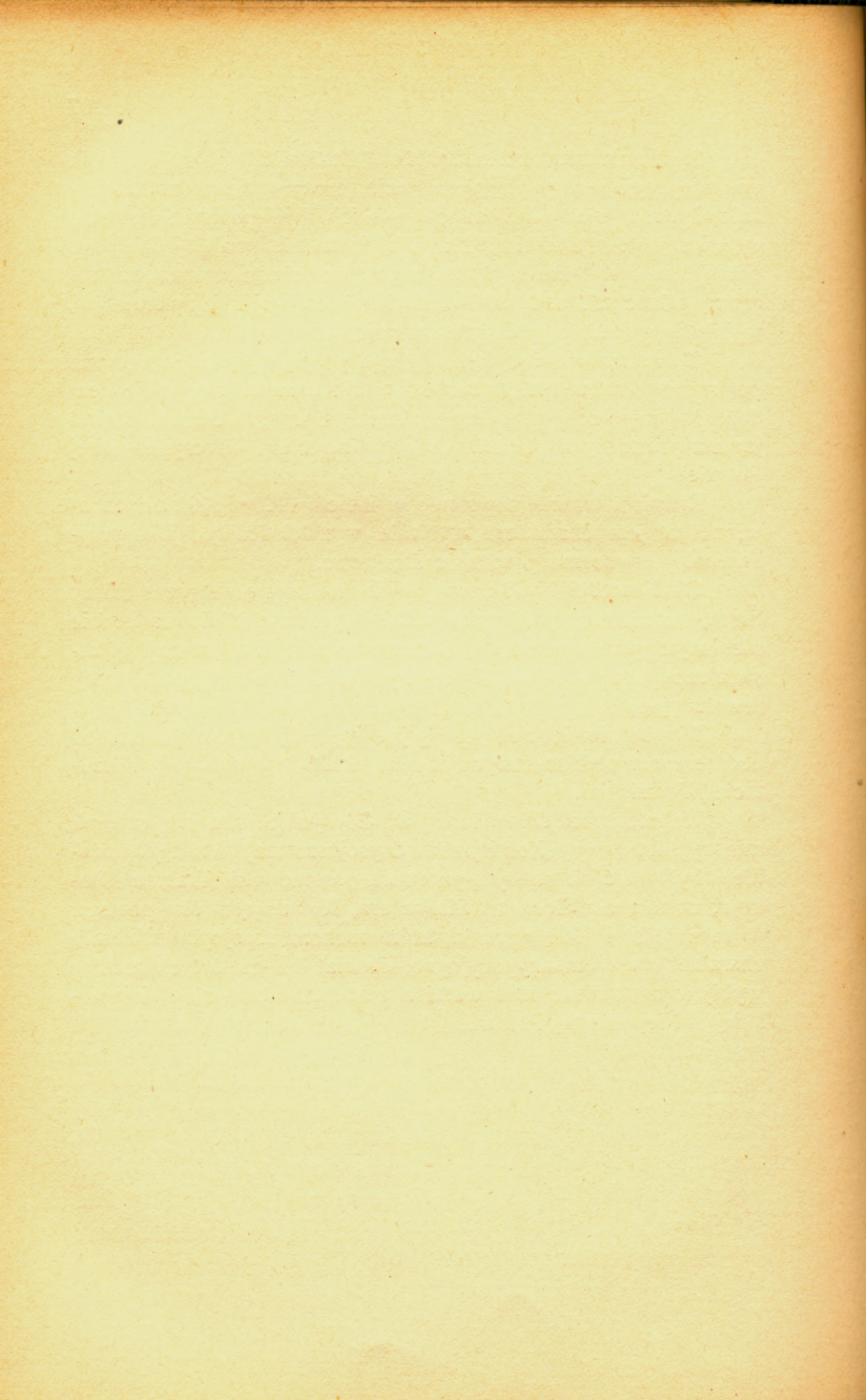
Charakter walki wyłącznie emancypacyjnej posiada pierwsze powstanie z roku 1919, gdyż cel tegoż zamyka się w jednym dążeniu rewolucyjnym: wyzwolenia Górnego Śląska z pod jarzma pruskiego i oddania go pod imperium Rzeczypospolitej Polskiej.

Drugie i trzecie powstanie w latach 1920 i 1921, pozbawione już jest charakteru wybitnie wyzwolenczego, jaki przyświecał pierwszemu powstaniu śląskiemu.

Okoliczności bowiem, w jakich znalazł się wówczas Górny Śląsk, nadać musiały biegowi późniejszych wypadków na terenie plebiscytowym specjalne oblicze z uwagi na przyczyny zasadnicze i bezpośrednie, które wywołały dwa następne ruchy rewolucyjne.

Wojska niemieckie opuściły już wtedy Górny Śląsk, a zarząd nad terenem plebiscytowym objęła władza, powołana w Traktacie Wersalskim.

Wskutek przejścia władzy na Górnym Śląsku na czynnik międzypaństwowy (Komisja Międzysojusznicza), którego zadaniem było stać na straży wykonania postanowień Traktatu Pokoju, nastąpiła dla Górnego Śląska era, stwarzająca dla powstań w roku 1920 i 1921 warunki, które ruchom zbrojnym odbierały charakter walk emancypacyjnych, chociaż na czoło tych ruchów wybijała się zawsze idea walki o zjednoczenie ziemi piastowskiej z Niepodległą Polską.



II.

Zagadnienie pierwszego powstania.

1. *Warunki i czynniki walki zbrojnej.* Rozpatrując problem trzech powstań na G.-Śląsku, z których pierwsze wybuchło w nocy z dnia 16/17 sierpnia 1919 r., drugie w nocy z dnia 19/20 sierpnia 1920 r., a trzecie w nocy z dnia 2/3 maja 1921 r., stojemy wobec zagadnień, że jakkolwiek każde z tych powstań posiada pewne odrębne cechy i wybucha w odmiennych warunkach, to jednak łącznikiem tych powstań jest poryw ideowy ludu śląskiego, zrodzony tak z oparów bohaterskiej krwi, przelanej w ostatniej potwornej wojnie przez ludy całego niemal świata, jak z nowych ideowych hasła, które nieśmiało wypowiediane przez poszczególne ujarzmione ludy, znalazły wreszcie swój wyraz w rewolucyjnych słowach przyszłego „dyktatora“ pokoju i współtwórcy nowego ukształtowania Europy.

Trzy powstania śląskie były echem platonicznego 13-go punktu Woodrowa Wilsona, którego zrealizowania w pełnym znaczeniu wyczekiwała cała Polska a z nią lud górnośląski, znajdujący w swoich wyzwoleniczych poczynaniach moralne poparcie innych ujarzmionych ludów, które słusznie mogły wnosić z ideologii Wilsonowskiej „o samookreśleniu narodów“, iż nadeszła druga „wiosna ludów“.

Zasada samookreślenia tworzyła zatem pierwszy fundament, na którym powstawały na Śląsku zręby dla śmiałego orężnego czynu, dążącego do złączenia na zawsze Górnego Śląska z Macierzą tj. Polską. Dalszym podłożem dla ruchów zbrojnych na Górnym Śląsku były wypadki, jakie rozgrywały się w pokonanych Niemczech, wstrząsanych rewolucją i wewnętrznym rozkładem i niezdolnych chwilowo do obrony spójności państwa, która rwała się w różnych częściach b. cesarstwa niemieckiego, grożąc rozbiem wielkiego dzieła Bismarcka.

Te dwa czynniki (zasada samookreślenia i stan wewnętrzny Niemiec), z których pierwszy był natury ideowej i wówczas Zagadnienie plebiscytu i powstań na Górnym Śląsku.

wszepochiętny a drugi realny, stwarzały warunki dla emancypacyjnych ruchów zbrojnych na Górnym Śląsku, dające perspektywę powodzenia powstań.

Obok tych dwóch czynników, można powiedzieć zewnętrznych — zasadniczej wagi dla problemu powstań śląskich były i czynniki wewnętrzne: lud śląski, którego wola decydowała o jego samookreśleniu i przynależności prawnie — publicznej Górnego Śląska, oraz rząd rewolucyjny, w którego rękach spoczywał los powstań.

W płaszczyźnie skoordynowanej woli ostatnich czynników leżało zagadnienie śląskich ruchów zbrojnych, ich wywołanie i rozmach.

Lud śląski okazał się w przełomowym okresie dla Górnego Śląska w większości czynnikiem twórczym, pozytywnym, z wolą skierowaną ku idei samowyzwoleniczej, która tkwiła w jego duszy, jako wykwit poczucia narodowego i łączności z całym narodem polskim.

W takiej wzniosłej atmosferze, przy takim napięciu duchowym mas, ruchy rewolucyjne powstawać musiały jako wyraz konieczności dziejowej, która dalsze dźwiganie jarzma pruskiego przez lud śląski czyniła nieznośnym. Spontaniczne, krwawe zamieszki, jakie od czasu do czasu wybuchały na Górnym Śląsku, na tle emancypacyjnej woli ludu, były najwierniejszym obrazem tego nastroju, jaki panował wśród ludności śląskiej.

Lud wyczuwał, że godzina wolności dla niego wybiła, że w jego energii i otwartym czynie spoczywa los jego ziemi rodzinnej, widział trzeźwym okiem, że ma za sobą Europę, przekonaną o polskości Górnego Śląska i warunki, aby wyjednać dla swego zbrojnego wystąpienia uznanie państw Ententy.

Czynnik zatem ludowy był zorjentowany w kierunku walki czynnej i czekał tylko na rozkaz drugiego czynnika rewolucyjnego — wodza.

Na czele ruchu zbrojnego, jako wódz, mógł wystąpić tylko człowiek, który cieszył się zaufaniem ludności i miał wolę utrzymania wywołanego ruchu, oraz wiarę w jego zwycięstwo. Jako tego człowieka, rozporządzającego autorytetem w społeczeństwie, wymieniała opinia publiczna — Wojciecha Korfiantego, który tem samem został predysponowany wolą ludu, jako szef rządu rewolucyjnego w powstaniu. Ten czynnik rewolucyjny był jednak

przeciwny zbrojnemu ruchowi, nie chcąc brać odpowiedzialności za jego skutki.

Zbyt wielka wiara tkwiła bowiem w tym czasie u wielu ludzi na Śląsku w niepożytą siłę Państwa Niemieckiego, której przeciwstawić się nie chciał Wojciech Korfanty.

Brakło tem samem w danej chwili skoordynowanej woli na Śląsku u tych czynników rewolucyjnych, od których zależała przyszłość Górnego Śląska; taka zaś rozbieżność w twórczej pracy prawnopañstwowej na terenie Śląska, musiała pociągnąć za sobą daleko idące skutki, gdyż historia uczy, że, gdy w momencie entuzjazmu mas nie ujmą ich porywów odpowiedni wodzowie, masy spontanicznie wybuchają, narażając się przez to, skutkiem bezplanowej akcji, na olbrzymie straty.

Jasną bowiem jest rzeczą, że każda odruchowa akcja rewolucyjna, nie oparta na rozkazie jednego, wypróbowanego autorytetu i nienależycie przemyślana i przygotowana, kończy się zazwyczaj rychłą klęską, której skutki objawiają się: nawewnątrz w formie upadku ducha narodowego i wyrzeczenia się dalszych marzeń o zbrojnych ruchach wyzwoleniczych, nazewnątrz zaś — w zaciśnięciu obręczy niewoli, co zmusza gorętsze jednostki do zaprzestania pracy wśród ludu i szukania ochrony przed więzieniem zagranicą.

W ten sposób czyści się, krwią i łzami pokonanych, atmosferę na terenie ruchów zbrojnych, a zwycięski wróg triumfuje nad tymi, którym Bóg (jak Polakom) zapalił w sercach i duszach ideę Ojczyzny, podnosząc ją do potęgi ideału religijnego i czyniąc z niego świętość, nienaruszalność.

Wobec ogromu przykrych skutków nieudanej akcji orężnej, wywołanej spontanicznym czynem uświadomionej narodowo ludności, rzeczą jest ich przywódców ująć w ramy organizacyjne świadome celu organizacyjnego grupy i narzucić im swoją wolę, która winna być jednak zgodną z zasadniczą ideą tych grup, a to pod grozą odpadnięcia grup od przywódcy i narażenia ich na ryzykowne kroki.

Jeżeli gdzie, to właśnie na Górnym Śląsku istniał potężny pęd do zrzeszeń organizacyjnych, z pośród których wyróżniały się, już u schyłku wojny światowej, zrzeszenia wojskowe (Związki Wojskowe, Polska Organizacja Wojskowa), z zasadniczym celem — przygotowania kadr do walki emancypacyjnej o wolność Górnego Śląska.

Było rzeczą jasną, że jeżeli te kadry, złożone z chłopów i robotników (inteligencji polskiej była na Śląsku znikoma ilość), ruszą planowo do boju o najświętsze prawo wolności — porwą za sobą, siłą rozpędu i przykładu, całą uświadomioną narodowo ludność śląską i wywołają swoim bohaterskim czynem prawdziwie wojnę ludową.

Ten jednak podstawowy czynnik rewolucyjny — lud, uzależniony był w swoich zbrojnych poczynaniach od woli drugiego czynnika rewolucyjnego — wodza. Na gruncie pracy o przyszłość Górnego Śląska zbiegały się cele zasadnicze ludu i wodza, gdyż oba te czynniki pracowały dla Polski, lecz na gruncie wyboru środków, któreby miały doprowadzić do zamierzonego celu, panowała między temi czynnikami zupełna dysharmonja.

Taktyka organizacji wojskowych była taktyką walki przez powstanie, środek wskazany przez wodza — to walka dyplomatyczna w Paryżu. Ta rozbieżność w wyborze środków walki o najżywotniejsze interesy polskie na Górnym Śląsku, była przyczyną, że wódz, niedoceniając wielkiego ducha i idealnych porywów części uświadomionego narodowo ludu, oraz stopnia napięcia, jaki istniał w roku 1919 w organizacjach wojskowych i niewojskowych, wstrzymywał wybuch ruchu zbrojnego, uważając go jako ryzykowny i zbyt czyny.

Stan psychiki tej ludności śląskiej był pod wpływem prądów wolnościowych, oraz skutkiem rozpaczliwego położenia w jakim znalazł się wówczas lud robotczy tego rodzaju, że trzeba było znacznego wysiłku czynników wpływowych w społeczeństwie, aby wstrzymać go od nierozważnego kroku. Prowokowano bowiem ciągle w tym czasie robotników polskich sztucznem bezrobociem w kopalniach i hutach, gdzie coraz częściej przyjmowano za rządów Hörsinga do pracy robotników niemieckich z Grenzschutz i Heimatschutz, a równocześnie usiłowano wyprowadzić ludność z równowagi, aby późniejszą krwawą masakrą zabezpieczyć sobie władzę na Górnym Śląsku.

2. *Zachowanie się wodza i ludu w ruchach zbrojnych roku 1919 i znaczenie tych ruchów dla problemu śląskiego.* W tych warunkach, gdy w przełomowym okresie dla Górnego Śląska brak było solidarnej akcji wodza i ludu, organizacje wojskowe wysuwały się systematycznie z pod wpływu swego duchowego

wodza, który, nie będąc zdolny do opanowania sytuacji w krytycznej wiosnie 19 roku, nie potrafił utrzymać organizacji w swych rękach (przebywał stale w Poznaniu), i zmuszony był patrzeć bezradnie na krwawe zamieszki w czerwcu 1919 roku w powiecie kozielskim i opolskim, gdzie polała się bezcelowo krew polska, gdy naskutek interwencji Korfanteo wstrzymano zapowiedziany przez organizacje wojskowe wybuch powstania i gdy ta wiadomość nie dotarła na czas do nieszczęśliwych powiatów, z których wielu synów Polski legło w walce z Niemcami w grobie, lub znalazło się za kratami więzień.

Wstrzymanie wybuchu powstania w czasie rokującym nadzieje zwycięstwa było taktycznym błędem, który nie mógł być już nigdy później naprawiony. Takim kunktatorstwem zgubiono wszystkie powstania Polski porozbiorowej i to samo kunktatorstwo, potępione przez wielu historyków powstań, było taktyką śląskiego trybuna ludu w okresie dla losów Śląska najważniejszym. Liczył on na obcą pomoc, że „Koalicja da nam więcej Śląska, niż my chcemy“ i wierzył w sprawiedliwość międzynarodową, która nigdy nie istniała i która krzywdząc narody, działa zawsze w imię rzekomego utrzymania pokoju, jak to miało miejsce choćby wobec Polski na Kongresie Wiedeńskim, tej Polski, której rozbiór był przecież zaprzeczeniem sprawiedliwości i jaskrawem pogwałceniem przepisów prawa narodów, usprawiedliwionem jednak przez Europę.

Skutek upadku ruchu zbrojnego był fatalny. Sprowadził przymusową emigrację do Polski setek uświadomionego narodowo ludu śląskiego, który w ten sposób ratował się przed więzieniem i pogromem i obudził czujność władz niemieckich, które szpiegami otoczyły warsztaty pracy robotników, wysyłając tych szpiegów do kopalń i hut dla prowokowania Polaków, aby zdusić w zarodku ogniska buntu.

Łatwiej jednak skrzepować ciało, niż ubezwładnić ducha, opanowanego wolą uzyskania wolności. To też krater wulkanu nie wygaś na Górnym Śląsku a wybuchł w nocy z dnia 16/17 sierpnia 1919 r. w powiecie pszczyńskim, rozszerzając się następnie na inne powiaty. Bohaterska walka ludu śląskiego z Grenzschutzem i „dywizją żelazną“, sprowadzoną specjalnie dla stłumienia powstania z głębi Niemiec a składającą się

z kadr oficerskich i potężny wysiłek niemiecki, aby to powstanie stłumić, świadczą o specjalnym nastroju ludności śląskiej, której zapal robił cuda.¹⁾ Był ten ruch wyrazem woli ludności śląskiej, która krwawym orężnym czynem manifestowała swoje uczucia narodowe i otwierała oczy swemu wodzowi na drogę, którą pójść winien w kwestji śląskiej, aby stało się zadość sprawiedliwości dziejowej.

O tem pierwszym powstaniu pisze Korfanty, że „krew rozlana stała się ziarnem wyzwolenia narodowego“, gdyż przez to, że lud śląski „krew swoją za Polskę przelał... uświadomił sobie, że musi dołożyć wszelkich sił, aby po tej ziemi śląskiej nie stąpała już nigdy stopa żołdaka pruskiego“.²⁾

W tych słowach zamknął Korfanty swoje wyznanie wiary o zagadnieniu pierwszego powstania śląskiego, w którym skoordynowany wysiłek orężny wodza i ludu mógł doprowadzić do wielkiego dzieła samodzielnego wyzwolenia Górnego Śląska z pod jarzma pruskiego.

Powstanie pierwsze było, z punktu widzenia perspektywy walki i jego wpływu na problem śląski, spóźnione. Widoki powodzenia miałoby ono, gdyby wybuchło znacznie wcześniej, choćby bodaj w maju, czy czerwcu 1919 r. to jest w czasie wyznaczonym do powstania przez organizacje wojskowe (dzień 22. VI. 1919 r.). Warunki walki były wówczas korzystne. Nazewnątrż terenu śląskiego panowała silna dezorjentacja polityczna wśród Niemców odnośnie do Górnego Śląska, który na konferencji w Paryżu przyznano w całości, bez zastrzeżeń Polsce. Byli też pewni Niemcy, iż lud śląski nie porwie się do orężnego czynu. Nazewnątrż powstanie takie nie byłoby źle przyjęte, gdyż w tym czasie przypuszczano powszechnie, iż cały Górny Śląsk zamieszkały przez „niewątpliwie polską ludność“ będzie połączony z Polską. Takie więc powstanie byłoby tylko stwierdzeniem wobec całego świata woli ludności co do jej przynależności prawnopublicznej, i ułatwieniem dyplomacji polskiej w Paryżu pracy nad utrzymaniem bez zmiany warunków pokoju, tyjących Górnego Śląska, wręczonych

¹⁾ Historia powstania vide — Ludyga Laskowski — Materiały do historii powstań śląskich — Tom I. Katowice 1925.

²⁾ V. Wuku. W dziesiątą rocznicę pierwszego powstania śląskiego „Polonia“ 1929 r.

Niemcom w dniu 7. maja 1919 r. Praca dyplomacji polskiej była tem łatwiejsza, iż w Radzie Najwyższej była w tym czasie zupełna zgodność co do problemu górnośląskiego i w przekonaniu, iż sprawa Górnego Śląska nie będzie sporną, pozostawał przez długie miesiące Polski Naczelny Komitet Narodowy w Paryżu, który w tym kierunku otrzymywał już ze wszystkich stron zapewnienia. Grom, jaki później rozerwał to logiczne żądanie dziejów, aby ziemia piastowska wróciła do Polski, sprowadził groźne chmury na Górnym Śląsku, które wyładowały się następnie w powstaniu sierpniowym 1919 r.

Rozważając zagadnienie pierwszego powstania śląskiego, rozpatrzmy je z podwójnego punktu widzenia. Pod względem wartości historycznej ma ono nazewnątrz znaczenie nie tej miary, żeby dokonało przewrotu w problemie śląskim.

Gdy wybuchło powstanie, sprawa pokoju światowego była zadecydowaną, a temsamem wiadome były posunięcia Rady Najwyższej w sprawie górnośląskiej, zarządzające w art. 88 Traktatu Pokoju na Górnym Śląsku plebiscyt. Litera prawa wiązała zatem w tym czasie twórców Traktatu Pokoju i wątpić należy, czyby w tych warunkach mogły zajść na arenie międzynarodowej jakie zmiany w zapatrywaniach areopagu świata na zagadnienie śląskie, gdyby powstanie w zupełności nawet się udało. Z tego punktu widzenia powstanie pierwsze nie wycisnęło swego piętna na rozwoju wypadków prawno-politycznych w problemie śląskim, gdyż brak było w czasie jego wybuchu sprzyjających nazewnątrz warunków.

Natomiast potężny wywarło to powstanie wpływ na rozwój wypadków wewnętrznych na Górnym Śląsku, na uświadomienie narodowe mas, gdyż najlepszą glebą dla zasiewu pod niepodległą myśl jest niewinna krew i łzy.

Było też powstanie pierwsze podatkiem krwi, złożonym dobrowolnie przez ludność śląską dla Ojczyzny i zadatkiem wierności ludu dla Polski przy decydującym momencie „samo-określenia“, w dniu plebiscytu.

3. *Charakter walki.* Analizując przejawy pierwszego powstania na Śląsku, więcej ciekawego niż powstanie drugie a nawet trzecie, jednak typowego, o charakterze wyłącznie wyzwoleniczym, widzimy w niem samodzielny zbrojny ruch

rewolucyjny uświadomionej narodowo części polskiego społeczeństwa śląskiego, która chwyciła za broń przeciw Prusakom na rozkaz nieznanych mu czynników (naczelnego wodza powstania nie było), co wskazuje na karność zakonspirowanych oddziałów wojskowych, których sprężystość i moralna wartość objawia się dopiero w momencie czynu, gdy mają stawić się do krwawej rozgrywki z wrogiem.

Okazali się powstańcy w powstaniu pierwszym godni narodu wielkiego, dokonując słabymi siłami i przy złym uzbrojeniu czynów niepospolitych. Warunki, w jakich to powstanie wybuchło, były niepomyślne. Z jednej strony stanął do walki regularny żołnierz niemiecki, uzbrojony od stóp do głowy, posiadający aeroplany i pociągi pancerne, z drugiej zaś strony garstka powstańców, w których szeregach panował wzniosły duch, ale broni było brak, gdyż tę broń zdobywać sobie miała większość powstańców na polu chwały.

Powstanie pierwsze było walką ludową, walką robotnika i chłopu śląskiego, oderwanych od młota i pług, ale walką bezplanową, nieprzemysłaną, bez wodza duchowego (Korfantego), który pozostaje w sprzeczności z rewolucyjnym dążeniem ludu. W takiej płaszczyźnie powstanie śląskie było ruchem zbrojnym, w zarodku skazanym na przegranie, a to tem więcej, że nie mogło to powstanie liczyć na poparcie jedyne państwa zainteresowanego walką zbrojną — Polski.

Przegranie powstania było skutkiem nieskoordynowanego działania dwóch czynników twórczych w powstaniu: wodza i ludu, gdyż oba te czynniki szły luźnie, a psychika zorganizowanej bojowo ludności Śląska, pozostając na rozstajnych drogach skutkiem robieżnej woli wodza i ludu, nie opanowana więc przez autorytet najwyższy w społeczeństwie, za który opinia publiczna uważała Wojciecha Korfantego, wyslizgnęła się z pod wpływu kierunku racjonalnego w polityce i opanowana nastrojem chwili, nagięła się do tej racji stanu, którą reprezentowały w decydujących dniach sierpniowych 1919 r. polskie organizacje wojskowe na Górnym Śląsku. To załamanie się jedności w działaniu na Śląsku miarodajnych czynników doprowadziło do katastrofy, która, jakkolwiek skończyła się tragicznie dla tych, co śmiałym orężnym czynem chcieli dźwignąć zapomnianą chorągiew

pradziadów, przyczyniła się jednak wielce do rozrostu idei narodowej na Śląsku i dlatego powstanie pierwsze jest aktem pierwszorzędnej wagi w problemie śląskim.

Miało jednak powstanie pierwsze jedną cechę, która nie powtórzy się już w późniejszych dwóch powstaniach roku 1920/21, a więc odrębną.

Było ono walką wyłącznie i typowo emancypacyjno-rewolucyjną, było ruchem zbrojnym z jedynym celem walki o złaczenie Górnego Śląska z Macierzą, t. j. Polską.

W tym charakterze jest pierwsze powstanie śląskie zamknięciem złotej księgi dziejów Polski porozbiorowej, którą otworzyli bohaterzy polscy walk wyzwoleniczych roku 1831, 1846 i 1863.

Wprawdzie nie ogłoszono w czasie powstania śląskiego deklaracji wyzwoleniczej, jednak powstańcy z hasłem walki „za wolność i lud“ o najświętsze prawa, których objawienie zesłał na polską ludność na Górnym Śląsku Woodrow Wilson, poszli w krwawy bój z Niemcami. Ten pęd do wolności, jaki wybuchł spontanicznie na tle krwawej zawieruchy wojennej i nowej „wiosny ludów“, jest świadectwem Boskiego ognia, który gorzał, choć podświadomie, przez lata w duszach i sercach Górnoszlązaków i wydobyl się wreszcie nazewnątrż w krwawym czynie zbrojnym. Wolę zbiorową do czynu wywołał powiew wolnościowy, zrodzony z ideologii samostanowienia o sobie narodów. Ten powiew wystarczył, aby masy ludu śląskiego — zdawało się wielu, już obojętne co do zagadnienia narodowościowego — upomniały się, przy pierwszej nadarzającej się sposobności z bronią w rękę, o dziedzictwo narodowe po pradziadach.

W przepięknej formie tę wolę swoją zamknęli powstańcy w manifestie ogłoszonym w dniu 7. października 1919 r. w „Powstańcu“ wydanym na ziemi polskiej w Sosnowcu. Brzmi on następująco:

„Do Braci Górnoszlązaków!“ Blisko ziemi rodzinnej i zagród naszych, a jednak daleko, bo żelaznym kordonem pruskim oddzieleni, znaleźliśmy się na gruncie polskim. Opuściliśmy domy i roboty nasze, nie po dobrej woli, tylko zmuszeni — dlatego, iż ukochaliśmy narodowość naszą i ojczyznę. Nie poraz pierwszy to, że Polacy za broń chwyciwszy, uchodzić muszą i kryć się zagranicą. Najlepsi patrzyjcie nasi, od Kościuszki począwszy, byli wygnańcami.

„Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie“ — powiada wieszcz nasz Adam Mickiewicz. Duszą Śląska polskiego są jego powstańcy. Zaszczyt to nie mały, ale i odpowiedzialność ogromna.

Nie do siebie już należymy, jeno do całej ojczyzny. Duch, który nas ożywia, oto jest świętość największa, którą z pogromu unieśliśmy do Polski.

Okażmy światu całemu, iż te świętości gorą jasnym promieniem, iż tę polskość Górnego Śląska piastujemy między nami.

Okażmy, iż Orła Białego, którego przypięliśmy owej pamiętnej nocy powstańczej, nie tylko nazewnątrż, ale i w sercach nosimy. Nie zezwolimy na to, aby się w szeregi nasze wkładały niechęć lub zwątpienie. Drobne przykrości znośmy cierpliwie i karćmy niezgodnych, pokrzepiajmy zwątpiałych.

Całej Polsce, która nas tak gościnnie przyjęła, świećmy wzorem prawdziwej miłości Ojczyzny.

Śląskowi polskiemu pokażmy, iż nie tracimy Ducha. Wrogowi dajmy do zrozumienia, że twardo zespoleni w tych pragnieniach, nie ugięci stoimy przy polskim sztandarze.

Da Bóg, rychło powrócimy do domów naszych, wtedy walkę, której nie mogliśmy ukończyć bronią, dokończymy orężem plebiscytu. Przed krwią tych, którzy w boju za Ojczyznę dali życie, i tych, którzy katusze więzienia cierpieli, chylimy się w pokorze.

Ślubujemy sił wszystkich dołożyć, aby ofiara tych przyniosła owoc wspaniały. Wolność Górnego Śląska i zjednoczenie z wolną, całą i niepodległą Rzeczpospolitą Polską na wieki. Tak nam dopomóż Bóg!¹⁾

W tych płomiennych słowach zamknęli powstańcy swoje wyznanie wiary, sprecyzowali cel walki orężnej, określili posłannictwo narodowe na ziemi śląskiej i swoje zadanie na przyszłość. Niedanem im było te potężne słowa, zamknięte w manifestie, ogłosić w dniach powstania całemu ludowi śląskiemu, aby był świadom powodów szalonego czynu najlepszych synów tego ludu. Za krótko trwało powstanie, aby prócz szczęku oręża rozbrzmiewać mogły po ziemi śląskiej hasła wyzwolenicze i aby ich śladem szedł cały naród śląski, bijący jednym sercem

¹⁾ Powstaniec z r. 1919 Nr. 1.

i oświecony jedną myślą. Manifest do narodu, wydany przez powstańców w kilka tygodni po upadku powstania, jest dokumentem prawdy historycznej, że lud śląski porwał za broń w r. 1919 dla wyzwolenia ziemi piastowskiej z jarzma pruskiego, a tem samem, że pierwsze powstanie było walką emancypacyjno-rewolucyjną, nawiązującą do tradycji walk zbrojnych o niepodległość Polski.

Z powstaniami wyzwoleniczymi łączy pierwsze powstanie śląskie także jego charakter przestępczy. Powstanie sierpniowe 1919 r. było bowiem wyraźnym zamachem stanu, naruszającym obowiązujące w b. cesarstwie niemieckiem przepisy ustaw, było zdradą państwa i zamachem przeciwko jednoci imperjum niemieckiego, gdyż polski ruch zbrojny miał charakter emancypacyjno-dośrodkowy, dążył do połączenia Górnego Śląska z Macierzą. W czasie wybuchu powstania stosunki prawno-polityczne i administracyjne ziemi śląskiej pozostawały bez zmian w rękach niemieckich, w rękach prawnego suwerena. Powstanie było buntem przeciwko temu suwerenowi, który miał wówczas pełnię władzy nad Górnym Śląskiem, nieograniczoną przez nikogo. Władza naczelna spoczywała bowiem wówczas w rękach rządu berlińskiego a administracja Górnego Śląska przeszła na władze rewolucyjne niemieckie, które reprezentował na Śląsku z ramienia Berlina mąż zaufania regencji Opolskiej, sekretarz Związków Socjalistycznych, Hösing, w charakterze komisarza, z władzą dyktatorską.

4. *Walka o amnestję dla powstańców.* W czasie wybuchu pierwszego powstania nie krępowały nieograniczonego suwerena śląskiego przepisy Traktatu Pokoju, który, podpisany przez przedstawicieli Rzeszy Niemieckiej w czerwcu 1919 r. w Wersalu, wyczekiwał swego uprawomocnienia. Tem samem Niemcy byli jeszcze panami sytuacji na Śląsku, gdyż posiadali na ziemi piastowskiej swoją administrację i swoje wojsko, złożone z Grenzschutzu i Heimatschutzu. Nie mieli też przeszkody, aby po powstaniu dać upust swojej nienawiści do Polaków i okazać swoje bohaterstwa wobec bezbronnej ludności, której synowie katowani przez żołnierzy Grenzschutzu dogorywali później w szpitalach i więzieniach.

Przy wydawaniu wyroków na powstańców, Niemcy działali w granicach przepisów prawa krajowego, dostosowanego zresztą,

jak u wszystkich państw, do postanowień drugiej konwencji Haskiej, która w przeciwieństwie do traktowania przez dane państwo żołnierzy regularnych i na równi z nimi stojących, jako jeńców wojennych, pozwala uważać powstańców za pospolicitych zbrodniarzy i oddawać pod sądy polowe.

Jedyną przeto przeszkodą dla Niemców do utopienia zbuntowanego Górnego Śląska w morzu krwi, do przeprowadzenia masowych egzekucyj na powstańcach śląskich, było prawo ludzkości, podległe międzynarodowej opiece i niemożliwość zbytniego przekraczania go, gdy cały świat miał zwrócone oczy na Śląsk, zakwalifikowany do plebiscytu, i gdy ten świat gotów był do humanitarnej interwencji, szkodliwej dla interesów niemieckich na Górnym Śląsku w przyszłości. I dlatego interwencja taka zagranicy nie byłaby w tym czasie dla Niemców pożądana.

Poza interwencją humanitarną nie miały Państwa Sprzymierzone i Stowarzyszone bezpośredniego celu, z wyjątkiem Polski, do samodzielnej dalszej interwencji dyplomatycznej. Aktami gwałtu, dokonywanymi na Śląsku na powstańcach polskich, była zainteresowana przede wszystkim Polska tak ze względu na pochodzenie narodowe powstańców, jak z uwagi na żywotne interesy Państwa Polskiego na Śląsku, gdzie każde życie polskie było dla niego, ze względu na plebiscyt, bezcenne. Odwrotnie, każda śmierć Polaka była dla Niemców ubytkiem głosu za Polską.

Na tle tak rozbieżnych interesów Polski i Niemiec spieszny czyn dyplomatyczny Polski wobec rządu niemieckiego, w interesie powstańców, okazywał się konieczny. O jakiegokolwiek pomocy dla powstańców śląskich ze strony Państwa Polskiego tak w okresie trwania ruchu zbrojnego, jak i później, nie mogło być mowy. Pomoc orężna Polski w jakiegokolwiek bądź formie byłaby lekkomyślnem wyzwaniem przeciwko sobie nie tylko Niemiec, ale całej Koalicji, uznanie zaś ewentualne przez Polskę powstańców za grupę wojującą, a więc jako podmiot prawa wojny, uchodziłoby za czyn, któryby musiał wywołać naskutek wymiany między spornymi państwami nieprzyjaznych not dyplomatycznych, interwencję Rady Najwyższej, która zainteresowana już wówczas była tem, aby art. 88 Traktatu Pokoju był w zupełności wykonany.

Interwencja dyplomatyczna Rady Najwyższej do rządu Rzeszy w sprawie powstańców śląskich mogła tylko wtedy mieć miejsce z korzyścią dla interesów polskich, gdyby pokojowe poczynania Państwa Polskiego wobec Państwa niemieckiego, by ulżyć doli powstańców śląskich, nie odniosły skutku.

Przy zaistnieniu takich warunków Polska mogła liczyć na poparcie Rady Najwyższej, której zadaniem było zmusić Niemców do przestrzegania choć nie prawomocnych jeszcze, przepisów Traktatu Pokoju.

Pokojową interwencję wobec Niemiec przedsięwzięła Polska, w interesie powstańców śląskich, bezpośrednio po upadku powstania, ale bezskutecznie wobec oporu całego społeczeństwa niemieckiego.

Niemiecką opinią publiczną kierowały w jej walce przeciw amnestji dla powstańców względy natury poważniejszej. Chodziło tutaj o podtrzymanie ciągle wiary w Europie, wpajanej przez премjera angielskiego i Niemcy, w świadomą wolę ludności śląskiej, że chce pozostać pod władzą pruską.

Jak z jednej strony polski ruch zbrojny był odpowiedzią na te intrygi niemieckie, gdyż stwierdzał ofiarą krwi i życia właściwą wolę ludności, tak z drugiej strony to powstanie było zgodne z ogólną polityką niemiecką, aby zdusić za wszelką cenę ducha polskiego na Górnym Śląsku i uniemożliwić propagandę polską przez aresztowanie tysięcy Polaków, i aby zmusić terorem skompromitowanych w powstaniu do opuszczenia ziemi rodzinnej dla przygotowania w ten sposób korzystnego dla Niemców gruntu do działania.

Zrozumiałe było przeto niezadowolenie niemieckiej opinii publicznej z aktu amnestyjnego dla powstańców, gdyż z chwilą powrotu tychże na Śląsk załamywała się odrazu polityka niemiecka. Do ziemi ojców wrócić bowiem mieli ci, którzy ślubowali „sił wszystkich dołożyć, aby ofiara powstańców przyniosła owoce wspaniałe“. — Działo się to także wtedy, gdy rozegrać się miał 9. listopada 1919 r., a więc w rocznicę rewolucji niemieckiej, akt polityczny o brzemiennych dla problemu śląskiego skutkach. Miały wówczas odbyć się wybory do rad gminnych, do których nie dopuścili Prusacy w właściwym czasie, w lutym i marcu 1919 r., gdyż obawiali się, iż rady gminne zostaną wówczas opanowane przez Polaków. Cel polityczny Prusaków

był ten, by aż do zawarcia pokoju, a przynajmniej aż do wręczenia warunków pokojowych, trzymać rady gminne w swoich rękach i działać przez nie za pozostawieniem Górnego Śląska przy Niemczech.

Gdyby w lutym i marcu odbyły się wybory na Górnym Śląsku tak, jak w całych Prusach, a Polacy byliby weszli do rad gminnych, stanowisko Polaków podczas pertraktacji pokojowych w Paryżu byłoby silniejsze, gdyż mieliby mocny argument przeciw oszukiwaniu świata, iż Śląsk chce pozostać przy Niemczech. W przeciwieństwie do dążeń polskich — celem Niemców było opanować rady gminne na czas rządu komisji Międzysojuszniczej i przygotować korzystniejsze dla siebie warunki do plebiscytu, a przy sposobności poczynić kroki wobec Rady Najwyższej za pozostawieniem Śląska przy Rzeszy Niemieckiej. Do tego były Niemcom potrzebne wybory do rad gminnych, które zapowiadały się dla nich, z powodu specjalnych warunków, korzystnie. Mieli wówczas Niemcy sposobność — po dziesięciu miesiącach stanu oblężenia, przy zupełnem skrępowaniu prasy politycznej i oświatowej przekonać świat, iż Górny Śląsk jest odwiecznie niemiecką ziemią.

Wybory do rad gminnych miały się odbyć w dniu 9. listopada 1919 r. wbrew nocy Koalicji do Niemców, wysłanej na życzenie Polski, która żądała odroczenia wyborów do czasów normalnych. W tych wyborach mieli brać udział także, na mocy układu amnestyjnego, powstańcy śląscy i tem należy tłumaczyć silne wzburzenie opinii niemieckiej, która świadoma była skutków powrotu powstańców do swoich gmin zamieszkania.

Wobec oporu niemieckiego, aby udzielić amnestji powstańcom, pojawiały się w tym czasie głosy ze strony polskiej, aby nakłonić Radę Najwyższą, w razie niemieckiego oporu, do zaprzestania katowania Polaków — do interwencji zbrojnej, przy pomocy armji Hallera, która powstała we Francji, jako część francuskiej Legji cudzoziemskiej. Takie plany polskie były tylko pium desiderium, gdyż uskutecznienie takich zamierzeń mogłoby ewentualnie nastąpić jeszcze w czerwcu 1919 r., gdy Traktat Pokoju nie był jeszcze podpisany. Wtedy bowiem nie było jeszcze litery prawa, wiążącej narody, gdyż Górny Śląsk bezspornie miał być przyłączony do Polski. Późniejsze zaś liczenia na armję Hallera, gdy Traktat Pokoju był już podpisany w Wersalu,

oraz gdy ta armja stanowiła część armji polskiej, po powrocie do kraju, były już w zarodku chybione. W tym bowiem stanie rzeczy jasną było rzeczą, że na taki udział armji Hallera w górnośląskiej walce wyzwolenczej nigdy nie zgodzi się Rada Najwyższa, zaś samodzielna akcja tej armji byłaby niepotrzebnem i przykrem w następstwach zaangażowaniem się wyłącznie Państwa Polskiego w zbrojne zagadnienie górnośląskie, coby bezsprzecznie rozwiązało ręce rządowi niemieckiemu na Górnym Śląsku, a skierowałoby przeciwko Polsce opinię całego świata bez realnych dla niej skutków, gdyż po podpisaniu Traktatu Pokoju popieranie przez Polskę ruchu zbrojnego na Śląsku byłoby nieposłuszeństwem wobec woli Rady Najwyższej, oraz zamachem na postanowienia Traktatu.

W takich warunkach, gdy ulżenie losu powstańcom było — wobec oporu niemieckiego a skrępowania w ruchach Państwa Polskiego — zagadnieniem ciężkiem do rozwiązania, mogła wchodzić w grę tylko interwencja pokojowa Rady Najwyższej.

Gdy zatem rząd niemiecki robił ciągłe trudności delegacji polskiej w sprawie amnestji dla powstańców, wyjednała ona przez szefa francuskiej misji wojskowej w Berlinie gen. Dupont'a odpowiednią interwencję Rady Najwyższej w Paryżu u rządu Rzeszy, aby zakazano dalszego znęcania się Niemców nad ludem śląskim.

Była to interwencja nie w sensie interwencji humanitarnej, opartej na prawie ogólnoludzkim, ani też w rodzaju politycznej sankcji pozytywnej, ale interwencja specjalna, wywołana koniecznością zabezpieczenia wykonania postanowień Traktatu Wersalskiego, a więc interwencja, która z uwagi, że mogła być w każdej chwili poparta siłą zbrojną, przewidzianą zresztą na Górnym Śląsku na czas plebiscytu w Traktacie Wersalskim, stała się interwencją przymusową, wynikłą z prawa narodów.

Układ polsko-niemiecki w przedmiocie amnestji dla powstańców, wydany w dniu 1. października 1919 r. naskutek nacisku Rady Najwyższej na rząd niemiecki, ujęto w 12 artykułach. Dzięki temu układowi umożliwiono dwudziestu tysiącom uchodźców, przebywającym w obozach dla uchodźców w Polsce, powrót na Górny Śląsk i zahamowano dalszy bieg wyroków sądowych, wydawanych przez sądy niemieckie na powstańców śląskich.

Ta amnestja była odprężeniem stosunków, jakie panowały na Śląsku od chwili wybuchu pierwszego powstania, spowodziła jednak ostry atak niem. opinii publicznej na rząd berliński, któremu przepowiadano wzmożenie się na Górnym Śląsku, skutkiem amnesji, irredenty polskiej, a w konsekwencji dalsze polskie ruchy zbrojne w interesie Polski.

Trwoga Niemców o zagrożony stan ich posiadania na terenie plebiscytowym była uzasadniona, gdyż już wybory do rad gminnych w dniu 9. listopada 1919 r. były prawdziwym sukcesem Polski; w tych wyborach Polacy uzyskali przedewszystkiem w rejonie przemysłowym Górnego Śląska, w radach gminnych większość. Mówiono wtedy na Śląsku, że wybory „to była obrona Głogowa — a w plebiscycie będzie Psiepole“.

Nieco później zaszła na Górnym Śląsku zasadnicza zmiana, która miała decydujący wywrzeć wpływ na dalszy rozwój wypadków na Śląsku. Dla umożliwienia ludności górnośląskiej swobodnego wyrażenia woli należenia do Polski, względnie do Niemiec, wkraczają w dniu 27. stycznia 1920 na teren plebiscytowy oddziały wojsk koalicyjnych, a prawie równocześnie Grenzschutz zostaje z terenu całkowicie usunięty; pozostaje jedynie z dotychczasowych organizacyj wojskowych nada! Selbstschutz, w którego szeregach przebywały żywioły niemieckie miejscowe i pozamiejscowe, oraz Sicherheitspolizei (Sipo) złożone z doborowych żołnierzy i oficerów niemieckich.

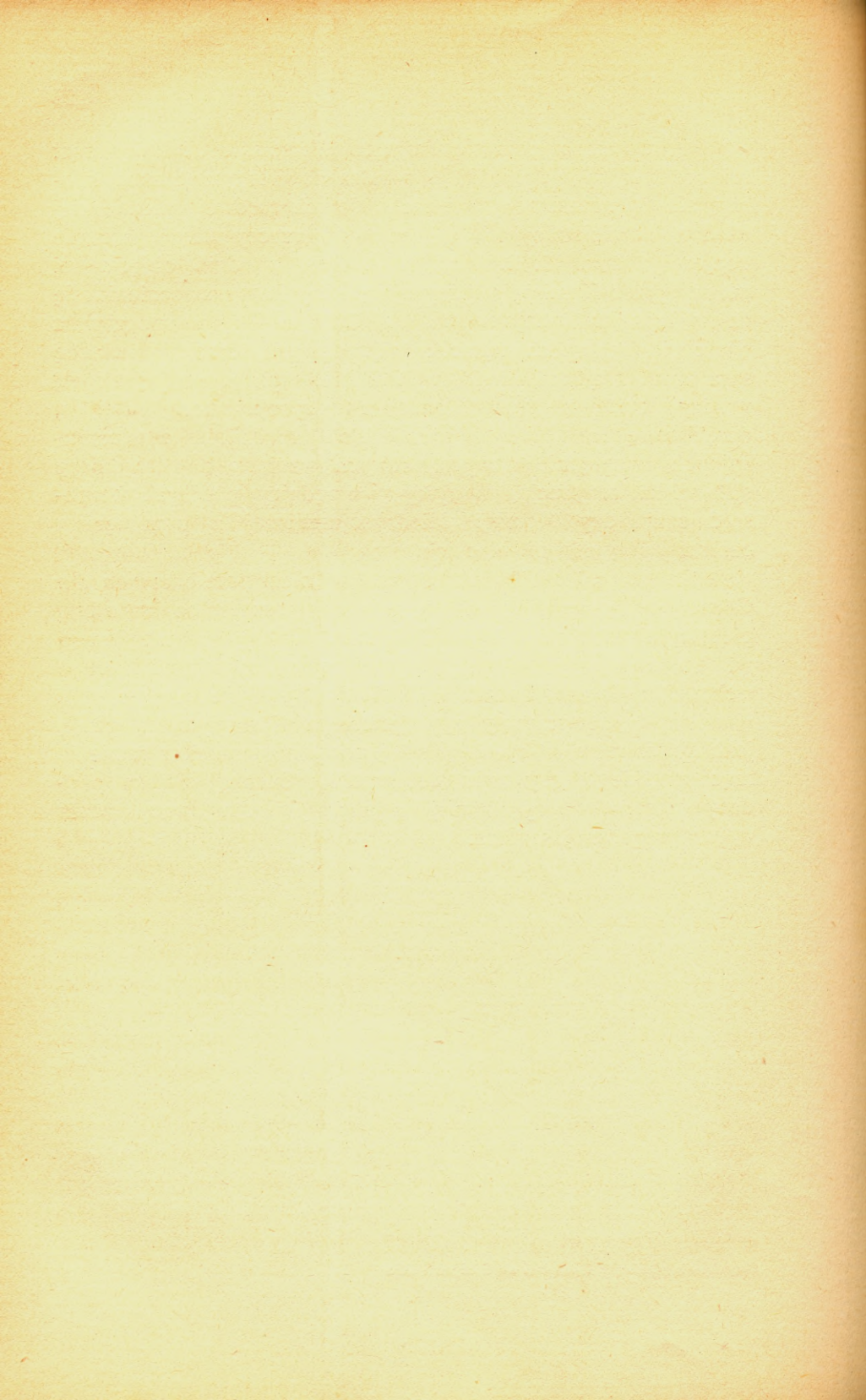
Zadaniem policji było ubijanie polskiej działalności za pomocą aresztowania wybitniejszych jednostek wśród Polaków, kontrolowania organizacyj polskich, rozbijania wieców polskich i mordowania wybitniejszych kierowników polskiego ruchu na Śląsku.

To też z tęsknotą oczekiwali Polacy objęcia terenu plebiscytowego przez Komisję Międzysojuszniczą, w której widziano międzynarodowych stróżów postanowień art. 88 Traktatu Pokoju.

5. *Dni przelomowe dla G. Śląska.* Gdy rząd na Górnym Śląsku objęła na mocy Traktatu Pokoju w dniu 11. II. 1920 r., Komisja Międzysojusznicza Rządząca i Plebiscytowa, stan faktyczny na Śląsku znacznie się poprawił, a tem samem zaistniała ochrona prawna nad ludnością śląską polskiego pochodzenia, wyjętą dotąd z pod tego prawa skutkiem bezprawnych działań Hösinga.

Po upramocnieniu się Traktatu Wersalskiego, który miał miejsce w dniu 10. I. 1920 r. władza na Górnym Śląsku spoczywała tymczasowo w rękach dotychczasowej niemieckiej władzy administracyjnej, a ten stan rzeczy ulega zmianie dopiero w dniu 11. II. 1920 r., to jest w dniu objęcia tej władzy przez Komisję Międzysojuszniczą. Po uprawocnieniu się zatem Traktatu Pokoju władza na Górnym Śląsku spoczywała właściwie w trzech rękach: najwyższą zwierzchnią władzę sprawował rząd niemiecki w Berlinie, wykonanie jednak tej władzy tkwiło w rękach Komisji Międzysojuszniczej a z jej poręki w rękach dawnych niemieckich urzędników administracyjnych, względnie nowych, których wzniosła na urzędnicze stanowiska, rewolucja. Wszyscy ci urzędnicy podlegali bezpośrednio władzy Komisji Międzysojuszniczej z pominięciem centralnych władz niemieckich.

Dzień 11. II. 1920 r. jest zatem dniem przełomowym dla Górnego Śląska, gdyż od tego czasu wszedł on w orbitę plebiscytu, zapowiedzianego Traktatem Pokoju, a nie długo po tem „Sekretarjat Plebiscytowy“ w Bytomiu, w skład którego wchodził: Wolny, Rybarz i Dr. Wilimowski, zamienił się na Komisarjat Plebiscytowy z Wojciechem Korfantym na czele, jako komisarzem, który objął swój nowy posterunek z ramienia rządu polskiego, gdy teren plebiscytowy Górnego Śląska poddany został władzy komisji aljanckiej i okupowany przez wojska międzysojusznicze.



III.

Tło i charakter drugiego powstania.

1. *Nadzieje i zawody.* Z chwilą objęcia urzędowania na Górnym Śląsku przez Komisję Międzysojuszniczą, rozpadło się wykonywanie najwyższej władzy na Śląsku na dwie części. Mianowicie, w obrębie terenu plebiscytowego Górnego Śląska władza, jaka przysługiwała rządowi prowincji lub obwodu regencyjnego, spoczęła z dniem 11. II. 1920 r. w rękach Komisji, zaś naczelnemu prezesowi prowincji śląskiej von Bitte pozostała dotychczasowa jego władza, ograniczona jednak dla reszty części Górnego Śląska, nie wchodzącej w orbitę plebiscytu. Siedzibą tej jego władzy był Wrocław, podczas gdy Komisja — jak wiadomo — rezydowała w Opolu. Poza prezesem regencji pozostały na Śląsku wszystkie władze niemieckie, oraz „Sicherheitspolizei“, utworzona w listopadzie 1919 r. z b. żołnierzy niemieckich.

Tak policja bezpieczeństwa jak urzędnicy władz niemieckich, podlegali na terenie plebiscytowym Komisji Międzysojuszniczej, mogli zaś być wydalenii przez Komisję, o ile ona zdecydowała się ich usunąć; nowi urzędnicy obejmowali swe stanowiska za zatwierdzeniem Komisji, na wniosek rządu niemieckiego. Pozostawały więc wszystkie organy niemieckiej administracji w dyspozycji Komisji, która miała nad nimi pełnię władzy, a tem samem mogła nimi dysponować dowolnie, zależnie od potrzeb, wywołanych sytuacją plebiscytową, które to prawo Komisji z Traktatu Pokoju miało kolosalne znaczenie dla normalnego i sprawiedliwego przeprowadzenia plebiscytu.

Wiara weszła w szeregi polskie, iż z chwilą objęcia zarządu nad Górnym Śląskiem przez Komisję Międzysojuszniczą nastaną dla gnębionej przez niemczyznę uświadomionej narodowo ludności polskiej sprawiedliwe czasy, że spokojnie będą mogli Polacy podejmować swoje warsztaty pracy bez obawy

o niepewne jutro, że pielęgnowanie narodowości i języka będzie zawarowane prawną ochroną delegatów Rady Najwyższej.

Nadzieje Polaków, że pod wpływem nowych czynników rządzących zajdzie zmiana stosunków na G. Śląsku rozwały się jednak, jak mgła poranna. Stosunki bowiem między Polakami a Niemcami, silnie naprężone po powstaniu, oraz po akcie amnestyjnym, a raczej więcej po listopadowych wyborach do rad gminnych, nie uległy żadnemu przesunięciu na korzyść Polaków. Niemcy podnieceni widokiem podnoszenia się ducha narodowego na Górnym Śląsku wśród ludności polskiej, oraz wzrastaniem siły liczebnej organizacji polskich, w które po objęciu Górnego Śląska przez Komisję Międzysojuszniczą weszło nowe życie, zaczęli wzmacniać swoje bojowe organizacje i wytyczać plany — na poufnych posiedzeniach niemieckiej loży wolnomularskiej, pod przewodnictwem inż. Dr. P., przy współdziale przedstawicieli ciężkiego przemysłu — ciągłego niepokojenia ludności polskiej i prowokowania jej, by doprowadzić za wszelką cenę do załamania pokoju na terenie plebiscytowym.

W rozwoju i wzroście świadomości narodowej Śląska Niemcy spostrzegli nagle istotne niebezpieczeństwo wymknięcia się z ich posiadania skarbów podziemnych i nadziemnych, wydobywanych pracowitą ręką ludu polskiego, ciężącego do zniechędzonej przez niemczyznę Polski. Niebezpieczeństwo oderwania Śląska od Niemiec i przyłączenia go do Macierzy, wyrażone tak jaskrawo aktem piewszego powstania, nie nauczyły Niemców stosowania wobec Polaków środków łagodniejszej polityki, ale przeciwnie ogniem i mieczem, oraz wyrafinowanymi środkami administracyjno-policyjnymi usiłowali kompletnie steroryzować ludność polską.

Tęsknili też Niemcy do powrotu szczęśliwych dla nich czasów po powstaniu, gdy będąc panami życia i śmierci ludności polskiej, mogli spokojnie i bez prawnych skutków oczyszczać teren plebiscytowy, w sposób barbarzyński, od elementów groźnych dla zwierzchniczego stanowiska Prus na Górnym Śląsku. Pięć niemiecka zaciskała się przeto bezsilnie mimo, że posiadali w ręku tak administrację jak policję, sądy, oraz wszystkie instytucje prawno-publiczne, jak bractwa górnicze, wreszcie cały przemysł i że przy pomocy tych czynników byli w stanie

utrudniać życie ludności polskiej, gdyż robota ich antypolska natrafiała na nowe przeciwności, powstałe na tle przepisów Traktatu Pokoju, których stróżami, z woli najwyższych sędziów świata, była Komisja Międzysojusznicza rządząca i plebiscytowa.

Jeszcze jeden błysk nadziei zaświtał dla niemczyzny, gdy w osobach dwóch komisarzy międzysojuszniczych — Włocha i Anglika, znaleźli Niemcy doskonałych wyrazicieli swojej racji stanu i gdy odkryli, że bez energicznej przeszkody ze strony tych czynników, kontynuować będą mogli dalszą swoją politykę niesprawiedliwości wobec Polaków.

Liczyli bowiem na to, że ich akty administracyjne i policyjne, w jakiegokolwiek formie wydawane przez ich urzędników, będą sankcjonowane przez Komisję Międzysojuszniczą i jej organy. Abstrahując bowiem już od sympatji dwóch członków Komisji Aljanckiej dla polityki niemieckiej, sprzyjała jej także ta okoliczność, że Komisja i jej organy, nie znając zwyczaj obowiązującego na terenie plebiscytowym prawa i stosunków lokalnych, byli zależni przez dłuższy czas — przy zajmowaniu stanowiska w sprawach spornych administracyjno-policyjnych — od subiektywnej interpretacji dotyczących przepisów przez odnośnych fachowych urzędników niemieckich. To też udawało im się w drodze administracyjno-policyjnej kontynuować politykę gwałtu i teroru. Jeśli do polityki gwałtu władz dodamy akty teroru dokonywane przez organizacje niemieckie na Śląsku, to będziemy mieli obraz metod i środków wytępiania ducha polskiego, a tem samem ubijania polskiej racji plebiscytowej.

Faktem jest jednak życiowym, że gdy gwałt i ucisk przebierze miarę, następuje powszechne rozprężenie, będące jednym skokiem do rewolucji. Niemcom, których przyroda obdarzyła różnemi zaletami, odmówiła jednak poważnej cechy kulturalnej-zdolności psychologicznej. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że w przyrodzie Bóg rozrzuca swoje dary, ale dla każdego swego tworu w sposób ograniczony. Niemcy więc odziedziczywszy po przodkach zdolności gospodarcze, oraz wytępiania ogniem i mieczem tego, co nie jest „deutsch“, przyjęli również od nich barbarzyńskie metody walki ze swojemi obywatelami narodowości nie niemieckiej, wprowadzając te metody w swoją politykę państwową także wówczas, gdy ludy zamieszkałe imperjum niemieckie dawno już wyszły z powijaków nieświadomości

narodowej i gdy u tych ludów zadrgało uczucie silniejsze nad przywiązanie do „suwerena“, uczucie pobratymstwa plemiennego z braćmi, poddanymi innej najwyższej władzy.

Kto wie, jakimi drogami potoczyłaby się kwestja polska na Górnym Śląsku, gdyby Niemcy znali psychologję ludu polskiego i gdyby dostosowali środki ochronne dla swoich politycznych planów w sposób mniej brutalny, niż to miało miejsce na terenie plebiscytowym Górnego Śląska w okresie dla losów ziemicy piastowskiej decydującym. Nie będąc psychologami, nie mogli Niemcy przewidzieć, że swoją brutalnością spotęgują u ludności polskiej ducha narodowego i stworzą warunki korzystne dla przyspieszenia woli ludności do wyemancypowania się z jarzma pruskiego.

2. *Środki i metody walki z Polakami.* Polityka Niemców wobec ludności polskiej, z gruntu fałszywa, szła w dwóch kierunkach. Działała ona na wewnątrz — za pomocą teroru i prowokacji, na zewnątrz — w formie intryg i sfingowanych groźnych rewelacyj z terenu plebiscytowego, obliczonych na zagranicę.

Na wewnątrz zdobywały się władze niemieckie, przy współudziale przemysłowców, na szatańskie pomysły wobec robotników, by za wszelką cenę wywoływać rozruchy wśród robotniczej ludności koncernu przemysłowego a następnie zrzucić odpowiedzialność za nie na organizacje polskie, oraz na Polskę, by dalej stwierdzić wypadkami na Śląsku (powstanie) wobec narodu niemieckiego i wobec Koalicji, iż polska ludność górnicza jest rewolucyjnie usposobiona i niebezpieczna dla niemieckiego ducha wolności, oraz dla pokoju Europy.

Na zewnątrz przedstawianie zagranicy niebezpieczeństwa rewolucji na Górnym Śląsku było Niemcom potrzebne dla upozorowania konieczności utrzymania na terenie plebiscytowym wojska niemieckiego, rzekomo w interesie Koalicji, w szczególności Francji i Włoch, które to państwa liczyły na pokrycie przez Niemcy ich zapotrzebowania opał.

Jeżeli się zważy, że produkcja węgla spadła w roku 1918 do 50% i że górnosłaśkie zagłębie węglowe stanowiło $\frac{1}{3}$ część całej produkcji węgla w Niemczech, to należy uznać, iż sprytnie były posunięcia niemieckie, by alarmem Francji i Włoch z powodu trudności w uzyskaniu węgla, zaniepokoić Radę Najwyższą w Paryżu i zużytkować strejki, — jakie wybuchały na Górnym

Śląsku spontanicznie i co pewien czas, na skutek agitacji niemieckiej — dla utrzymania Rady Najwyższej w stanie ciągłego napięcia, by tą drogą nastawić umysły potężnych mężów stanu za koncepcję pro-niemiecką — za pozostawieniem Górnego Śląska w rękach niemieckich.

Taktyka niemiecka wywoływania strejków i prowokowania robotników, co im się tu i ówdzie na kopalniach i hutach udawało, wywoływała, jak widzimy, skutki.

Te strajki i zaburzenia, jakie na Śląsku wybuchały, działały rzeczywiście niepokojąco na państwa Ententy, które widziały na terenie śląskim zarzewie ciągłych niepokojów, które radykalnie należało usunąć i wyciąć raka toczącego organizm śląski i prowadzącego wieczną niepewność jutra.

Różne recepty przedstawiano Radzie Najwyższej dla uleczenia chronicznej już choroby na Górnym Śląsku, która kosztowała dotąd dużo ofiar i przyniosła wiele cierpień.

Najradykalniejsze recepty przedłożyli Radzie Ambasadorów dwa państwa: Francja i Niemcy. Stanowiły one jedną grupę lekarską, w zasadzie zgodną, w sposobie jednak wykonania bezwzględnie sprzeczną.

Mianowicie, wysuwały te państwa koncepcję oddania Górnego Śląska bez plebiscytu jednemu z państw, walczących o ten sporny teren. Jednak, tu kończyła się jednolitość planu, dotyczącego problemu śląskiego. Niemcy bowiem domagali się przyłączenia całego Górnego Śląska bez zastrzeżeń do Rzeszy Niemieckiej. Francja zaś broniła interesu polskiego i proponowała oddanie ziemi piastowskiej Polsce, „pytając, czy nie byłoby taniej, bezpieczniej i skuteczniej wyrzec się plebiscytu i odrazu oprzeć się na armji polskiej”.¹⁾ Druga grupa lekarzy politycznych, popierana przez finanse międzynarodowe reprezentowane w osobie Lloyd George’a, złożona z realnych polityków, parla do rozstrzygnięcia sporu wyłącznie drogą plebiscytu, przy zawarowaniu przedewszystkiem interesów niemieckich. Ta druga grupa miała za sobą literę prawa międzynarodowego z mocą działania od 10. II. 1920 r. i nadzieję zwycięstwa międzynarodowej racji stanu w perspektywie premjera angielskiego.

¹⁾ Dillon str. 130.

Ta troska międzynarodowa o sprawę śląską i zapewnienie w nim pokoju, oraz wysuwanie przez różnych Ententy różnych koncepcji odnośnie problemu śląskiego, miały swoje głębokie uzasadnienie. Błądziłby bowiem ten, któryby widział w postanowieniach najwyższego areopagu świata ostateczny wyrok. Skutki tego wyroku i sposób jego wykonania uzależnione były od różnych warunków i różnych okoliczności, od różnych spłotów zagadnień, jakie powstawały na olbrzymim targowisku międzynarodowym. Z tego zdawali sobie dobrze sprawę właśnie Niemcy, którzy wszystkie sprężyny poruszali, aby zdyskredytować Polskę w opinii świata i w opinii Górnoślązaków, by przedstawić problem śląski jako zagadnienie ciężkie a ziemię śląską jako teren zrewolucjonizowany.

Te środki i metody chytrej walki Niemców z Polakami na terenie plebiscytowym, do której to walki zaprzęgnięto cały aparat urzędowy i prywatny, stawiały prowokowaną ludność śląską w stan zapalny. O zmianie dotychczasowego systemu na inny nie mogło być mowy, choć zmienił się zarząd na Górnym Śląsku, gdyż wobec nastroju pro-niemieckiego większości komisarzy aljanckich, wszelkie poczynania komisarza polskiego wobec Komisji Międzysojuszniczej, by zreorganizowano, w interesie spokojnego przygotowania plebiscytu, administrację i policję, były „syzyfową pracą” nie wartą straty czasu. Tylko rozpaczliwy krok ludności śląskiej mógł w tych warunkach zmienić dotychczasowy stan rzeczy, gdyż wszelkie zaburzenia na terenie plebiscytowym nie leżały w interesie Rady Najwyższej i jej autorytetu.

Zaszły w sierpniu 1920 r. wypadki na Śląsku, które przyspieszyły wybuch, z takim pragnieniem oczekiwany przez Niemców. Strejk, sprowokowany w tym czasie przez związki niemieckie, podszywające się bezprawnie pod „Zespół Pracy” leżał wówczas w interesie polityki niemieckiej, gdyż wtedy właśnie ważyły się losy Polski, wówczas przygotowywał naczelną wódz czerwonej armii — z wiedzą generalnego sztabu niemieckiego — generalny atak na Warszawę, wydawszy uprzednio do swoich wojsk płomienną odezwę: „na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji, po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru...”.

Po tym samym trupie Polski szła droga niemieckiej polityki do unieszkodliwienia Polski i wstrzymania wykonalności Traktatu Pokoju odnośnie do... korytarza i Górnego Śląska.

Nie przewidzieli jednak Niemcy, iż wywołany przez związki niemieckie strejk generalny na kopalniach i hutach, w sierpniu 1920 roku, skończy się dla Niemców fatalnie. Na prowokacyjne wówczas ataki bojówek niemieckich na wojsko francuskie w Katowicach, na zniszczenie przez nich polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Katowicach i zamordowanie dr. Mielęckiego, odpowiedziała ludność polska Górnego Śląska porwaniem za broń. Wybuchło drugie powstanie śląskie, które otworzyło oczy całego świata na intrygi niemieckie i na nieprzerwaną prowokację przez Niemców tubylczej ludności polskiej, co zmusiło też Komisję Międzysojuszniczą do przeprowadzenia zmiany stosunków na Śląsku i do przyjęcia warunków, jakie wysunęli Polacy jako *conditio sine qua non* pokoju na Śląsku.

3. *Charakter i skutki drugiego powstania.* Na skutek powstania zmuszono „Sicherheitspolizei“, oraz tych, którzy poprzednim sierpnia 1919 roku przybyli na Śląsk (a więc wojskowych prowokatorów) do powrotu do Niemiec. Rozporządzeniem zaś Komisji Międzysojuszniczej z dnia 24. sierpnia 1920 r. utworzono w miejsce dotychczasowej policji, „Policję Górnego Śląska“, złożoną do połowy z górnośląskich Polaków a do połowy z górnośląskich Niemców. Nadto, umową zawartą pod protektorem K. M. między organizacjami i stronnictwami politycznymi polsko-niemieckimi, zagwarantowano na przyszłość: zabezpieczenie spokoju na Śląsku, zrzeczenie się wszelkiego wpływania na Polaków drogą gwałtu lub groźby w miejscu pracy, lub życiu prywatnym wszelkiego przymusu z powodu przynależności do jakiej politycznej lub gospodarczej organizacji, wreszcie wszelkiego nadużywania w przyszłości władzy urzędowej, lub stanowiska przełożonego.

Te ustępstwa uzyskała ludność śląska nie drogą pokojowych kroków, które chybiły celu, lecz orężnym czynem, ciężką ofiarą krwi i życia. Trzeba było dopiero rozpaczliwego kroku ludności polskiej na Śląsku i ofiar wśród żołnierzy wojsk sojuszniczych, aby otwarta została droga, zabezpieczająca terroryzowanej ludności swobodę i rzetelność głosowania, które były zawarowane Traktatem Pokoju.

W ten sposób Niemcy zebrali obfite żniwo polityki na Górnym Śląsku, oraz błędnej taktyki wobec ludności polskiej, podyktowanej nieznajomością jej psychiki. Ludność zaś polska okazała wobec swych prześladowców, oraz wobec całego świata, że nie ugnie się przed aktami teroru i gwałtu, którym potrafi przeciwstawić się godnie narodu rycerskiego, by woli jej samostanowienia o sobie stało się zadość.

Powstanie drugie było aktem rozpaczliwego protestu przeciwko rozigraniu niemieckiemu na Śląsku pod okiem Komisji Międzysojuszniczej, oraz mementem dla tych wszystkich, którzy nie docenili wartości ludu śląskiego i jego uświadomienia narodowego.

Charakter walki ujęto w odezwie do ludności wydanej przez Polski Komisarjat Plebiscytowy, likwidującej powstanie w słowach: „Nierokosz przeciw Komisji Międzysojuszniczej, nie dążność do obalenia Traktatu Pokoju, spowodowały podjęcie strejku i wypędzenie zbirów niemieckich, lecz był to wyłącznie akt samoobrony przeciw gwałtom niemieckim, była to walka o równouprawnienie, na które dotychczas ludność polska napróżno czekała“.

Z powyższej odezwy, oraz z przyczyny która wywołała wybuch ruchu zbrojnego wynika, że powstanie drugie nie miało charakteru emancypacyjnego, jakkolwiek i w tym powstaniu wybijała się na czoło zagadnienia ruchu idea wyzwolenia się z pod jarzma pruskiego. Chociaż więc w tym drugim powstaniu brak pierwiastków walki o wyraźnym zakroju ideowym, emancypacyjno-rewolucyjnym, jakie przyświecały przejrzysto pierwszemu powstaniu śląskiemu w sierpniu 1919 r., to jednak pierwiastek walki za przyłączeniem ziemicy piastowskiej do Polski był przewodnią zasadą tego powstania. Jednak ten charakter był utajony, a na zewnątrz uwydatniały się tylko cechy takiej walki, której cel mógł być tylko jeden, a zwrócony był wyłącznie do Macierzy, do Polski.

Powstanie drugie było aktem samoobrony i walką o równouprawnienie, ale właściwy pierwiastek ideowy prześiąkał każde posunięcie powstańców, którzy z myślą o tej idei porwali się do krwawego czynu, oraz za tę ideę kładli swoje życie na polu chwały.

W powyższem znaczeniu powstanie drugie było aktem zbrojnym także w interesie respektowania Traktatu Pokoju, gdyż

broniło ono sprawiedliwych metod w przygotowaniu plebiscytu, było aktem współdziałającym z czynnikiem rządzącym na Śląsku, gdyż powstanie kierowało się przeciwko wspólnemu chwilowo wrogowi tak dla Polski jak dla okupacyjnych wojsk francuskich, których usunięcia ze Śląska domagali się Niemcy.

Warunki te stwarzały dla drugiego powstania specjalne oblicze, odmienne od tego, jakie widzieliśmy w pierwszym powstaniu, charakterystyczne o tyle, że odrębne. Każde bowiem z dwóch powstań, a jak zobaczymy także trzecie powstanie, stanowi specjalnie odrębne cechy, gdyż powstanie pierwsze i drugie miało podłoże walki inne, a warunki odrębne, zaś charakterystyczną cechą tych dwóch powstań jest okoliczność, iż były one spontanicznym ruchem zbrojnym ludności śląskiej, która porwawszy za broń, nie posiadała w ciągu trwania walki od samego jej początku ogólnego planu taktycznego walki, oraz wodza naczelnego, za którego uważała opinia publiczna, tak jak w pierwszym powstaniu — Wojciecha Korfantego.

4. *Taktyka Komisji Międzysojuszniczej i nastroje polskiego ludu.* Dalsze losy terenu plebiscytowego Górnego Śląska i jego spokój uzależnione były, po powyższych wypadkach, od szczerości intencji pokojowej obu narodów, zamieszkujących ziemię piastowską, oraz od taktu wobec tej ludności organów Komisji Międzysojuszniczej. Zmieniło się, co prawda, kolosalnie położenie polskiej ludności na Śląsku, gdyż i ona dzierżyła w swem ręku połowę organu bezpieczeństwa publicznego, a temsamem była zabezpieczona przed ewentualnymi niespodziankami ze strony niemieckiej; nie mogła jednak spodziewać się ona zmiany orientacji wśród części komisarzy aljanckich, z pośród których tylko delegat Francji i przewodniczący komisji reprezentował kierunek, za którym stała odwieczna sprawiedliwość dziejowa.

Stał on — ten późniejszy doktor honoris causa U. J. J. w Krakowie, na stanowisku zupełnej bezstronności i bezwzględności wykonania art. 88 Traktatu Pokoju.

Z taktyki delegata angielskiego i włoskiego, jak również podległych im organów, niezmienniej i konsekwentnej od początku, można było wnosić, iż ciężką będzie walka Polaków o spuściznę piastowską ze zdecydowaną, zdawało się, polityką przedstawicieli dwóch potężnych państw, którzy

okazywali niedwuznacznie Niemcom swoją sympatię i nierzadko przychodzili im w ciężkich warunkach z czynną pomocą, kładąc tem samem na szalę niepewną, swoje własne sumienie, obarczone od początku przestępstwem stronnictwa i grzechem niesprawiedliwości.

Względy moralności publicznej, moralności międzynarodowej wymagały taktyki oględnej, dyplomatycznej, wobec ludności śląskiej, aby wywieszaniem zbyt przejrzystem germanofilskiej linii działania, nie stwarzać zarzewia niepokojów na ziemi śląskiej, które tliło w duszach Polaków, zawiedzionych w wierze w sprawiedliwość międzynarodową i które, podsycane taktyką organów międzysojuszniczych zapalić się mogły znów potężnym ogniem, potężniejszym, niż to miało miejsce dotąd. Obowiązkiem Komisarzy było postępować w wykonaniu swojego specjalnego zadania w myśl intencji Traktatu Pokoju i politykę swą do niej dostosować. Każda inna polityka była pchnięciem w serca ludu śląskiego, zachwianiem spokoju na Śląsku, które prowadziło do zerwania się tego ludu do walki o jego najświętsze prawa, dane im przez Boga i przekazane testamentem, krwią pisanym, przez ojców.

Z takiego nastroju mas ludowych nie zdawali sobie sprawy komisarze międzysojusznicy, którzy wpatrując się w problem śląski przez pryzmat niemiecki, nie mogli utrzymać zagadnienia śląskiego w płaszczyźnie rzeczywistości, odbiegającej daleko od racji stanu delegata angielskiego i włoskiego. Taki światopogląd był zaprzeczeniem sprawiedliwości i moralności, które wymagały rozwikłania ciężkiego problemu śląskiego w sposób nie przesądzony z góry, lecz określony przez sam lud śląski, pouczony odpowiednio o jego prawach i obowiązkach, oraz o jego łączności z całym narodem polskim. Ta ostatnia okoliczność była kamieniem węgielnym zagadnienia śląskiego, gdyż uczucie narodowe polskie nie podtrzymywane wzniosłą literaturą polską, ani nie wzmacniane obchodami narodowymi, nie było u całego ludu dostatecznie rozwinięte; zaś poczucie własnej państwowości i łączności plemiennej z Rzeczpospolitą Polską było na ogół dopiero w stadium rozwoju.

Rozbudzenie tych podstawowych pierwiastków, decydujących o zdolności do samookreślenia ludu, miał dokonać krótki plebiscytowy okres czasu. Sprawiedliwość wymagała, by

ułatwiano ludności polskiej odkrycie własnej duszy narodowej i tępiono energicznymi środkami wszelkie wykroczenia niemieckiej administracji śląskiej przeciw rzetelności i swobodzie plebiscytu. Nienależytą ochronę ludności polskiej przez Komisję Międzysojuszniczą przed aktami nacisku ze strony administracji niemieckiej tak publicznej jak prywatnej, uważała ta ludność jako swoją krzywdę. Krzywda ta była uzasadniona, szczególnie w powiatach położonych nad Odrą, gdzie buta niemiecka wszechwładnie panowała i gdzie droga do oświaty ludu szła tylko przez krew i trupy. Tam nie jedna gmina posiada mogiłę zapomnianego apostoła wolności, cichego kapłana św. znicza, który rozpalali emisariusze polscy w duszach ludności rolniczej, dopóki im serce biło. Gdyby w tych powiatach brakło orłów polskich, które codziennie kładły swoje zdrowie i życie na kartę w imię świętej idei, której przewodzili, smutno przedstawiałyby się wolność i swoboda głosowania pod opieką organów Komisji Międzysojuszniczej. Nad temi orłami wisiał ciągły bat kontrolera powiatowego, śledziły je władze i ścigały rozkazy policyjne, a także kule rewolwerowe i karabinowe, dla nich stały otworem więzienia, gdy w samoobronie, względnie w obronie ludu polskiego, złamali rozporządzenie Komisji Międzysojuszniczej.

W takich warunkach większościowa ludność polska na Śląsku była w wielu powiatach w położeniu znacznie gorszym od mniejszości niemieckiej, za którą stała władza i to nie tylko cywilna, ale również kościelna. Kler bowiem śląski, przesiąknięty w większości duchem niemieckim, zapominając o cennych ongiś wskazówkach arcybiskupa Bogedain'a, poszedł za rozkazem swego biskupa wrocławskiego kard. Bertrama na drogę agitacji za Niemcami, zaprzeczając tem samem zasadzie nauki kościoła, walczącego w imię Chrystusa o sprawiedliwość na ziemi. Na ten krok kard. zareagowano ostro ze strony Polski i uzyskano w Rzymie cofnięcie wydanych przez ks. Bertrama zarządzeń, godzących w polską rację plebiscytową na Górnym Śląsku.

W płaszczyźnie takiego ścierania się różnych czynników na tle zagadnienia śląskiego nastawiała się psychika ludu od której zależała polska racja plebiscytowa na Górnym Śląsku — zwycięstwo, lub klęska. Wyrobinie krytycyzmu u ludności śląskiej odnośnie do niemieckiej roboty, usiłującej za wszelką cenę zdusić propagandę polską, było

rzeczą niezmiernie ciężką, jeżeli się zważy, że charakter Górnoślązaków z zasady nieufny do nowości, nie był pohopny do radykalnej przemiany psychicznej, a tem mniej skłonny do radykalnych kroków czynnych. Dlatego rozumiały jest ten bezmiar poświęceń i trudów, na które zdobyli się działacze polscy na Śląsku w okresie zakwalifikowanym do plebiscytu, aby na tle specyficznej psychiki ludności o specjalnym charakterze i strukturze duchowej wyrobić u tego ludu samowiedzę narodowo-polityczną w kierunku poczucia własnej państwowości, oraz by spotęgować ducha wolności, pętanego przez władze cywilne, jak kościelne. Z systematycznego rwania się od roku 1919-go ludu polskiego do powstań na Śląsku, z jego niezrażania się ilością ofiar, jakie padały w imię sprawy z rąk niemieckich, widać ciągłość rozwoju psychicznego u ludu w kierunku wyłącznie polskim.

Zrozumiała jest przeto burza, jaka wybuchała w duszach tego ludu, gdy poczęła odczuwać coraz mocniej swą krzywdę i gdy spostrzegła pewnego dnia z przerażeniem, iż ofiarą intrygi międzynarodowej, idącej po linii polityki niemieckiej, miał być Górny Śląsk, a wraz z nim miała powrócić większa część prawowitych dziedziców ziemi piastowskiej pod jarzmo pruskie.

Na tle tak nastawionej psychiki ludności padł w nocy z dnia 2/3 maja 1921 r. na Górnym Śląsku grom.

IV.

Zagadnienie trzeciego powstania śląskiego.

1. *Wybuch ruchu zbrojnego i kroki Kom. Międzys. do jego ubezwładnienia.* W nocy z dnia 2/3 maja 1921 roku wybuchło trzecie powstanie śląskie, którego żywiołowy rozmach wywołał znane słowa kanclerza Rzeszy, iż przeprowadzone było ze zbrodniczą genialnością. Wybuch tego powstania nie był niespodzianką dla Niemców, którzy przewidując go, przygotowywali się przez szereg miesięcy zbrojnie do niego, sprowadzając z Rzeszy Niem. w tajny sposób broń na teren plebiscytowy G. Śląska, w wielkiej ilości. Z tej broni korzystali także późniejsi powstańcy polscy, gdyż judaszowe srebrniki robiły swoje i otwierały dla użytku polskiego magazyny niemieckie, ukrywane w lasach, względnie w zabudowaniach gospodarczych. Nie rzadkie były również wypadki wykradania przez członków Polskiej Organizacji Wojskowej broni z takiego magazynu niemieckiego. Takie śmiałe a bezpłatne zaopatrywanie się P. O. W. w broń niemiecką, pozostawało później w związku ze zamachami bojówek niemieckich na poszczególnych Polaków, których starali się Niemcy usunąć na zawsze.

Jeżeli Niemcy posiadali „sztukę przewidywania” polskiego ruchu zbrojnego, to niemniej powinni ją byli posiadać członkowie Komisji Międzysojuszniczej, którzy obejmując odpowiedzialne stanowiska na Górnym Śląsku, przyszli do pracy, według wszelkich danych, z wytkniętymi w zasadzie planami odnośnie do sposobu załatwienia problemu śląskiego. Te plany nie były zgodne z wolą polskiej ludności śląskiej, spodziewać się przeto komisarze mogli, że spotkają się kiedyś oko w oko z przesileniem.

Okoliczność, iż trzecie powstanie śląskie było zaskoczeniem Komisji Międzysojuszniczej wskazuje na to, jak w małej mierze zapoznali się międzynarodowi delegaci z psychiką ludności śląskiej i jak małą przywiązywali oni wagę do ewentualnych zaburzeń, które przecież nie były do uniknięcia, wobec wymierzenia

przez tę Komisję śmiertelnego ciosu w serce prawowitych dziedziców ziemi piastowskiej.

W chwili wybuchu powstania, przewodniczący Komisji generał Le Rond znajdował się we Francji, dokąd bardzo często wyjeżdżał. Przypisują mu tak Tommassini, jak Karol Sforza, iż on był wfajemniczony w to, co się na Śląsku knuło, i że dlatego rozmyślnie wyjechał przed wybuchem powstania z Opola do Paryża, aby nie był zmuszony do stłumienia powstania polskiego.

Jeżeli tak było, jak pow. dyplomaci twierdzą, że Le Rond'owi nie obce były nastroje jakie panowały na Górnym Śląsku, to eo, ipso, przedstawiciel Francji nie mógł popaść w tak silną krótkowzroczność, jaka cechowała jego kolegów w Komisji, dla których nie istniał vox populi. Zresztą, jeżeli Le Rond okazał zdolność przewidywania wypadków, jakie później miały wstrząsnąć terenem plebiscytowym, to wykazał tylko, że posiada cechy dyplomaty, których to cech brakło delegatowi angielskiemu i włoskiemu, zupełnie zdezorjentowanym w sytuacji śląskiej, którą z woli najwyższej mieli zgodnie z przepisami Traktatu Pokoju rozwiązać. Co więc dla kolegów Le Rond'a było niespodzianką, to dla delegata francuskiego zupełnie było jasne, gdyż trudno było sobie wyobrażać, żeby prawowici dziedzice ziemicy piastowskiej pozostawali w spokoju, gdy ta ziemia była przedmiotem niebezpiecznych targów.

Grom jaki padł w dniu 2/3 V. 1921 r. na Górnym Śląsku, był więc krwawą odpowiedzią na krótkowzroczność części Komisji Międzysojuszniczej, był obroną najświętszych praw, które Ślązacom chciano odebrać, był skutkiem „nieroztropnego kroku“ gen. De Marinis'a i płk. Percival'a.

Stan oblężenia, jaki później zawieszono na terenie plebiscytowym, w okresie od 3 maja—26 sierpnia 1921 r., miał być jedyną odpowiedzią ówczesnego przewodniczącego Komisji wz. płk. Percival'a za popełnione błędy duumviratu. Taki stan oblężenia Komisja stosowała już kilkakrotnie na Górnym Śląsku.

Do wprowadzenia stanu oblężenia była Komisja, jako okupantka o specjalnym charakterze, wynikającym z Traktatu Pokoju, bezwzględnie powołaną, gdyż tylko przez zastosowanie na terenie plebiscytowym prawa wojennego, będącego ostatniem słowem wyłącznego władztwa siły militarnej, można było przywrócić prawne stanowisko delegatów Rady Najwyższej,

w wykonaniu zawieszone wybuchem powstania śląskiego, przynajmniej na obszarze objętym polskim ruchem zbrojnym. Przywrócenie porządku na Śląsku było konieczne tak w interesie podtrzymania autorytetu Komisji Międzysojuszniczej jak dla wykonania zadań, jakie przyjęła na siebie Komisja z Traktatu Pokoju. Zaprowadzenie jednak status quo na Górnym Śląsku, wstrząsanym pożogą powstańczą, nie było rzeczą zbyt łatwą. Z tego też dobrze zdawała sobie sprawę Komisja Międzysojusznicza i dlatego liczyła na uspokojenie kraju — bądź drogą bezpośredniego porozumiewania się z miarodajnymi czynnikami powstania bądź w drodze zbrojnego stłumienia powstania przy pomocy wzmocnionych sił militarnych okupacyjnych, o które też Komisja zabiegała u swoich rządów.

Równocześnie zaś ze wzmaganiem się zawieruchy na Śląsku, dla której stłumienia nie wystarczały siły koalicyjne, porozmieszczane w garnizonach po poszczególnych miastach, szły z zagranicy noty dyplomatyczne do rządu polskiego z domaganiem się natychmiastowego zlikwidowania powstania przy pomocy wpływów Państwa Polskiego, w którego interesie toczyły się krwawe walki na terenie plebiscytowym; walki, które sprowadziły już ofiary po stronie wojsk okupacyjnych, wiernych swoim obowiązkom żołnierza. Za intrygą niemiecką zarzucano Polsce, że udziela ona zbrojnej pomocy powstańcom śląskim i podtrzymuje powstanie finansowo.

Walki, jakie stoczyli na terenie Górnego Śląska powstańcy z żołnierzami koalicyjnemi, z pośród których największe straty były po stronie włoskiej (20 żołnierzy), usposobiły nieprzychylnie publiczną opinią włoską i angielską dla interesów polskich na Śląsku. Pod wpływem tej opinii uzasadniano w prasie europejskiej konieczność natychmiastowego stłumienia ruchu zbrojnego, przeciwko któremu uderzała na alarm przedewszystkiem prasa niemiecka, nastawiając umysły całego świata przeciwko Polsce.

2. *Podstawa siły zwierzchnictwa powstania, jego charakter, cel i cechy.* Niema żadnej wątpliwości, iż w takich warunkach stanowisko Polski na arenie międzynarodowej odnośnie do problemu śląskiego, było niezmiernie ciężkie. Złożyły się na to także przyczyny wewnętrzne na terenie objętym ogniem powstania.

Zważyć bowiem należy, że z chwilą wybuchu powstania śląskiego, któremu przez długi czas służyło szczęście, dopóki na teren walk nie wszedł zamaskowany regularny żołnierz niemiecki — właściwa akcja powstańców spoczęła w rękach frontowych wojsk, których wyrazicielem była „Grupa Wschód“, reprezentowana przez Haukego (Grzesika) i Borelowskiego (dr. Grażyńskiego) z siedzibą w Bielszowicach. Widocznem też było, iż ta grupa powstańcza będzie grała pierwsze skrzypce przez cały okres rozgrywających się wypadków na Górnym Śląsku, gdyż reprezentowała zwarty front nad Odrą, front zajęty w zwycięskim pochodzie wojsk powstańczych, taktycznie ogromnej wagi dla akcji powstańców z uwagi na Górę św. Anny i węzeł dróg kolejowych; front, na którym znajdowały się olbrzymie zapasy żywności (w Porcie Kozielskim) umożliwiające bezpośrednie zaopatrywanie się powstańców w żywność, front wreszcie, który powstańcy trzymali kurczowo, mimo późniejszej dziesięciokrotnej przewagi nieprzyjaciela, kładąc masami swoje ofiarne życie, w imię sprawy, na polu chwały. Ta też Grupa musiała zabrać głos przedewszystkiem, gdy szło o zagadnienie powstania i w jej rękach tkwiła główna oś powstania. Z nią przeto przychodziło targować się, gdy szło o losy powstania.

Ta Grupa nie tworzyła jednak samodzielnej, niezależnej jednostki bojowej. Na czele bowiem ruchu zbrojnego stał Wydział Wykonawczy z Wojciechem Korfantym jako władzą cywilną, oraz Najwyższe Dowództwo powstańcze z Nowiną-Doliwą a później Warwasem na czele jako władzą wojskową.

Te dwie władze tworzą zwierzchnictwo powstania, któremu powstańcy i ludność podlega i rozkazów jej słucha. Mogło to nastąpić bez żadnego tarcia, gdyż na czoło powstania wysunęły się te jednostki, które rozporządzały autorytetem w społeczeństwie śląskiem. Tym więc władzom podlegała także Grupa Wschód, która stanowiła jedną z trzech jednostek bojowych powstania.¹⁾

Zwierzchnictwo powstania, tj. obie władze powstańców, miało w początkach powstania władzę faktyczną, opartą o tę część społeczeństwa, która była po stronie powstańców. Daje

¹⁾ Grupa Północ, Południe, (Zachód) Wschód.

temu społeczeństwo wyraz w fakcie posłuchu rozkazom tej władzy, oraz masowem garnięciem się w szeregi powstańców. Zaufanie do władz rośnie, gdy na miejsce chaosu, wywołanego wybuchem powstania, powstaje możliwy porządek prawny, co sprowadza zupełną legalizację stanu faktycznego przez społeczeństwo, które łączy się ze zbrojną akcją. Uznanie tej władzy przez całą ludność polską na Górnym Śląsku, jest daniem aprobaty przez nią władzom powstańczym do poczynañ, okupowanych ciężkimi ofiarami tej ludności na rzecz powstania. Taki stan rzeczy wzmacnia siłę władzy zwierzchniej na wewnątrz i zewnątrz, daje jej możność wygrywania swego autorytetu dla zasadniczych celów powstania, umożliwia ciągłość pracy, przychylnie przyjmowanej przez społeczeństwo, i daje silne walory do rąk zwierzchnika popieranego moralną opinią ludności. Ułatwia to Korfantemu wykorzystanie tego stanu rzeczy przy targach dyplomatycznych w kwestji zbrojnego ruchu śląskiego i trzymanie ręki na pulsie życia śląskiego przez cały okres powstania, które władze powstańcze mogą nastawić zależnie od okoliczności.

Nie trudno im to przychodzi wobec charakteru powstania, posiadającego specyficzne cechy i tworzącego specjalny typ.

Walka bowiem, jaką rozpoczęła ludność śląska w dniu trzeciego maja 1921 roku, była aktem rozpaczny ludu śląskiego i krwawym protestem przeciwko poczynaniom części Komisji Międzysojuszniczej, która w raporcie do Rady Ambasadorów wytknęła podział Górnego Śląska, niezgodny z plebiscytem i Traktatem Pokoju. Ten odruch ludności śląskiej nie wywołuje jednak walki emancypacyjno-rewolucyjnej w ścisłym znaczeniu. Nie było to uderzenie w siłę zbrojną koalicyjną, chociaż żołnierze jej giną z początku w walce z powstańcami, gdyż istnieje surowy zakaz walki z temi wojskami. Jest, co prawda, siła zbrojna niemiecka, która de facto tworzy się z pośpiechem na terenie Górnego Śląska, względnie poza terenem walki, w Rzeszy Niemieckiej; ale ta siła nie jest reprezentantką siły zbrojnej „suwerena śląskiego“, którym jest formalnie Rzesza Niemiecka. Siły tej zresztą, o ile ją tworzą oddziały z Rzeszy Niemieckiej, wypierają się oficjalnie Niemcy.

Walka więc powstańców nie toczy się wyraźnie przeciwko Rzeszy Niemieckiej nie przeciwko delegatom Rady Najwyższej ani przeciwko ich mandatarjuszowi — Radzie Najwyższej.

Władze powstańcze nie widzą celu walki w gwałtownym oderwaniu ziemi piastowskiej od Rzeszy Niemieckiej, nie wywieszają one hasła o takim rewolucyjnym podłożu, a w konsekwencji nie proklamują aktu emancypacyjnego, któryby miał spowodować prawno-publiczne skutki dla Górnego Śląska.

Chociaż powstaniu brak wyraźnych warunków bezpośredniej walki emancypacyjno-rewolucyjnej, ma ono wybitne cechy takiej walki. Te cechy uwydatniają się wyraźnie:

1) W nocy Korfantego z dnia 3. V. 1921 r. do rządów państw sprzymierzonych, w której on określa ruch zbrojny jako skierowany przeciwko Niemcom, „których panowania nie zniesie lud“ i oświadcza „że lud ten zdecydowany jest raczej na to, by wojska aljanckie go wysiekły co do jednego, niż żeby miał ponownie uchylić karku pod jarzmo pruskie. Lud ten raczej zniszczy wszystkie kopalnie i huty, oraz inne warsztaty pracy, niżby miał kapitulować“.

2) Na innem zaś miejscu, bo w odezwie z dnia 3. V. 1921 r. do naczelnego wodza powstańców, „dyktator“ powstania określając powstanie jako „protest przeciwko grożącej ludowi niewoli niemieckiej“, podkreśla z naciskiem, iż „na dowód, że więcej nie zniesie jarzma prusko-niemieckiego, zbrojny lud górnośląski strumieniem przelewa krwi, aby nareszcie wywalczyć sobie wolność i połączyć się po wiekowej rozłące z ukochaną Macierzą Polską“.

W powyższych słowach sprecyzowano cechy walki emancypacyjnej w śląskim ruchu powstańczym, które dawały podstawę do wnioskowania, że za manifestem, określającym cel walki, pójdą dalsze akty rewolucyjne w formie deklaracji wyzwoleniczej, bez wątpienia w interesie Polski. Ale takiej deklaracji o charakterze państwowo-twórczym, dośrodkowo-emancypacyjnym, nigdy władze powstańcze nie ogłosiły. I ogłosić nie mogły, gdyż w każdym wypadku, bez względu na powodzenie powstania, problem śląski leżał w orbicie zagadnienia Rady Najwyższej, dla której, co prawda, fakty dokonane stwarzały w szeregu wypadkach podstawę do ich uprawnienia — jednak, gdyby one zaszły na Śląsku, nie dawały żadnej nadziei, by wobec

niechętnego stanowiska większości państw Ententy do Polski i wobec silnej propagandy niemieckiej, akt emancypacyjno-rewolucyjny znalazł uznanie i aprobatę u wielkich mocarstw, związanych zresztą Traktatem Pokoju.

Mimo braku deklaracji niepodległościowej ze strony władz powstania, objawy ruchu dośrodkowo-emancypacyjnego występowały coraz wyraźniej — w miarę rozszerzania się powstania i w miarę zwycięstw powstańców na polach walk; zaś wola powstańców w tym kierunku krystalizowała się coraz wyraźniej — w miarę dążenia naczelnych władz powstańców do likwidacji powstania.

Przemianę formy politycznej ruchu zbrojnego powstańców ująć możnaby w dwa etapy. W pierwszym etapie, rozpoczętym manifestem Korfanteo, zarysowały się nieśmiałe kontury myśli przewodniej powstania, której ostateczny ukryty cel zamykał się w woli wyemancypowania się z pod suwerenności niemieckiej a poddania się pod suprema potestas Rzeczypospolitej Polskiej. W tym etapie, walki toczące się na obszarze Górnego Śląska mają charakter walk odruchowych, a jednym najbliższym, taktycznym celem tych walk — to rozszerzenie stanu posiadania powstańców i utrzymanie się na zajętych pozycjach. Cel ostateczny tych walk — emancypacyjno-dośrodkowy, w interesie Polski, nie jest jeszcze jasny; znajduje się on jeszcze podświadomie w masie powstańców, jest tylko nieśmiało wypowiedany u góry, w dowództwie polskiego powstania, nie ujęty jednak w żadną zewnętrzną formę. W okresie pierwszego kryzysu powstania śląskiego, w połowie maja 1921 r., zaczyna krystalizować się wśród frontowych wojsk powstańców wytyczny ostateczny cel walki, który równocześnie maleje u góry, gdzie zaczyna przeważać tendencja, coraz silniej wypowiedana, zlikwidowania powstania. I tu zaczyna się drugi etap zagadnienia powstania, będącego tragedją powstańców. Gdy władze powstańców prą do zlikwidowania ruchu zbrojnego, dół, t.j. wojska powstańców wypowiadają hasło niepodległościowe, domagając się walki bezwzględnej z Niemcami aż do skutku. Wyraźna realizacja myśli emancypacyjnej wśród wojska powstańców powstaje zatem w okresie kryzysu idei powstańców.

Parcie powstańców dośrodkowo-emancypacyjne ku Polsce — ku Warszawie, nie wyszło nigdy poza ramy hasła i dlatego ma

znaczenie wyłącznie dla zrozumienia nastroju, jaki panował wśród braci powstańczej w okresie krwawej zawieruchy śląskiej, która była czemś więcej niż aktem protestu. Była ona zarazem akcją zbrojną, zmierzającą do zabezpieczenia ofiarą krwi tej gwarancji Traktatu Wersalskiego, która zapewniała respektowanie woli ludności, wyrażonej plebiscytem, a która to gwarancja została naruszona i zagrożona przez propozycję Komisji Mieszanej. Dla zabezpieczenia tej gwarancji zajęto siłą zbrojną teren plebiscytowy Górnego Śląska aż po Odrę i walczono zacięcie, celem utrzymania zajętego terenu, w interesie Macierzy, t.j. Polski.

W tej celowości działania władz powstania śląskiego, oraz powstańców, by nie dopuścić do naruszenia woli ludności oraz do zatrzymania Górnego Śląska pod jarzmem pruskim, wreszcie, by zapewnić ziemi piastowskiej powrót na łono Macierzy — leży zagadnienie polskiego ruchu zbrojnego, jego zadanie i ostateczny cel.

Gdy zaś w takiej perspektywie walki, stanęli wpoprzek powyższym zadaniom powstania, członkowie Komisji Międzysojuszniczej — przeto powstanie stało się siłą rzeczy zbrojnym ruchem, skierowanym, bądź co bądź, przeciw zamierzeniom tej Komisji i zamachem na uprawnienia okupantów, zagwarantowane przepisami Traktatu Pokoju.

Ten zamach, wywołany powstaniem śląskim, nie mającym wyraźnego zakroju walki emancypacyjno-rewolucyjnej, stanowi specjalny typ, gdyż, jakkolwiek toczy się w jednej z prowincji niemieckiej, w interesie sąsiedniego państwa, to jednak na terenie wyjętym z pod faktycznego władztwa rządu niemieckiego i poddanym obcej suwerenności materialnej; tem samem w ruchu zbrojnym brak cech zdrady stanu ze względu na specjalny charakter prawny terenu plebiscytowego, wynikający z Traktatu Pokoju.

Na Śląsku panował bowiem prawny stan rzeczy, który wynikł na tle przejścia, z mocy Traktatu Pokoju, materialnej suwerenności nad Górnym Śląskiem (formalnie pozostającej przy Rzeszy Niemieckiej) na Komisję Rządzącą i Plebiscytową.

Traktat przewidywał sposób załatwienia problemu śląskiego w formie samookreślenia ludności, a tem samem Komisja Międzysojusznicza obejmując zarząd nad Górnym Śląskiem przejęła

równocześnie gwarancję wykonania zadania, jakiego podjęła się z woli Rady Najwyższej i z mocy Traktatu Pokoju.

Gdy więc administracja Górnego Śląska spoczywała wyłącznie w rękach Komisji Międzysojuszniczej, przeto, dopóki istniał taki stan rzeczy, zawieszone zostały czasowo uprawnienia rządu Rzeszy, wynikające z konstytucji niemieckiej.

W konsekwencji zaś tego faktu, zbrojne poczynania ludności śląskiej będące naruszeniem tej konstytucji, były aktem bezprawia, skierowanym przeciw Komisji Międzysojuszniczej, ale nie aktem rodzącym zdradę stanu, gdyż Komisja nie przejęła żadnej kompetencji parlamentu Rzeszy, ani też nie zastępowała w pełni rządu Rzeszy, a więc nie mogła wydawać żadnych zarządzeń, ograniczających uprawnienia obywateli z wymienionej konstytucji bez jej samowolnego złamania, chociaż czyn zbrojny powstańców śląskich był aktem nieposłuszeństwa w najwyższej formie wobec Komisji Międzysojuszniczej, ale nie bezprawnym czynem obywateli wobec władczego państwa.

4. *Taktyka Komisji Międzysoj. wobec ruchu zbrojnego. Zabiegi o uznanie powstania.* Jako skutek tego aktu nieposłuszeństwa, Komisja Międzysojusznicza nie uznała ruchu zbrojnego jako powstania. Swoje zapatrywanie na zagadnienie ruchu zbrojnego wypowiedziała ona w odezwie z dnia 3. maja 1921 roku, w słowach następujących:

„Pewne żywioły z pośród ludności polskiej dopuściły się czynów gwałtu. W pewnych powiatach Górnego Śląska został porządek przez nie poważnie zakłócony. Komisja stanowczo zdecydowana przywrócić porządek w jak najkrótszym czasie, ogłosiła stan oblężenia w powiatach dotkniętych rozruchami. Komisja nie cofnie się przed żadnym środkiem, aby zabezpieczyć poszanowanie prawa“.

Z tego wynika, że Komisja Międzysojusznicza powstanie polskie kwalifikowała jako bunt przeciwko jej władzy i dla stłumienia tego buntu zaprowadziła stan oblężenia.

Ten stan oblężenia, zawieszony przez Komisję Międzysojuszniczą nad terenem objętym ruchem zbrojnym, wyglądał w ten sposób, iż po ulicach defilowały patrole powstańców i patrole wojsk koalicyjnych, względnie u bram miasta stały placówki polskie i koalicyjne w odległości paru kroków.

Później ten stan rzeczy uległ przesunięciu o tyle, że znikły patrole i placówki koalicyjne a pozostały jedynie powstańców, w niektórych miastach zaś pozostały tylko wyłącznie oddziały koalicyjne na mocy porozumienia się z władzami powstańców, oddziały zaś powstańców przeszły do cernowania tych miast, wprowadzając w ten sposób rodzaj gospodarczego stanu oblężenia tychże — przepuszczając żywność tylko dla wojsk koalicyjnych.

W takich warunkach ogłoszony przez Komisję Międzysojuszniczą stan oblężenia był aktem papierowym wydanym przez władzę, której rządy nad Górnym Śląskiem, wynikające z Traktatu Pokoju, formalnie istniejące, zostały faktycznie w wykonaniu zachamowane w dniu 3. V. 1921 r. na czas, w którym Górny Śląsk był objęty ogniem powstania; rozpoczęły one dalszy swój bieg dopiero w dniu 5. VI. 1921 r. t.j. z dniem zlikwidowania powstania śląskiego. Władza zaś okupanta wojennego, z której zapożyczyła Komisja Międzysojusznicza swoje prawa do ogłaszania stanu oblężenia i cała jej władza administracyjna przeszły siłą faktu, w okresie powstania, na władze powstańców, które też w pełni wykonywały te swoje uprawnienia z prawa wojny, chociaż nieformalne, bo nieoparte na uznaniu przez żadne z państw posiadających prawo wojny w pojęciu prawa narodów, tak w dziedzinie administracyjnej jak wojskowej.

Wobec takiego stanu rzeczy na terenie okupacyjnym delegatów Rady Najwyższej, stosunek Komisji Międzysojuszniczej do władzy powstańców był zasadniczo wrogi.

Stosunek taki był zrozumiały, gdyż wyrósł na tle polskiego ruchu zbrojnego, który był tylko echem poczynań Komisji Międzysojuszniczej na terenie plebiscytowym, oraz protestem przeciw zamierzeniom delegatów — włoskiego i angielskiego, które były niekorzystne dla zagadnienia polskiego.

Na terenie więc walki powstańcy liczyć mogli na przyjazną neutralność wojsk francuskich, podczas gdy o zjednaniu sobie dalszych dwóch przeciwników: Anglików i Włochów i o uzyskaniu ich szacunku dla swego wystąpienia, nie mogło być mowy. Komisja nie uznaje szlachetnego czynu ludności, każe wystąpić przeciwko powstańcom swoim wojskom, których żołnierze giną w walce z ludnością. Niechęć i szkodenie

ruchowi powstańców widoczne na każdym kroku, gdy idzie o Włochów i Anglików, nieżycziwych powstaniu, natomiast polityka ich widoczna w interesie Niemców. Znają oni sprawiedliwość tylko pro-niemiecką i w konsekwencji tego nie przeszkadzają na tyłach wojsk powstańców tworzeniu się armii niemieckiej i przybywaniu na teren walki posiłków niemieckich — z Rzeszy Niemieckiej, złożonych z nieumundurowanego żołnierza niemieckiego. W ten sposób, szlachetny poryw ludności polskiej natrafia na zdecydowany opór części przedstawicieli najwyższego areopagu na Górnym Śląsku, opór zaś w takiej formie był zaprzeczeniem idei sprawiedliwości...

Poczynania delegata włoskiego miały — zdaniem hr. Sforzy i Tommassiniego — nie pokrywać się z zamierzeniami rządu włoskiego. W każdym razie i ten rząd zwalczał powstanie śląskie uznając, szczerze czy nieszczerze, wystąpienie zbrojne Polaków na Śląsku za szkodliwe nawet dla interesów polskich. Inne bez wątpienia zajęłyby stanowisko Włochy a także inne państwa wtedy, gdyby udało się siłom powstańców utrzymać na Górnym Śląsku i gdyby stworzyli oni fakt dokonany w formie trwałej jego okupacji.

Wówczas o uznanie powstańców, jako podmiotu prawa wojny, nie byłoby ciężko. O takie uznanie zabiegał Wydział Wykonawczy powstania śląskiego, ale bezskutecznie.

Takie uznanie powstańców za stronę wojującą ma — jak to już wyżej powiedziano bardzo wielkie znaczenie polityczne i moralne. Przejawia się ono w różnej formie: jako akt ludzkości, jako interwencja humanitarna i jako rodzaj zamaskowanej interwencji dyplomatycznej.

Do takiego uznania jednak powstańców przez żadne z państw nie doszło, gdyż powstanie nie mogło mieć tego powodzenia, jakie na początku rokowało, jakkolwiek walka, jaką ludność rozpoczęła, była wojną dla niej świętą, była krwawą manifestacją jej uczuć, była wskaźnikiem dla koalicji, że w sprawach, w których idzie o przynależność polityczną, decyduje wola tej ludności.

Powodzenia powstanie mieć nie mogło, gdyż pozostawało w sprzeczności z racją stanu niektórych państw, szczególnie angielskiego, które to państwo po macoszemu traktowało interesy polskie na Śląsku, nawet popierało Niemców, walczących

z Polakami. Na to wskazuje fakt wejścia generała Hennikera w dniu 4. VI. 1921 r. a więc bezpośrednio po przyjeździe tego generała z Anglii na Śląsk, wraz z następcą płk. Percival'a, Haroldem Stuart'em, w bezpośrednią styczność z gen. Hoefem, głównodowodzącym armią Selbstschutzu i pozostawienie przez niego przy sobie szefa sztabu niemieckiego von Plasse'a.¹⁾

W tym właśnie czasie rozpoczęła się generalna ofenzywa na pozycje polskie, z główną osią ataku skierowaną od Sławięcic i via Kędzierzyn w kierunku rejonu przemysłowego, ku Gliwicom. Że stosunek wojska angielskiego do niemieckiego na terenie ich ofenzywy nie był jasny, świadczy stanowisko zajęte wówczas przez gen. Gratier, który wobec ruchu wojsk angielskich, powziętych bez porozumienia się z naczelnym wodzem sił koalicyjnych gen. Gratier (nieznany więc sztabowi aljanckich wojsk), zagroził Hennikerowi, że „w razie wejścia Anglików w rejon przemysłowy, wszystko wyleci w powietrze”.²⁾ Zważyć należy, iż bezpośrednio po wybuchu powstania śląskiego, rząd angielski wysłał na Górny Śląsk ośm bataljonów piechoty, trzy baterje, dwa szwadrony konnicy i kilka czołgów; te właśnie siły angielskie miały być widocznie skierowane na teren walk dla zduszenia powstania polskiego, na które patrzył niechętnie rząd angielski, nie mający wogóle zbytnej sympatii do Polski.

Niemcy, widząc w takiej polityce Państwa Wielkobrytyjskiego moralną pomoc w walce z Polakami, wzmacniali swoje siły militarne w stosunku do sił powstańców polskich, którzy walcząc na polu chwały, prawie bez zmiany od początku powstania, znajdowali ochotę do dalszej walki tylko w wierze w świętą ideę powstania, oraz w sile karabinu, którego sobie wyrwać z ręki nie pozwolili.

Poczucie idei, tkwiącej w sercu Ślązaków, kazało bowiem im opuścić rodziny i warsztaty pracy i rzucić się w święty bój w obronie swej woli, której wyraz dali oni w plebiscycie.

Zapał powstańców, którzy ofiarnie i bez skargi kładli swoje życie na frontach dla uratowania ich skarbu najdroższego —

¹⁾ vide dr. Adam Benisz. — Z trzeciego powstania na Górnym Śląsku. Walki o Kędzierzyn, Katowice 1925 — str. 113.

²⁾ dtto str. 114.

ziemi rodzinnej od dalszego jarzma pruskiego, pozwalał im wytrzymać ataki przeważającego wroga, który, jak pod Kędzierzynem w czerwcu 1921 r., mając przed sobą słabe polskie siły, źle uzbrojone, był przekonany, iż walczy z główną siłą polską.

5. *Rokowania i akcja dyplomatyczna.* Ofiarnym czynem i wielkim bohaterstwem, zjednali sobie powstańcy na frontach nie tylko uznanie przeciwników — Niemców ale uchylili przed tym bohaterstwem czoło także przedstawiciele Komisji Międzysojuszniczej, którzy wobec faktu dokonanego, gdy próby rozbrojenia powstańców nie udały się, weszli w rokowania z poszczególnymi dowódcami oddziałów powstańców, względnie z naczelnymi władzami powstańców: co do uwolnienia miast od powstańców, co do zabezpieczenia wojskom koalicyjnym żywności, w sprawie wstrzymania ataku polskiego na Koźle i Gliwice, w przedmiocie wymiany uchodźców, wreszcie w przedmiocie sposobu i terminu likwidacji trzeciego powstania.

Te rokowania na Śląsku z powstańcami wskazywały na bezsilność wojsk koalicyjnych i na widoczne ich wyczekiwanie na dalszy rozwój wypadków na Górnym Śląsku, które miały decydować o dalszych losach powstania i można bez przesady powiedzieć, o dalszym losie terenu plebiscytowego. Niema wątpliwości, że nikomu z państw koalicyjnych nie chciało się przelewać krwi dla celów, w których pośrednio tylko byli zainteresowani, a posługiwanie się w tym wypadku ekspedycją wojskową sąsiadów Górnego Śląska, nie zainteresowanych jego sprawą, było ze względu na zawiłą politykę różnych państw o różnych zamiarach i różnych poglądach na problem śląski, bardzo ciężkie. Zresztą, walka z powstańcami na terenie śląskim nie była popularna tak wśród wojsk włoskich, których ilość była znikomo mała, jak wśród wojsk francuskich, którzy żywili sympatię do Polaków. Cały więc ciężar walki mógł spocząć na barkach wojsk angielskich, które też po przyjeździe na Śląsk z Anglii gen. Hennikera, związały się z akcją wojsk niemieckich.

Do zbrojnego starcia pomiędzy wojskami powstańców a wojskami angielskimi, względnie włoskimi — które otrzymały rozkaz od swego rządu skoncentrowania swoich oddziałów w miejscowościach, w których mogłyby się z łatwością bronić,

a w razie potrzeby przejść na terytorjum Czechosłowacji,¹⁾ — nie doszło.

Powstańcy bowiem, w myśl rozkazu otrzymanego od swoich władz, unikali starcia zbrojnego z wojskami koalicyjnymi, co jednak rozwiązywało ręce dowódcom wojsk aljanckich, wrogim powstaniu, i umożliwiało im zajmowanie systematycznie punktów taktycznych, które później przechodziły *brevi manu* w ręce Selbstschutzu. Tak było z Gogolinem, bramą wypadową na Górę św. Anny, której posiadanie decydowało o losach powstania; tak było również między innymi z Grodziskiem, Zębownicami, Myśliną, Szymiszowem, o które to miejscowości toczyły się później zażarte walki, skutkiem niespodziewanego zajmowania ich, po opuszczeniu na rozkaz przez oddziały powstańców, wojskami Selbstschutzu.

Na to zaś patrzeli spokojnie dowódcy wojsk angielskich i włoskich, a tylko gdzie niegdzie przychodziło na tym tle do krwawych starć z oddziałami francuskimi, które broniły Niemcom przystępu do miejscowości, oznaczonych jako neutralne. Te wypadki nie uszły też uwagi wojsk powstańców, które przypisywały całą winę przykrego położenia powstańców na frontach swym władzom, które przesunęły punkt ciężkości z akcji frontowej na akcję dyplomatyczną.

Front wojsk powstańczych był niezadowolony z niezdecydowanego stanowiska swych naczelnych władz, które przejawiało się w formie wydawania przez te władze sprzecznych rozkazów, wstrzymujących i tem samem paraliżujących rozmach powstania. Niezadowolenie to spotęgowało się, gdy czynnik dyplomatyczny uzyskał pierwszeństwo w akcji powstańców i gdy polski ruch zbrojny drugorzędną zyskiwać począł rolę w zagadnieniu śląskim. Przychodziło z tego powodu do ostrych starć między najpoważniejszą jednostką bojową w powstaniu t. j. dowództwem Grupy Wschód a Wydziałem Wykonawczym, które zakończyły się zaareztowaniem, z rozkazu dyktatora powstania, członków pow. dowództwa: dra Grażyńskiego, Grzesika i Przedpełskiego i postawieniem ich przed powstańczy sąd. Ten incydent spotęgował ferment niezadowolenia wśród wojsk frontowych, które zdecydowane były walczyć na froncie aż do skutku,

¹⁾ Tommassini j. w. str. 179

i sprowadził nieudatny zamach przez niektóre oddziały powstańców na dyktatora powstania Wojciecha Korfantego, którego usiłowano pozbawić władzy w powstaniu, by je wbrew posunięciom Korfantego, dążącego do jego likwidacji dalej kontynuować.

Ten niezdrowy stan rzeczy wśród powstańców, ten rozdzźwięk między frontem a naczelnymi ich władzami na tle taktyki ich wodzów w akcji wreszcie nieskoordynowana działalność Wydziału Wykonawczego z frontem, sprowadzić miały niedługo osłabienie pędu w ruchu powstańców i wyłonienie się dwóch obozów: obozu bierności i obozu czynu. Z dwóch obozów, jakie reprezentowały trzeciego wstanie śląskie — jeden obóz widział tylko na polu walki wolność Górnego Śląska, drugi zaś liczył wyłącznie na dyplomację i parł do likwidacji powstania. Materjalna siła spoczywała w rękach władz powstańców — Wydziału Wykonawczego i Naczelnego dowództwa wojsk powstańczych, i ten obóz — obóz kunktatorstwa i dyplomacji, zwyciężył. Mścili się tutaj w powstaniu śląskim błędy wodzów powstań polskich z przeszłości, którzy również wysuwali jako swój dogmat, tę samą politykę kunktatorstwa i liczenia na dyplomację, jaką, na czoło zagadnienia powstania śląskiego, wysunęły jego naczelne władze. Zawiodła ona tak na wewnątrz jak na zewnątrz. Na wewnątrz, sprowadziła ta polityka utratę wiary w celowość walki wśród braci powstańczej, a ziarno zatrute przez naczelne władze powstania, rzucone w szeregi powstańców, zatrutowało powoli, systematycznie, ich duszę i gasiło ten szlachetny poryw, który na polach walk robił cuda.

Na zewnątrz, wykonywanie w lot przez władze powstańców rozkazów Komisji Międzysojuszniczej, osłabiało ich znaczenie i oddawało wojska powstańcze na łaskę i niełaskę Komisji aljanckiej. Zbliżał się szybko dzień 13. VI. 1921 roku, w którym, na odprawie oficerów w Bielszowicach, powstańcy gorzko wyrzucali naczelnym władzom, w szczególności jej „dyktatorowi“, że dyplomacją sprawę zgubiono, że kiepską polityką i dezorientacją w koncercie europejskim, tak lubującym się w faktach dokonanych, zepsuto dobrze postawioną rozmachem powstańczym sprawę zagadnienia śląskiego, że naczelne władze powstańców nie dorosły do swego wysokiego zadania dążąc do likwidacji powstania, w przeciwieństwie do Niemców, prących naprzód dla

rozszerzenia stanu posiadania, wreszcie, że burzyło się dobro-
wolnie to, co zbudowała ofiarnym czynem krew tysięcy.

Te zarzuty znajdowały uzasadnienie w odmiennych poczy-
naniach oddziałów niemieckich, które nie wypuściły karabinu
z rąk, dopóki tylko sytuacja dla nich nie była jeszcze zupełnie
wyjaśniona. I znane są na tym tle poważne spory koalitantów
z gen. niem. Hoferem, gdy rozchodziło się o opróżnienie Góry
św. Anny. Widocznie taką taktykę postępowania wytknęli Niem-
com ich potężni przyjaciele. Szli też Niemcy ciągle naprzód,
gdy Polacy zajmowali pozycje stosownie do „nowego wiatru“,
jaki zawiął w siedzibie władz powstańców w Szopienicach.
Ta chwiejna polityka naczelnych władz powstańców, już od
samego początku wybuchu powstania, wzmacniała stanowisko
Niemców, którzy organizowali się mocno na Śląsku, gromadzili
broń w przewidywaniu długich walk, i zasilali swoje szeregi
starymi weteranami z wojny światowej, sprowadzanymi z głębi
Niemiec. Wiedzieli dobrze Niemcy, że koalicja oczekuje decy-
dujących szans na terenach walk jednej ze stron walczących,
aby w stosownej chwili zainterweniować i dlatego całym roz-
machem starali się rozszerzyć swój stan wojskowego posiadania.
Inną była taktyka władz powstańców.

Nic nie pozostało z ognistego manifestu Korfantego, zapo-
wiadającego walkę na życie i śmierć aż do skutku o naj-
świętsze prawa ludności śląskiej. Taktyka jego przeczyła temu.
W przeciwieństwie do płomiennych słów Korfantego, do potęż-
nych haseł ideowych, które zapalano duszę powstańców,
sypały się ciągle rozkazy chwiejne, niewojskowe, rozkazy dezor-
jentujące wojska na froncie walczące i hamujące rozmach po-
wstania, które się likwidowało samo przez się, gdyż Naczelne
Dowództwo, czy Wydział Wykonawczy — zdawało się — nie
wiedzieli sami, czego chcą. Rozkazy dla powstańczych oddziałów
frontowych tego rodzaju, jak rozkaz ofensywy, to znów, bez
powodu, rozkaz defensywy, względnie walki pozycyjnej, wreszcie
rozkaz wykonywania ćwiczeń na froncie w oczach nieprzyja-
ciela, osłabiały wojska walczące i rozluźniały jego szeregi,
które moralnie się rozkładały, tracąc wiarę w swoich wodzów
naczelnych, którzy nie zdawali sobie widocznie sprawy ze skut-
ków takiej zgubnej taktyki. Że w takich niekorzystnych warun-
kach front trzymał się kurczowo i że każdą piędź ziemi, którą

powstańcy musieli pod naporem nieprzyjaciela opuścić, zrosili obficie krwią własną i wroga — to należy przypisać objawowi zdrowych zasad i idei, które tkwiły głęboko w sercach powstańców, wiernych hasłom, w imieniu których chwycili za broń.

Na te zwarte masy wojsk frontowych patrzeli z niepokojem przedstawiciele koalicji, widzieli bowiem przed sobą siłę, której rozerwanie nie leżało w ich mocy, a której odebranie broni nie przedstawiało się zbyt łatwo. Wśród takiego nastroju, Komisja Międzysojusznicza w Opolu przesyłała do swoich mocodawców biuletyny o położeniu na Górnym Śląsku, domagając się równocześnie wzmocnienia sił koalicyjnych na terenie plebiscytowym. Te same momenty spowodowały, że wywierano nacisk na Korfanteo, aby powstanie zlikwidował. Ten zaś nacisk spowodował że dyktator powstania już w jego początkach, gdy ono gorało pełnym ogniem, przerzucił całą akcję na dyplomację, tak szkodliwą dla akcji powstańczej. Jest rzeczą jasną, że z każdym ruchem wyzwolenicznym idzie w parze dyplomacja; jednakowoż akcja wojskowa winna iść swoim trybem zaś kroki dyplomatyczne swoim. Zwycięstwo dyplomacji zależy właśnie od zwycięstwa siły militarnej i od posłuchu, jakim cieszy się władza, która reprezentuje powstanie.

W trzecim powstaniu na Górnym Śląsku nie było tej zbieżności między powyższymi dwoma akcjami, gdyż posunięcia dyplomatyczne Korfanteo przygważdżały akcję wojskową, która musiała naginać się bezwzględnie do wyników dyplomacji, zamiast być czynnikiem podstawowym dla dyplomacji i dawać jej siłę do działania na terenie rokowań.

Akcja dyplomatyczna, nie oparta na sile, musiała być z góry skazaną na przegrane. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że zawsze i wszędzie liczą się tylko z silnym, tej zaś siły powstanie nie wykazywało z powodu błędów popełnianych przez jego wodzów. Dyplomacja wycisnęła więc swoje piętno na rozmachu powstania, które kapitulowało przed dyplomacją z wielką szkodą dla samej sprawy.

W czerwcu 1921 roku, nie można było już wątpić w nikłą skuteczność dyplomacji, tyczącej krwawiącą się ziemię piastowskiej. Powstanie przechodziło w tym czasie poważny kryzys, spowodowany błędami taktycznymi wodzów powstania, gdyż te błędy zaczęły w czerwcu potężnie mścić się na akcji powstańców.

6. *Targi o likwidację powstania.* Dzień zwrócenia się Korfantego do koalicji o pomoc, z powodu ataku na pozycje polskie regularnego żołnierza niemieckiego przebranego po cywilnemu, był momentem przełomowym w akcji powstańców.

Na ten moment czekała bowiem Komisja Międzysojusznicza, aby zniżyć do minimum znaczenie polskiego powstania, obniżyć jego lot i podtrzymać swój autorytet, podminowany silnie zaszłemi wypadkami, wywołanemi nieroztropnym krokiem delegatów — Percival'a i De Marinis. Nie dziw więc, że wezwanie rzucone przez przywódcę powstania, podchwycili skwapliwie członkowie Komisji Opolskiej i tę pomoc przyobiecali pod warunkiem jednak likwidacji powstania i rozbrojenia się wojsk tak polskich jak niemieckich. I tu ujawniła się w całej pełni nikłość dyplomacji, niezgranej z akcją frontową. Dyplomacja bowiem polska występuje tu nie jako reprezentantka woli narodu na Śląsku, który nie godzi się z polityką swego wodza, co więcej, ten wódz nie reprezentuje siły militarnej, rozbitej właśnie dyplomacją. Niemcy natomiast przystępują do rokowań z Komisją Międzysojuszniczą w czasie dla nich najkorzystniejszym, bo są już w posiadaniu Góry św. Anny, zajmują linię, prowadzącą w głąb przemysłu śląskiego i mają silną armję, pod dowództwem doświadczonych oficerów, którą rozpaczliwym wysiłkiem zatrzymują powstańcy na linii toru kolejowego Kędzierzyn — Sławięcice.¹⁾

Te mocne walory dają im przewagę w akcji dyplomatycznej nad Korfantem, który ratuje sytuację zarzutem, że na teren walk wszedł regularny żołnierz niemiecki, nie mający nic wspólnego z Górnym Śląskiem, aby walczyć z synami ziemi śląskiej, broniącemi swego kraju.

Polaków w tej akcji dyplomatycznej popiera Le Rond, Niemców Percival. Polacy mają za sobą atut moralny i fakt znajdowania się na pozycji jeszcze poważnej polskiej siły powstańców, Niemcy przeciwstawić mogą nowo zorganizowaną armję i posiadanie najpoważniejszych węzłów taktycznych. Szanse więc polskie przy rokowaniach o sposób likwidacji powstania, jakkolwiek słabsze od niemieckich, to jednak stosunkowo silne, gdyż w rękach powstańców znajduje się większa część tzw. „Linji Korfantego“, a w granicach tej linji stoją

¹⁾ v. dr. Benisz j. w. str. 77.

nienaruszone oddziały powstańców, których siła nie może być obojętna dla dalszej akcji.

Tę chwilową przewagę wojsk niemieckich nad wojskami powstańców, usiłują Niemcy zużytkować na wielkiej arenie narodów. Mając zaś wpływ na prasę europejską i amerykańską przez swe stosunki wiekowe, oraz przez oddanych sobie ludzi, zjednują oni dla polskiego wystąpienia zbrojnego wrogie stanowisko urabiając ad hoc części społeczeństwa włoskiego, angielskiego i amerykańskiego. Prasa tychże, jak np. włoska, piętnuje „nieszlachetne postępowanie ludu, który w ciągu wieków otrzymał od Włochów wyłącznie dowody solidarności i sympatii“, zaś rząd włoski zawiadamia Warszawę i Berlin, iż „wojska swoje na Górny Śląsk wysłał w celu spełnienia dzieła kultury, nie zaś, aby wystawiać je na zdradzieckie napady...“

Korzystając z tak podminowanej opinii publicznej, Niemcy ofiarowują koalicji swoją pomoc dla stłumienia powstania śląskiego. Krok ten niemiecki, lubo cicho popierany przez ich protektora angielskiego, musiał być w zasadzie już chybiony, gdyż takie zezwolenie byłoby nie tylko dowodem faworyzowania Państwa Niemieckiego w stosunku do Państwa Polskiego, które również posiadało bitną swą armję, ale co więcej, przywracałoby na Górnym Śląsku stan, jaki istniał przed drugim powstaniem śląskim w nowym, może gorszym wydaniu.

Już notą kanclerza niemieckiego w sprawie górnośląskiej, odczytaną dnia 6. V. w parlamencie berlińskim, wysłaną przez rząd niemiecki do państw sprzymierzonych a proponującą pomoc niemiecką w tłumieniu powstania górnośląskiego — zapowiedział kanclerz pogotowie Reichswehry i wypowiedział groźbę, iż przedsięwzięcie niezbędne przygotowania w Niemczech na wypadek niestłumienia przez koaljantów polskiego ruchu na Śląsku.

Spotkał się jednak wówczas kanclerz z zdecydowaną odmową aljantów, którzy odrzucając ofertę niemiecką, wezwali później rząd berliński do powstrzymania się od wszelkiej interwencji na Górnym Śląsku i wszelkiego, jawnego czy tajnego, popierania zbrojnego ruchu niemieckiego na terenie plebisycytowym.

Że zamierzenia aljantów nie odniosły celu, świadczy późniejsze wystąpienie nowych sił niemieckich w walkach

nad Odrą, uzbrojonych wedle najnowszej techniki wojskowej. Te siły miały decydować o losie powstania polskiego i wywrzeć poważny wpływ na kwestję problemu śląskiego.

Z powodu tych właśnie sił występowali Niemcy w rokowaniach o likwidację powstania z tak silnym tupetem, i nie chcieli ustępować z zajmowanego stanu posiadania, ale co więcej, zajmowali oni skwapliwie, opuszczane przez powstańców na rozkaz Komisji Międzysojuszniczej, pozycje polskie, licząc się widocznie z prawem pięści i faktem dokonany.

Targi o likwidację powstania śląskiego, przede wszystkim o zaprzestanie krwawych walk i ustanowienie linii demarkacyjnej, toczą się między przedstawicielami Komisji Międzysojuszniczej a wodzami polskiego i niemieckiego ruchu zbrojnego — Korfantym i Hoeferem, z każdym z osobna.

Obie strony zbrojne starają się wydobyć w czasie rokowań od Komisji jak największe uznanie dla swoich wystąpień i ustąpić na końcu z pozycji.

Niemcy, opierając się rozkazowi ustąpienia ze zajmowanego stanowiska, zastrzegają się obowiązkiem zrobienia początku ze strony polskiej, gdyż powstańcy polscy pierwsi rozpoczęli ruch zbrojny, i wysuwają koncepcję pozostawienia oddziałów walczących na zajmowanych pozycjach. Polacy natomiast zastrzegają się obawą zajęcia terenów opuszczanych przez powstańców siłami Selbstschutzu i walczą z koncepcją niemiecką, gdyż oddziały niemieckie zajmują klucz taktyczny — Górę św. Anny, panując temsamem nad terenem operacyjnym. Każda zresztą ze stron walczących chce uchodzić wobec przeciwnika jako zwycięska i nie ustępować pierwsza z placu boju, aby nie pozostawić nazewnątrz wrażenia słabości wobec przeciwnika i dobrowolnej kapitulacji. Wyraz temu dał Wojciech Korfanty w swej odezwie z dnia 25. VI. 1921 r. do Górnoślązaków w przedmiocie zaprzestania działań wojennych, w słowach: „Na rozkaz Komisji cofnie on (Hoefer) swoich najemników poza granice terenu plebiscytowego, więc i my także posłuchamy rad Ententy i położymy koniec rozlewowi krwi“.

Wykonanie jednak tego zamiaru nie było tak łatwe, gdyż Komisja domagała się likwidacji powstania w sposób bezwzględny

i bezpardonowy, podczas gdy obie strony walczące stawiały warunki likwidacji. W szczególności Polacy domagali się utworzenia na terenach opuszczonych przez wojska powstańców straży gminnej, złożonej z powstańców śląskich, czemu sprzeciwiali się tak Niemcy, jak Komisja Międzysojusznicza. Ta ostatnia domagała się ustąpienia wogóle wojsk powstańczych z terenu plebiscytowego i bezwarunkowego złożenia broni do rąk władz podległych Komisji, jako najwyższej władzy zwierzchniczej na Śląsku. Na powołanie straży gminnej Komisja zezwoliła jednak w formie ustalonej brzmieniem rozporządzenia z dnia 17. czerwca 1921 r.

Członkowie tej straży mieli być, po myśli tego rozporządzenia, wybrani dla każdej gminy z pośród jej pełnoletnich mieszkańców.

Zasadniczym celem takiej straży było utrzymywanie publicznego bezpieczeństwa i porządku w obrębie gminy. — Sposób wyboru Straży w tej formie był poniekąd korzystny dla interesów polskich, gdyż etnograficznie w gminach przeważał żywioł polski z wyjątkiem miast; dlatego przeciwko takim strażom gminnym nie podniósł się sprzeciw ze strony polskiej.

Gdy obie strony walczące pogodziły się co do sposobu likwidacji zbrojnego ruchu, targ dotyczący likwidacji powstania śląskiego dobiegał końca. Ustępywanie sił zbrojnych ze swych pozycji miało następować strefami, przyczem postanowiono, że ostatnią strefę opuszczą siły powstańców polskich, oraz siły nieregularnych formacji niemieckich dnia 5. lipca, wieczorem. Z tym więc dniem wszystkie formacje wojskowe zostały zupełnie rozwiązane i z tym dniem Komisja Międzysojusznicza objęła ponownie rządy na Górnym Śląsku.

Zamknął się zatem w dniu 5. lipca 1921 roku okres krwawych walk Górnoszlązaków o wolność ziemi piastowskiej, równocześnie zaś zakończyła się rola tych czynników, które rozporządzając autorytetem w narodzie, kierowały przez długie miesiące ludem śląskim wedle swej woli i zamykały kwestję zagadnienia śląskiego w orbicie własnej polityki.

Ta polityka doprowadziła do bezwzględnej supremacji dyplomacji nad orężem i zadecydowała między innemi o losie powstania a w konsekwencji o sile jego wpływu na rozwiązanie

problemu śląskiego. Przyniosła ona dla akcji powstańców jak również dla celu powstania w początkach bezwarunkowe korzyści, gdyż cały świat poznał w ten sposób przyczyny polskiego ruchu zbrojnego i jego zamiary. W końcowej jednak swej roli dała dyplomacja polska saldo ujemne. Osłabiony bowiem front powstańców, dzięki błędom głównej kwatery, spowodził równocześnie wzmocnienie się sił niemieckich, nie uznających dyplomacji, tylko fakty dokonane orężem.

Przyczyny takiego ukształtowania się stosunków na Górnym Śląsku miały swoje podłoże w błędach taktycznych naczelnych władz, które wycisnęły swe piętno na dalszej akcji powstańców.

Stwierdzić należy fakt, że dzięki nieskoordynowaniu od samego początku powstania działalności dyplomatycznej z akcją wojskową w powstaniu przez naczelne jego organy, rozpadła się siłą faktu jednolitość myśli przewodniej w ruchu powstańczym i zapanował zupełny rozdzwiek między Wydziałem Wykonawczym, jako władzą cywilną powstania, a naczelnem dowództwem i frontem. Wyrazem tego rozdzwiewku były rozkazy chwiejne i nieraz niewojskowe, dezorganizujące w wysokim stopniu powstańców, zaś skutkiem takiego faktu — załamywanie się frontu. Echem tych posunięć były aresztowania oficerów powstania, nie godzących się z polityką głównej kwatery powstańców i zamach stanu na Wojciecha Korfantego, poprzedzony przez niego wypadkami w sztabie „Grupy Wschód”. Nie podnosiło to wszystko spoistości wojsk powstańców, ale raczej sprowadzało bezład i zamieszanie, okupowane niestety na frontach, setkami w zabitych i rannych. Dzięki temu właśnie front pod Kędzierzynem był pozostawiony przez kilka, nawet kilkanaście dni własnemu losowi, zaś powstańcy walczyć musieli o głódzie, bez posiłków i ze szczupłym zapasem amunicji, będąc narażeni ciągle na możliwość otoczenia przez nieprzyjaciela. Na froncie spełniali powstańcy godnie swój ideowy obowiązek, godny żołnierza polskiego.

Tam, stojąc wobec przeważającego siłą i techniką wroga, powstańcy trzymali, mimo braku przez dłuższy czas łączności z władzami powstańczymi, niebezpieczny front, na którym kładł ofiarnie swe młode życie kwiat młodzieży dla tej, której na imię „Niepodległa Polska”.

IV.

Znaczenie trzeciego powstania dla problemu śląskiego.

1. *Po likwidacji powstania.* Z faktu administrowania Górnym Śląkiem przez państwa Ententy wypływają daleko idące skutki dla trzeciego powstania. Górny Śląsk pod względem prawno-publicznym stanowi część Rzeszy Niemieckiej, przyszłość polityczna Śląska zostaje jednak zakwestjonowana art. 88 Traktatu Pokoju, jak również wykonywaniem suwerenności materialnej na terenie plebiscytowym przez Komisję Międzysojuszniczą rządzącą i plebiscytową. Zarząd Komisji na tym terenie zostaje później zawieszony pożogą powstańczą, której bieg śledzi z zapartym oddechem cały świat polityczny. Świat ten odnosi się do powstańców z niechęcią. Nie uznają państwa Ententy zbrojnego ruchu polskiego jako ultima ratio woli ludności, zaskoczonych posunięciami dwóch delegatów Ententy na niekorzyść Polski; nie uznają powstańców za takich w pojęciu prawa międzynarodowego i uważając krok polskiej ludności na Górnym Śląsku, jako wymierzony przeciwko przedstawicielom Rady Najwyższej w osobach jej komisarzy — dążą do szybkiego i bezwzględnego zlikwidowania ruchu powstańców. Przoduje w tych dążeniach państwo Anglja, która popierając moralnie niemiecki ruch zbrojny, wymierza cios w polskie powstanie, a równocześnie wywiera wespół z innymi państwami, tworzącymi koalicję, dyplomatyczny nacisk na Warszawę, aby powstańcy złożyli broń, aby w ten sposób doprowadzić znów do status quo... do faktycznego wykonywania zarządu administracyjnego na Górnym Śląsku przez władze koalicyjne. Wreszcie zamiary koalicji stają się faktem.

Zaprowadzony zostaje na terenie operacyjnym stary porządek prawny. Zaś problem śląski staje się dalej przedmiotem przetargów dyplomatycznych na arenie międzynarodowej. Jest to moment prawno-polityczny pierwszorzędnej wagi, moment, który miał być początkiem długich kłopotów, jakie sprowadził dla koalicjantów problem śląski.

W Radzie Najwyższej nie dochodzi do zgody na tle zagadnienia górnośląskiego. Istnieje wśród niej zróżniczkowanie w poglądach co do podziału terenu plebiscytowego, podobnie, jak ono miało miejsce wśród komisarzy koalicyjnych.

Zróżniczkowanie zasadnicze istnieje przedewszystkiem między Francją a Wielką Brytanią i Włochami. Niema sporu co do konieczności wyemancypowania części terenu plebiscytowego z pod imperjum niemieckiego, ale poważna różnica zachodzi w zapatrywaniach dyplomatów co do obszaru, jaki ma przejść do Rzeczypospolitej Polskiej. Dyplomaci mają, jako podstawę dyskusji, wnioski komisarzy plebiscytowych: angielsko-włoskiego i francuskiego, które z powodu zróżniczkowania wywołały zbrojny ruch ludności śląskiej.

Krwawy ten odruch ludności każe im nadesłane wnioski traktować ostrożnie jako materiał dyskusyjny i postępować w ten sposób, aby ludność śląska nie miała wrażenia, iż ten materiał ma wpływ na ostateczne rozstrzygnięcie zagadnienia śląskiego. Wyczuwa to zachowanie się Rady Najwyższej ludność śląska, która z powodu plebiscytu dużo wycierpiała. Wybuch powstania był przecież dla tej ludności odciążeniem naprężenia, jakie panowało od czasu jej głosowania tj. od dnia 20 marca 1921 r. Likwidacja powstania jest ciosem moralnym wymierzonym w serce tej ludności, która oczekuje skutków swych wielkich ofiar, rozstrzygnięcia na arenie międzynarodowej w duchu jej zamierzeń.

Nie bez obawy oczekuje ta ludność ostatecznych posunięć najwyższego areopagu świata. Widzi bowiem, że Komisja Międzysojusznicza nie dopuszcza na terenie plebiscytowym do pozostawienia śladu z organizacji, jaka istniała w czasie powstania, że zaprowadza stan jaki istniał przed powstaniem, że usuwa wszędzie chorągwie polskie, na które z czułością i dumą patrzy ludność polska. Cierpi z tego powodu bardzo i to tem więcej, że w każdym prawie domu żałoba po śmierci najbliższych w powstaniu, lub głęboki smutek, gdyż synowie ziemi śląskiej tułają się po likwidacji powstania po ziemiach polskich.

Spółceństwo śląskie wyczerpane powstaniem, jest spokojne. Niema myśli o zakłócaniu spokoju publicznego, który ceni po dwumiesięcznem przewalaniu się poprzez teren plebiscytowy krwawego walca. Widzi okiem trzeźwym, iż zagadnienie

śląskie leży w obrębie polityki mocarstw zwycięskich, że może spokojnie ufać na arenie międzynarodowej posunięciom dyplomatycznym Francji, która ma specjalne cele wobec Niemców, sprzeczne od Anglii.

Spółeczeństwo śląskie zdaje sobie jasno sprawę z tego, iż o sprawę śląską długo potrwa spór na targu międzynarodowym, gdzie zazębiają się różne sprzeczne interesy państw.

Państwa nie mogą się pogodzić co do samej istoty podziału terenu plebiscytowego. Zagadnienie niepodzielnosci Górnego Śląska, wysunięte przez Niemcy, nie znajduje nigdzie korzystnego przyjęcia — zatem pozostaje tylko fakt podziału, a na tym tle powstaje spór kto i co ma otrzymać.

W kwestji podziału Górnego Śląska, pogrzebany zostaje na zawsze projekt podziału, wysunięty przez duumvirat: Percival — De Marinis. Dokonał tego pogrzebu ofiarny krwawy czyn ludności polskiej, którym uratowała ona nie tylko znaczną część ziemicy piastowskiej od powrotu w ręce niemieckie, ale co więcej, rozmachem i długotrwałością ruchu zbrojnego mogła słusznie przekonać „zwycięskich dyktatorów“ z wojny światowej, iż wola ludu nie pokrywa się ściśle z wynikiem plebiscytu i że zasada narodowościowa, mimo zbankrutowania powojennego w pojęciach polityków świata, triumfuje zawsze ponad wszelkie nowe idee i nigdy nie utraci swego pierwszeństwa przy wszelkich posunięciach dyplomatycznych na targowisku narodów.

O ile chodzi o problem górnośląski, zwycięstwo odnosi bezwzględnie kierunek realistyczny w polityce, który ma być pogodzeniem sprzecznych poglądów różnych państw, oraz wypadkową trzech zasad, jakich wyrazem były przepisy Traktatu Pokoju, tyjące przyszłości Górnego Śląska. Nad zasadą starą — narodowościową, nową — samookreślenia, wreszcie trzecią — ekonomiczną, zarysowaną w Wersalu, odbył się sąd międzynarodowy w odniesieniu tych problemów do zagadnienia śląskiego, który to sąd mógł iść tylko po linii przecięcia różnych racji stanu poszczególnych państw. Nie mogły się państwa pogodzić, czy Górny Śląsk ma ulec podziałowi w sposób proponowany przez Francję, mianowicie, żeby Polska otrzymała cały rejon przemysłowy, a Niemcy resztę; czy też należy dokonać cięcia cesarskiego w formie rozkawałkowania terenu przemysłowego

Górnego Śląska. Powstała więc myśl dokonania sztucznego podziału, nie spotykanego dotąd w historii świata. Ten podział skuteczniejszy przy uwzględnieniu trzech zasad, o których wyżej wspomnieliśmy, z zwróceniem głównej uwagi na zasady uświęcone ideologią Wilsona i potrzeby ekonomiczne Polski i Niemiec.

Uszanowanie zasady samostanowienia było koniecznością dziejową, wywołaną skutkami wojny, tej zasady, którą broniła wola ludów, pozostająca w zgodzie z interesami państw zwyciężskich, o ile one dążyły do zdszczenia militarizmu niemieckiego i uniemożliwienia Niemcom odwetu.

W realizowaniu tej szczytnej zasady, nie przewidziano jednak tego, że ona będzie miała zastosowanie także do terenów, etnograficznie niespornych, oraz że polityczne i ekonomiczne momenty będą poważną grały rolę w zagadnieniu podziału ziem spornych.

Te momenty wysunęły się właśnie na czoło zagadnienia śląskiego po plebiscycie miały decydujący wpływ na problem rozdziału Górnego Śląska. Wysunęły je państwa zainteresowane tym problemem a niechętnie Polsce.

Kwestję zagadnienia ekonomicznego w problemie śląskim wysunęli przyjaciele Niemiec, dla których w grę wchodził między innymi także problem wypłacalności Niemiec, z uwagi na ciężki haracz, jaki nałożył na Rzeszę Niemiecką Traktat Pokoju. Zagadnienie tego problemu wsunęto zręcznie między sprzchy błędnego koła śląskiego, aby stworzyć rzekome junctim między kwestją śląską a zagadnieniem wypłacalności Niemiec.

Były to sprytnie posunięcia polityczne, obliczone tylko na sukces w kwestji śląskiej, skierowane przeciwko Polsce, gdyż kwestja junctim nie mogła wogóle istnieć wobec jasnych przepisów Traktatu Pokoju, traktujących o powyższych sprawach.

Zagadnienie wypłacalności Niemiec leżało w obrębie innych zagadnień, niż kwestji śląskiej. Leżało w problemie wytrzymałości gospodarczej Niemiec, na którą tylko w małej mierze mógł mieć wpływ Górny Śląsk. Jeżeli uchwycono spłaty długów reparacyjnych w tzw. klauzuli transferowej w spłatach rocznych markowych, transferowanych po zapłaceniu na rachunek dolarowy, bez ustalenia cyfrowej wysokości tych długów — to jasną jest

rzeczą, że podtrzymanie gospodarczości Rzeszy Niemieckiej mogło nastąpić tylko środkami państw zwycięskich, które jako wierzyciele Niemiec, zainteresowane były również dostosowaniem wysokości ostatecznej tych długów do siły gospodarczej ich dłużnika. Tutaj problem górnośląski był wysunięty poza nawias wszelkich poczynań Ententy, mających za zadanie przystosowanie siły gospodarczej Niemiec do ich międzynarodowych zobowiązań, z tytułu przegranej wojny światowej.

Z pozostawienia bowiem nawet w całości Górnego Śląska przy Rzeszy Niemieckiej, nie mógł wypływać żaden najmniejszy promyk nadziei, że taki fakt wpłynie — gdy zagłębienie przemysłowe, bez zasilania kapitałem obrotowym, który Niemcom mogła dać tylko koalicja, pędziłoby życie wegetacyjne — na zdolność płatniczą Niemiec i spłatę przez nich długów reparacyjnych. Jasną więc jest rzeczą, że jeżeli wysunięto na forum międzynarodowym, w okresie rozpatrywania problemu śląskiego junctim między problemem śląskim a zagadnieniami reparacyjnymi — to takie wysunięcie obliczone było tylko na wywołanie zamieszania i dezorientacji w poglądach międzynarodowych w sprawie Górnego Śląska, co leżało w interesie przyjaciół Rzeszy Niemieckiej.

2. *Powstanie dowodem polskości G. Śląska i tężyzny duchowej ludności.* Ofiarą intrygi międzynarodowej miał być Górny Śląsk, na który patrzono jak chirurg na chorego, nie wchodząc w to, że operacja, przeprowadzona sztucznie na terenie zasianym kopalniami i hutami, na żywym ciele narodu, nie zabliźni się szybko i ropień będzie długo... długo... aż „za dwa pokolenia, pisze Tommassini, kiedy znikną ze świata ci, którzy widzieli Górny Śląsk, w rękach Niemiec, jak również i ci, których wiązały z nim osobiste interesy materialne, nie przypuszczam, aby naród niemiecki czuł jeszcze ranę lub bliznę po amputacji, której musiało się poddać terytorjum państwowe“. ¹⁾

Czy tak będzie z pokoleniami polskimi — to leży w mrokach przyszłości. Jeżeli przez długie wieki niewoli, dzięki gigantycznym wysiłkom jednostek, zachował lud śląski nie tylko polskość, ale utrzymał łączność duchową ze swoją

¹⁾ Tommassini j. w stronie 182.

Macierzą tj. Polską, do której tęsknił, czego wyrazem liczne ślady literatury polskiej na Śląsku, oraz ogrom cierpień, przez które ten lud przechodził na ziemi piastowskiej dla swojej ojczyzny — to można z całym naciskiem powiedzieć, iż sprawa podziału Górnego Śląska przejdzie do historii jako fakt polityczny i, być może, ulegnie skutkom faktów dokonanych z punktu widzenia prawnopublicznego, ale nie zginie w mrokach pamięci pokoleń polskich fakt rozszarpania ziemicy piastowskiej i nie wygaśnie, ale wzmacniać się będzie tęsknota Polaków, pozostałych przy Rzeszy Niemieckiej, za połączeniem ze swymi braćmi Ślązakami, pod rządami Rzeczypospolitej Polskiej.

Tak było dotąd, tak będzie i w przyszłości, gdyż nigdzie niema wśród ludów tak potężnej miłości ziemi rodzinnej jaka istnieje u Polaków, nigdzie niema tak silnej ofiarności z krwi i życia dla ojczyzny, jaka istnieje u nas; a przecież lud śląski dał dowód walką swoją przez całe wieki o polską rację stanu, że nie odpadł od pnia macierzystego, że był polskim i pozostał polskim, co zmanifestował w dniu plebiscytu. Fakt bowiem oddania przez ludność w dniu plebiscytu większości głosów za Niemcami nie świadczy o tem, że ta większość rzeczywiście istniała.

Wiadomo, iż gdyby nie przydzielono do terenu plebiscytowego terenów czysto niemieckich po lewej stronie Odry, położonych na samej granicy niemieckiej i gdyby nie sprowadzono do głosowania emigrantów — wynik głosowania ludowego w dniu 20. III. 1921 roku, byłby okazał światu bezwzględną większość polskich głosów za Polską. I tego faktu nie zaciemnia żadne niemieckie fałsze, gdy kłam im zadają urzędowe przedwojenne statystyki niemieckie, oraz wynik głosowania plebiscytowego gminami bez emigrantów. Że polski lud na Górnym Śląsku snił w większości o przyłączeniu ziemicy piastowskiej do Polski, świadczy dalej ofiarny czyn tej ludności, szczególnie w trzecim powstaniu, w którym stanęli pod bronią 60.000 powstańców, która to cyfra mówi już za siebie.

Czyn ten jest żywym wyrazem prometeuszowego ognia jaki gorzał w sercu Ślązaków, jest zaprzeczeniem powszechnego twierdzenia o słomianym ogniu polskim, jest wreszcie dowodem

żelaznego ducha ludności polskiej na Śląsku, którego nie złamały nawet wielkie cierpienia, zrodzone z krwawych trzech powstań z brzemiennego w skutki eksperymentu plebiscytowego. Jest to obraz wręcz przeciwny temu, jaki widzimy w powstaniach polskich w Polsce porozbiorowej. Po każdym z nich zostaje duch narodu zatruty i następuje przejście systematyczne od polityki otwartego czynu do polityki bezwzględnej ugody, która potępia w czambuł wszelkie wyzwolenicze ruchy zbrojne a wielkich bohaterów świętej idei, którzy rozpaczliwym wysiłkiem ramion chcieli podźwignąć zapomnianą chorągiew pradziadów, stara się zepchnąć z tego piedestału, na którym w duszy narodu postawił tych bohaterów wielki ich czyn.

Powstania śląskie, które wybuchały systematycznie od roku 1919 do 1921, chociaż nie zostały uwiecznione pomyślnym skutkiem, nie zrażały bynajmniej ludności śląskiej, której synów pasował na rycerzy polskich ich ofiarny czyn na polach walk; chrztem ich szlachectwa był ogień bitewny i krew przelana dla sprawy. Nieudane pierwsze i drugie powstanie śląskie nie zniechęca ludności do dalszych poświęceń, ale tem więcej ich podnieca i każe im wyczekiwać stosownej chwili, aby znów pokazać światu, iż ponad ziemiami piastowskimi rozpostarł skrzydła orzeł polski a rycerze Wernyhory, uśpieni w ciemnych głębinach kopalń śląskich, obudzili się straszni i mocarni, aby w trzecim powstaniu, będącem koroną powstań śląskich, bronić „ziemi skąd nasz ród“.

Nie słomiany ogień cechuje w okresie trzech powstań lud śląski, ale właśnie ta zażartość i chęć walk „usque ad finem“. Psychika bowiem ludności, przywykłej w specjalnych warunkach życia w ciężkim przemyśle do logicznego i roztropnego myślenia i śmiałego, wśród twardej, ciężkiej pracy, patrzenia codziennie śmierci w oczy, nie wyczuwała bynajmniej tragizmu w fakcie zbrojnego ruchu na ziemi piastowskiej, gdyż przez ten tragizm przechodziła ludność śląska bardzo często w walce z żywiołem przy pracy; dlatego nie zrażała się nierównymi siłami w walkach roku 1919 i 1920, lecz przygotowywała się systematycznie a umiejętnie do tej trzeciej rozgrywki i już ostatecznej, której bieg rozpoczął się w dniu 3 maja 1921 roku.

Że w tem trzecim powstaniu nie ziściły się nadzieje ludu śląskiego, iż zbrojną ręką wywalczy wolność dla G. Śląska

przyczyna takiego zawodu leży w tem, że zagadnienie śląskie, nastawione było wyłącznie w kierunku dyplomatycznym, gdzie oręż, z woli wodzów powstania, zupełnie nie miał głosu i że tem samem ofiarny czyn ludności na drugim planie był stawiany, uniemożliwiając przez to powstańcom wpółdziałanie w historycznych momentach targów o teren plebiscytowy.

Powstańcy, zawiedzeni w swoich poczynaniach, nieufni do swych naczelnych wodzów, z którymi dzieli ich przekonanie o celu powstania i co do taktyki odnośnie dalszej akcji w powstaniu, śledzą z troską w sercu a z buntem w duszy, kroki swych władz, skierowane do likwidacji powstania. Gdy wreszcie nadchodzi dzień tej likwidacji nie zraża ona powstańców, nie rzucają oni broni dobrowolnie, ani też nie opuszczają bez rozkazu, niby wierny stary żołnierz, posterunku.

Pełni wiary w lepsze jutro, w zwycięstwo sprawiedliwości, a w przeciwnym razie w siłę swoich mięśni i w potęgę swego ducha, niezłamanego koniecznością złożenia broni i mussem zaprzestania kroków wojennych, oddają powstańcy swoją broń, w granicach możliwości, w wierne ręce — ziemi śląskiej, gdzie ma^a wyczekiwać głęboko zakopana, aż wybije znów godzina... — jużto powierzają swoją wierną przyjaciółkę z pola chwały, po przekroczeniu granicy, wojsku polskiemu, aby oddała swe dalsze usługi Polsce.

Takim jest powstaniec śląski, takim polski lud na Śląsku. Nie złamały ducha polskiego u tej ludności wieki niewoli, nie „dała ona pogrześć mowy“ mimo zakusów wroga, stanęła w wiekowej chwili na wysokości swego zadania i dokonała w okresie trzech lat czynów... godnych orlą lwowskich, a bodaj od nich większych.

Ludność śląską wychowała bowiem w szkołach twarda pięść niemiecka, wycisnęło na jej duszy ostre piętno ciężkie życie w codziennej walce o byt z pracodawcą niemieckim, karmą zaś duchową dla tej ludności nie była wzniosła literatura polska, ale polakożercza książka niemiecka, zohydżająca Polskę i zaćmiewająca zdrowy horyzont myślenia polskiego u tej ludności.

Wyczuciem i w podświadomości szukała ona prawdy i w jej szukaniu na tle oporu przeciw brutalnej taktyce Niemców

doszła do samoistnego prawie odkrycia własnej duszy narodowej. Z tego szukania poomacku w ciemnościach prawdy, z tego długiego przemyślenia każdej sprawy wśród żmudnej a niebezpiecznej walki o byt, wywiązał się u Górnoszlązaków ten spokój w przełomowych chwilach, wreszcie to bezmierne poświęcenie, dla którego niema przeszkody i którego nic złamać nie może, raczej podniecić do dalszych śmielszych i gorętszych wystąpień. Ten typ psychologiczny, bodaj że jedyny i odrębny w Polsce, ze względu na charakterystyczne cechy zamknąć można w dwóch słowach: serce złote, dusza rycerza. Temi cechami psychiki śląskiej należy tłumaczyć przysłowiową łagodność Ślązaków, połączoną jednak z bezwzględną stanowczością i nieugiętością, gdy idzie o przeprowadzenie wytkniętego planu, tę odwagę, którą już podziwiano na frontach w czasie wojny światowej, a na Górnym Śląsku we wszystkich trzech powstaniach.

Śmiało mógł powiedzieć o tym ludzie Wojciech Korfanty, że „lud ten zdecydowany jest raczej na to, aby wojska aljanckie go wysiekły co do jednego, niż żeby miał ponownie uchylić karku pod jarzmo pruskie.“¹⁾

Zniszczyłyby też ten lud kopalnie i huty, gdyby to miało doprowadzić do właściwego celu... do wyzwolenia Śląska. Nie znali tej psychiki śląskiej dwaj delegaci Rady Najwyższej i ten brak znajomości przypłacili swoim autorytetem, który został zachwiany na długo przez pożogę powstańczą i narazili się na zarzut, „nierozważnych kroków“ w akcji plebiscytowej.

3. *Wpływ powstania na decyzję Rady Najwyższej.* Zdumiona Europa przypatrywała się przez dwa miesiące, jak lud śląski umie bronić swoich praw, które im chciano wydrzeć jak „ze zbrodniczą genialnością“ rozszerzał on z bronią w ręku swój stan posiadania, i jak z pogardą życia rzucał się w ogień bitewny, nie oszczędzając — jak potrzeba było, — nawet wojsk koalicyjnych. Przed „pierunami“ śląskimi ustępowało wszystko, jak przed żywiołem, którego ujarzmienie kosztuje dużo czasu, pracy i wysiłków. Gdy wreszcie ujęto w koryto, za wolą i wiedzą władz powstańców, linję powstania śląskiego, zlikwidowanie tegoż nie było rzeczą zbyt łatwą, bo Ślązak nie przywykł do

¹⁾ Wyjątek z Noty do rządów państw sprzymierzonych z dnia 3. V. 1921 r. (Dz. R. N. Wł. N. p. 3).

oddawania lekko broni, którą dostał w swe ręce dla obrony wzniosłej idei. Nie leżało to przecież w jego psychice i nie przywykł był do cofania się w pół drogi, gdy uśmiechało się mu ciągle pełne zwycięstwo w powstaniu i ostateczne dokonanie własnymi pierściami tego, co przespano w więcej korzystnych warunkach. Takiemu nastrojowi wojsk powstańczych przypisywać należy okoliczność, że na historycznej odprawie oficerskiej w Bielszowicach, w czerwcu 1921 r., wodzowie trzeciego powstania śląskiego nie rozkazywali, ale prosili zebranych o wyrażenie zgody na likwidację powstania, iż tej likwidacji towarzyszyły przykre wypadki, które mogły się zamienić na chaos w powstaniu, a którego uniknięto tylko dzięki rozsądkowi niektórych dowódców pułków i ich wpływom na oddziały frontowe, gdy te za żadną cenę broni złożyć nie chciały, uważając to za kapitulację przed wrogiem i kapitulację przed celem, ku któremu śmiało i skutecznie dążyły.

Ten nastrój wojska powstańców znał dyktator powstania, poznały też władze polskie po likwidacji ruchu zbrojnego. I temu właśnie przypisać zapewne należy, iż pułki powstańcze, po złożeniu broni na granicy polskiej, nie pozostawiono w całości, lecz podzielono każdy pułk na kilka oddziałów, którym wyznaczono w różnych miejscach Polski chwilowe miejsce pobytu.

Części niektórych pułków powstańców znalazły się nawet na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej. Było to następstwem troski rządu polskiego, aby nie narazić się na zarzut ze strony wrogów Polski, że ten rząd nie stara się o udzielenie skutecznej pomocy Komisji Międzysojuszniczej dla zabezpieczenia zupełnego spokoju na Górnym Śląsku i że nie chce ubezwładnić powstańców, gotowych zawsze na ziemi rodzinnej do nowych kroków zbrojnych, gdyż Ślązak stał się w walce o ideę zapalonym wiecznym rewolucjonistą.

Najpiękniejszy kwiat młodzieży dumiał na emigracji, następstwem likwidacji powstania, nad swoim i swojej ziemi rodzinnej losem i tęskniąc za domem, za swobodą, sugerował najwyższych sędziów świata swoim niepospolitym czynem, swoją ofiarą z krwi i życia, złożoną na polu chwały, i zmuszał ich do poważnego zastanowienia się nad kwestją śląską, aby nie wywołano ponownego fermentu niezadowolenia na Górnym Śląsku, zarzewia nowych niepokojów.

Straszak powstania nie pozwalał „Radzie Trzech“ rozpatrywać problemu śląskiego, dopóki wyniki powstania nie były jej znane. Najwyżsi potentaci wczytywali się też z zainteresowaniem w biuletyny z pola walki, podawane rozumie się, tendencyjnie przez prasę niemiecką i czekali końca, aby ustrzec się najmniejszego podejrzenia, iż działają pod naciskiem polskiego ruchu zbrojnego.

Fakt likwidacji powstania w drodze dobrowolnej robił dobre wrażenie zagranicą. Zważyć bowiem należy, iż jeżeli koalicjanci postawili jako *conditio sine qua non* rozpatrywania problemu śląskiego likwidację trzeciego powstania, to wchodził tu w grę obok względów natury prestige'owej dla Komisji Międzysojusznicej także względy na nowe trudności, jakieby wyrosły dla Rady Najwyższej na wypadek, gdyby akcja powstańców na Górnym Śląsku zakończyła się zupełnem zwycięstwem Polaków. Stąd potęgowało się zdenerwowanie w Europie, szczególnie w okresie szczęśliwych dni dla oręża powstańców.

Odprężenie tego stanu nastąpiło, gdy dokonano naskutek nacisku koalicjantów likwidacji powstania; dla powstańców zaś pozostała tylko tęsknota za wolnością tej ziemi, za którą krew lali i życie młode narażali.

Czyn ofiarny sześćdziesięciu tysięcy powstańców nie mógł pozostać bez echa przy ostatecznych rozgrywkach o Górny Śląsk, gdyż przez dwa miesiące prasa europejska zajmowała się żywo wypadkami na Śląsku, a rządy państw reprezentowanych w Radzie Najwyższej odnosiły się z większą lub mniejszą sympatją do wypadków śląskich, względnie zajmowały stale, jak rząd angielski, lub przejściowo, jak rząd włoski, wrogie wobec powstania stanowisko. Takie zaś zachowanie się mocarstw wobec ruchu powstańców musiało wywrzeć swój wpływ na rozwój dalszych wypadków w sprawie Śląska, gdyż w życiu politycznem odgrywają przodującą rolę przedewszystkiem sympatje i antypatje.

Po likwidacji powstania powstać musiały siłą rzeczy, na tle tak nastawionej psychiki poszczególnych państw, tarcia, których nie można było uniknąć, gdyż trzecie powstanie śląskie zrobiło ze sprawy śląskiej zagadnienie pierwszorzędnej wagi i stawiło przed oczy Rady Najwyższej czy Rady Ligi Narodów problem, który nie mógł być załatwiony jednym pociągnięciem pióra, jak to miało miejsce w Opolu przez komisarzy plebiscytowych.

Pomiędzy bowiem najwyższym sądem świata a Górnym Śląskiem stało upiorne widmo powstańców z trzeciego powstania, których ofiary spowodowane eksperymentem plebiscytowym, przemawiały krwawym czynem silniej, niż wszelkie racje stanu zrodzone z intrygi i egoizmu zwycięskich państw z wojny światowej. Nie mogły też przejść bez echa ważne słowa, wypowiedziane ongiś przez Wojciecha Korfianteo w nocy do Lloyd George'a, przestrzegającego go „że pokój i ład nie mogą być przywrócone dopóty, dopóki mężowie stanu używają potęgi swych państw i litery międzynarodowych układów, ażeby zgnieść ludzi, walczących o swoją wolność”. ¹⁾

Trafiały one w sedno sprawy, gdyż bez ogródek odkrywały zasłone polityki międzynarodowej, której w twarz rzucono gołą prawdę... prawdę bolesną. Ta prawda miała ściśle zastosowanie do kwestji śląskiej; zagranicy nie szło bowiem na Śląsku o jej mieszkańców, lecz o czarny diament, jaki zawiera Górny Śląsk w swoim łonie i o przemysł, mający poważne znaczenie w gospodarczym koncernie europejskim.

Trza było krwawego protestu 60.000 najlepszych synów Górnego Śląska przeciw niższemu taksowaniu tubylczej ludności terenu plebiscytowego, niż węgiel i żelazo górnośląskie; trza było mocnego uderzenia stalową pięścią w stół i rzucenia płomiennej żagwi poprzez ziemię śląską, aby kopciuszek śląsk wyrósł w oczach świata na olbrzymia-tytana i stanął w całym majestacie przed tymi, którzy nie chcieli uszanować woli ludu wyrażonej w plebiscycie, a którzy zaprzedać chcieli pod dalsze jarzmo niemieckie większość tego ludu wraz z kopalniami i hutami. Zdawało się zagranicy, że Górny Śląsk nie da koalicjantom większego kłopotu jak na Warmji i Mazurach, że tanim kosztem i tanią pracą zdobędą większość ludności dla swoich ukutych a priori planów. I tutaj przysła, niby domek z kart, intrygą i dyplomacją międzynarodową misternie ukuta polityka, zagadnienie zaś górnośląskie stało się, dzięki powstaniu, jednym z najcięższych, jakie kiedykolwiek miała do rozwiązania Rada Najwyższa, czy Rada Ligi Narodów.

Wielcy dyplomaci znali już bowiem politykę dwóch potężnych, na gruncie śląskim ścierających się państw — Francji i Anglii;

¹⁾ Nota do Lloyd George'a z dnia 16. V. 21. (Dz. Rozp. Nacz. Władzy na G. Śl. Nr. 4 poz. 14. z 20. V. 1921.)

politykę tak różną jak niebo a ziemia, za sobą zaś wyczuwali ciągle złowrogi cień bohaterskiego powstańca śląskiego, który się snuł wokół nich, niby wyrzut sumienia i mógł być zawsze na ziemi rodzinnej niebezpiecznym dla najwyższych posunięć, jako niezwalczony rycerz, któremu nie spętano ducha, tylko odebrano broń, aby nie ważył się na szalone czyny.

Powstaniec śląski, chociaż ubezwładniony, był ciągle wałem ochronnym dla wolności Górnego Śląska, był spiżowym rycerzem, o którego stalową pierś odbijała się, niby piłka, perfidna polityka niemiecko-angielska, zaś niezwalczony duch jego czuwał nad tokiem obrad w sprawie zagadnienia śląskiego, aby przelana niewinna krew tysięcy bohaterów śląskich nie poszła na marne.

W takiej atmosferze nie dobrze czuli się członkowie Rady Najwyższej, którzy „olbrzymi w życiu parlamentarnem, kurczyli się do rozmiarów karłów w sprawach międzynarodowych... i czynili wysiłki, aby utrzymać głowę nad wodą...” jak o nich pisze Dillon.

Nie dziw przeto, że w takim świetle angielskiego dyplomaty „Rada Trzech” nie była zdolna do rozwiązania problemu śląskiego, który przerastał ich siły, gdyż problem nie był powszednim. O tem dowiedzieli się wielcy sędziowie dopiero wówczas, gdy lud śląski zażądał głosu w sprawie jego najbardziej obchodzącej, gdy ten głos, głos mocarny, zabrzmiał głośnie echem nie tylko w Paryżu, lecz także w Londynie, Rzymie i w „Białym domu” w Waszyngtonie.

Przed potężnym głosem ludu śląskiego, przed jego ofiarnym czynem uchyłili czoła ci, którzy tworzyli najwyższy areopag świata; uchyłili go wobec wielkich rzeczy i z obawy przed ciężką odpowiedzialnością wobec historii.

Z problemu śląskiego zrobiło wielką rzecz trzecie powstanie i dlatego przechodzi ono do historii odrodzonej Polski jako wielki czyn tych najwierniejszych Jej synów, bo przez długie wieki przez Macierz zapomnianych... jako fakt o brzemennych dla politycznych losów Górnego Śląska skutkach...

„Rada Trzech” zrzekając się prawa bezpośredniego załatwienia problemu śląskiego i powierzając go do rozpatrzenia Radzie Ligi Narodów, zadokumentowała tem samem swoją niezdolność do rozwiązania sprawy, którą wywołała przez zaprowadzenie na terenie Górnego Śląska eksperymentu plebiscytowego.

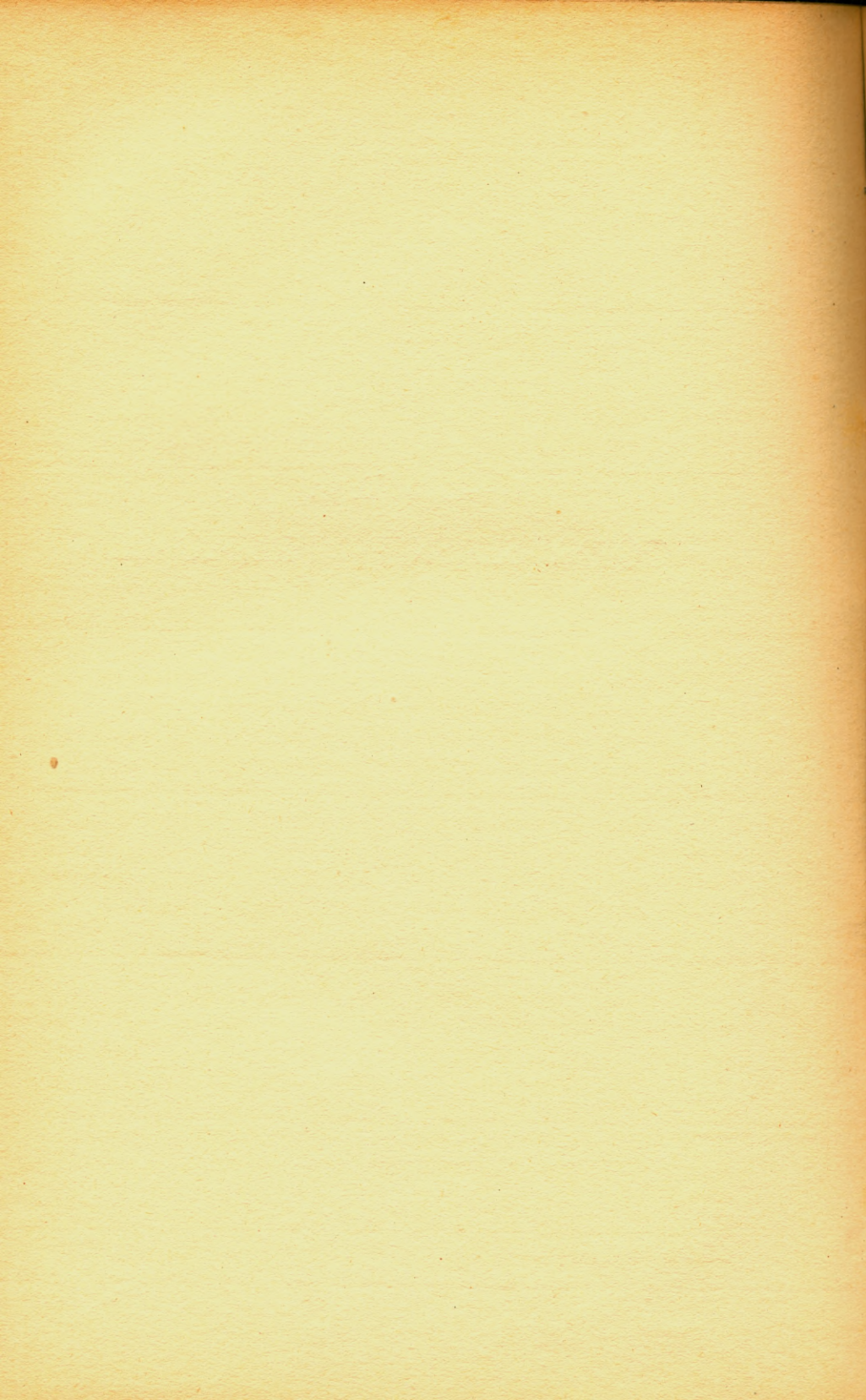
Jak nad projektem rozdziału Górnego Śląska, wykonanym ongiś przez członków Komisji Międzysojuszniczej — Percival-De Marinis, tak samo nad posunięciami „Rady Najwyższej“ w Paryżu unosiły się od początku tajemnicze słowa: Mane, Tekel, Fares.

Sprawdziły się one już w gromie śląskim, sprawdzają się w irredencie wywołanej podziałem ziemicy piastowskiej...

Podział Górnego Śląska dokonany przez Ligę Narodów nie zadowolił bowiem żadnego z narodów, zamieszkałych teren plebiscytowy, a sprowadził w środkowej Europie zarzewie ciągłych niepokojów.

ROZDZIAŁ IV.

GÓRNY ŚLĄSK PO PRZEŁOMIE



I.

Siła oporu mniejszości narodowej na polskiej i niemieckiej części Górnego Śląska.

1. *Przywileje mniejszości narodowej ograniczeniem suwerenności Polski.* Aktem Rady Ligi Narodów z dnia 12. października 1921 r., akceptowanym w dniu 20. października 1921 r. przez Radę Ambasadorów, przyznano z obszaru poddanego plebiscytowi a wynoszącego 10753 km² z ludnością prawie 2 milionową — Polsce obszar Górnego Śląska obejmujący 3221 km², zamieszkały przez 1,125.000 osób w tem 200.000 narodowości niemieckiej,¹⁾ — Niemcom pozostałą część Górnego Śląska, zamieszkałą przez przeszło pół milionową rzeszę ludności polskiej (530.000 Polaków wedle urzędowego spisu ludności w Niemczech z roku 1925).

Jakkolwiek Polsce przypadła bogata część obszaru przemysłowego Górnego Śląska, gdyż uzyskała z kopalń węgla 76% (59 na 67 kopalń), rudy żelaznej 97%, rudy cynkowej 82%, rudy ołowianej 71%, siarki 50%, koksowni 50%, hut cynkowych i ołowianych 13%, wszystkie przędzalnie lnu, wszystkie prażalnie rudy (13), 5 walcowni blachy cynkowej z 8-miu, koło 50% hut żelaznych (9 hut), centralę elektryczną w Chorzowie i tam znajdującą się wielką fabrykę nawozów azotowych²⁾ — to jednak otrzymała Polska tę część Górnego Śląska, stanowiącą obecnie ze Śląskiem Cieszyńskim Województwo Śląskie, wraz z ciężarami, noszącemi w prawie międzynarodowem nazwę „służebności międzynarodowych“. Te służebności o charakterze przeważająco gospodarczym przyjęła Polska w „Polsko-Niemieckiej Konwencji Górnośląskiej“, zawartej w Genewie dnia 15. V. 1922 r., narzuconej Polsce uchwałą Rady Ambasadorów z dnia 20. października 1921 roku.

¹⁾ Cyfrę Niemców podano za Dr. Ręgorowiczem (v. Rozwój szkolnictwa str. 46 Województwo Śląskie 1918 — 1928).

²⁾ St. Kutrzeba — Polska Odrodzona str. 211.

Powyższa konwencja narzuca Polsce w kodeksie ułożonym z przeszło 600 artykułów zobowiązania natury gospodarczej, prawnej i społecznej dla zachowania Górnego Śląska od wstrząsów skutkiem nagłego rozerwania terenu przemysłowego, ale zawiera również zobowiązania, gwarantujące rozwój kultury i odrębności mniejszości narodowej, objęte rozdziałem trzecim konwencji. Te przepisy konwencji ograniczają Polskę jako państwo suwerenne i stanowią dla niej krzywdę, gdyż państwa narzucające te zobowiązania nie przyjęły na siebie podobnych zobowiązań w dziedzinie ochrony mniejszości narodowych, chociaż i u nich nie brakło problemu narodowościowego.

Chociaż ograniczenia najwyższego zwierzchnictwa Polski, w szczególności odnośnie do Górnego Śląska, przez czynnik trzeci, którym jest z woli państw układających się Rada Ligi Narodów, względnie jej organy „Górnośląska Komisja Mieszana“ i „Górnośląski Trybunał Rozjemczy“, są natury bezpośrednio lub pośrednio gospodarczej — to jednak zagadnienie mniejszości stało się może i wbrew woli twórców konwencji kuźnią walk narodowościowych na Górnym Śląsku, oraz ogniskiem umożliwiającem Niemcom wyrzucanie w świat hasel rewizjonistycznych w sprawie granic zachodnich Polski.

Życie bowiem biegnie wartkiem korytem, stwarzając z martwej litery prawa o ochronie mniejszości narodowej dla Niemców środek wybitnie polityczny, użytkowywany także przez nich dość często, choć prawie bezskutecznie, przed forum Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, środek, rodzący na terenie Górnego Śląska zarzewie ciągłych niepokojów.

Podłożem, które sprzyjało takiemu stanowi rzeczy jest uprzywilejowanie obywateli mniejszościowych, zagwarantowane traktatami z czerwca 1919 r. oraz konwencją genewską, które sprowadziły w konsekwencji daleko idące skutki prawne dla obywateli zamieszkujących polski obszar Górnego Śląska. Z mocy konwencji genewskiej powstały bowiem na tym terenie dwie kategorie obywateli: jedna kategoria obywateli — to Niemcy, chronieni zasadniczymi przepisami konstytucji polskiej z dnia 27. III. 1921 r., postanowieniami konwencji genewskiej, oraz traktatem o mniejszościach a nadto specjalną opieką Ligi Narodów; druga kategoria obywateli — to Polacy, dla których ochrona

prawna zagwarantowana jest tylko przepisami konstytucyjnymi o prawach obywatelskich. To uprzywilejowane stanowisko mniejszości narodowej nasuwa mimowoli porównanie z międzynarodową ochroną poddanych państw chrześcijańskich w państwach bliższego i dalszego wschodu, ujętą w umowach międzynarodowych zwanych „kapitulacjami“, z których kapitulacja z roku 1535, zawarta między Francją a Turcją stała się wzorem dla następnych. Poddani państw chrześcijańskich są wedle kapitulacji zakrajowi i podlegają specjalnym uprzywilejowaniom.

2. *Dynamika sił mniejszościowych na polskiej a niem. części G. Śląska.* Jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że konwencja genewska zawiera postanowienia, normujące ochronę prawną także polskiej ludności, rozsiadłej na terenie Górnego Śląska po stronie niemieckiej i że ta ludność ma zagwarantowaną ochronę swobód obywatelskich przepisami zasadniczymi konstytucji niemieckiej — to jednak szanse zachowania i rozwoju odrębności narodowych nie są po obu stronach b. terenu plebiscytowego równomierne. Wynika to z następujących faktów: Ludność niemiecka na terenie Górnego Śląska po stronie polskiej — to element należycie uświadomiony narodowo w tradycyjnej szkole życia pruskiego, która przeorała psychikę tej ludności, wychowując ją od wieków w myśl zasady: An deutschem Wesen soll die Welt genesen, to — warstwa przedsiębiorcza i wykształcona, skupiająca w swych rękach wielkie bogactwa i kapitały (koncerny przemysłowe, latyfundja rolnicze) 87 % (i około 85 % stanowisk kierujących), dzierżąca w swym ręku panowanie gospodarcze na znacznym odcinku Górnego Śląska, a nadto żywił uważający Górny Śląsk jako ekspozyturę wypadową niemiecką dla polityki zagranicznej Rzeszy Niemieckiej — podczas gdy ludność polska w Niemczech — to lud biedny, drobnorolny, lud — pracowników fabrycznych i hutniczych, bierny, zależny od swoich pracodawców, tłumiony w kształceniu się (brak odpowiedniego szkolnictwa polskiego) i rozpędzie życia narodowego; to dalej warstwa nie mogąca równać się pod względem wyrobienia narodowego z Niemcami, warstwa wychowana w niewoli, opuszczona przez tubylczą inteligencję zawodową, polską, wyrosłą z jej podłoża, gdyż cała ta inteligencja, oraz przywódcy tego ludu, jak również wszelki element, zdecydowanie stojący

w czasie plebiscytu po stronie polskiej, wyemigrował po podziale Górnego Śląska na polski jego teren.

Jeżeli przeciwstawimy sobie te dwa elementy (mniejszości narodowe w Polsce i Niemczech) chronione konwencją genewską — to narzuca się ten wniosek, że element stojący na odpowiednim poziomie zamożności, oświecenia i uświadomienia narodowego, będzie czerpał znaczne korzyści z postanowień ochronnych, czy opiekuńczych, ujętych w międzynarodowych przepisach i nagiął literę prawa dla swojej idei narodowej i państwowej. Przy zestawieniu tych elementów nie trudno znaleźć zdecydowaną przewagę po stronie ludności niemieckiej na polskiej części Górnego Śląska, gdyż ludności polskiej na Górnym Śląsku po stronie niemieckiej brak podstaw, przy tych samych warunkach prawnych (konwencja genewska, zasadnicze przepisy konstytucyjne), do postawienia się na równi z mniejszością po drugiej stronie kordonu granicznego — z przyczyn historycznych, które wywarły swoje piętno na rozwoju życia kulturalnego, narodowego i gospodarczego tej ludności polskiej.

Nie odmawiając zdolności — talentów ludności polskiej, zamieszkałej w obrębie państwa niemieckiego, w obronie swoich interesów tak religijnych jak narodowych, czemu dała ona wybitny dowód w przeszłości (walka kulturalna i narodowa) należy uznać, że ludności tej brak tych wartości: atutów w pielęgnowaniu swojej idei narodowej, które posiada element niemiecki w Polsce (stopień zamożności, oświecenia i uświadomienia narodowego).

Tu ujawnia się poważna luka w konwencji genewskiej, że Rada Ambasadorów, narzucając Polsce przepisy o mniejszościach narodowych, nie brała w rachubę współczynników wykształcenia, zamożności i uświadomienia narodowego w mniejszościach narodowych, których wartości jednako oceniła z oczywistą szkodą dla interesu polskiego, kierując się przy rozpatrywaniu narodowościowym na Górnym Śląsku pojęciem może raczej ilości a nie uwzględniając jakości mniejszości narodowych.

Jeżeli więc konwencja genewska w trzeciej części o ochronie mniejszości narodowych daje bardzo poważne atuty do rąk tego elementu, który rozporządza lepszym doborem jakościowym osób, to trzeba przyznać, iż te wartości posiada mniejszość niemiecka na Górnym Śląsku po stronie polskiej, za pomocą których ma możliwość zrealizowania postanowień konwencji

w odniesieniu do zachowania narodowości i kultury, ale nadto zużytkowania ich w celach politycznych bezpośrednio na wielkiej arenie narodów, względnie pośrednio na arenie parlamentarnej w sejmie śląskim, dla urobienia odpowiedniego nastroju zagranicą w interesie niemieczyny.

Ten sejm śląski, stanowiący zdobycz plebiscytową Górnoślązaków, którą uzyskali w statucie organicznym Województwa Śląskiego, udzielonym ze strony polskiej w dniu 15. lipca 1920 r., zapewniającym Śląskowi autonomję i szeroki samorząd — nadał mniejszości niemieckiej specjalnie uprzywilejowane prawo na ziemi polskiej w porównaniu do mniejszości polskiej w części niemieckiej G. Śląska, która nie uzyskała od Niemiec podobnej autonomji.

Jeżeli więc dodamy do uprzywilejowanego stanowiska Niemców na polskim Górnym Śląsku, wynikającego z wymienionych wyżej przesłanek, możliwość poruszania przez ich przedstawicieli swoich spraw narodowych także na śląskim forum parlamentarnem — to uprzytomnimy sobie tę różnicę w dynamice sił mniejszościowych, jakie istnieją w każdej z odrębnych części Górnego Śląska, rozdzielonego kordonem granicznym.

Taki stan rzeczy stworzył siłą rzeczy odmienne oblicze dla życia mniejszościowej ludności polskiej, względnie niemieckiej na terenie Górnego Śląska. Na niemieckiej części Górnego Śląska — biedna i zależna ludność polska znalazła się odrazu, z powyższych powodów, w mocnym uścisku niemieckim, nie mając warstwy polskiej inteligencji, któraby życiu narodowemu i politycznemu elementu polskiego nadawała odpowiedni ton i kierunek; na polskiej natomiast części — mniejszość niemiecka stała się skutkiem sprzyjających jej warunków — będąc w położeniu korzystnem, wpływem wobec proletarjackiej (robotnicy i chłopi) ludności polskiej — depozytariuszką germanizmu, co stworzyło z zagadnienia mniejszościowego o charakterze etnograficznym, zagadnienie wybitnie polityczne. Niemcy rozporządzając na terenie polskiego Górnego Śląska silnym atutem gospodarczym — kapitałem w wszelkiej jego wartości ekonomicznej, otrzymywanych w pieniądzach także od rządu Rzeszy Niemieckiej, znaleźli się wobec większości polskiej ludności zależnej robotniczej w tem położeniu, że mogli zaryzykować ze skutkiem rozwój narodowej ekspansywnej myśli politycznej siłami polskimi w szkołach niemieckich i życiu publicznem, na polskiej ziemi.

II.

Przyczyny ekspansji politycznej myśli niemieckiej siłami polskimi.

1. *Fazy rozwoju polskiej myśli politycznej i przyczyny przemiany psychiki u Górnoślązaków.* Narzuca się pytanie, jaka jest przyczyna ekspansji politycznej myśli niemieckiej siłami polskimi. Czy brak wyrobienia narodowego u Polaków na polskim Śląsku, czy też wchodzi tu w grę inne czynniki?

Zanim odpowiemy na to pytanie, którego wykładni szukać należy już w wyżej zobrazowanych warunkach życia ludności polskiej, należy cofnąć się myślą wstecz i uprzytomnić sobie fazy rozwoju psychiki ludności śląskiej w płaszczyźnie narodowej, oraz przejawy zdarzeń w odniesieniu do tej ludności od początku przyłączenia części Górnego Śląska do Polski.

Co do pierwszego zagadnienia przypomnijmy sobie, że w ostatnim dziesiętku lat przed wojną światową rozegrała się na Górnym Śląsku walka — jak w rozdziale I/II powiedziano — o światopogląd polski — o system wychowania polskiej ludności śląskiej. Wyłoniły się wówczas dwa obozy: jeden, związany mniej lub więcej z niemiecką partją centrową — to obóz ugodowy, zamykający światopogląd polski w granicach Śląska Opolskiego, drugi — to grupa radykalna, wybitnie narodowa, obejmująca swym programem łączność duchową z całą Polską. Choć ten ostatni obóz przeszedł prawie tuż przed wojną poważny kryzys — to jednak walka, jaka się wówczas toczyła na gruncie zapatrywań obu obozów na problem polski, wywarła podwójny wpływ na stan psychiczny polskiej ludności: dodatni, czego wyrazem był, skutkiem jednolitego obozu polskiego w roku 1907, wybór z Górnego Śląska do parlamentu Rzeszy 5 posłów polskich (jednego w roku 1903), ujemny w ostatnich kilku latach przed wojną, gdy ludność odczuła skutkiem zmian, jakie zaszły w obozie radykalnym, przemianę programowej politycznej myśli polskiej.

Przed wojną zatem przeszedł Górny Śląsk pierwszą fazę rozwoju polskiej myśli politycznej, której rozpęd zahamowany w okresie wojny światowej rozpoczął dalszy swój bieg u jej schyłku, gdy rozbrzmiał po całym świecie wolnościowy manifest Wilsona. Wówczas przeszła ludność górnośląska drugą fazę swego rozwoju psychicznego, w której hasła emancypacyjne za Polską rozbrzmiewały coraz mocniej, dopóki nie doczekała się ta ludność krwawych rządów kata śląskiego Hörsinga, który w krwi topił porywy wolnościowe ludu śląskiego (pierwsze powstanie r. 1919). Skutkiem tego, gdy lud stał się igraszką teroru niemieckiego, zamarta czasowo na Śląsku napozór — wolnościowa myśl polska a schowała się do podziemi.

Trzecia faza rozwoju psychiki Górnoślązaków — to właściwa akcja plebiscytowa, faza bogata pod względem wykwitu ducha narodowego (dwa powstania w roku 1920 i 1921).

W tych trzech fazach zamknął się światopogląd polskiej ludności górnośląskiej na problem polski, oraz polska myśl emancypacyjna, gdyż następny okres rozwoju psychiki narodowej ludności górnośląskiej ma już miejsce w Państwie Polskiem.

W momencie zatem politycznego związania się Górnoślązaków na zawsze z Państwem Polskiem psychika znacznej części ludności leżała w zupełności w płaszczyźnie narodowej.

Ideowe wartości tego ludu były zatem w okresie przyłączenia Górnego Śląska do Polski tak silne, że z tej strony nie można zauważyć bezpośrednich podstaw późniejszej zmiany psychicznej u ludności śląskiej. Należy zatem zajrzeć na dno duszy Górnoślązaków i tam szukać przyczyn tego zjawiska.

Nie można zaprzeczyć, że podstawą dążenia większości ludności śląskiej do Polski było pomimo bezmiaru ofiar tego ludu w okresie plebiscytu i powstań, nie tyle zdecydowane poczucie własnej państwowości, (które nie było u nich nigdy, jak zresztą w masach ludności całej Polski) należycie ugruntowane, ile raczej wiara w lepszą przyszłość w łączności z Rzeczpospolitą Polską. Zrozumiałem to będzie, jeżeli przypomnimy sobie, że lud śląski nie przeszedł w swoim życiu jasnej drogi wyrobienia narodowego, tylko twardą szkołę pruską od najwcześniejszej młodości poprzez życie publiczne, gdzie systematycznie wpajano w jego duszę ducha niemieckiego i wyższość

kultury niemieckiej a równocześnie dławiono różnemi środkami administracyjnemi tak władz cywilnych jak kościelnych wszelkie budzenie się ducha polskiego w elemencie ludowym, który jako warstwa przeważnie robotnicza i zależna, związana zawodowo z przemysłem względnie gospodarstwem rolnem, wychowywać się musiała w atmosferze ciężkiej walki o byt, w atmosferze materialnej.

Takie wychowanie wycisnęło swoje piętno na psychice ludności, dla której wzniosła literatura polska i historia narodu polskiego — były niedostępne.

W tych warunkach bohaterski poryw części ludności w okresie plebiscytu i powstań śląskich dla Polski był dowodem, że pod przesiąkniętą materializmem jaźnią i pod pokostem naleciałości pruskiej kryła się odwieczna dusza polska, która, gdy zadzwoniła wielka chwila dziejowa, zapłonęła niby zorza poranna, zwiastująca nadejście słońca, żarem pożądania wolności i złączenia się z Macierzą, t. j. Polską. Ten poryw ideowy części ludności górnośląskiej, zrodzony z powszechnego powiewu wolnościowego, jaki ogarnął u schyłku wojny światowej ciemnione narody, wystrzelił, niby piorun wyroczny, w duszach tego ludu, między innymi także jako wyraz jego wiary w lepsze jutro w łączności z Polską.

Te nadzieje w poprawę bytu w łączności z Polską w związku z wyrazistszym przebudzeniem się świadomości narodowej, były podstawą wszelkich porywów większości ludności śląskiej, zdolnej zresztą zawsze jako Polaków do bohaterskich czynów.

Gdy w przebiegu późniejszych wypadków brakło temu ludowi warunków, aby wzniosły duch narodowy utrzymał nadal swój pęd, jest rzeczą zrozumiałą, iż psychika mas ulec musiała przemianie, a sam poryw przewartościowaniu.

Idea narodowa musi bowiem mieć zawsze warunki, jak roślina, aby nie ulegała wędnięciu.

Podkłady dla przesunięcia psychicznego mas ludowych na Górnym Śląsku w kierunku sprzecznym nie tylko z polską racją stanu, ale także z polską ideą narodową, były różne.

Zważyć należy, że ludność polska zatrudniona na polskiej części Górnego Śląska w przedsiębiorstwie rolnem czy przemysłowym, pozostała w dalszym ciągu w zależności od swego

pracodawcy — Niemca, natomiast warstwa emigracyjna (40 000 uchodźców) — żywił inteligentny, zaawansowany w walce z niemczyzną, który utracił w większej lub mniejszej mierze swój dorobek gospodarczy na Górnym Śląsku po stronie niemieckiej, znalazła się na ziemi polskiej niejako na bruku w poszukiwaniu za pracą, trudną wówczas do uzyskania z powodu nagłej i znacznej podaży rąk do pracy przy słabym popycie, jak i z powodu tendencyjnego działania Niemców już od dnia zmiany suwerenności nad Górnym Śląskiem, aby dokonać wstrząsu gospodarczego na polskiej części Górnego Śląska.

W tym celu dokonali Niemcy już przy opuszczeniu przymusowem względnie dobrowolnem warsztatów pracy w rejonie przemysłowym Górnego Śląska szeregu czynów jak w Chorzowie, gdzie inżynierowie Niemcy zdemonstrowali części urządzeń fabryki, aby utrudnić Polsce uruchomienie zakładów. Gdy zaś nadarzyła się Niemcom w lipcu 1925 r. sposobność zawarcia gospodarczego Polski skutkiem wygaśnięcia ważności art. 224 konwencji genewskiej i wywołania kryzysu w przemyśle węglowym, żelaza, blachy cynkowej, — wykorzystali ją z całą konsekwencją.

Powyższa sprawa przedstawiała się następująco: dla zawarowania ciągłości życia gospodarczego na Górnym Śląsku i uchronienia go przed możliwymi wstrząśnieniami, wprowadzono część piątą konwencji genewskiej, poświęconą sprawom gospodarczym. Ta część zawiera 345 artykułów a jej tytuł IV poświęcony jest specjalnie obrotowi węglem i produktami górniczymi. Szczególnie ważny w tej materji był przepis § 224, powtórzony za art. 268 b. Traktatu Wersalskiego nakładający na Polskę, która uzyskała z pośród kopalń górnośląskich 76%, obowiązek umieszczenia pewnej ilości węgla na rynku niemieckim. Ten przepis konwencji wydany w interesie Niemiec miał mieć poważne następstwa dla interesów gospodarczych także polskiego G. Śląska. Nie mógł bowiem Polsce być obojętny eksport węgla polskiego do Niemiec, gdyż wobec słabej konsumpcji tego węgla wewnątrz Państwa Polskiego konjunktura węglowa uzależnioną była i jest od możliwości zdobycia dla węgla polskiego rynków zagranicznych. Spodziewać się tedy należało, iż z chwilą zerwania Niemców z dotychczasowym stanem rzeczy, Górny Śląsk stanie przed przesileniem

gospodarczem, co było właśnie tendencją Niemców, którzy usiłowali przez wywołanie wstrząsu gospodarczego na Górnym Śląsku przekonać świat o nieumiejętności Polski w gospodarce węglem.

Gdy Niemcy udoskonalili technicznie swoje kopalnie i umożliwili przez to znaczne podniesienie produkcji węgla, zakazali z powołaniem się na przepisy art. 268 Traktatu Wersalskiego i 224 konwencji genewskiej przywozu węgla polskiego do Niemiec. Wskutek tego około 20.000 górników z Górnego Śląska polskiego stanęło nagle przed bezrobociem.

Był to wstrząs gospodarczy zbyt silny, żeby nie oddziałał na psychikę ludności śląskiej, która momentalnie została zaskoczona kryzysem węglowym i znalazła się przed widmem głodu. W ślad za tym kryzysem przyszły inne, wyrosłe na tle powszechnego kryzysu gospodarczego w Polsce w roku 1925, będącego przesileniem ekonomicznym, finansowym i walutowym. Sprowadziło ono ogólną pauperyzację, zniesienie wszystkich jeszcze zachowanych z inflacji powojennej rezerw pieniężnych, spiętrzenie problemu socjalnego, zmniejszenie do minimum zdolności płatniczej instytucji ubezpieczeniowych („Bractw górniczych, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych“) z wielką szkodą przede wszystkim dla inwalidów pracy i spowodowało wzrost bezrobocia, które doszło w połowie 1925 roku do cyfry 70.000 bezrobotnych.

2. *Problem pracy osiłą zagadnienia ekspansji niemieckiej.* Z tej ogólnej dekapitalizacji i pauperyzacji, z których zrodziła się siłą rzeczy, przede wszystkim w najniższych warstwach społeczeństwa górnośląskiego, ciężka walka o byt, wypłynęły daleko idące skutki dla problemu śląskiego z uwagi na to, że kryzys objął właśnie najbardziej zaludniony teren okręgu przemysłowego.

W konsekwencji zaś to przesilenie gospodarcze spowodowało niezadowolenie mas ludowych, które potęgowało się systematycznie skutkiem niezręcznego zachowania się nieraz wobec tej ludności elementu polskiego napływowego, niezdolnego do wczucia się w psychikę Górnoszlązaków i operowania ich kategoriami myślenia.

Zawiedzione nadzieje robotników tak rolnych jak przemysłowych, którzy liczyli w wolnej Polsce na zmianę

dotychczasowych warunków życia na lepsze, spowodować musiały zgrzyt wśród ludności śląskiej, który w konsekwencji poczynił szczyrby w psychice Górnolązaków. Liczyli oni bowiem na to, że po przeprowadzeniu przez władze polskie odniemczenia przemysłu, znajdą jedni w tym przemyśle zarobek, drudzy zaś korzystniejsze warunki życia. Lud uważał spolszczenie przemysłu za równoznaczne ze swoim wyswobodzeniem się z pod niemieckiego kapitału i poprawieniem swego materialnego bytu. Nie rozumiejąc zaś zawiłych splotów międzynarodowej polityki w odniesieniu do Górnego Śląska, która to polityka przez ujęcie w konwencji genewskiej niejako wewnętrznych spraw Polski spowodowała podgryzanie korzeni jej suwerenności, ani też zazębiania się wszechświatowych warunków ekonomicznych, i nie pojmując ich oddziaływania także na dobrobyt w Polsce — uczuł ten lud zawód w nadziei poprawy bytu materialnego, którego spodziewał się pod rządami polskimi. Ten zawód spowodował niemożliwość utrzymania u ludu struktury duchowej bez zmiany i zrodził w konsekwencji to, że idea narodowa wśród ludu górnośląskiego malała a moc duchowa elementu polskiego, tak potężna w roku 1922, osłabła.

Jest to objaw naturalny z uwagi na inercję zjawisk społecznych, gdyż tak jednostka, jak masy ulegają przeobrażaniu psychicznemu, w miarę zajścia różnych ważnych przesunień w ich życiu. Takie zdarzenia sprzyjały robocie niemieckiej, gdyż bez żadnych ofiar ze strony Niemczyzny, uzyskiwała ona wpływ na poszukującą pracy ludność polską z Górnego Śląska po stronie polskiej, która zmuszona była poszukiwać tej pracy w niemieckim przemyśle ciężkim. Ta okoliczność dawała Niemcom doskonałą sposobność do użycia tej ludności, wzamian za udzieloną pracę, jako narzędzia swojej ekspansji w szkolnictwie na terenie polskiego Górnego Śląska, a tem samem do rozrostu dynamiki elementu niemieckiego przy równoczesnem kurczeniu się siły polskiej. Pracę bowiem dawali Niemcy po stronie niemieckiej Górnego Śląska robotnikom z Województwa Śląskiego tylko pod tym warunkiem, gdy oni zdeklarowali się posyłać swoje dzieci wyłącznie do szkół niemieckich na polskiej ziemi. W ten sam sposób wpływali Niemcy na robotników przy wykonaniu przez nich praw obywatelskich.

W tem wystugiwaniu się Polaków ekspansywnej polityce niemieckiej działała więc silniejsza nad wszelkie prawo i stojąca ponad potęgą uczucia — ciężka, twarda walka o byt.

Problem więc pracy rozwiązywał zagadnienie ekspansji niemieckiej siłami polskimi.

W innych warunkach tego rodzaju czyn polskiej ludności robotniczej podciągnąć by należało pod pojęcie zdrady interesów narodowych, gdyż jego skutki nie tylko oddziaływać mogły ujemnie na wychowanie młodszego pokolenia górnośląskiego, ale dawały doskonałą sposobność Niemcom do wysuwania tego zjawiska jako przyczynku do hasel rewizjonistycznych, obliczonych na bezkrytyczność światowej opinii publicznej co do istotnej siły niemieckiej na polskim Górnym Śląsku i istotnych dążeń ludu tego kraju, oraz na możliwość zmian z czasem pojęć prawnych w międzynarodowych zagadnieniach w sprawie problemu granic.

Niesprawiedliwy jednak byłby powyższy zarzut wobec górnośląskich robotników, którzy wychowani w specjalnych warunkach, wykonywali pod chwilowym przymusem, w walce zacieklej o byt, wbrew swej woli, życzenia swoich pracodawców, bez świadomości, że oddają wielkie usługi interesom politycznym swemu wrogowi narodowemu ze szkodą dla własnej Ojczyzny. I w tym właśnie leży martyrologja polska, że wróg z polskiego podłóża czerpał siły do swoich poczynañ na zewnątrz i do swego rozrostu na wewnątrz Państwa Polskiego.

Skończyły się te objawy destrukcji narodowej, godzące w najżywotniejsze interesy polskie, z chwilą wzmoczenia się koniunktury węglowej w polskim zagłębiu węglowym, w początkach roku 1926 i otwarcia się dla rzesz robotniczych na tym terenie nowych warsztatów pracy, oraz z chwilą zmian międzynarodowej polityki w odniesieniu do problemu szkolnego na Górnym Śląsku w duchu tezy polskiej.

Dzięki takim przesunięciom wypadków na wewnątrz i zewnątrz Państwa Polskiego na korzyść Polski, Niemcy zmuszeni byli zahamować swój pęd ekspansywny w szkolnictwie, co miało jednak ten skutek, że przerwali swoje zażalenia na inne pole, by trzymać ciągle uwagę świata w naprężeniu odnośnie do Górnego Śląska i utrudniać zorjentowanie się dyplomatów świata co do stanu rzeczy na terenie polskiego G. Śląska.

Powiedziano wyżej, że Niemcy wykorzystują każdą sposobność (rocznice plebiscytu, wpisy szkolne, wybory gminne i parlamentarne), by rzucić w świat skargę przeciwko rzekomej krzywdzie z powodu podziału Górnego Śląska, i że nastawiają wszechświatową opinię publiczną korzystnie dla siebie dla celów rewizjonistycznych.

Te hasła rewizjonistyczne niemieckie są hasłami bojowymi, gdyż takimi hasłami żyją w pewnym okresie czasu społeczeństwa, wychowują się na nich pokolenia, wyrabiając sobie w ten sposób poczucie narodowego patriotyzmu.

Krzyk więc niemiecki za rewizją granic ma podwójne cele: raz, dla działania na zewnątrz w formie dyplomatycznej, celem zamanifestowania wobec świata myśli narodowej niemieckiej, powtórze — dla urabiania narodowego patriotyzmu i pozostawienia przyszłym pokoleniom hasła bojowego celem wysuwania go w korzystnych warunkach dla interesu niemieckiego, na arenie międzynarodowej.

Opierając się o zwarty ideowo i karny związek niemiecki na Górnym Śląsku „Deutsch Oberschlesischer Volksbund für Polnisch Oberschlesien“, z siedzibą w Katowicach, który stał się ośrodkiem zachowania i rozwoju ducha narodowego niemieckiego oraz jego kultury i ekspozyturą ofensywną niemiecką przeciw Polsce na wielkiej arenie narodów za pośrednictwem rządu Rzeszy Niemieckiej — Niemcy, zamieszkali na części polskiej Górnego Śląska, wykorzystują postanowienia konwencji genewskiej w tym kierunku, by wywołać zagranicą przekonanie o krzywdzie niemieckiej na powyższym terenie i przygotować grunt dla zmodyfikowania granic.

To wyzyskiwanie przez Niemców postanowień konwencji genewskiej dla celów politycznych, w sposób nieprzewidywany przez układające się strony, ani też przez czynnik autorytatywny, jakim była Rada Ambasadorów, wyzyskiwanie, które zrodziła praktyka życia — sprowadzić musiało daleko idące skutki dla współżycia narodowego ludności, zamieszkałej w Województwie Śląskiem.

Jasną bowiem jest rzeczą, że stworzenie kategorii uprzywilejowanych obywateli polskich staje w sprzeczności z zasadą równości obywateli, stanowiącą podstawę konstytucji, opartej na zasadach wolności, demokracji oraz praworządności i podważa

autorytet suwerennego Państwa i jego spójność wewnętrzną, jak również jest „przywilegium odiosum“, utrudniającem współżycie rozmaitych elementów etnicznych i wyznaniowych w Polsce, których działalność na terenie Państwa nie zawsze jest zgodna z żywotnymi jego interesami. Z drugiej strony oddanie według art. 72 konwencji genewskiej pewnej kategorii obywateli pod gwarancję Ligi Narodów i uznanie tej sprawy za sprawę zasadniczą, niezmienną, o charakterze międzynarodowym, nasuwa smutne reminiscencje z naszej przeszłości — z doby rozbiorów.

Podobnie jak ongiś, poddano rząd Państwa Polskiego szczególnej kontroli czynników międzynarodowych w tym kierunku, że sprawy tego Państwa, w dziedzinie mniejszości narodowych, i inne, tak natury gospodarczej, jak społecznej względnie prawnej, a więc wewnętrzne, niejako wywołano specjalnymi przepisami prawa, z kraju i umiędzynarodowiono.

3. *Taktyka rewizjonistyczna Niemców.* Smutne nasuwają się refleksje, gdy sprawiedliwość międzynarodowa oddała kontrolę nad częścią obywateli polskich także jednemu z państw, należących do społeczności międzynarodowej — Państwu Niemieckiemu, które ongiś, drogą uprzedniego mieszania się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej Polskiej przygotowało rozbiory polskie. Tem samem, pogwałcenie niegdyś przepisów prawa narodów przez to państwo w odniesieniu do Polski, znalazło niejako usprawiedliwienie, przez nawiązanie tych smutnych faktów do przepisów traktatowych, ujętych w traktatach z roku 1919 o ochronie mniejszości, oraz w konwencji genewskiej. Taki zbieg historycznych wydarzeń rodzi u Niemców nadzieję rozerwania kiedyś — jak ongiś bezkarnie — dzisiejszych granic Polski i wykonania nowego, choć częściowego rozbioru Polski, ku której wyciągali już oni zachłanne ręce w roku 1920, gdy Polska paliła się ogniem wojny bolszewickiej.

Plany niemieckie idą po tej linii, iż liczą Niemcy na możliwość zastosowania kiedyś przez Ligę Narodów do Polski znanej w prawie narodów klauzuli „*rebus sic stantibus*“, dopuszczającej zniesienie stanów prawnych, opartych na takich normach prawnych, które uległy w praktyce życia wielkim zmianom. Wykładnię tej klauzuli mają Niemcy w art. 19 Paktu Ligi, głoszącym, że traktaty oparte na fałszywych przesłankach mogą być cofnięte.

Dla powyższych celów rozbrzmiewają po całych Niemczech hasła rewizjonistyczne za powrotem polskiej części Górnego Śląska do Niemiec i temi samemi celami kierują się Niemcy, zorganizowani w Volksbundzie, którzy podnieceni ustawicznie ze strony macierzystej, szczególnie w ostatnich latach, do walki z polską racją stanu na Górnym Śląsku, bez względu na jej słuszność, nie mogą przystosować się do nowych warunków bytu i wejść w tryb myślenia zwyczajnych obywateli Polski. Najdrobniejsze już sprawy, mające choćby luźny związek z kwestją mniejszości narodowej, nawet nie podlegające kompetencji organów państwowych i najmniejsze ślady rzekomego naruszenia przez władze konwencji genewskiej — zostają przez Niemców wywoływane przed forum instytucyj międzynarodowych, aby w drodze pieniactwa wywoływać ustawicznie wrażenie rzekomej krzywdy niemieckiej na Górnym Śląsku i rozbudzać namiętności narodowe wśród ludności Rzeszy Niemieckiej, oraz polskiego Śląska. Z drugiej strony, wszelkie objawy niezadowolenia ludności śląskiej, wynikłe z tła gospodarczego, a wyrażające się w formie politycznego protestu, tłómaczą Niemcy świata jako wyraz niezadowolenia ludności z rządów Polski i jako chęć powrotu tej ludności pod władztwo niemieckie.

W tej formie przejawia mniejszość narodowa na G. Śląsku walkę z polską racją stanu — walkę tak różną od tej, jaką niedawno jeszcze wypadało prowadzić Polakom na polskiej części ziemicy piastowskiej z niemiecką racją stanu. Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że walka obydwóch nacyj w różnych okresach czasu ma charakter typowo nacjonalistyczny — to jednak kolosalna zachodzi różnica w jej taktyce i celowości.

Gdy bowiem nacjonalizm polski pod władztwem pruskiem powstawał i rozwijał się jako wyraz reakcji przeciw gwałtownemu uciskowi, nieograniczonemu żadnemi przepisami — a więc jako środek ochronny przeciwko zagładzie i wynarodowieniu — to nacjonalizm niemiecki na polskiej części G. Śląska rozwija się w granicach zasadniczych przepisów konstytucji i pod ochroną prawa krajowego i międzynarodowego, a więc jest pozbawiony tej zasadniczej idei, która u Polaków wytwarzała patryjotyzm w okresie niewoli. W braku tej idei działalność Niemców skierowała się ku celom wybitnie politycznym, mającym za zadanie przygotowywanie podłoża na Śląsku dla rewizjonistycznych planów Rzeszy Niemieckiej.

Tego rodzaju taktyka Niemców — obywateli polskich, stworzyła pewnego rodzaju dziwoląg w Polsce: konieczność obrony polskiej racji stanu przed zachłannością polityczną swoich obywateli, narodowości niemieckiej, którzy, opierając się na przepisach międzynarodowego prawa, oraz na opiece rządu swej Macierzy, godzą w spoiwość Polski przez odpowiednią destrukcyjną agitację wewnątrz Państwa, dla wywołania na zewnątrz wrażenia, że kwestja śląska jest zawsze aktualną, oraz dla przygotowania materiału rządowi niemieckiemu w celach rewizjonistycznych.

Przeciwko takiej robocie niemieckiej strona polska nie zdobyła się w codziennem postępowaniu na dość silną reakcję.

Ten stan rzeczy przypisać należy między innymi tej okoliczności, że patriotyzm swojski, który wytworzył się u Górnoszlązaków w czasie niewoli, jako reakcja na napływ elementu niemieckiego i przeciwko traktowaniu i szacowaniu ich jako materiału ludzkiego mniejwartościowego, utrzymał się jeszcze — mimo zmiany ustroju państwowego — na skutek znacznego napływu Polaków z innych dzielnic Polski, którzy zajęli po Niemcach miejsca opróżnione z powodu braku miejscowych kwalifikowanych sił.

Skutkiem takiego nastawienia się psychiki Górnoszlązaków i wywiązania się na tym tle w łonie społeczeństwa polskiego na gruncie górnoszląskim wzajemnej nieufności i podejrzliwości, nastąpiło odwrócenie uwagi tego społeczeństwa od groźnych dla interesu polskiego posunięć miejscowego elementu niemieckiego, który wykorzystuje sytuację.

A jednak najlepszą odpowiedzią polską na destrukcyjną i niebezpieczną robotę Niemców jest zestrzelenie zasadniczej myśli polskiej w Województwie Śląskiem, jako ziemi kresowej, w jedno ognisko, by przez zaistnienie jednego obozu polskiego nastąpił wspólny front przeciwko wspólnemu wrogowi przedewszystkiem, o ile on zechce podważać grunt polski na G. Śląsku i godzić w granice Państwa Polskiego, powołując się na art. 19 Paktu Ligi Narodów.



ZAMKNIĘCIE

Walka o polskość na Górnym Śląsku przechodzi w etap końcowy. Czynnikiem wybijającym się na czoło zagadnienia siły polskiej w tym etapie jest powolna likwidacja psychiki ludności, wychowywanej w atmosferze nastawienia niemieckiego i równoczesne tworzenie się nowej psychiki, uwzględniającej coraz więcej interes Państwa Polskiego. — Jakkolwiek wśród tego społeczeństwa znajduje się jeszcze wiele czynników, które nie są w stanie oprzeć się sentymentowi wspomnień z przeszłości, które i w życiu zbiorowym miłsze bywają od przyziemnej realizacji — to jednak ulegając oporowi szerszego patriotyzmu, przystosowują się systematycznie do potrzeb i interesu Państwa.

W obecnym stadium stary światopogląd tradycyjny zamiera a nowy, wytworzony w szkole polskiej wzrasta i tężeje, bo młode pokolenie dochodzi do głosu, wprowadzając świeże soki żywotne w starsze pokolenie górnośląskie i zaprowadzając nową orientację w życiu państwowym, idącą po linii rozwoju idei państwowej.

W płaszczyźnie ścierania się nowych prądów ze starymi, które utrzymują się tylko prawem bezwładności, tworzy się nowe życie i powstaje nowy układ stosunków. Jako wyraz układu sił na ziemi górnośląskiej pierwiastek społeczno-polityczny otrzymać musi nowe oblicze, a to tem więcej, że należy przypuszczać, iż poczucie państwowości oparte o konieczność wspólnej produktywnej pracy w wolnym ustroju państwowym weźmie z czasem bezwzględnie górę nad innymi poglądami i że na tle ścierania się zapatrywań co do różnych dziedzin problemu państwowego dojdzie na gruncie wspólnych interesów do zgodnego porozumienia i zgodnej współpracy.

Pewne niebezpieczeństwo dla polskiej myśli państwowej kryje się jeszcze w innym problemie, mianowicie w braku uświadomienia narodowego pewnej części społeczeństwa górnośląskiego, które w czasach niewoli nie przeszło fazy ochronnego

patryotyzmu nacjonalistycznego, gdyż problem narodowościowy i własnej państwowości dla tej grupy społecznej wogóle nie istniał. Ten element wychowany w szkole pruskiej i w materjaliźmie, a więc tkwiący ciągle psychicznie w przeszłości — nie reaguje na zmianę stosunków politycznych na Górnym Śląsku i podtrzymuje Niemców. — Ten element skończy się jednak z czasem, gdyż będzie systematycznie zamierał, skutkiem czego nastąpi wyjaśnianie się horyzontu polskiego na G. Śląsku w kierunku interesu polskiego.

Tego rodzaju wnioskowanie jest oparte na faktach, które dają się z roku na rok zaobserwować na polskiej części ziemi piastowskiej, przede wszystkim w wynikach wpisów dzieci polskich do szkół niemieckich.

Jeżeli zważymy, że w roku szkolnym 1930/31 wpisało się do pierwszej klasy szkoły powszechnej niemieckiej już tylko 7,84% -- podczas gdy w roku 1924/5 około 12,6% -- to będziemy mieli w przybliżeniu obraz postępowego rozwoju ideologii polskiej na G. Śląsku i systematycznego kurczenia się siły elementu niemieckiego. Ten stan rzeczy znajduje uzasadnienie w fakcie, że skład mniejszości niemieckiej nie jest — jak to w zakończeniu wstępu powiedziano — pochodzenia górnośląskiego, lecz związany jest z warsztatem pracy głównie w ciężkim przemyśle. Ten zaś element napływowy odpłynie z czasem z polskiej części G. Śląska, jak przyptynał, gdyż nie wiążą go z nim tradycje rodzinne ani plemienne. W konsekwencji zaś tego polepszy się stan posiadania polskiego, ułatwiając stabilizację polskiej racji stanu.

Biorąc pod uwagę powyższe wywody, nasuwa się w końcu ten wniosek, że jako wynik nowego układu stosunków i sił na G. Śląsku, które sprowadzi sam bieg życia, zwycięży w niedalekiej przyszłości na Śląsku polska myśl polityczna a ostatni etap walki o polskość zamknie się pełnym rozwojem idei państwowej polskiej.



ŹRÓDŁA I LITERATURA

- Weber Paul — Die Polen in Oberschlesien, eine statistische Unterziehung. Berlin 1914.
- Dr. Eugeniusz Romer — Stosunki ekonomiczne Górnego Śląska a Polityka Państwa Niemieckiego. Lwów-Warszawa 1921.
- Silesiana Nr. 1. Mikołów 1923.
- Karol Rzepecki — Górny Śląsk. Pobudka wyborcza. Poznań 1907.
- Czesław Andrzejewski — Żywioł Niemiecki w zachodniej Polsce, pogląd statystyczny. Poznań 1919.
- Książka jubileuszowa „Dziennika Poznańskiego“ 1859—1909. Poznań 1909.
- Giovanni (ks. Kudara) — Oberschlesien und sein Clerus. Was Zeitungen innerhalb eines Monats darüber berichten — Bytom 1912.
- Konstanty Prus — Józef Lompa, jego życie i prace. Na 50 rocznicę zgonu jego. Bytom 1913.
- Entgegnung des „Towarzystwo Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka“ auf die Ausführungen des Herrn Kultusministers dr. Schmidt betreffend des sog. „Wasserpölnisch in Oberschlesien“ — Bytom 1918.
- Polska Pieśń nabożna na Górnym Śląsku — Zarys historyczny i ocena. Napisał Książd — Bytom 1911.
- W obronie Polskości Górnego Śląska, Referaty i szkice — Ludomira i innych autorów górnośląskich. Opole 1918.
- Stanisław Bełza — W przededniu Plebiscytu na Górnym Śląsku — Warszawa 1920.
- Dr. Paul Nieborowski — Oberschlesien, Polen und der Katholizismus, eine zeitgemässe Untersuchung. Berlin 1919.
- Oberschlesien, Polen und der Katholizismus, dem Herrn dr. Nieborowski zur Entgegnung, vom Dr. Józef Opielka — wydanie Miarki 1920.
- Em. Grim, Jan Skryba, Paweł Stalmach, Karol Miarka, Katowice-Cieszyn 1924.
- Trzy pytania Górnoślązaka. (Broszura plebiscytowa niemiecka).
- Józef Piernikarczyk — Ilustrowana Księga Pamiątkowa Górnego Śląska — Nakładem „Ilustrowanego Tygodnika Katowickiego, 1923“.
- Kurja wrocławska a język polski na Śląsku — Manuskrypt 1919.
- Oświaty kaganiec dla Śląska polskiego — wykład ks. Aleks. Skowrońskiego, przewodniczącego Tow. Oświaty na Śląsku — Nakładem Tow. Oświaty imienia św. Jacka, 1918.
- Adam Dudziński — Polacy na Śląsku z jedną mapą. Lwów 1919.
- Alfons Parczewski, Stanisław Bełza, dr. Józef Rostek, Władysław Ludwik Ewert — Warszawa Śląskowi — odczyty. Warszawa 1920.
- Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu w grudniu 1918 — Poznań 1918.
- Jan Szyć i Antoni Nowicki — Z Polską czy z Prusakami? — Warszawa 1921.
- Stanisław Bełza — „My czy Oni“ — Warszawa.

- K. Firich — Polskość Górnego Śląska według rządowych źródeł pruskich a wyniki plebiscytu, Warszawa 1921.
- Ks. Jan Kudara — Książd Konstanty Damrot (Czesław Lubiński), śląski wieszcz. Na 25-letnią rocznicę śmierci — Bytom 1920.
- Ks. Norbert Bonczyk zyciorys w 25-letnią rocznicę zgonu jego — Opole 1918.
- St. Annaberg und die Preussische Kultur, Aus der „Gazeta Opolska“ übersetzt vom EFKA, Opole 1920.
- Katholizismus und Hakatismus in Oberschlesien, Judasverrat begangen durch Pfarrer Nieborowski am katholischen Volke Oberschlesiens. Ein Wandelgang durch Pfarrers Nieborowski Lügengarten. Eine Antwort auf zwei Broschüren Pfarrers Nieborowski, von dr. Robert T. Rabow, eines katholischen Leien — Beuthen.
- Beitrag zur Abstimmung des Oberschlesischen Volkes und die Oberschlesische Volkspartei vom Bürgermeister Troska. Druck vom Tiehlmann Kreuzburg.
- War Oberschlesien deutsch oder polnisch? vom Jacenty Pyrlik — Opole 1920.
- Das Verhältniss Oberschlesiens zu Polen, Böhmen und Oesterreich, v. Jan Skryba — Beuthen 1920.
- Dr. St. Karwowski — Polacy i język polski na Śląsku pod panowaniem pruskim — Poznań 1910.
- Roman Dmowski — Polityka Polska i odbudowanie Państwa, Warszawa 1925.
- Marjan Seyda — Polska na przełomie dziejów. Listy i dokumenty, Poznań 1928.
- Projekt regulaminu Plebiscytowego dla Górnego Śląska (wydanie polskie). Ludwik Ehrlich — Prawo narodów. Lwów 1927.
- Traktat Pokoju z dnia 28. VI. 1919 r. (Dz. U. R. P. 1920 Nr. 35 p. 200).
- Francesco Tommassini b. poseł italski w Polsce — Odrodzenie Polski, Warszawa 1918.
- Dr. Aleksander Szczepański — Górny Śląsk w świetle wykonania Konwencji Genewskiej. Warszawa 1929.
- Leon Zieleniewski — Plebiscyt w prawie narodów. Warszawa 1928.
- Cezary Berezowski — Komisja Międzysojusznicza Rządu i Plebiscytu Górnego Śląska i jej działalność w świetle prawa publicznego — Warszawa 1925.
- Stanisław Kutrzeba — Polska Odrodzona 1914—1928, Nakładem Gebethnera i Wolfa. Kraków 1929.
- Województwo Śląskie 1918—1928 — Rozwój Administracji Samorządowej Województwa Śląskiego w zarysie. Katowice 1929.
- Dr. Kazimierz Władysław Kumaniecki — Odbudowa Państwa Polskiego. Najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924. Warszawa, Kraków Nakładem księgarni J. Czerneckiego. 1924.
- Dr. Zygmunt Cybichowski, Prof. Uniwersytetu Warszawskiego — System prawa międzynarodowego — Warszawa 1923.
- Juljan Makowski — Prawo Międzynarodowe — Warszawa 1922.
- A. Esmein — Prawo Konstytucyjne. Warszawa 1921.
- Dr. Adam Benisz — Z trzeciego powstania na Górnym Śląsku. Walka o Kędzierzyn — Katowice 1926.
- Dr. Tadeusz Bernatt — Die politische Polenpresse Oberschlesiens. (Praca doktorska dla Uniwersytetu w Lipsku — w roku 1924 niedrukowana.
- Wojciech Szukiewicz — Górne Śląsko, szkic z chwili bieżącej — Kraków 1894.
- Dziennikarstwo Polskie na Śląsku, zarys historyczny, napisał Książd — Bytom 1912.

P. Pampuch — 150 Jahre preussische Knechtschaft, oder die Leiden der oberschlesischen Polen unter der preussischen Herrschaft.

Dr. Włodzimierz Dąbrowski — Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską (źródła i dokumenty z lat 1918—1922) — Katowice 1923.

Za kratami więzień i drutami obozów — Warszawa 1927.

Polsko - Niemiecka Konwencja Górnośląska zawarta w Genewie dnia 15 maja 1922.

CZASOPISMA.

„Nowiny Raciborskie“ roczniki 1881—1910.

„Gazeta Ludowa“ roczniki 1911—1914 (niekompletne).

„Dziennik Śląski“ roczniki 1911—1914.

„Górnoślązak“ roczniki 1903—1910.

„Katolik“ roczniki 1903—1909.

„Dziennik Poznański“ i „Kurjer Poznański“ roczniki 1903 i 1909—1912.

„Kurjer Śląski“ rocznik 1909.

„Głos Śląski“ niekompl. rocznik 1903.

„Oberschlesische Volkszeitung“ rocznik 1903. (niekompl.)

„Dzwon Polski“ rocznik 1903. (niekompl.)

Plebiscyt dnia 20 marca 1921 roku.

Załącznik do str. 184

		UPRAWNIENI DO GŁOSOWANIA						WYNIKI GŁOSOWANIA																	
Nr. porządk.	Powiaty	Ogółem	Emi- granci	MIESZKAŃCY			Stosunek emigr. do mieszk. kanców						Emigrantów Plebiscyt					Mieszkańców							
			Kat. B.	Suma	Kat. A.	Kat. C.		Suma	Za Polską	‰	Za Niemcami	‰	Suma	Za Polską	Za Niemcami	‰ w głosach za Polską	‰ w głosach za Niemcami	Suma	Za Polską	‰	Za Niemc.	‰	Zwyżka ‰ za Pol- ską bez emigr.	Liczba gmin	‰ gmin za Polską
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
1	Głupczyce	68.295	22.700	45.595	43.709	1.886	49.8	64.717	256	0.4	64.431	99.6	22.700	5	22.695	2.0	35.2	42.017	251	0.6	41.766	99.4	0.2	80	0
2	Opole — miasto . . .	22.293	5.486	16.812	14.193	2.619	32.6	21.911	1.111	5.2	20.800	94.8	5.486	22	5.464	2.0	26.3	16.425	1.089	6.6	15.336	93.4	1.4	1	0
3	Gliwice — miasto . .	41.737	6.120	35.617	32.077	3.540	17.2	40.581	8.559	21.1	32.022	78.9	6.120	612	5.508	7.2	17.2	34.461	7.947	23.1	26.514	76.9	2.0	1	0
4	Katowice — miasto .	28.083	3.561	24.522	21.599	2.923	14.5	26.652	3.897	14.6	22.755	85.4	3.561	356	3.205	9.1	14.1	23.091	3.541	15.3	19.550	84.7	0.7	1	0
5	Raciborz — miasto . .	25.377	5.875	19.502	17.564	1.938	30.1	24.525	2.219	9.0	22.303	91.0	5.875	44	5.831	2.0	26.1	18.650	2.175	11.7	16.475	88.3	2.7	1	0
6	Bytom — miasto . . .	42.684	5.512	37.172	34.585	2.587	14.8	39.991	10.102	25.3	29.889	74.7	5.512	551	4.961	5.45	16.6	34.479	9.551	27.7	24.928	72.3	2.4	1	0
7	Król. Huta — miasto .	43.671	4.738	38.933	37.107	1.826	12.2	42.612	10.764	25.3	31.848	74.7	4.738	474	4.264	4.4	13.4	37.874	10.290	27.2	27.584	72.8	1.9	1	0
8	Prudnik	38.675	11.391	27.284	26.212	1.072	41.7	37.698	4.495	11.9	33.203	88.1	11.391	90	11.301	2.0	34.4	26.307	4.405	16.7	21.902	83.3	4.8	66	1.5
9	Raciborz — wieś . . .	45.916	7.624	37.292	37.154	1.138	19.9	44.758	18.478	41.3	26.280	58.7	7.624	511	7.113	2.8	27.1	37.134	17.967	48.4	19.167	51.6	7.1	95	44.2
10	Kluczbork	46.179	18.271	27.908	25.908	2.000	65.5	45.118	1.786	4.0	43.332	96.0	18.271	36	18.235	2.0	42.1	26.847	1.750	6.5	25.097	93.5	2.5	113	0
11	Zabrze	90.793	8.008	82.785	79.934	2.851	9.7	88.601	43.319	48.9	45.282	51.1	8.008	801	7.207	1.85	15.9	80.593	42.518	52.8	38.075	47.2	3.9	16	75.0
12	Katowice — wieś . .	122.388	10.901	111.487	107.383	4.104	9.8	119.026	66.147	55.6	52.879	44.4	10.901	1.090	9.811	1.6	18.5	108.125	65.147	60.3	42.978	39.7	4.7	37	78.4
13	Tarnowskie Góry . .	45.792	4.407	41.385	40.285	1.100	10.65	44.725	27.548	61.1	17.177	38.4	4.407	441	3.966	1.6	23.1	40.318	27.107	67.2	13.211	32.8	5.6	51	80.4
14	Opole — wieś	83.789	17.989	65.800	64.052	1.748	27.3	80.943	24.717	30.5	56.226	69.5	17.989	286	17.703	1.2	31.1	62.954	24.431	38.8	38.523	61.2	8.3	138	18.9
15	Gliwice — wieś . . .	48.126	5.159	42.967	42.299	668	12.0	47.309	27.206	57.5	20.103	42.5	5.159	516	4.643	1.9	23.1	42.150	26.690	63.3	15.460	36.7	5.8	102	86.3
16	Bytom — wieś	109.746	7.822	101.924	98.785	3.139	7.7	106.611	62.965	59.1	43.646	40.9	7.822	782	7.040	1.2	16.1	98.789	62.183	62.9	36.606	37.1	3.8	24	79.2
17	Koźle	49.673	8.963	40.710	39.593	1.117	22.0	48.610	12.193	25.1	36.417	74.9	8.963	333	8.630	2.7	23.7	39.647	11.860	29.9	27.787	70.1	4.8	141	16.3
18	Wielkie-Strzelce . . .	46.528	7.399	39.129	38.361	768	18.9	45.412	23.033	50.7	22.389	49.3	7.399	740	6.659	3.2	29.7	38.013	22.283	58.6	15.730	41.4	7.9	128	60.2
19	Lubliniec	29.931	4.561	25.420	24.999	421	18.0	29.128	13.678	47.0	15.450	53.0	4.561	456	4.105	3.3	26.5	24.567	13.214	53.8	11.353	46.2	6.8	98	53.1
20	Rybnik	82.045	10.058	71.987	70.000	1.987	14.0	80.256	52.332	65.2	27.924	34.8	10.058	1.006	9.052	1.9	32.5	70.198	51.326	73.1	18.872	26.9	7.9	140	88.6
21	Oleśno	35.976	9.167	26.809	26.189	620	34.2	35.008	11.147	31.8	23.861	68.2	9.167	298	8.869	2.7	37.2	25.841	10.849	42.0	14.992	58.0	10.2	109	26.7
22	Pszczyna	73.244	6.696	61.548	64.962	1.586	10.1	72.042	53.472	74.2	18.570	25.8	6.696	670	6.026	1.2	32.6	65.346	52.802	80.8	12.544	19.2	6.6	131	91.6
	Ogółem	1.220.996	192.408	1.028.583	986.950	41.638	18.7	1.183.234	479.414	40.4	706.820	59.6	192.408	10.120	182.288	2.1	25.8	993.826	469.376	47.3	524.450	52.7	6.9	1.475	46.3

SPIS TREŚCI

Rozdział I.

Odrodzenie narodowe Górnego Śląska.

I. Wstęp	str. 9
II. Zarys problemu narodowościowego na Górnym Śląsku.	
1. Problem szkolnictwa	„ 15
2. Problem narodowy	„ 26
3. Budowa samodzielności i niezależności narodowej na G. Śląsku	„ 35
4. Rozgrywka polskich obozów politycznych o samodzielność narodową i postawienie problemu własnej państwowości jako ideału	„ 53
5. Zrzeszenia polskie a polityka pruska	„ 63
III. Zakończenie wstępu	„ 79

Rozdział II.

Zagadnienie Plebiscytu.

I. Ogólny pogląd na prawa Polski do Górnego Śląska	„ 89
II. Sprawa Górnego Śląska na Konferencji Pokojowej w Paryżu	„ 95
III. Organizacja plebiscytu na Górnym Śląsku	
1. Organizacja administracji na zasadzie Traktatu Pokoju	„ 117
2. Polska i niemiecka organizacja plebiscytu.	
a) Forma i przejawy organizacji. Tło akcji plebiscytowej	„ 132
b) Akcja rządów w dziedzinie plebiscytu	„ 146
IV. Wojna polsko-rosyjska a plebiscyt.	
1. Rola Niemiec i Koalicji w wojnie w 1920 r.	„ 163
2. Wpływ wojny na akcję plebiscytową	„ 172
V. Stanowisko Komisji Rządzącej i Plebiscytowej w sprawie G. Śląska	„ 179

Rozdział III.

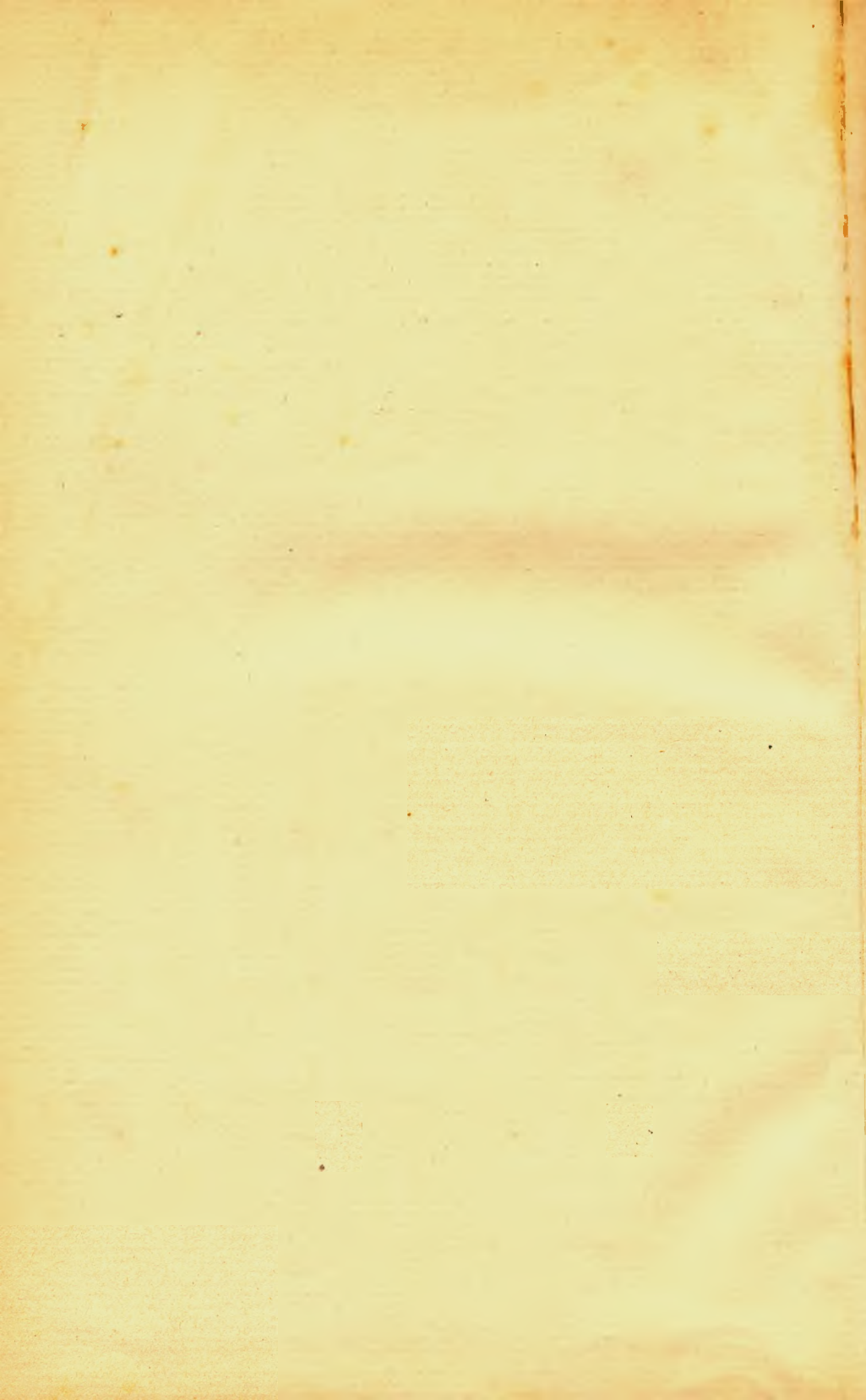
Zagadnienie powstań śląskich.

I. Rzut oka na polskie ruchy zbrojne w świetle prawa narodów	„ 199
II. Zagadnienie pierwszego powstania	„ 209
III. Tło i charakter drugiego powstania	„ 227
IV. Zagadnienie trzeciego powstania	„ 239
V. Znaczenie trzeciego powstania dla problemu śląskiego	„ 261

Rozdział IV.

Górny Śląsk po przełomie.

I. Siła oporu mniejszości narodowej na polskiej i niemieckiej części Górnego Śląska	„ 277
II. Przyczyny ekspansji politycznej myśli niemieckiej siłami polskimi	„ 283
Zamknięcie	„ 295
Źródła i literatura	„ 297
Załącznik	„ 300



SKOROWIDZ.

	Str.
A.	
Adamek ks.	51
Altenstein	17, 21
Andrzejewski	80, 84, 85, 184
Antoniewicz ks.	23

B.	
Bandtke	16, 21
Banat	167
Bebel	49
Benda	16
BeŹa S.	31
Benisz Adam dr.	250, 256
Bernstein	99
Bethmann Hollweg	68
Bernhard	65, 80
Bertram Karol	237
Biedermann	42
Biniszkieicz	135, 190
Bitte	227
Bismarck 20, 29, 30, 32, 38, 163, 209	
Bogedain biskup 21, 22, 23, 24, 77, 237	
Bonczyk Norbert ks.	10
Borelowski	242
Brandys ks.	51
Brückner	72
Buzek	136, 190
Bülów	50, 68

C.	
Clemenseau	170, 171
Cyran dr.	136
Chociszewski	35
Czapla Kazimierz	132
„Czas“	24
Curson lord	192
Cziczerin	167, 168

D.	
Dąbrowski Włodzimierz dr.	195
Dembończyk ks.	51
Dillon 100, 105, 107, 108, 170, 273	
Dmowski	99, 103, 107, 108
Dreyza	75
Dudziński	80, 81, 84, 85
Dupont	223
„Dziennik Górnośląski“	18, 24
„Dziennik Kujawski“	35
„Dziennik Śląski“	54, 65

	Str.
E.	
Ehrlich dr.	118
Esmein A.	123

F.	
Falk	30, 31
Ficek ks.	23
Firich	182, 184
Fryderyk II.	94
Fryderyk III.	47
Fischer	17

G.	
Gajdas	137
„Gazeta Urzędowa Górnego Śl.“ 123	
„Gazeta Polska dla ludu wiejsk.“ 23	
„Gazeta Opolska“	40
„Gazeta Katolicka“	40, 50
„Gazeta Ludowa“	62
Głowacki ks.	51
Golus dr.	137
Górski	43
Górnośląski Trybunał Rozjemczy 278	
Górnośląska Komisja Mieszana 278	
„Górnoślązak“ 42, 43, 44, 57, 58, 59	
Gorzałka	28
Grażynski dr.	242, 252
Gratier	250
Grzesik	242, 252
„Gwiazdka Cieszyńska“	24, 27

H.	
Habryka	137
Habsburg Wilhelm	205
Hager dr.	137
Haller Józef 171, 200, 202, 222, 223	
Hamerlok	137
Hanek	70
Hadzfeldt	125
Hauke	243
Hlond dr.	137
Heneczko Teodor	23, 26
Henniker	250, 251
Hoefler	250, 254, 258
Hörsing 74, 180, 212, 219, 224, 284	
Howard	104
Huyn	204
Hytrek Adolf ks.	28

	Str.
I.	
Ishy	190

J.	
Jankowski ks.	51
Janek	60
Jarczyk dr.	137

K.	
Kapica ks.	51, 54
„Katolik“	
20, 28, 29, 31, 33, 34, 39, 40, 43, 46	
Kazimierz Wielki	93
Karczo-Siedlewski	125
Kempka Paweł	136
Kermani	104
Kęsa	137
Kęszycki Daniel	125
Kinowski	70
Kochanowski	17
Kłajpeda	165
Kołoczek dr.	137
Komisja Międzysojusznicza Rza-	
dzająca i Plebiscytowa 117, 119	
122, 130, 131, 180, 186, 194, 195	
224, 227, 228, 232, 235, 239, 241	
247, 256, 261, 270	
Konwencja Górnośląska 277, 279	
280, 286, 287	
Konwencja Brukselska	199, 201
Kongres Wiedeński	89, 90
Kopp biskup	33, 44, 45, 51
Koraszewski Br.	40
Korfanty Wojciech 42, 46, 49, 50	
53, 56, 57, 59, 60, 61, 135, 146	
147, 148, 153, 154, 155, 156, 158	
159, 188, 194, 210, 211, 213, 214	
216, 225, 242, 243, 244, 245, 253	
254, 255, 260, 269, 272	
Kościuszko	207
Koszycki Karol 19, 20, 21, 23, 25, 77	
Kowalczyk Jan	42
„Kurjer Śląski“ 54, 55, 58, 60, 61	
Kutrzeba dr.	277
Książd	67

L.	
Legjony	200, 201, 202
Libełt	37
Ligoń Stanisław	136
Ligoń Juljusz	28
Liebermann	190
„Listy Marjańskie“	29
Lloyd George 92, 98, 99, 104, 106	
108, 112, 166, 168, 169, 174, 181	
188, 231, 272	
Lompa Józef . 19, 20, 23, 24, 25, 77	

	Str.
Lubiński Czesław (ks. Damrot) 10	
Ludyga — Laskowski	214
Łępkowski	19

M.	
Macura	137
Machiavelli	101, 109
Makowski dr.	118, 129
Maćkowski Jan	37
Mainka ks.	51
Małopolska wschodnia 92, 100, 166	
168, 203, 204	
Maluka	51
Mazury	168, 172, 177, 272
De Marinis Standario de Ricci-	
gliano 117, 180, 240, 256, 274	
Meer A.	29
Miarka Karol 26, 28, 29, 30, 31, 32	
35, 36, 77, 141	
Michalski	237
Mielżyński	57
Mielecki dr.	233
Mierowski	19
Monroe	95
Muszalski	70
Münzer	69

N.	
Namier Louis	99
Napierski Adam 34, 36, 40, 43, 44	
50, 53, 54, 56, 57, 58, 59, 60, 61	
Napoleon Bonaparte 90, 165, 201	
Neulens	104
Niemcewicz U.	16
Nitti	188
Nowina Doliwa	242
„Nowiny Raciborskie“ 35, 36, 37	
38, 39, 40, 42, 58	

O.	
Oberndorf hr.	173
„Oberschlesischer Bergfreund“ 18	
„Oberschlesischer Wanderer“ 18	
Obręba dr.	137
„Opiekun Katolicki“	28
Orlicki	137

P.	
Paderewski	107, 108, 170
Partja Centrowa	30, 31, 38, 50
Pancherz ks.	51
Paszkowski R.	11
Pendziałek ks.	51
Percival ptk.	
117, 180, 240, 250, 256, 274	
Piec	137
Piłsudski Józef	165, 169, 204
Plasse	250

	Str.
Pohle ks.	15
Pogrzeba ks.	51
„Polak“	42, 58, 60, 61
Polska Partja Socjalistyczna .	147
„Poradnik Wiejski“	23
„Poradnik Górnośląski“	23
„Poradnik dla ludu górnośląsk.“	23
Porisek Gilbert dr.	125
Pośpiech ks.	62
Potyka dr.	136
Prus Konstanty	18
Przedpełski	250
„Przewodnik Wiejski“	18
Ptaszycki	125
Purkop ks.	26

R.

Radwański Paweł	39
Rada Najwyższa	95, 100, 101, 104
106, 113, 191, 193, 194, 195, 215	
222, 223, 230, 231, 244, 262, 269	
280	
Rada Ligi Narodów	190, 191, 192
193, 274, 278, 291	
Radzimin	169
Radziejewski ks.	28, 32, 33
Rakowski	136
Rattie ks.	125
Regorowicz dr.	137, 277
Richter Samuel Jan	15, 16, 21
Robota ks.	51
Rogowski ks.	51
Romer	84, 184
Le Rond 118, 180, 181, 187, 190	
240, 256	
Rossek ks.	22
Rostek Józef dr.	35, 36, 37, 38, 40
41, 42, 43, 50, 141	
Różański dr.	137
Rousseau J. J.	99
Rybarz Edward	62, 136, 225
Rymer	135
Rzepecki Karol	23, 39, 48

S.

Sardou Wiktor	191
Sejm	19, 73
Serra Ogno ks.	125
Seyda	62, 92, 99
Sforza Karol hr.	190, 192, 240, 249
Siedlewski	125
Skarga Piotr ks.	17
Skowroński ks.	51
Smolka Emanuel	19
Sokół	66, 70, 147
Stały Trybunał Sprawiedliwości	
Międzynarodowej	278

	Str.
Stalmach	24
Stanoszek ks.	51
Stychel ks.	49
Strzoda	39, 137
Stuart Harold	250
Święte Przymierze	90
Szałgoc	15
Szafranek Józef ks.	19, 20, 22
Szemel Krystjan	23
Szmula	39
Szümmel	15

T.

„Telegraf Śląski“	18
Tomassini 182, 185, 186, 190, 192	
240, 249, 252, 265	
Tow. pracujących dla oświaty	
ludu górnośląskiego	19
Tow. Polskie św. Alojzego	25
Tow. Czytelni Ludowych	66, 67
Traktat Ryski	166, 167, 169
„Tygodnik Polski“	18, 23
„Tygodnik Górnośląski“	23
„Tygodnik Katolicki“	23

U.

Urbanek	153

V.

Volksbund	290, 292

W.

Wajda ks.	51
Warmja	168, 172, 177, 272
Warwas	242
Weber dr. 48, 71, 80, 82, 83, 84	
Wesołek	70
Wiendloch	69
Wilhelm I.	31
Wilhelm II.	38
Wileńszczyzna	92
Wilimowski dr.	225
Wilson 73, 91, 93, 94, 95, 96, 97, 98	
100, 101, 107, 108, 109, 110, 122	
174, 180, 202, 203, 205, 209, 217	
264, 284	
Wolny Konstanty	136, 225
Wystrychowski	69
Wyszegracki traktat	93

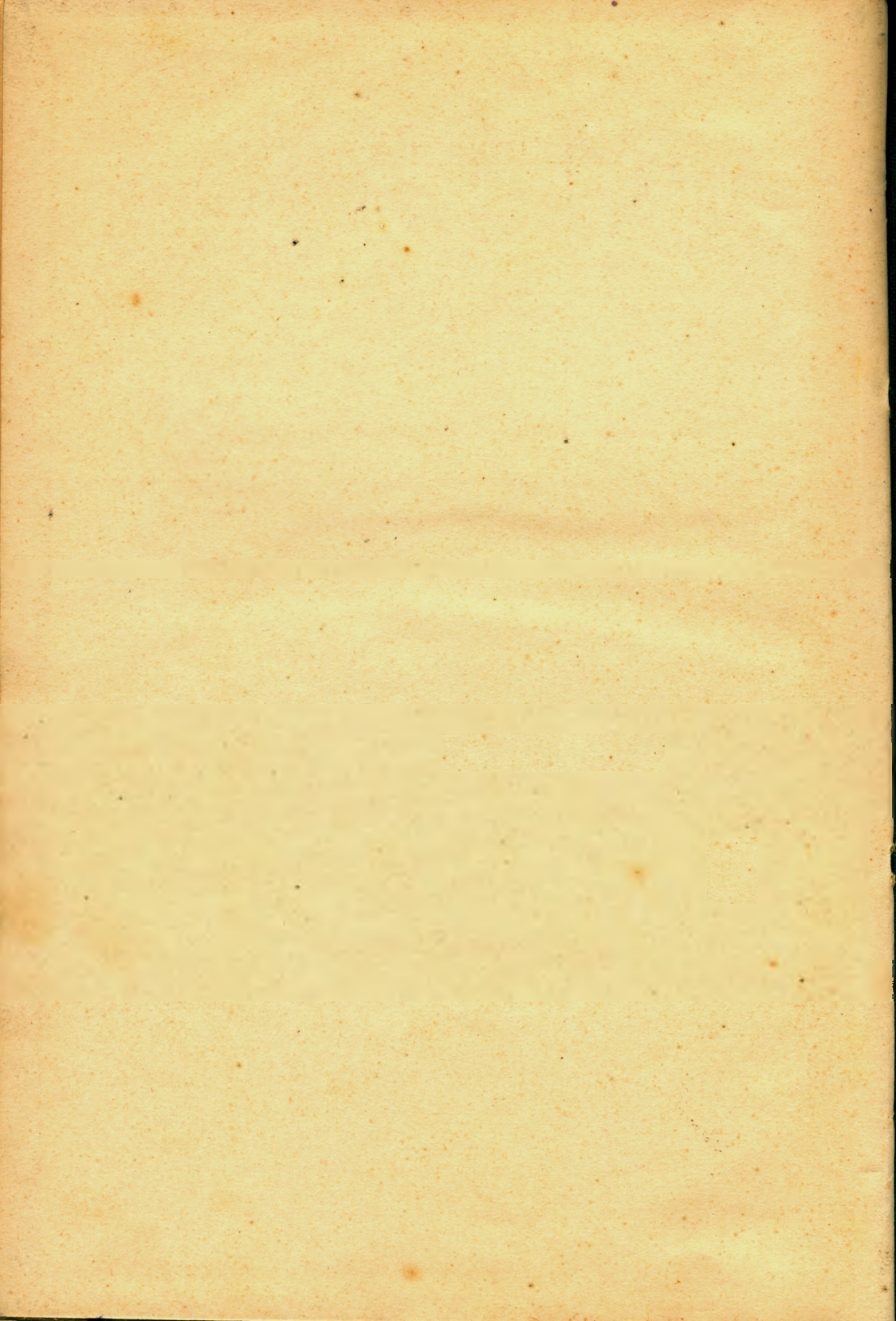
Z.

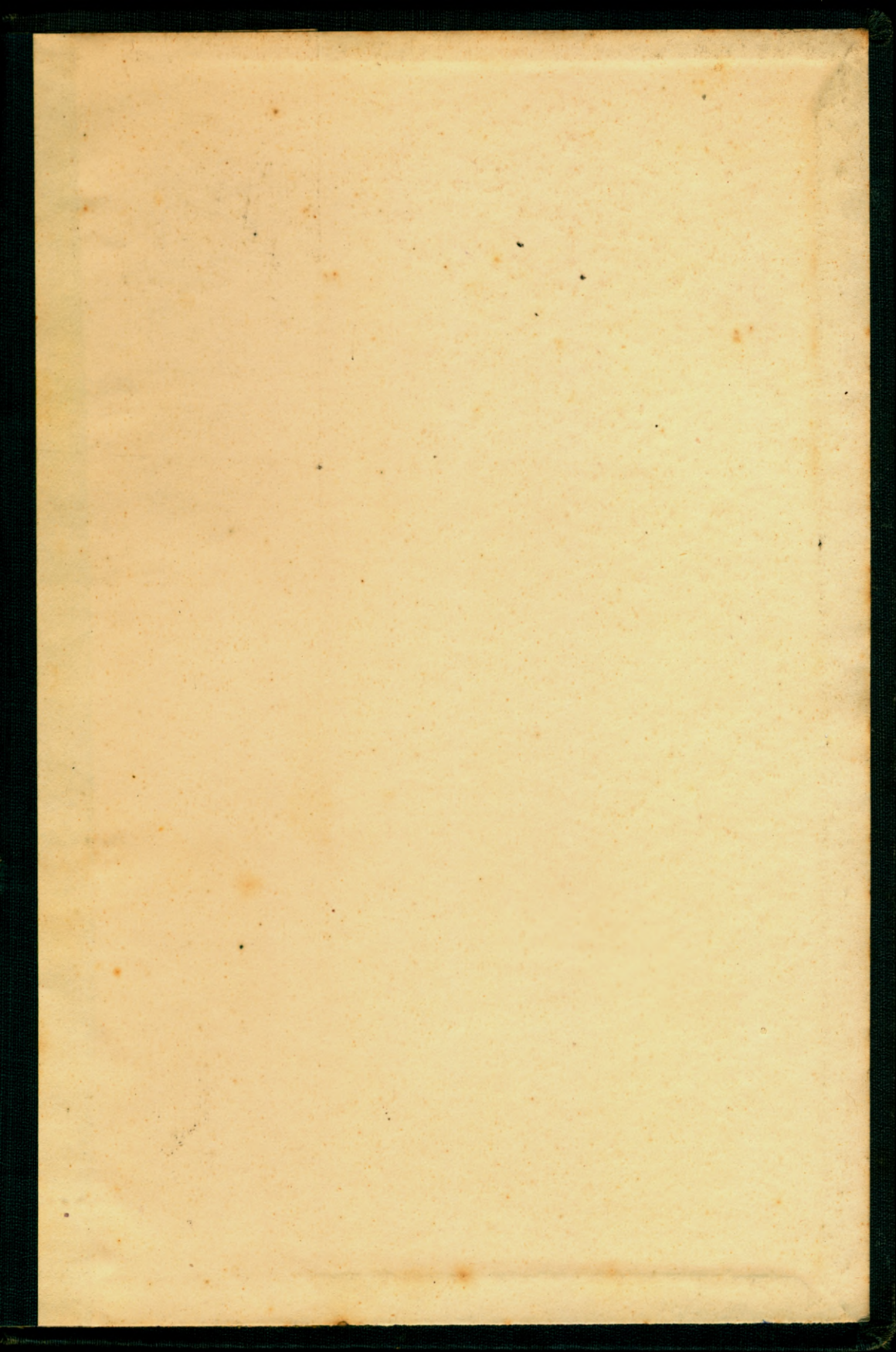
Zagłębie Saary	119
Zgromadzenie Narodowe	19, 20, 73
Zjednoczenie Zawodowe Pol-	
skie	65, 66, 70, 147
Zieleniewski	113
„Zwiastun Górnośląski“	20, 26
Zeligowski	206



DOSTRZEŻONE OMYŁKI

str. wiersz	wydrukowano:	ma być:	str. wiersz	wydrukowano:	ma być:
16 17	od dołu	poprzeć tezę,	156 17	od dołu	opanywaniu
23 7	„	w tym czasie	181 1	„	naledwie
24 12	„	Gwiazkę	182 9	„	względ
26 5	„	deutschgesind	182 6	„	wyniku
30 10	„	regencji	186 19	„	strefa
113 1	„	w sprawie	186 10	„	podziału
130 18	od góry	sterze	187 5	od góry	wpółzicia
136 12	od dołu	plebiscytowy	225 1	„	upramocnieniu
137 4	„	dr. Ręgowicz	228 14	od dołu	nie nauczyło
139 5	od góry	zmysł	241 12	„	opinię
141 12	„	tyb	246 7	od góry	Mieszanej
141 11	od dołu	w psychicie	248 15	„	5. VI. 1921
					5. VII. 1921





9,00

